



Idee humanistyczne
Renesansu
w integracji europejskiej



J. Matejko „Portret Jana Kochanowskiego”

Idee humanistyczne
Renesansu
w integracji europejskiej

Idee humanistyczne
Renesansu
w integracji europejskiej

Konferencja naukowa Radom, czerwiec 2002



Pod patronatem
Senatu
Rzeczypospolitej
Polskiej

Idee humanistyczne Renesansu w integracji europejskiej

Referaty i komunikaty zamieszczono zgodnie z przyjętym programem konferencji, Konferencja zorganizowana z pomocą Komisji Kultury i Środków Przekazu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

Komitet Organizacyjny:

Ryszard Śławiński – Senator RP

Wiesława Śadowska – Senator RP

Henryk Bednarczyk – Prezes Stowarzyszenia Oświatowego ŚYCYNA

Janusz Pulnar – Dyrektor Muzeum im. Jacka Malczewskiego

Wydawcy:

Stowarzyszenie Oświatowe ŚYCYNA

Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu

Współwydawcy:

Komitet Badań Naukowych

Ministerstwo Kultury

Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu

Mazowiecki Urząd Wojewódzki

Zarząd Województwa Mazowieckiego

Politechnika Radomska im. K. Pułaskiego

Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZND w Warszawie

Wyższa Szkoła Finansów i Bankowości w Radomiu

Instytut Technologii Eksploatacji w Radomiu

Wydanie publikacji dofinansowane ze środków wydawców i współwydawców

Pomysł edytorski: Janusz Pulnar

Copyright by Stowarzyszenie Oświatowe ŚYCYNA, Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu

ISBN 83-914918-7-0

Opracowanie wydawnicze: Jacek Dacholec, Iwona Nitek, Marcin Olifrowicz, Joanna Iwanowska



Biblioteka Sycyńska Tom X

Monograficzna seria wydawnicza

Redaktor naukowy: prof. dr hab. Henryk Bednarczyk



Wydawnictwo Instytutu Technologii Eksploatacji, ul. K. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom,

1020 tel. centr. 364-42-41, fax 3644765,

e-mail: instytut@itee.radom.pl

<http://www.itee.radom.pl>

KOMITET HONOROWY

prof. Longin PAŚTUSIAK – *Przewodniczący, Marszałek Senatu RP*

prof. Tomasz NAŁĘCZ – *Wiceprzewodniczący, Wicemarszałek Sejmu RP*

Andrzej CELIŃSKI – *Minister Kultury*

prof. Juliusz CHROŚCICKI – *Uniwersytet Warszawski w Warszawie*

prof. Zdzisław J. CZADNECKI – *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie*

ks. dr Wacław DEPO – *Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Radomiu*

Zbigniew GOŁĄBEK – *Senator RP*

dr Jolanta GONTARCZYK – *Członek Zarządu Województwa Mazowieckiego*

Danuta GRABOWSKA – *Posel RP*

prof. Genowefa GRABOWSKA – *Przewodnicząca Komisji Europejskiej Senatu RP*

prof. Michał KLEIBER – *Minister Nauki, Przewodniczący Komitetu Badań Naukowych*

prof. Leszek KOŁAKOWSKI – *Uniwersytet w Oxfordzie*

Jerzy KOZIŃSKI – *Starosta Zwoleński*

Piotr KUNCEWICZ – *Literat*

dr Zbigniew KUŹMIUK – *Posel RP*

prof. Tadeusz LEWOWICKI – *Przewodniczący Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN*

dr Krystyna ŁYBACKA – *Minister Edukacji Narodowej i Sportu*

płk dypl. Jacek MACYSZYN – *Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie*

Leszek MIZIELIŃSKI – *Wojewoda Mazowiecki*

prof. Adam MYJAK – *Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie*

Włodzimierz NIEPORĘT – *Przewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego*

Krzysztof DZIEŚIEWICZ – *Senator RP*

prof. Zbigniew RELIGA – *Senator RP*

Wiesława ŚADOWSKA – *Senator RP*

Ryszard ŚLAWIŃSKI – *Przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu Senatu RP*

Adam STRUZIŁ – *Marszałek Województwa Mazowieckiego*

prof. Maria SZYSZKOWSKA – *Senator RP*

prof. Tadeusz ULEWICZ – *Uniwersytet Jagielloński w Krakowie*

Śławomir WIATR – *Dełnomocnik Rządu ds. Informacji Europejskiej*

Marek WIKIŃSKI – *Posel RP*

Adam WŁODARCZYK – *Prezydent Miasta Radomia*

prof. Franciszek ZIEJKA – *Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*

ks. bp dr Zygmunt ZIMOWSKI – *Ordynariusz Diecezji Radomskiej*

prof. Zdzisław ŻYGULSKI – junior – *Muzeum im. X.X. Czartoryskich*



Longin Hieronim Pastusiak

Urodził się w 1935 roku w Łodzi.

W 1959 ukończył studia magisterskie w Woodrow Wilson School of Foreign Affairs, University of Virginia w Charlottesville, a w 1960 – studia magisterskie na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

W 1961–62 odbywał studia doktoranckie w American University w Waszyngtonie, zakończone doktoratem na Wydziale Historycznym Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie. Stopień doktora habilitowanego uzyskał w 1967 w Instytucie Historii PAN, tytuł profesora nadzwyczajnego w 1978, profesora zwyczajnego – w 1986.

W latach 1963–94 był pracownikiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Jako visiting professor wykładał na wielu uniwersytetach zagranicznych, przeważnie w USA. Jest profesorem Uniwersytetu Gdańskiego (urlop bezpłatny). W latach 1997–98 sprawował funkcję rektora Wyższej Szkoły Społeczno-Ekonomicznej. Jest członkiem Komitetu Nauk Politycznych PAN. Ma w swoim dorobku ponad 600 publikacji, w tym ponad 60 książek na temat stosunków międzynarodowych.

W latach 1967–98 był członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych i przez trzy lata jego prezesem, w latach 1988–94 członkiem Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Politycznych, w 1991–94 – jego wiceprezydentem. Był także prezesem Towarzystwa Polska-Kanada, wiceprezesem Towarzystwa Polska-Republika Korei, członkiem Stowarzyszenia Euroatlantyckiego i członkiem Klubu Rzymskiego.

Od 1991 do 2001 był posłem. W I i II kadencji Sejmu pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Klubu Parlamentarnego SLD. W III kadencji Sejmu był wiceprzewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych i przewodniczącym Stałej Delegacji Sejmu i Senatu do Zgromadzenia Unii Zachodnioeuropejskiej. Od 1998 jest wiceprezydentem Rady Międzynarodowej Parliamentarians for Global Action, z siedzibą w Nowym Jorku. Od 2000 przewodniczący Podkomisji ds. Stosunków Transatlantyckich w Zgromadzeniu Parlamentarnym NATO, a od 2001 pełni także funkcję wiceprzewodniczącego frakcji socjaldemokratycznej w Zgromadzeniu Parlamentarnym NATO.

Od 1961 roku aż do rozwiązania był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Członkiem Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej został w 1995. Od 2000 jest w Sojuszu Lewicy Demokratycznej i zasiada w Radzie Naczelnej tej partii.

Posel na Sejm RP I, II, III kadencji. Marszałek Senatu RP V kadencji.

Zona Anna; syn Feliks i córka Aleksandra Pastusiak-Lepetow.

Członek Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej, członek Komisji Obrony Narodowej i Bezpieczeństwa Publicznego, członek Prezydium Klubu Senackiego SLD-UP.

IDEE HUMANISTYCZNE RENESANSU W INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ

Szanowni Państwo!



imieniu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej i własnym dziękuję za zaproszenie na dzisiejszą konferencję *Idee humanistyczne Renesansu w integracji europejskiej*.

Objęcie dzisiejszej konferencji patronatem przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej, a także uczestnictwo w niej wielu uczonych, senatorów i polityków, potwierdza znaczenie i aktualność podejmowanych przez konferencję zagadnień.

Konferencja, której formuła i program wpisują się trafnie do wymogów współczesnej rzeczywistości, jest kolejnym potwierdzeniem dążeń Polski do integracji z Unią Europejską.

Szczególnego znaczenia nabiera fakt, iż konferencja odbywa się w Radomiu. Miasto to jest bowiem historycznie związane z wielkimi wydarzeniami i postaciami polskiej kultury. Wspomnę tylko Jana Kochanowskiego i uchwalenie pierwszej polskiej Konstytucji *nihil novi*.

Konstytucja ta, decydując o funkcji sejmu walnego, była kolejnym etapem kształtowania się parlamentaryzmu szlacheckiego, w którym tkwi geneza polskiego parlamentaryzmu. Reprezentując izbę wyższą parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej, chcę przypomnieć, iż właśnie w okresie Renesansu ukształtowała się pozycja i znaczenie Senatu jako instytucji ustrojowej państwa.

Szanowni Państwo!

Wielkość i wieloaspektowość problemów nurtujących polską rzeczywistość uświadamiają na co dzień potrzebę przyłączenia się Polski do wspólnoty europejskiej.



Zatem dzisiejsza konferencja niezwykle trafnie poświęca swą uwagę ideom humanizmu, które należą przecież do najistotniejszych w epoce Renesansu. Okres ten to inny niż wcześniej sposób patrzenia na człowieka, którego przestaje się traktować jako element określonej społeczności, a zaczyna postrzegać indywidualnie. Akcentuje się możliwości ludzkiego rozumu, podkreśla doniosłość indywidualnych spraw ludzkich, eksponując poszanowanie godności i wolności jednostki.

Budowa zjednoczonej Europy od wieków była marzeniem świątłych umysłów. Niestety, przez całe stulecia wojny i waśnie narodowe nie pozwalały na ich urzeczywistnienie.

Szczególnie tragiczny jest historyczny bilans XX wieku.

Doświadczenia minionego stulecia są niezwykle bolesne i w skali makro, i w skali mikro dla całych narodów, państw, jak i indywidualnych ludzi.

Wydarzenia te stały się przestrogą dla nas współczesnych.

Być może po raz pierwszy w historii uświadomiliśmy sobie konieczność tworzenia porozumień i jedności w wymiarze ogólnokontynentalnym.

Chyba również po raz pierwszy zaistniały dogodne warunki do przekształcenia marzeń i zamierzeń w rzeczywistość.

Oczywiście integracja z Europą nie stanie się antidotum na wszystkie nasze problemy. Nie znikną one jak za dotknięciem czarodziejską różdżką. Ale w grupie zawsze łatwiej. Dlatego z całą pewnością również nam będzie się żyło bezpieczniej i dostatniej we wspólnocie narodów.

Szanowni Państwo!

Nie obawiamy się, iż nastąpi unifikacja niemalże wszystkich dziedzin życia, że współpraca polityczna, gospodarcza, naukowa, kulturalna zachwieje naszą tożsamością narodową, dziedzictwem kulturowym i możliwością samostanowienia. Na to z pewnością nie pozwoli nasze indywidualne poczucie odrębności, silny związek z tradycją.

Integracja polityczno-gospodarcza stwarza wiele możliwości na wyeksponowanie różnic, które nie muszą dzielić, a wręcz niekiedy mogą łączyć. Mogą stać się impulsem do twórczej działalności.

W dużej mierze od nas samych zależy, na ile potrafimy wykorzystać swój potencjał.

Jestem przekonany, iż nasze wejście do zintegrowanej Europy będzie sukcesem w skali kraju, a także w wielu aspektach życia przeciętnego obywatela.

W ostatnich latach nastąpiły ogromne zmiany w mentalności polskiego społeczeństwa, w sposobach działania, a przede wszystkim postrzegania wszystkiego, co nowe i co nieznanne.

To jest z pewnością nasz ogromny plus.

Musimy mieć jednocześnie świadomość, iż niestety jesteśmy daleko w tyle za wysokim poziomem rozwoju najbardziej zamożnych i rozwiniętych państw europejskich. Zrozumiałe jest, iż procesy dostosowawcze muszą objąć różne

dziedziny naszej gospodarki i życia. Jednakże nasze społeczeństwo jest społeczeństwem otwartym, o dużych zdolnościach adaptacyjnych, chłonnym nowości. Są to cechy, które poprzez właściwe ich wykorzystanie pozwolą łatwiej wejść do współczesnego, nowoczesnego społeczeństwa europejskiego.

Nasza przeszłość, ponadtyśiącletnie dzieje państwowości, dziedzictwo Piastów i Jagiellonów, wielkie umysły Kopernika i Skłodowskiej-Curie, muzyka Chopina, pióro Reja i Kochanowskiego, ale i wielu innych: Mickiewicza, Słowackiego, Norwida – nie sposób tu dzisiaj wymienić choć znikomej części wybitnych Polaków – to z pewnością nasz istotny wkład nie tylko w europejski, ale i światowy, rozwój dziejów.

Nie mamy powodów do kompleksów kulturowych. Współtworzyliśmy Europę, jej potęgę i kulturę miarą swoich wielkich przodków. W jej tworzeniu uczestniczą też i współcześni, ale będą również uczestniczyć i potomni.

Nasz dorobek kulturowy jest jedną z najistotniejszych wartości, które wniesiemy do zjednoczonej Europy.

Dzisiaj możemy śmiało powtórzyć za Janem Kochanowskim:

*Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolitą
Macie, moi Polacy, na świat znakomitą.*

Szanowni Państwo!
Życzę udanych obrad.

Jestem przekonany, że dzisiejsza konferencja stanie się kolejnym, istotnym krokiem w drodze do nowoczesnego społeczeństwa w zintegrowanej Europie.



Longin Pastusiak



Ryszard Sławiński

Urodził się w 1943 roku w Modlimowie, w województwie szczecińskim. Ukończył liceum ogólnokształcące w Miliczu, w 1967 studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, a w 1979 – podyplomowe Studium Dziennikarskie na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 1967 mieszka w Koninie.

Od dwudziestu lat działa na rzecz osób niepełnosprawnych.

W marcu 2000 został wybrany na wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Jest członkiem Sojuszu Lewicy Demokratycznej, przewodniczącym Senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu.



Wiesława Sadowska

Urodziła się w 1947 roku w Radomiu.

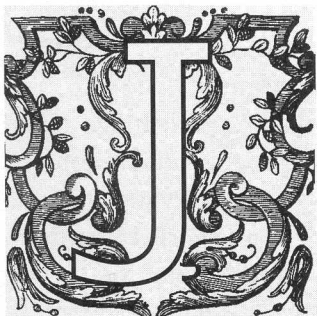
Ukończyła studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim.

Pracę zawodową rozpoczęła w jednym z łódzkich tygodników. Następnie pracowała jako reporter, sekretarz redakcji, zastępca redaktora naczelnego, redaktor naczelny w radomskich gazetach: „Słowie Ludu”, „Tygodniku Radomskim”, „Echu Dnia”, „Dzienniku Radomskim”.

W latach 1994–98 była radną Rady Miejskiej w Radomiu. W 1998 została wybrana na kolejną kadencję oraz powołana w skład zarządu miasta.

Senator V kadencji Senatu RP. Członkini Komisji Kultury i Środków Przekazu.

„RENEŠANS – INTEGRACJA 2002–2004”, CZYLI PRZYSZŁOŚĆ Z PRZESZŁOŚCI



eśli 2004 rok będzie datą przyjęcia Polski do Unii Europejskiej, to w tym właśnie roku przypada 420 rocznica śmierci Jana Kochanowskiego, a w rok później 475-lecie jego urodzin. Nie przypadkiem więc Stowarzyszenie Oświatowe „Sy-cyna” z Profesorem Henrykiem Bednarczykiem, dobrym duchem tego miejsca, wraz z Wiesławą Sadowską – dziennikarką i Senatorem Ziemi Radomskiej i Januszem Pulnarem – dyrektorem Muzeum im. Jacka Malczewskiego, znanym animatorem kultury, wymyślili bardzo interesujący projekt pod hasłem *Renesans – Integracja 2002–*

–2004 przyjmując za podstawę jego powstania życie i dorobek Jana z Czarnolasu. Bo Kochanowski wprowadził polską poezję i polską literaturę na salony europejskiego Renesansu. To w Renesansie Polska znaczyła w Europie jak nigdy przedtem i potem. Była wielka, mądra, kulturalna i szanowana. Przede wszystkim była znana. Jeśli teraz stara się o formalne wejście w struktury Unii Europejskiej, to wystarczy przypomnieć, że myślą, kulturą, filozofią, znaczeniem nigdy z Europy nie wyszła. Temu przypomnieniu ma służyć program *Renesans – Integracja 2002–2004*.

Pierwsza ważna część z projektu została zrealizowana w czerwcu na konferencji naukowej *Idee humanistyczne Renesansu w integracji europejskiej*. Pod wysokim patronatem Senatu Rzeczypospolitej i Marszałka Longina Pastusiaka wystąpili znamienici uczeni, ludzie literatury, kultury, sztuki i polityki. Bogaty i interesujący plon tego radomskiego spotkania zawarty jest w książce, którą przekazujemy na ręce Szanownych Czytelników. Dodam, że wydarzeniem tych czerwcowych dni był otwierający konferencję spektakl *Odprawa posłów greckich* Jana Kochanowskiego w wykonaniu aktorów Teatru Powszechnego w Radomiu w nowatorskiej reżyserii Adama Sroki.

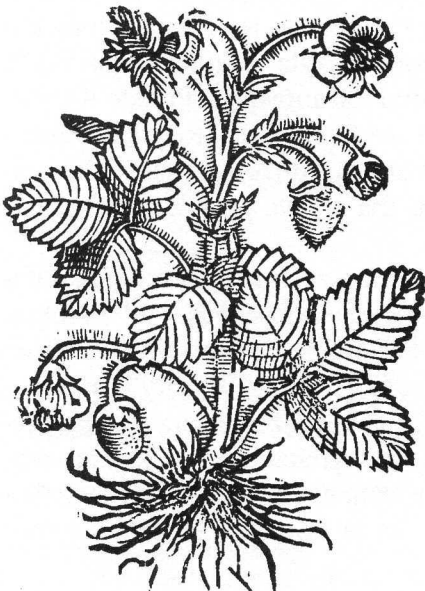


Co będzie dalej? Jesienią 2002 roku chcemy powołać **Narodowy Komitet Honorowy**, który będzie patronował **Polskiej Odnowie Europejskiej 2002–2004**. W roku 2003 zamierzamy zorganizować Europejską Konferencję *Renesans – Integracja Europejska* z udziałem Sejmu, Senatu i Unii Europejskiej i oczywiście najwybitniejszych uczonych, ludzi kultury i sztuki z Europy. Mamy nadzieję, że Wyższa Izba polskiego parlamentu zrealizuje postulat proklamowania roku 2004 Rokiem Jana Kochanowskiego. W Senacie RP odbędzie się konferencja podsumowująca.

Wiele miejsca chcemy poświęcić popularyzacji Renesansu i Kochanowskiego. Będzie to krajowy konkurs dla samorządów lokalnych pt. *Samodzielność różnorodności*, a dla szkół, uczniów i nauczycieli konkurs *Moje miejsce w Europie*.

Do Komitetu Badań Naukowych zwrócimy się o opracowanie projektu badań naukowych: studium rekonstrukcji domu rodzinnego Jana Kochanowskiego, opracowanie słownika biograficznego *Ludzie polskiego Renesansu* i opracowanie specjalnej edycji *Dzieł Jana Kochanowskiego*.

Projekt zawiera też działania wystawiennicze, że wymienię wystawy 15, *Po-lacy w Europie, Współczesne wizje Renesansu i humanizmu w integracji europejskiej*. Z Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu wystawy „rozjadą” się po polskich muzeach, ośrodkach kultury, bibliotekach i stowarzyszeniach. Dodam, że do wspomnianej realizacji teatralnej dojdzie *Świat Jana z Czarnolasu*, którą przygotowuje Telewizja Publiczna.



Marzy nam się sieć współdziałania i współpracy polskich i europejskich miast i miejscowości związanych z wybitnymi osiągnięciami i twórcami Renesansu, (*Wilno, Królewiec, Ryga, Lubeka, Sztokholm, Lwów, Brema, Norymberga, Zamość, Genewa, Paryż, Madryt, Heidelberg, Padwa, Bolonia, Wenecja, Kraków, Poznań, Lublin, Radom, Pułtusk, Wrocław, Raków, Pilzno, Kazimierz, Stężyca*), by z nimi opracować i realizować wspólne europejskie programy edukacyjne, kulturalne, naukowe, gospodarcze.

Z całą pewnością trzeba uczynić trójkąt *Sycyna–Zwoleń–Czarnolas* ogólnopolską kulturalną atrakcją turystyczną. W ciągu tych trzech lat Kochanowskiemu i Renesansowi towarzyszyć będą przedsięwzię-

cia okolicznościowe jak znaczki, karty telekomunikacyjne i pocztowe, medale, druki ulotne.

Oczekiwany finał starań lokalnych to pomnik Jana Kochanowskiego w Radomiu. Komitet Honorowy proponuje wyróżnienie ludziom Renesansu współczesnego Wawrzynem Senatu RP.

Ryszard Sławiński





Leszek Kołakowski

Urodził się w 1927, filozof; 1964–68 prof. UW oraz PAN; 1966 usunięty z PZPR, po wydarzeniach marcowych 1968 pozbawiony katedry – emigrował; od 1970 prof. uniw. w Oksfordzie; przedstawiciel KOR za granicą; 1977 otrzymał Pokojową Nagrodę Księgarzy Niem.; od 1991 czł. PAN. Główne dziedziny zainteresowań L. Kołakowskiego to: filozofia i prądy mistyczne XVII w., filozofia współczesna oraz współczesna kultura i cywilizacja, badanie granic i możliwości filozofii, jej antynomii i iluzji; Kołakowski uprawia także sceptyczno-kryt. moralistykę filoz., również w konwencji lit. (*Trzyście bajek* 1963, *Klucz niebieski* 1964, *Rozmowy z diabłem* 1965, *Czy diabeł może być zbawiony* 1982). Poglądy Kołakowskiego przeszły ewolucję od marksizmu-leninizmu przez marksizm heglizujący, nawiązujący do różnych nurtów filozofii nowożytnej (oceniony przez komunistyczne władze jako rewizjonizm), do jego krytyki; autor fundamentalnej pracy o marksizmie i jego historii: *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład* (t. 1–3, 1976–78); inne dzieła: *Światopogląd i życie codzienne* (1957), *Jednostka i nieskończoność. Wolność i antynomie wolności w filozofii Spinozy* (1958), *Filozofia pozytywistyczna* (1966), *Kultura i fetysze* (1967), *Obecność mitu* (1972), *Husserl i poszukiwanie pewności* (1975, wyd. pol. 1987), *Leben trotz Geschichte* (1977), *Religion: if there is no God* (1982, wyd. pol. poza cenzurą pt. *Religia* 1985, pt. *Jeśli Boga nie ma*, Londyn 1987, krajowe 1988), *Horror metaphysicus* (1988, wyd. pol. 1990), *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968* (1989), *Cywilizacja na ławie oskarżonych* (1990, wyd. pol. 1990). Honorowy Obywatel Radomia.

CZY MOŻE EUROPA ZAISTNIEĆ?



Wtedy we wrześniu 1946 roku Winston Churchill na Uniwersytecie w Zurychu wzywał do stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, różne części kontynentu były jeszcze w ruinie; okropne rany wojenne jeszcze nie były się zabiłżniły. Istniały strefy okupacyjne, ale jeszcze nie istniały dwa państwa niemieckie. Churchill przypisywał obie wojny światowe niemieckiej żądzy panowania i wierzył, że **Zjednoczona Europa**, której przymierze francusko-niemieckie miało być filarem, pozostawi w końcu za sobą pamięć o okropnościach wojny i nie dopuści do tego, by Niem-

cy mogły znowu rozniecić straszliwy pożar. Również dzisiaj podobne motywacje często się zauważa, zwłaszcza wśród Francuzów, by wspierać proces europejskiej unifikacji. Zjednoczona Europa może trzymać na uwięzi niemieckie imperialistyczne zapędy. Wszyscy wiemy oczywiście, że całe dzieje Europy są również dziejami wojen, czasem przeraźliwie niszczycielskich i krwawych, i że w tych dziejach nie ma niewinnych; wszystkie narody europejskie mają na sumieniu rzezie, inwazje, wyprawy zbójckie, a chociaż w 1946 roku było rzeczą naturalną upatrywać przyczynę wojny w reżimie hitlerowskim, to jednak udział Związku Radzieckiego był znaczny: początkiem był pakt **Ribbentrop-Mołotow** i plan wspólnego rozbioru Polski przez dwa nienasycone w rozbojach imperializmy, chwilowo w sojuszu, lecz dobrze wiedzące, ile była warta ich przyjaźń. **Churchill** w swoim przemówieniu ledwo wspominał o Związku Radzieckim i nie było jasne, czy wierzył, że również to barbarzyńskie imperium ucywilizuje się w końcu i będzie zdolne wejść do rodziny europejskiej jako jej współuczestnik, nie zaś zdobywca, potrząsający już nie tylko nahajką, lecz bronią atomową.

Dziś, po więcej niż pół wieku, po ruinie komunistycznych reżimów, po tylu wysiłkach tylu ludzi, miło nam wierzyć, że Zjednoczona Europa, jeśli się uda, usunie całkiem upióry wojny z naszego horyzontu. Lecz nie wiemy, czy się uda, nie wiemy jeszcze jaka Europa i jak zjednoczona, w jakim sensie zjednoczona. Widzieliśmy przez lata, jakimi trudnościami najeżone było to jednoczenie, jak

bardzo partykularne interesy narodowe je hamowały: wołowina brytyjska, jabłka francuskie, wino hiszpańskie, możemy byle co wymienić. Trudno, żeby było inaczej, partykularne interesy są realne, nie zmyślane, nie można żądać wielu poświęceń od poszczególnych uczestników Unii, gdzie każdy chce swoje zachować, a wyrwać jak najwięcej od pozostałych. Interesy rolników i przemysłowców, sprawy bezrobocia i inflacji są realne i daleko nam do chwili, gdy wszystkie skłócone dziś interesy będą kwitły w miłej harmonii. Interesy ludzkie są skłócone nieuchronnie, i nie o to nam chodzić może, by skłócenie usunąć, lecz o to tylko, by wypracować sprawne mechanizmy, mocą których skłócenia będą łagodzone przez kompromisy, nie zaś wojny.

W Anglii dyskusja o zjednoczeniu Europy jest zdominowana od dawna przez sprawę **wspólnej waluty**, o nazwie inaczej w każdym kraju wymawianej. Argumenty wysuwane przez wielu ekonomistów przeciwko wspólnej walucie wydają się przekonujące: wspólna waluta niechybnie narzuci ujednoczenie systemu podatkowego i jednakową stopę procentową we wszystkich krajach Unii; decydującą rolę będzie przy tym odgrywał Bank Centralny, którego postanowienia są niezależne od rządów. Tak to, powiadają krytycy, podstawowe dźwignie używane dla regulowania gospodarki, system podatkowy i stopa procentowa zostaną odebrane państwu, podobnie jak będzie odebrana zdolność do manipulowania sprawami inflacji i długu publicznego, zważywszy zaś, że cykle ekonomiczne różnych krajów nie są zsynchronizowane, sztywne reguły narzucone przez międzynarodowe instytucje mogą szkodzić segmentom Unii. Wymuszone wypadnięcie Wielkiej Brytanii z mechanizmu stopy wymiany walutowej było wprawdzie niemiłym szokiem, ale w końcu przyniosło, wedle tych argumentów, korzystne wyniki, przyczyniając się do spadku inflacji i spadku bezrobocia, i wcale nie wzmacniało racji na rzecz wspólnej waluty; argument zaś, iż wspólny pieniądz uniemożliwi działanie spekulantów walutowych wydaje się słaby, jako że zawsze będzie pod dostatkiem innych walut, na których spekulować można. Nie chcę dyskutować tych spraw, nie mam bowiem odpowiednich kompetencji, podobnie zresztą jak ogromna większość obywateli krajów europejskich, a prawdę mówiąc kompetentni ekonomiści i biznesmeni też się w tych sprawach różnią i przyznają się czasem, choć nieczęsto, do popełnionych uprzednio pomyłek diagnostycznych, nie mamy więc autorytetów, na których bez obawy polegać wolno. Sytuacja jednak zrobiła się kłopotliwa; kryzys wspólnej waluty byłby już teraz kryzysem całej Europy pod wszystkimi względami, gdyby więc nie miało się udać, wszyscy będą musieli udawać, że się udało. Jeśli w Wielkiej Brytanii zrobi się referendum w sprawie przystąpienia do Unii Walutowej, to, w obliczu nieuleczalnej niekompetencji głosujących, wynik, jakkolwiek będzie, będzie aktem nieoświeconej woli, nie zaś rozumu i gdyby był pozytywny, wcale nie będzie oznaczał, że jest korzystny dla tego państwa, albo dla całej Europy; większość narodu nie musi mieć racji: polowanie na czarownice, a potem kara śmierci zostały zniesione przez parlamenty wbrew woli większości społeczeństwa. Ponadto, referendum w takich sprawach zakłada dziwną asymetrię; jeśli większość



będzie głosować przeciwko wspólnej walucie, będziemy mieli po pewnym czasie drugie referendum i trzecie, i w końcu kiedyś, w szczególnych okolicznościach, większość wspólną walutę przyjmie, ale nie będzie już potem okazji, by tę decyzję odwołać czy skorygować, nie będzie w tej sprawie nowego referendum; jest to więc ulica jednokierunkowa, gdyśmy weszli do klatki, wyjścia nie ma, chyba w wyniku jakichś apokaliptycznych katastrof. Choć więc, powtarzam, nie mam w tych sprawach kompetencji,

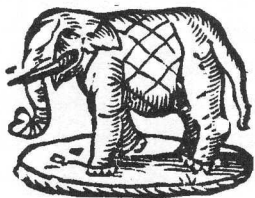
mam ochotę popierać tych, którzy powiadają: wspólny rynek tak, wspólna waluta nie. Głosowałbym za takim samym hasłem dla Polski, która – znowu, nie biorąc pod uwagę możliwych katastrof, wstąpi do Unii niebawem. W Anglii jestem zresztą w dobrej kompanii.

Opory przeciwko Unii Europejskiej w ogóle, a przeciwko wspólnej walucie w szczególności nie są wynikiem racjonalnych kalkulacji, lecz powstają z obaw o utratę suwerenności państwowej. Często działa też irytacja w obliczu restrykcji i reguł, narzucanych przez biurokrację brukselską poszczególnym narodom, czasem w sposób uciążliwy i upokarzający: oto myśmy produkowali te sery przez tysiąc lat i wszyscy byli zadowoleni, a nagle pojawia się rozkaz z Brukseli, by zmienić recepturę produkcji, rzekomo z racji zdrowotnych. Ma się nieraz wrażenie, że tysiące urzędników, sowicie przez Europę opłacanych, a nie płacących podatków, trzusi się, by wymyślać coraz nowe, całkiem zbyteczne, a uciążliwe przepisy i ukazy dotyczące na przykład ogórków, dżemów czy marchwi, co budzi podejrzenie, że, po pierwsze, znacznej części tych urzędników można bez szkody się pozbyć, po drugie zaś, że są to ludzie o mentalności totalitarnej, którzy marzą o tym, żeby wszystko w świecie było identyczne, żeby usunąć wszelką historycznie narosłą różnorodność, żeby wszystkich przemocą zmusić do identycznych form życia. Opór przeciwko tej tendencji jest zarówno zrozumiały, jak godny wsparcia. Podobną uwagę można zresztą poczynić o instytucjach politycznych. Oto prosty przykład. Brytyjska Izba Lordów, nie wybierana demokratycznie, może uchodzić za anachronizm, tak samo jak monarchia. Istniała ona jednak przez wieki i, chociaż nie pochodząca z wyborów popularnych i mająca całkiem ograniczone uprawnienia legislacyjne, pełniła w sumie nader pożyteczne funkcje w dziele reformowania kraju i niepodobna twierdzić, że sprawowała despotyczną władzę wbrew ludności. Nie pasuje do demokracji współczesnej, to prawda, lecz nie pasuje do niej także żaden proces wyłaniania się elit kulturalnych, finansowych, czy przemysłowych, które ostatecznie decydują o stabilności i pomyślności kraju. Celem instytucji demokratycznych jest sprawić, by znaczenie i wpływ elit politycznych mniej więcej odpowiadały rozmiarom zaufania, jakie w nich pokłada społeczeństwo, nie jest nim natomiast samo wyłanianie elit; niepodobna w demokratycznych wyborach mianować najlepszych piłkarzy, najwybitniejszych uczonych czy poetów, najsprawniejszych menedżerów.



Jak więc rzecz się ma z suwerennością? Na próżno twierdzić, że proces jednoczenia europejskiego pozostawia suwerenność państw nietkniętą. Suwerenność jest stopniowo obcinana i będzie obcinana coraz bardziej. Suwerenność, zauważyć trzeba, nie polega na tym, by państwo mogło się nie liczyć z istnieniem, interesami i aspiracjami innych państw. W takim sensie nie są suwerenne nawet Stany Zjednoczone. Państwo jest suwerenne nie przez brak faktycznych ograniczeń narzucanych przez innych ani przez – niewykonalną – autarkię gospodarczą, ale przez to, że jakiegokolwiek decyzje podejmuje, złe czy dobre, podejmuje samo, również gdy wymusza je sytuacja albo inni: państwo, które coś postanawia w wyniku groźby sąsiadów, nie traci przez to suwerenności, jest bowiem w jego mocy postanowić inaczej, choćby wbrew własnym interesom. Traci ją natomiast, jeśli istnieje mechanizm, mocą którego inne państwa mają prawo podejmować decyzje w jego imieniu lub bez pytania go o zgodę. Kraje należące do bloku sowieckiego nie były suwerenne, bo władze metropolii mogły podejmować w ważnych sprawach decyzje, które państwa peryferyjne, formalnie niepodległe, obowiązywały. Kiedy w różnych sprawach istotnych w Unii Europejskiej decyzje podejmowane są większością głosów uczestników Unii, bez prawa weta, kraje wyzbywają się suwerenności, zmuszone są bowiem te decyzje wprowadzać w życie, choćby wbrew własnej woli. Wprawdzie w przypadku Unii Europejskiej, inaczej niż w przypadku bloku sowieckiego, państwa członkowskie podjęły suwerenne decyzje o wstąpieniu do wspólnoty, można więc dowodzić, że dobrowolnie utraciły suwerenność, lecz nie można twierdzić, że jej po prostu nie utraciły. W sprawach, gdzie prawo weta działa, suwerenność nie jest naruszona. Zapytać tedy należy, czy znaczne okrojenie suwerenności, a z czasem może redukcja państw członkowskich do statusu prowincji, które od władz centralnych otrzymują polecenia, jest rzeczywiście nieszczęściem. W kraju takim, jak Wielka Brytania, nadzwyczaj silnie przywiązany do nieograniczonej suwerenności parlamentu, mnóstwo ludzi w rzeczy samej ze zgrozą antycypuje perspektywę Europy Federalnej, czy jak to się powiada, superpaństwa. Jest to reakcja naturalna, odruchowa; niekoniecznie tak jest w innych krajach, które raczej kalkulują zyski i straty, chociaż te kalkulacje często zawodzą.

Często słyszy się taki oto głos: chcą nam odebrać suwerenność, a więc zniszczyć naszą tożsamość narodową. Jest to jednakowoż argument wątpliwy i lęk bardzo przesądny. Zbiorowości etnicznie wyróżnione, plemiona, czy narody, mogą obumrzeć już to w skutek fizycznej eksterminacji przez wrogów sprawionej, już to przez to, że są kulturalnie nie dość mocne, by oprzeć się innej cywilizacji, że więc są wchłonięte przez obce narody. Nie ma wśród nas Hetytów, Wizygotów, Prusów, Jadźwingów, Azteków, Kornwalijszyków, Samojedów i niezliczonych innych plemion. Rusyfikacja przemocą narzucona narodom ZSRR, znacznie skuteczniejsza niż carska polityka, zmierzała istotnie do unicestwienia nierosyjskich kultur, celowego roztapiania małych narodów w masie rosyjskiej,



niszczenia języków. Tam jednak, gdzie, jak w Unii Europejskiej, nie stosuje się gwałtu, by niszczyć narodowe odrębności, naród mógłby przestać istnieć tylko, gdyby istnieć nie chciał, gdyby z własnej woli preferował przejście do innej narodowej niszy. Nie grozi to żadnemu z dobrze zakorzenionych, kulturalnie czynnych narodów Europy: ani Polakom, ani Francuzom. Opór przeciwko kulturalnej asymilacji może być skuteczny nawet tam, gdzie presja jest ogromna. Polacy nie dali się zrusyfikować ani zgermanizować przez dziesięciolecia zaborów. Irlandczycy przechowali tożsamość własną na przekór brutalnym wysiłkom Anglików (choć udało się niemal do zagłady przywieść język celtycki), przetrwali Islandczycy, ubodzy rybacy, długo deptani przez duńską szlachtę, przetrwali Baskowie, którzy własnego państwa nigdy nie mieli, przetrwali nawet Katalończycy (powiadam «nawet», bo podobieństwo ich mowy do kastylijskiej, wydawałoby się, bardzo ułatwiało lingwistyczną asymilację), żyją Bretończycy i Walijszczy. Polacy w ramach Unii Europejskiej mogliby utracić tożsamość narodową tylko gdyby tego chcieli, to zaś jest wybitnie nieprawdopodobne; są jednym z nielicznych w Europie, a nawet na świecie, przykładów państwa homogenicznego pod względem narodowym i kulturalnym. Przywykliśmy ideę suwerenności przypisywać państwu narodowemu. Państwo narodowe jest stosunkowo świeżym wynalazkiem i rzadko je spotkać w postaci doskonałej. Nie ma bodaj nic naturalnego ani oczywistego w żądaniu, by podmiotem suwerennym był tylko i zawsze naród. Równie dobrze suwerenny może być kawałek narodu albo gromada narodów razem. Dlaczegoż ja sam nie mógłbym ogłosić, że jestem osobnym narodem i żądać suwerenności na moim terytorium?

Niepodobna też podać takiej **definicji narodu**, by nie budziła wątpliwości w poszczególnych wypadkach i decydowała nieomylnie, kto zasługuje albo nie zasługuje na suwerenność. Jeżeli naród prawdziwie chce być suwerenny, jeśli go-tów jest zapłacić cenę, jakiej wymagają okoliczności (na przykład w postaci odmowy przynależności do wspólnego rynku czego wymaga członkostwo Unii), ma do tego prawo, lecz jeśli część narodu ogłasza się sama narodem, ma takie samo prawo. Język stwarza trudności. Istnieje ruch niepodległościowy na Korsyce, gdzie miejscowi twierdzą, że mowa korsykańska nie jest dialektem francuszczyzny, lecz samodzielną jednostką lingwistyczną o własnych korzeniach historycznych; nie mnie osądzać te pretensje; istnieje też wśród Basków; utrwaliłi po raz pierwszy w dziejach własną państwowość narodową Ukraińcy, Chorwaci, Słowenci, Słowacy i inni, utwierdzą ją rychło Palestyńczycy. Narody mogą ginąć, ale mogą także się narodzić. Im bardziej postępuje ruch ku zjednoczeniu Europy, tym lepiej kwitną separatyzmy, nacjonalizmy, zaborcze pretensje do sąsiadów – jakbyśmy potrzebowali coraz liczniejszych straży granicznych i celników; coraz więcej słyhać złowrogich głosów domagających się czystości etnicznej państwa, a jak tę czystość można praktycznie zapewnić, wszyscy wiemy; czystość etniczna to hasło ludobójcze. Z drugiej strony nie można się domagać od państw europejskich, by pozwalały się osiedlać na swoim terytorium każdemu, kto zapragnie. Prawdą jest, że migracje i mieszanki etniczne od zarania dziejów miały miejsce.

W naszym wieku jednakże co najmniej trzy okoliczności zmieniły sytuację. Kiedyś migracje trwały wiekami, dzisiaj podróże z każdego miejsca na drugi koniec świata są niemal błyskawiczne. Po wtóre, imigranci korzystają z usług państwa opiekuńczego na terytorium dokąd przybywają i nie sposób ich skazywać na śmierć głodową; lecz żaden kraj nie ma zasobów nieograniczonych. Po trzecie, są względy czysto demograficzne, sprawa samej gęstości zaludnienia. Jest prawdą, że różnorodność etniczna jest źródłem bogactwa kulturalnego. Ale jest także nieuchronnie źródłem konfliktów. Nie można oburzać się na rządy, które chcą imigrację dopuszczać, lecz ją ograniczać do znośnych rozmiarów; gdybyśmy żądali nieograniczonej swobody imigracji, żądalibyśmy, żeby miliard Chińczyków i tłuź Hindusów miało prawo osiedlić się bez przeszkód w Szwajcarii. Konflikty zależą też od kulturalnej zdolności do asymilacji w nowym kraju. Kiedy Polacy albo Chorwaci osiedlają się w Niemczech lub Stanach Zjednoczonych, można oczekiwać, że ich dzieci będą zgermanizowane albo zamerykanizowane, jest to bowiem zasadniczo ta sama cywilizacja. Inaczej w przypadku Turków, którzy tworzą enklawy innej kultury.



A cóż powiedzieć o celowym niszczeniu kultury i tożsamości mniejszych narodów przez imperia komunistyczne lub kraje kolonialne. W Tybecie jest jak słyszymy dużo więcej Chińczyków niż Tybetańczyków w wyniku celowej polityki chińskiego rządu; możemy już zrobić referendum i wykazać, że większość mieszkańców Tybetu jest za aneksją kraju przez Chiny. Sowietkie władze próbowały zaludniać podobnie Estonię i Łotwę Rosjanami, chociaż jeszcze bez tak daleko posuniętych wyników. Estończycy żądają, żeby Rosjanie tam mieszkający, jeśli chcą uzyskać obywatelstwo, wykazali się znajomością języka estońskiego. Rosjanie udają, że oburza ich takie pogwałcenie praw człowieka. Wydaje się jednak, że nie ma nic niestosownego w tym minimalnym wymogu estońskiego rządu: żądać, żeby mieszkaniec Estonii miał prawo do obywatelstwa bez znajomości miejscowej mowy jest pozostałością rosyjskiej imperialnej bezczelności. Nikt nie musi namawiać cudzoziemców osiedlających się w Anglii do nauki języka angielskiego, jeśli chcą zostać obywatelami; każdy wie, że to jest niezbędne. Ale powtarzam: chociaż kontrola i ograniczenie imigracji są konieczne, to jednak żądać czystości etnicznej państwa albo przymusowego wypędzenia «obcych», jak chcą rasistowskie partie w Europie, to wzywać do ludobójstwa. Sprawa tożsamości narodowej obfituje tedy w nieskończone komplikacje. Powtarzam jednak: ograniczenie suwerenności wszystkich narodów należących do wspólnoty europejskiej, a także do NATO, nie zagraża tożsamości żadnego z tych narodów, o ile sam nie jest gotów z niej zrezygnować, a w tej wspólnocie, w której wszystkie kraje muszą spełniać standardy demokracji i swobód obywatelskich,

nikt nie jest narażony na utratę tożsamości narodowej w wyniku przemocy i eksterminacji. Polska w szczególności nie ma wyboru. Gdyby nie była wstąpiła do NATO, a z czasem do Unii, niechybnie, po niedługim czasie, znalazłaby się ponownie w orbicie Rosji, do czego też sprowadzają się głosy, które atakują polski udział w europejskich strukturach. Mimo swojej degrengolady gospodarczej, wszechogarniającej korupcji i złodziejstwa, rozpadu struktur organizacyjnych, z nawet wojskowych, Rosja hoduje nadal potężne siły, które nie wyrzekły się marzeń imperialnych i w pomyślniejszych warunkach mogą wrócić do znaczenia. Nie chcecie zależności od Unii? Musicie chcieć zależności od Moskwy. Skoro zjednoczenie skojarzone jest ze wzrostem separatyzmów i szowinizmów, za wcześnie mówić o zmierzchu państwa narodowego.

Nowożytnie próby jednoczenia Europy biczem – napoleońskim, hitlerowskim czy moskiewskim – zaszczyliły też nieufność zróżnicowanym ludom kontynentu. Czy jednak, zakładając dalsze trwanie tożsamości narodowych, możemy obok nich albo ponad nimi zbudować tożsamość europejską? Czy taka tożsamość istnieje, a jeśli nie, czy należy jej sobie życzyć? Czy powstała albo powstać może rzecz taka, jak patriotyzm europejski? Z pewnością największą zdobyczą europejskiego zjednoczenia ma być trwały pokój. Czy taki pokój jest możliwy, zależy to od dodatkowych warunków, nie tylko od obecności biurokracji brukselskiej. Są to również warunki kulturalne, nie tylko militarne i gospodarcze. Często słyszymy uwagę, że I wojna światowa, jako że pozostawiła tyle roszczeń niezałatwionych, tyle poczucia krzywdy i niespełnienia, uczyniła II wojnę czymś nieuchronnym. Międzywojenne dwudziestolecie musi zatem uchodzić za krótkie interludium między dwoma kataklizmami. W rzeczywistości nie było chyba takiej nieuchronności. II wojna światowa pozostawiła równie wiele roszczeń niezałatwionych, pretensji niewygasłych, poczucia skrzywdzenia: aneksje sowieckie w środkowej i wschodniej Europie, utrata niepodległości przez tyle narodów, okrojenie Niemiec, okrojenie Polski, różne waśnie narodowe. Do trzeciej wojny europejskiej jednak nie doszło. Czy nie może do niej dojść? Zbyt śmiało byłoby przypuszczenie, że jest to zasadniczo niemożliwe. Wydaje się, że żaden z licznych resentymentów i terytorialnych pretensji z osobna nie ma takiej mocy, by wprowadzić w ruch mechanizm europejskiej samozagłady. Lecz naprawdę nie ma co do tego pewności. Spójrzmy na mapę: Północna Irlandia. Górna Adyga. Katalonia. Korsyka. Baskowie. Walia. Jeszcze raz Bośnia. Węgrzy na Słowacji. Węgrzy w Rumunii. Rosjanie na Ukrainie. Flamandowie i Waloni (pytałem kiedyś znajomego w Brukseli, czy istnieją w ogóle Belgowie, czy tylko Flamandowie i Waloni. Powiedział, że zawsze jest garstka polskich Żydów, którzy nie są ani Flamandami, ani Walonami, więc pewnie są Belgami). Pragnienie separacji albo, przeciwnie, zjednoczenia wedle zasad etnicznych jest wyrazem niepokoju, czasem desperacji, potrzeby samoutwierdzenia plemiennego w obliczu Europy zmierzającej ku federacji, nawet jeśli nie ma, jak wolno sądzić, racjonalnych powodów do strachu. Co więcej: nacjonalizm, szowinizm, ksenofobia, są to odruchy proste, łatwe, łatwo też z nich przyrządzić prymitywną ideologię, wszędzie taką samą, ale wszędzie wrogą wszystkim innym.

Idea europejska, chociaż ma zadatki historyczne, nie daje się łatwo upowszechnić. Ściśle biorąc, jeśli Europa jest kategorią geograficzną, nie może być najoczywistej podstawą żadnej idei; jeśli zaś ma mieć definicję kulturalną, musi ta definicja być uprzednio sformułowana, zanim wiemy, czym jest Europa. Jeżeli na przykład określić obszar Europy przez granice chrześcijaństwa zachodniego, wyłączamy z Europy: Rosję, Serbię, Rumunię, Albanię, Grecję i Bośnię, ale włączamy Amerykę Północną i Południową i musimy podać racje, dla których taka definicja nie jest arbitralnym kaprysem. To prawda, istnieją antyczne korzenie, z których rozwinąć się miała kultura europejska: żydowskie, greckie, łacińskie – ale granice, gdzie te korzenie były nieprzerwanie żywe albo nadal są żywe, niełatwo określić. I dlaczego właściwie mozaizm, w którego łonie narodziło się chrześcijaństwo mielibyśmy uważać za rzecz europejską, skoro ani geograficznie, ani językowo do Europy nie należał i został wchłonięty przez kulturę chrześcijańską na mocy nadzwyczajnych przypadków historycznych? A czy ośmieliliby się kto powiedzieć, że Żydzi, którzy chrześcijaństwa nigdy nie przyjęli, a wpłynęli w sposób tak niesłychanie skuteczny na dzieje europejskiej kultury, do tej kultury nie należą? Czy to, co niechrześcijańskie, nie jest częścią tej kultury, a więc znaczne połacie Oświecenia, znaczne połacie ruchów socjalistycznych i ruchów liberalnych, znaczne części wolnomularstwa? Nie należą więc do Europy ani Spinoza, ani Hobbes, ani Wolter, ani Kant, ani Diderot, ani Sartre, ani dziesiątki najwybitniejszych pisarzy i myślicieli, którzy albo byli względem chrześcijaństwa obojętni czy niechętni, albo doznali potępienia przez Kościół? Ktoś mógłby rzec, że wszyscy ci ludzie byli chrześcijanami mimowiednie, w głębi ducha, lecz to należałoby udowodnić. Kościół rzymski jest kosmopolityczny z natury swego posłannictwa, a papież nie raz z dobrych powodów kładzie nacisk na potrzebę duchowych podwalin ruchu, co ma Europę jednoczyć, trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, gdzie i jak ustanawia się kulturalne granice tego, co europejskie. Ci politycy czy posłowie polscy, którzy zwalczają ruch europejski powołując się właśnie na przynależność do rzymskich, greckich i chrześcijańskich korzeni, byliby wiarygodni, gdyby mogli wykazać, że, po pierwsze, znają łacinę i grekę, po wtóre, znają dzieje dogmatów i teologii oraz po trzecie, że w życiu własnym dają przykład ducha ewangelicznego, a więc gardzą dobrami ziemskimi, nigdy nie dają fałszywego świadectwa, nigdy nie pożądamy cudzej żony, wrogom przebaczą, są pokorni i czystego serca. Bez tego ich deklaracje będą tym, czym są, nadętym pustosłowiem. I cóż zresztą miałyby znaczyć *żądanie*, by Europa była chrześcijańska? Chrześcijaństwo, choć znacznie osłabione, istnieje przecież i nie jest w Europie prześladowane. Albo więc chodzi o to, żeby je narzucać przemocą prawa, w teokratycznym porządku, uczynić przymusową ideologią państwową (nie chrześcijaństwo, ściśle biorąc, lecz katolicyzm rzymski) – co jest z pewnością niewykonalne, chwalić



Boga – albo o to, by bez przymusu nawracać pogan, ewangelizować i głosić Dobrą Nowinę; to z kolei jest dozwolone, jest to oczywiste zadanie dla kapłanów, ale i dla świeckich misjonarzy; tylko od ich wysiłku i dobrego przykładu, nie zaś od gróźb i prawnych ustanowień zależy, jak się powiedzie. Żadne deklaracje partyjne nie mają w tych sprawach znaczenia, szkoda papieru. Tak jest, głoscie orędzie chrześcijańskie w duchu pokoju, a jeśli skutków nie widać, siebie macie winić, nie szatana. Nie wiadomo zresztą, jak można kosmopolityzm Kościoła pogodzić z zachwytem dla sarmackiej obory albo z antychrześcijańskim mniemaniem Dmowskiego, że narody z natury rzeczy są sobie wrogami. Tyle rzekłszy, wierzę w to, że jest taka rzeczywistość jak kultura europejska i że chrześcijaństwo należy do jej rdzenia: nie w tym absurdalnym sensie, by każdy Europejczyk z osobna był chrześcijaninem albo ten, co chrześcijaninem nie jest, do tej kultury nie należał, ale w tym, że wiara chrześcijańska, na przekór wszystkim okropnościom, prześladowaniom i gwałtom, jakie towarzyszyły jej upowszechnianiu i utrwalaniu, była nośnikiem wielkich osiągnięć intelektualnych, artystycznych i moralnych naszego kontynentu i należy oddać jej hołd także w tych przypadkach, gdy siły ongiś z jej inspiracji powstałe odrywały się od źródła.

Około 20 lat temu napisałem esej, właściwie wykład, w którym broniłem idei eurocentryzmu i zwracałem uwagę na niektóre osobliwości ducha europejskiego, w szczególności na jego zdolność do wyrwania się z własnego zamknięcia, zdolność do patrzenia na samego siebie oczami innych (bardzo charakterystyczną w literaturze oświeceniowej), do samokrytycznego dystansu, a więc do odmowy zakończonej i trwałej samoidentyfikacji; ta cywilizacja umiała, mimo potężnych oporów, wyzwolić ducha tolerancji, uznać różnorodność za szczególną wartość życia, stymulować ducha wynalazczości, a zarazem sceptyczną nieufność. Podkreślałem też, że chrześcijaństwo okazało między innymi swoją płodność w tej kulturze przez to, że odkryło drogę, co chroniła je przed dwiema przeciwstawnymi pokusami: przed manichejską czy gnostycką pogardą dla materii oraz przed panteistyczną niewrażliwością na sprawę przemożnej obecności zła. Dzięki temu ciało, świat fizyczny nie był postrzegany ani jako dzieło diabelskie, od którego uciekać trze-



ba, ani jako wcielenie boskości, które mamy po prostu uwielbiać, ale jako przeciwnika, którego można zniewolić. Było to duchowe zaplecze podboju natury przez Europę. Mówimy zatem o cywilizacji europejskiej pomijając niemożliwe do ustalenia kryteria terytorialne, lecz mając na względzie jej duchową konstytucję. Jakże jest jednak z tą konstytucją w procesach jednoczenia? Słabo. To prawda. Unia Europejska wymaga, by wszyscy jej uczestnicy spełniali wyraźne warunki ustrojowe: mają to być kraje, gdzie zapewnione są swobody obywatelskie i gdzie funkcjonują dobrze osadzone instytucje demokratyczne. To wiele, ale może nie wszystko. Są, oczywiście, kryteria ekonomiczne. Kryteria natury kulturalnej są zbyt nieuchwytny, by można je było praktycznie egzekwować. Nie o to też chodzi, kto ma prawo albo go nie ma, ubiegać się o udział w Unii, ale raczej o to, czy możemy przyczynić się do tego, by fundament cywilizacyjny, owa konstytucja duchowa właśnie, był obecny i żywotny. Czy możemy? Na pewno nie przez to, że będziemy się chełpić i powtarzać, jakich to mamy antenatów znakomitych w Atenach, Rzymie i Jerozolimie. I kim są ci antenaci, na Boga? Sokrates, czy raczej ci, co go za bezbożnictwo na śmierć skazali? Wielcy cesarze rzymscy, jak August czy Marek Aureliusz, czy raczej Kaligula, Neron i Tyberiusz (przynajmniej w opisie Swetoniusza). Wielcy i czcigodni święci Kościoła czy raczej ci papieże, co organizowali krucjaty, rzezie katarów, balety kurtyzan w Watykanie? Dzieje Europy tylko chwilami były chwalebne. Cywilizacja europejska stworzyła dwudziestowieczne totalitaryzmy; hitleryzm, komunizm, faszyzm – nie były to przecież szaleńcze urojenia kilku fanatyków, ale potężne, śmiałe, dobrze zorganizowane ruchy masowe z mocnym zapleczem ideologicznym; komunizm był zwyrodniałym bękartem Oświecenia, hitleryzm był zwyrodniałym bękartem Romantyzmu. Nasze dziedzictwo obfituje równie w arcydzieła, świetne pomniki ducha, co w monstrualne nikczemności i zbrodnie; te pierwsze są głównie dziełem wybitnych jednostek, te drugie głównie dziełem masowych wstrząśnień. Jeśli chcemy, by Europa była nie tylko miejscem, gdzie rosną w górę imponujące świątynie pieniądza – towarzystwa ubezpieczeniowe, giełdy, banki – gdzie jest w porównaniu z Azją, Afryką, Ameryką Południową wysoki stopień zaspokojenia potrzeb materialnych, gdzie jest co więcej, wolność słowa i praworządność, a więc wynalazki wspianiałe, bez których życie jest nie do zniesienia, jeśli chcemy ponadto, by bogactwo obrastało sztuką, co nas zachwycać będzie i by służyło łagodzeniu biedy, poprawie losu upośledzonych i by wolność słowa, która z natury rzeczy musi rodzić i upowszechniać także kłamstwa, podłości i zło, obfitowała w dzieła budujące, życiodajne i zabawne – jeśli tego wszystkiego chcemy, co możemy uczynić? Na nic nam sztuczne klejenie jakiejś ideologii czy filozofii europejskiej. Gdybyśmy chcieli mieć ideologię albo religię, albo filozofię obowiązującą, musielibyśmy najpierw zbudować tyranie, która będzie radykalnym zaprzeczeniem duchowej konstytucji Europy z jej upartą, choć tylekroć niszczoną afirmacją wolności. Bez tego będziemy mieli – jak też mamy – liczne i skłócone ideologie, religie i filozofie, zawsze w niepewności co do tego, czy i jak różne, nawet pozornie niewinne idee mogą być zapłonami niszczyciel-



skich wybuchów (historyk niemiecko-amerykański Holborn sugerował, że wojnę Niemiec hitlerowskich ze Związkiem Radzieckim można by interpretować jako spór prawicy heglowskiej z heglowską lewicą: patrzcie, cóż za hołd złożony filozofii!). Nie możemy też sztucznie wyprodukować – prawie nieistniejącego jak dotąd – europejskiego patriotyzmu, który będzie harmonijnie i bez skłóceń współżył z patriotyzmami plemiennymi i lokalnymi, tych zaś ani niszczyć, ani potępiać niepodobna. A jednak coś zrobić możemy.

Europa jako przestrzeń kulturalna rodziła się chyba w XVI wieku, turecka groza też się do tego przyczyniła. Erazm był Europejczykiem *par excellence*, włączoną bez plemienia; chciał być i był obywatelem świata, podobnie jak stoicy antyczni. W jego to czasach powstało to terytorium duchowe, które zwało siebie pysznie *respublica litterarum*, to znające się wzajem, korespondujące ze sobą grono uczonych, miłośników literatury antycznej, piszących klasyczną, nie scholastyczną łaciną, nieliczna oczywiście, ale nadzwyczaj ważna elita umysłowa Europy, świadoma swej przynależności ponadnarodowej, gdziekolwiek byli: we Florencji czy w Bazylei, w Erfurcie czy w Krakowie, w Oksfordzie czy w Lejdzie. Ta Rzeczpospolita trwała przez wiek XVII, później jednak obumarła, powstanie nowoczesnych narodów jakoś ją sparaliżowało. Czy istnieje dzisiaj, przy współczesnej łatwości przenoszenia się z miejsca na miejsce i komunikowania? Wolno w to wątpić. Oczywiście, każdy z nas, trudniących się akademickimi zajęciami, był na niezliczonych kongresach, zjazdach i dyskusjach, w rozmaitych krajach i miastach, każdy z nas zna setki współakademików, każdy po świecie wojażował, każdy publikował czasem w międzynarodowych pismach, a mimo to wolno wątpić w istnienie humanistycznej rzeczypospolitej. Dlaczego? Być może chodzi o to, że ta dawna rzeczpospolita istniała dla dających się wyrazić zadań kulturalnych, miała reformować religię i Kościół w duchu cnót tradycyjnych, zwalczać zabobon, ciemnotę, fanatyzm, a wszystko to przez odwołanie się do piękna i mądrości starożytnej.

My też mamy, to prawda, naszą namiastkę łaciny, angielszczyznę, ale my jej nie kochamy, nie kochamy zresztą żadnego języka, łącznie z ojczystym; tamci kochali języki antyczne, dla nas angielszczyzna jest oczywiście środkiem komunikacji. Tych, co język, swój czy cudzy kochają, jest niewielu, niektórzy poeci, niektórzy pisarze, niektórzy językoznawcy. Ale my mamy po prostu zawody, mamy świadomość uformowaną przez potrzeby profesjonalnego życia. Za czasów Erazma istniała już od pewnego czasu albo rodziła się właśnie wielka literatura w językach ludowych: Dante, potem Montaigne, Plejada, Kochanowski, Cervantes i inni arcymistrzowie pióra. Nie było już prawdą, że do wyłożenia rzeczy mądrych i pięknych łacina jest niezbędna. Mimo to łacina nie tylko istniała, ale kwitła. Kwitła też wiara, że uprawa sztuk wyzwolonych sama w sobie jest celem, szlachetnym i wiel-



kim celem, choćby była udziałem nielicznych. Może się to dziwnym wydawać: był wspólny język klasy wykształconej w Europie, po czym stopniowo zaniknął razem z poczuciem obywatela europejskiego, *civis mundi*. Czy to samo z angielszczyzną się stanie? Tego nie wiemy, lingwiści jednak są zdania, że języki nieuchronnie się dzielą i zmieniają, tak że po pewnym czasie różne dialekty i formy regionalne tej samej mowy nie są już wzajem zrozumiałe, a potem są nierozpoznawalne. Są odmiany angielszczyzny czy niemczyzny, których rodowici Anglicy lub Niemcy nie rozumieją. Są to na ogół twory ludowe, nieliterackie, które wydawać się mogą prymitywne, lecz pewnie nie bardziej, niż były kiedyś ludowe dialekty, z których miały się wyłonić wielkie języki Europy. Pożytki angielszczy-



zny są oczywiste i trudno się dziwić, że norweski lub węgierski matematyk woli udostępniać swoje rozprawy międzynarodowej uczonej widowni, a nie tylko garstce użytkowników egzotycznej na pozór mowy, w której się wychował. I w jakim języku mają rozmawiać ze sobą Japończycy z Tanzańczykami? Nieuchronnie jednak przy tej tendencji języki ubożeją, w różnych dziedzinach trudno już dziś nieangielskie wyrażenia znaleźć; dość czytać polskie gazety (przynaję, że zgrzytają mi wyrazy takie jak *developerzy*, *marketing*, *holding*, *leasing*).

Francuzi się bronią dość uparcie, Polacy trochę, lecz z mniejszym przekonaniem. Również języki starych pozaeuropejskich kultur z wielką własną literaturą są zagrożone: na Uniwersytetach krajów arabskich, o ile wiem, wykłada się po arabsku Koran i teologię, ale fizykę i chemię po francusku lub po angielsku. Profesor historii z Delhi mówił mi, że u nich również historię wykłada się w języku hindi tylko dla studentów pierwszego roku, później zaś po angielsku. Był zdumiony, gdy mu powiedziałem, że u nas wszystko się wykłada na uczelniach po polsku, również nauki matematyczne i przyrodnicze. Liczne języki czarnej Afryki giną bezpowrotnie; ginie różnorodność, a więc bogactwo kulturalne świata. Chociaż nie wiemy, czy zjednoczenie Europy się uda, chociaż nie możemy mieć pewności, że rzezie i wojny, któreśmy w ostatnich latach widzieli i widzimy w byłej Jugosławii, nie mogą się nigdy powtórzyć w innych zakątkach Europy, chociaż nie możemy absolutnie wykluczyć pojawienia się nowych (albo i starych) imperializmów z zaborczymi pretensjami, chociaż świadomość europejska, czy patriotyzm europejski wegetują słabo i często są bezradne w obliczu interesów lokalnych, to jednak zjednoczona Europa, choć jeszcze nie superpaństwo, jest w interesie swoich segmentów i nie naraża ich odrębności etnicznej, o ile im samym ta odrębność nie jest obojętna. Niebiurokratyczne wsparcie dla Europy jako przestrzeni kulturalnej jest jednak możliwe.

Możliwe są mianowicie powroty do wcześniej zaczynanej **edukacji** skierowanej nie na umiejętności zawodowe, lecz na przyswajanie sobie tej pozornie luksusowej, a w rzeczy samej nadzwyczaj potrzebnej zdolności do rozmowy przyjacielskiej ponad interesami narodowymi i sprawami finansowymi na gruncie wielkiej tradycji. Potrzebne są nam szkoły, gdzie będzie prawdziwa wysiłona

nauka łaciny i greki, szkoły, które będą budziły radość z zanurzenia się w naszej wspólnej przeszłości kulturalnej. Potrzebne nam jest nauczanie historii, w którym młodzi ludzie będą uczyć się rozumienia, kim są, kim oni sami są jako dziedzice przeszłości zarówno chwalebnej, jak nikczemnej. Jeśli utracimy przeszłość historyczną jako naszą własność, jako część nas samych, a razem z nią zdolność do odpowiedzi na pytanie: kim jesteśmy? utracimy tym samym nieużyteczne racje dla życia, grozi nam chaos duchowy i pustka. Dowiedziałem się z zadowoleniem, że powstały w różnych krajach środkowo i wschodnioeuropejskich, ale także w Ameryce ośrodki, które chcą uprawiać i uprawiają sztuki wyzwolone, *artes liberales*, które więc służą Europie przez ukazywanie europejskiej wspólnoty duchowej. Jest to nauczanie wiedzy w tym sensie bezinteresownej, że nie służącej żadnym określonym umiejętnościom zawodowym, a w tym sensie nadzwyczajnie pożytecznej, że odkrywającej na nowo nie umarły jeszcze, ale w znacznej części utajony fundament, na którym Europa stoi.


Interesy ludzi są skłócone z natury rzeczy, nie z przypadku. W tym sensie wojny, grabieże i prześladowania są naturalne. Sam rynek nie wytwarza ludzkiej solidarności. Atmosfera rynku doradza dbałość o prywatne interesy, choć przewagi gospodarki rynkowej nad nakazową są tak oczywiste i tylekroć dowiedzione, że kwestionować ich racjonalnie niepodobna. Czasem, jak to już w XVIII wieku wiedziano, prywatne wady stają się publicznymi cnotami, a prywatne interesy, którymi każdy z osobna się kieruje, mogą w końcu służyć dobrobytowi powszechnemu. Mogą, ale nie muszą, zwłaszcza, gdy tyle jest publicznych spraw, które wymagają ogromnych nakładów, a których rynek automatycznie nie załatwia.

Solidarność etniczna spojona jest bardzo często nienawiścią wobec innych plemion, choć tak być nie musi. Wspólnota europejska, o ile jest możliwa, nie wymaga nienawiści do innych kontynentów. Jest możliwa, ale rynek sam z siebie jej nie wytworzy. Na dobroczynność rynku nie liczymy wtedy, gdy robi się niebezpiecznie, a często się robi nieoczekiwanie, z przypadku. Kultura jest także, chociaż nie jest tylko, oswojeniem losu, który nie kieruje się litością i nie jest nam przyjazny.



Leszek Kołakowski

Esej po raz pierwszy drukowany w Polsce za zgodą Autora oraz dr. Martina Meyera z „*Neue Kirche Zeitung*”



Urodził się w 1917, historyk literatury polskiej, edytor; od 1967 prof. UJ; od 1982 członek TNW, od 1991 – PAU; badania głównie nad literaturą Średniowiecza i Renesansu, ujmowaną w szerokim kontekście kulturowym i aspekcie porównawczym; edycje kryt., m.in. utworów J. Kochanowskiego; *Z problemów sarmatyzmu, Oddziaływanie europejskie Jana Kochanowskiego, Wśród impresorów doby renesansu.*



Tadeusz Ulewicz

ITALSKIE ZWIĄZKI DUCHOWE I KLASYCZNE POEZJI JANA KOCHANOWSKIEGO



ozważając te sprawy, na przykładzie twórczości największego poety dawnej Polski, a zarazem i całej Słowiańszczyzny, szlachcica Małopolanina z ziemi radomskiej Jana Kochanowskiego (1530–1584) h. Ślepowron, czyli z łacińska Korwin (*Corvinus*) – wypada chyba zauważyć najpierw¹, że osobowość jego narzuca się nam tu na zasadzie po trosze takiej, jak więc badaczom-komparatystom włoskim postaci np. Kallimacha albo królowej Bony, w pokoleniach poprzednich. Że ponadto, wyjściowo, uwidaczniają się też od ra-

zu dwa fakty biograficzne, wysoce nieobojętne. Najpierw mianowicie ten, iż studia italskie przyszłego sekretarza królewskiego za podkanclerstwa Piotra Myszkowskiego oraz twórcy wielkiej poezji narodowej w Polsce urzeczywistniały się jednak stosunkowo dość późno. Po kilkuletnich bowiem, przygotowawczo (?), chłopięcych dłań jeszcze, żakowskich doświadczeniach uniwersyteckich w Krakowie, a także m.in. po sześciu–siedmiu miesiącach w nadbałtyckim, książęcopruskim i... ciasnawym nieco pod względem ideowym Królewcu – gdy Kochanowski był już osobiście w pełni dojrzały do wyciągnięcia z nich umysłowo właściwych i odpowiednich dla siebie wniosków (wskazówką pośrednią byłby więc przy tym znany jego epigramat łaciński Stanisławowi Grzepskiemu, z 9 kwietnia 1552). Po drugie zaś, że pobyt ów włoski trwał zarazem dostatecznie dłużej, gdyż z grubsza około czterech i pół roku, przy rozciągnięciu się ponadto kalendarzowym na blisko siedem lat łącznie, w okresie studiów i podróży (Lehr- und Wanderjahre) młodzieńczych, tzn. od wiosny, bodaj chyba od kwietnia lub maja

¹ Uwagi niniejsze w formie zaautonomizowanej (pt. *Włoskie powiązania literackie twórczości Jana Kochanowskiego*) wyszły też w księdze *Munera Polonica et Slavica Riccardo C. Lewanski oblata*, red. S. De Fanti, Udine 1990, s. 287–302, oraz (jako *Italskie związki umysłowe Jana Kochanowskiego*) w zeszycie slawistycznym „Ruch Literacki”, t. XXXIX (1998), s. 417–433, i w jter Romano-italicum Polonorum [...], Kraków 1999, s. 204 n.



r. 1552 do, najdalej może, początku maja 1559, czyli praktycznie do chwili jego przyjazdu z powrotem – drogą okrężną, poprzez Francję (w szczególności zaś Paryż) i Cesarstwo – do Ojczyzny.

Tym się zapewne tłumaczy uderzająca też z wielu względów, a swoiście dyskretna dojrzałość, jaką poeta tak samodzielnie wykazywać z kolei zaczął w swym niemalże całym ustosunkowaniu się duchowym do antyku, jak również i do współczesnych mu oraz dawniejszych tam doświadczeń literackich Włochów. Dojrzałość, lecz jednocześnie i wyczulony w praktyce instynkt pisarski twórcy, który wypracowując świadomie własny kształt artystyczny nowej poezji polskiej odwoływał się – obok i oprócz przemożnej ciągle starożytności (z Horacym dlań, przed innymi!) – do powszechnych wówczas w Italii i na Zachodzie wzorców zwłaszcza lirycznych Petrarcki, szczególnie przecież czczonego w Padwie i Wenecji, gdzie wpływ kulturalny Piotra Bembo spowodował właśnie „nawrót do petrarkizmu czystego”, uwolnionego od przerostów oraz konceptów włoskiego Quattrocenta².

Postawa to zarazem wdzięcznego też osobiście czytelnika, który z myślą o pismach wielkiego śpiewaka Laury odwiedzał ze wzruszeniem i jego grobowiec w nieodległej od Padwy euganejskiej Arquà, jak świadczyły chociażby okolicznościowe epigramaty 6. i 7. w późniejszym tu zbiorze łacińskich *Foricoeniów*, mianowicie *In tumulum Francisci Petrarcae* oraz *De scriptis ejusdem*. Przy uchwyconej wszelako na gorąco i obiegowej tam m.in. anegdocie onomastyczno-językowej o niewieście, która wołała jednak... d a j a c e g o, tj. konkretnie D a n t e m m a l o (w epigr. 70: *De Philenide*), niż lirycznego śpiewaka Laury – coś jak żartobliwe u nas przysłowie, że lepiej jest mieć imię T o m a s z niż J a d a m! – anegdocie trafiającej się zresztą również i w komediach weneckich okresu. W samorzutnie więc językowym dowcipie czy „kawale” słownym, nie tylko że nie uchybiającym powadze obu zestawianych w nim autorytetów (o co Kochanowskiego, w kilka wieków później, mimochodem nawet posądzono), lecz przeciwnie: umacniającą ją i wzbogacającą facecjonistycznie – o barwny świat żartobliwych przy tym skojarzeń, w duchu trochę może żakowskim, choć właściwie raczej odruchowo chyba „ludowym”, popularnym. Zgodnie z pojęciami kulturalnymi każdego zresztą pokolenia, przy zironizowaniu tu jednak znaczeniowym tejże Filenidy, gdyż φιλήνιος to „słuchający bogów, posłuszny”, z nasuwającą się mimochodem uwagą: ἐν ἡνίοισιν ἔχειν σίμα, co znaczy „trzymać język za zębami, na wodzy”. Po trosze tak, jak w kilka zaledwie lat później (?) stało się to zwłaszcza np. z jego arcyśmiałym literacko przyswojeniem artystycznym czy z „nobilizacją” szlachecką klasyczo-antycznej postaci niefrasośliwie prymitywnego

² M. B r a h m e r, *Petrarkizm w poezji polskiej XVI wieku*, Kraków 1927 (*Prace Historycznoliterackie*, nr 27), s. 30–31 i 105. – Ponadto t e n z e, *Vari aspetti della fortuna del Petrarca in Polonia*, w księdze *Petrarca i petrarkizam u sławskim zemljama (Petrarca e il petrarchismo nei paesi slavi)*, a cura di F. Č a l e, Zagreb-Dubrovnik 1978, s. 80 n.; B. B i l i ŋ s k i, *Italia i Rzym Jana Kochanowskiego* [...], w tomie zbior. *Jan Kochanowski i epoka renesansu* pod red. T. Michałowskiej, Warszawa 1984, s. 171 i 201–202; t e n z e, *Jan Kochanowski u grobu Petrarcki (foricoenium 6)*, w księdze *Jan Kochanowski, 1584–1984. Epoka – twórczość – recepcja*, t. I, Lublin 1989, s. 2 19–243; Z. G ł o m b i o w s k a, *Foricoenium 6 „In tumulum Franc. Petrarcae” Jana Kochanowskiego a problem petrarkizmu w jego twórczości*, „Symbole Philologorum Posnaniensium”, t. VII (1988), s. 163–183.

s a t y r a, ale zarazem też i popularnego w folklorystyce oraz literaturze włoskiej „uomo selvaggio” (w tym weneckiego „salvado” i innych jego także wersji italskich i alpejsko-austriackiego „der wilde Mann” itd.) – spolszczonego u nas zresztą językowo co najmniej o pokolenie wcześniej (tak!) jako „dzikiego męża”³.

Postaci zatem mitycznej, lecz pojęciowo i przedstawieniowo żywej, obiegu „ludowej”, wernakularnej. Postaci, o której wprawdzie natrącali już przedtem imiennie zwłaszcza Biernat z Lublina, w przekładzie bajki Ezopowej (gdzie grecki *σάτυρος* stał się „mężem dzikim”), i słownikarz-wierszopis F. Mymer w *Dictionarium trium linguarum* (1528 oraz wydania dalsze), i Mikołaj Rej w *Figliakach* (nr 12: o pasterzu, „co dzikiego męża ułapił”), i bodajże inni – lecz która teraz dopiero uzyskała tak nieoczekiwane walor najwyższej rangi literackiej i moralnego autorytetu: nauczyciela-mentora. I to od razu, niemal u progu „urzędowej” w środowisku stołecznym Krakowa działalności poetyckiej Jana Kochanowskiego, który jednocześnie w nowych lub przetwarzanych przez się formach wiersza polskiego wprowadzać właśnie zaczął szerszy, potrzebny mu twórczo zespół nie stosowanych u nas przed nim u k ł a d ó w s t r o f i c z n y c h, prawie wyłącznie, rzecz jasna, pochodzeniowo włoskich. Takich mianowicie, jak sekstyna, później znowu wytworna tercyna (w psalmie 15. i w pieśni 4. z tzw. *Fragmentów*)⁴, dalej zaś serenada i, tak samo, kancona, a nawet i madrygał (niektóre pieśni lub fraszki, także np. pieśń IX i X z *Fragmentów*)⁵, choć przede wszystkim ambitny poetycko sonet – w rozmaitych zresztą praktycznie wariantach formalnych⁶ – wreszcie też jednorazowo i z niewątpliwym sukcesem jeszcze ballada petrarkowska (w pieśni II 21)⁷. Nie zapominając przy tym również i o swowych tu „sztuczkach” metrycznych czy igraszkach wierszowanych typu kunsztownych „raków” (versus cancrinus) oraz o innych chwytach techniczno-literackich, z italską w dodatku i przerzutnią włącznie⁸, pośród których np. celny skójżarzeniowo rym tzw. domyślny (znany zwłaszcza ze świetnej fraszki I 37: *Na Barbarę*) wskazywano jako nierzadki w poezji włoskiej w ogóle, m.in. więc w poezji dialektycznej weneckiej⁹.

³ T. Ulewicz, O „Satyrze” Jana Kochanowskiego oraz [...] kłopotach z bohaterem tytułowym, w księdze *Literatura – komparatystyka – folklor* (ku czci J. Krzyżanowskiego), Warszawa 1968, s. 113–132; *Słownik polszczyzny XVI wieku*, pod red. M. R. Mayenowej, t. VI, Ossolineum 1972, na s. 470; J. Ślaski, *Kłopotów z bohaterami tytułowymi „Satyra” Kochanowskiego ciąg dalszy*, *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, t. XXVIII (1983), s. 37–64; S. Graciotti, *Ancora qualcosa sulla tipologia del „Satiro” Kochanowskiano?* w księdze *Artes atque Humaniora. Studia Stanisłao Mossakowski [...] dicata*, Warszawa 1998 (PAN), s. 91–95.

⁴ M. Brahmer, *Tercyny J. Kochanowskiego*, w ofiarowanej Z. Szymdowej księdze *Europejskie związki literatury polskiej*, Warszawa 1969, s. 31–35 (oraz w jego *Powinowactwach polsko-włoskich* [...], Warszawa 1980, s. 55–60). – Całościowo zaś, podstawowe dziś ujęcie wersyfikacji poety dała M. Dłuska, „Kto mi dał skrzydła...”. *Poetyka i wiersz Jana Kochanowskiego* (w jej *Studiach i rozprawach*, t. II, Kraków 1970, s. 7–60), oceniona miarodajnie przez W. Weintrauba, w książce *Rzecz czarnoleska*, Kraków 1977 (Wydawn. Liter.), s. 332 nn.

⁵ Wskazywał je ongiś M. Doerman (w *Księdze pamiątkowej* [...] Stanisława Dobrzyckiego, Poznań 1928, s. 62) a omówiła badawczo A. Nowicka-Jeżowa, *Madrygały staropolskie. Z dziejów liryki miłosnej w epoce renesansu i baroku*, Ossolineum 1978, zwłaszcza s. 46–51, oraz taż sama, *Liryka miłosna Jana Kochanowskiego a madrygałowa pieśń romańska* [...], „Przegląd Humanistyczny”, t. XXII (1978), nr 2, s. 105–119. – Także J. Pełc, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, Warszawa 1980, s. 343–346.

⁶ W. Fołkiński, *Sonet polski* [...], Kraków 1925 (BN I 82), s. XVI–XIX i 3–7.

⁷ M. Brahmer, *Petrarkizm w poezji polskiej XVI wieku*, jw., s. 77–78.

⁸ W. Weintraub, *O przerzutniach Kochanowskiego i ich włoskim wzorcu*, „Ricerche Slavistiche Roma”, t. XVII–XIX (1970–1972), Roma 1973, s. 563–567, lub przedruk w zbiorze *Rzecz czarnoleska*, jw., s. 332–345.

⁹ M. Brahmer, *Petrarkizm w poezji polskiej XVI wieku*, jw., s. 76.

Jest rzeczą jasną, iż lwia część wymienionych, a także i kolejnych na gruncie polskim nowości artystycznych przemyślana była i wprowadzana w najbardziej twórczym dla poety okresie d w o r s k o - k r ó l e w s k i m jego działalności. Również i to, że przedstawiając omawiane zagadnienie w sposób zestawieniowo-przeglądowy nie możemy się zatrzymywać bliżej przy sprawach szczegółowych, od dawna już ustalonych, które wystarczy nam wskazywać jedynie wyliczeniowo, na zasadzie odsyłacza do faktów powszechnie wiadomych, oczywistych. Takich w pierwszym rzędzie, jak znamienne tu własna dla naszego poety nazwa gatunkowa *fraszk*i (formalnie więc z włoskiej „*frasca*”, tzn. „gałąź”, lub „drobiazg, plotka, bagatela” itd., nigdy jednak we Włoszech w znaczeniu rodzajowo-literackim!)¹⁰ na określenie nowego, tak świetnie przezeń ukształtowanego epigramatu polskiego; ulubionego odtąd i „narodowego” rodzaju literackiego okolicznościowej muzy szlacheckiej, choć od razu także i mieszczańskiej, a następnie i na trwałe już ogólnopolskiej – do dnia dzisiejszego. Nazwa przy tym, jako „*novum*”, stanowczo nie odosobniona w twórczości językowo-artystycznej mistrza Jana, na co – z tej samej słownikowo kategorii pomysłów – wskazywałoby m.in. znacznie od niej późniejsze a równie śmiało określenie łacińskie *f o r i c o - e n i u m*, którego można zdrowo szukać w antyku lub u pisarzy-łacinników epoki¹¹. Termin to mianowicie ukuty przezeń, znów chyba w duchu humanistyczno-padewskim i latynistyczno-italskim (por. neologizmy J. Pontana) – na użytek tytułowy zbiorku *Foricoenia sive Epigrammatum libellus*, wydawanego jednak dopiero w r. 1584 (wraz z *Elegiarum Libri IV*) w starej tłoczni krakowskiej, tradycyjnie z imienia ciągle jeszcze Łazarzowej, choć należącej już do Jana Januszowskiego.

W sposób podobny jak – z przymrużeniem oka i „z ariostycznym uśmiechem na twarzy” wobec samego siebie – zastosowane przezeń jednorazowo (Kochanowski nie lubił się bowiem powtarzać!) niedwuznacznie italskie posłużenie się formą literacką poezji makaronicznej, w postaci zabawnego, w dojrzałych gdzieś latach dworsko-krakowskich jego twórczości powstającego *Carmen macaronicum de eligendo vitae genere*. Chwytu znamienne włoskiego, pośrednio nam się jednak kojarzącego z równoległymi, a prawdopodobnie chyba co nieco wcześniejszymi (?), choć stanowczo zarazem współczesnymi „makaronami” bliskiego naszemu poecie „doktora Hiszpana”, tj. Piotra Rojzjusza (Ruiz de Moros,

¹⁰ S. Graciotti, *Fraszki i „Fraszki”*, „Język Polski”, t. XLIV (Kraków 1964), s. 257–268 (wznowione w zbiorze jego studiów *Od Renesansu do Oświecenia*, t. I, jw., s. 218–229) i po włosku *Le „frasche” e le „Fraszki”, da Padova alla Polonia*, w księdze zbiorowej *Venezia e la Polonia nei secoli dal XVII al XIX*, a cura di L. Cini, Venezia–Roma 1965, s. 313–326.

¹¹ Nie zna go bowiem ani pomnikowy *Thesaurus linguae Latinae* (zob. t. VI, pars I: F, Lipsiae 1912–1926, szp. 1055), ani też odpowiednie słowniki średniowieczne, np. Ch. Du Cange’a *Glossarium mediae et infimae Latinitatis* (editio nova, t. III, Niort 1884, s. 556) czy *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce. Lexicon mediae et infimae Latinitatis Polonorum*, pod red. M. Plezi (t. IV: F-Hy, Ossolineum 1975–1977, szp. 299). – Por. też K. Stawecka, *O „Foricoeniach” Jana Kochanowskiego*, *Roczniki Humanistyczne KUL*, t. XXVII (Lublin 1979), z. 3, s. 93–105, w tym zwłaszcza s. 99; B. Bieliński, *La Musa latina de I poeta rinascimentale polacco Jan Kochanowski [...] „Memorie dell’Arcadia”*, Serie 3-a, vol. VII, fasc. 4 (1980–1981), Roma 1982, s. 22; T. Ulewicz, głos w dyskusji, w *Cracovia litterarum. Kultura umysłowa i literacka Krakowa i Małopolski w dobie Renesansu [...]*, 1991, s. 333–334; oraz ubocznie W. Weintraub, tamże (s. 86, przypis) i w *Nowych studiach o Janie Kochanowskim*, Kraków 1991, s. 134.

Petrus Roysius Maureus Alcagnicensis) z Aragonii, ściągniętego tu w latach czterdziestych z Rzymu przez zasłużonego renesansowo, wybitnego Piotra Gamrata: najpierw więc profesora-wykładowcy prawa rzymskiego w Akademii Krakowskiej i dworzanina-jurysty u Zygmunta Augusta, później zaś kanonika wileńskiego oraz kustosza katedralnego tamże, umierającego w Wilnie w r. 1571. I wreszcie najtrudniejsze bodaj, z uwagi na brak różnic iloczynowych w polszczyźnie, a znakomite wręcz przyswojenie klasycznego wiersza tzw. białego (w kilku od razu postaciach!) na oczywisty twórczo użytek poetycki *Odprawy postów*, o czym z pewnością nieraz rozprawić musiano filologicznie w kółku przyjaciół, sekretarzy-humanistów z Kancelarii królewskiej, jak również i uczonych profesorów z Akademii (zwłaszcza np. grezysta Grzepski, który mógł wiedzieć i o epizodzie z próbą przekładu *Alkestis*).

Toż samo, w skrócie jedynie ogólnikowym, powiedzieć nam także trzeba o arcyhumanistycznie, przez samego zresztą Kochanowskiego, odsłanianym rowodowidzie łacińsko-włoskim heroikomicznych *Szachów* (w. 999 n.):

[...] gdzie Vidę przejmował,

Który po wodach auzońskich żeglował [...]

– spolszczonych, a poetycko znacznie nb. barwniejszych niż oryginał (!), w świetnej przeróbce ciekawego i wytwornego, parodiującego zreżymowany styl *Eneidy* poemaciku „salonowego” *Scacchia ludus* (kilkanaście wydań do r. 1566!)¹² Marka Hieronima Vidy. Wybitnego więc w renesansie i wielce poczytnego biskupa-łacinnika piemonckiej Alby oraz ideowego uczestnika soboru w Trydencie, umierającego zaś w r. 1566 jako autor rozgłośnej wówczas *Chrystiady* (*Christias*, w sześciu pieśniach, 1535; przerobione wyd. II w 1550), nieobojętnej m.in. również i dla Tassa. Natomiast nie ze wszystkim podobnie myśleć tutaj przychodzi o bodźcach literackich wytwornie hellenizującej *Odprawy postów greckich*, z Trissinowego zapewne chyba przykładu, lecz jednocześnie także i wprost z wątków oraz wzorców antycznych wyrastającej¹³. Skojarzeniowo również bodaj może zresztą i o samym z kolei po myśle *Trenów* (w danym wypadku *In morte di madonna Laura*, przy innych zarazem pismach Petrarki, zwłaszcza więc *De secreto conflictu curarum mearum libri tres*)¹⁴, choć w szczególności o starożytnym przecież tworzywie humanistyczno-literackim poszczególnych w tejsze „pamiętce” Orszulkowej obrazów.

¹² Po dawniejszych (por. Nowy Korbut, II 349 nn.) zob. I. Ševčenko, *Rozważania nad „Szachami” Jana Kochanowskiego*, „Pamiętnik Literacki”, t. LVIII (1967), nr 2, s. 354–361; też B. Biliński, *Italia i Rzym Jana Kochanowskiego [...]*, jw., s. 213–215; i W. Weintraub, *Gambit Kochanowski: „Szachy” a Vidy „Scacchia ludus”*, w książce *Nowe studia o Janie Kochanowskim*, jw., s. 7–22.

¹³ Po dawniejszych tu studiach (Kallenbacha, Sinki, Strzeleckiego, Ulewicza, Łanowskiego i in.) por. M. Żurowskiego *Kochanowski e Licofrone*, w: *Il Rinascimento in Polonia. Atti dei colloqui italo-polacchi 1989–1992*, Napoli 1994, s. 93–115, gdzie wskazano źródło „trupokupca” w grec. νεκροεργας, „defunetorum venditor”.

¹⁴ Chodzi o wymykające się ciągle zbieżności frazeologiczno-myślowne *Trenów* ze słynnymi *Dialogami* Petrarki, choć bliski jest tu J. Pelc (*Jan Kochanowski, szczyt renesansu w literaturze polskiej*, jw., s. 448), ograniczający się jednak do cytatu z E. Garina *Filozofii odrodzenia we Włoszech*, w przekładzie K. Zaboklickiego (Warszawa 1969, s. 38). – Ubocznie zaś, z badań nowszych, por. M. Cytowska, *Nad „Trenami” Jana Kochanowskiego (od motta do genezy poematu)*, „Pamiętnik Literacki”, t. LXX (1979), z. 1, s. 181 nn.; J. Axer, Smok i słowiczki (wokół wersów 9–14 „Trenu I” [...], tamże, s. 187 nn.

Na koniec zaś wreszcie – i stanowczo! – o „wyjściowych”, tzn. o osobistych tam niegdyś przeżyciach i zetknięciach się środowiskowych nie tylko uczelniano-profesorskich (z Robortellem, Tomitanem itd., także np. z Pawłem Manucjuszem) czy rówieśniczo-koleżeńskich, m.in. więc z przybyszami¹⁵, lecz w ogóle o doznaniach italskich młodzieńczego autora, z teatralnymi zresztą włącznie (jest przecież uzasadniony, jak się zdaje, domysł o Lidii padewskiej jako aktorce)¹⁶ – zaznaczających się twórczo w jego poezji. Czasem nawet i wówczas, gdy Kochanowski dawniejsze swe utwory p r z e r a b i a ł lub przystosowywał do druku, niekiedy zaś po prostu usuwał jako nieaktualne względnie, po trosze, bodaj może już nawet i... myślące, na co pośrednio mogłaby tu dzisiaj wskazywać rozważnie jednak odrzucona, wyraźnie bowiem zwietrzała treściowo przed ogłoszeniem całego zbioru, tak głośna po wiekach elegia „Donec religio neglectaque templa jacebunt”. Tekst zachowany fortunnie w rękopisie kalwina J. Osmólskiego, na gorąco zaś wówczas oddający nastroje antypapieskie (przeciw polityce mocno niezręcznego i surowego, lecz wysoce ideowego i zasłużonego papieża Pawła IV, rodem G.P. Carafy)¹⁷ – niewątpliwie skądinąd przecież katolickiej Rzeczypospolitej Weneckiej.

¹⁵ Po badaniach ongiś St. Windakiewicza i późniejszych, a następnie po księgach *Omaggio dell'Accademia Polacca di Scienze e Lettere all'Università di Padova nel settimo centenario della sua fondazione* (Kraków 1922) i *Relazioni tra Padova e la Polonia [...] in onore dell'Università di Cracovia [...]* (Padova 1964) por. zwłaszcza H. Barycz, *Z zaścianka na Parnas. Drogi kulturalnego rozwoju Jana Kochanowskiego [...]*, Kraków 1981, s. 79–156, oraz tenże, *Jan Kochanowski a Padova: i suoi maestri ed i suoi colleghi*, w zbiorku *Jan Kochanowski [...], poeta rinascimentale polacco. Nel 450-mo anniversario [...]*, Ossolineum 1985 (BCSR, 91), s. 106–116, plus wskazywane tu prace nowsze. – Ubocznie podano też kolegującego z poetą w Padwie słowacko-węgierskiego łacinnika Sambucusa: G. Tomassucci, *Johannes Sambucus (1531–1584), możliwe źródło Jana Kochanowskiego?*, „Ricerche Slovistiche”, t. XXXIX–XL (1992–1993), część I, s. 403–426. wznowione (z szerszym tytułem) w tomie zbior. *Od „Lamentu świętokrzyskiego” do „Adona”*. *Studia italiani [...]*, Warszawa 1995, s. 93–116.

¹⁶ Ze wskazaniem tu, imiennie, głośnie wówczas Vinceny Armani: zob. T. Ulewicz, *Na śladach Lidii padewskiej (nowa możliwość i próba rozwiązania zagadki)*, w *Munera litteraria. Księga ku czci [...]* Romana Pollaka, Poznań 1962, s. 291–303. Co mimochodem umacniałaby nawet ostrożnościowa glosa B. Bilińskiego, *Riflessi italiani nelle poesie di Jan Kochanowski [...]*, w: *Jan Kochanowski [...], poeta rinascimentale polacco [...]*, Warszawa 1985 (PAN), s. 47.

¹⁷ Z. Szymdłowa, *Kochanowski na tle polskiego i europejskiego Renesansu*, w tomie *Poeci i poetyka*, Warszawa 1964, s. 142; Z. Głombiowska, *La première version des Elégies de J. Kochanowski*, „Humanistica Lovaniensia”, t. XXVII (Leuven-Hague 1978), s. 192–230; taż sama, *Elegie łacińskie Jana Kochanowskiego, dwie wersje*, Warszawa 1981, s. 146 n. – Natomiast koncepcja E. Marka (*Kochanowski i Plejada [...]*, w księdze zbiorowej *Jan Kochanowski i epoka renesansu [...]*, jw., s. 234 n.) o związku owej elegii z... Du Bellayem koliduje z faktem, że geneza utworu wiąże się nie tylko z otoczeniem polskim i padewsko-weneckim okresem, jak wskazuje tamtejsza publicystyka, ale także i ze słynnym polemicznym sfalszowaniem „listu” nuncjusza A. Lippomano (pastisz, zapewne P.P. Vergerio!), uchodzącego wówczas za autentyk. Rozszyfrował to H.D. Wojtyśka w źródłowym tomie *Papięstwo – Polska, 1548–1563* (Lublin 1977, s. 84–104), co się uparcie wymyka badaczom dzieł poety. – Por. księgi: *Janowi Kochanowskiemu ziemia rodzinna* (Kraków–Kielce 1981), dalej *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. I (Warszawa 1984, s. 452 nn.), *Jan Kochanowski, 1584–1984. Epoka, twórczość, recepcja*, t. I–II (Lublin 1989), *Jan Kochanowski i kultura Odrodzenia* (Warszawa 1985), *Cracovia litterarum. Kultura umysłowa i literacka Krakowa i Małopolski w dobie Renesansu* (jw.), z cenną monografią J. Pelca, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, wyd. II (Warszawa 1987, s. 142–144) i in. Także, obok ogólnych ujęć dziejów Kościoła zob. G. M. M[onti], *Paolo IV, papa*, w *Enciclopedia Italiana*, t. XXVI (Roma 1935), s. 236 n.; H. Jedin, *Paolo IV, papa*, w *Enciclopedia Cattolica*, t. IX (Città del Vaticano 1952), szp. 736–738; i zbiorowy, podstawowy dziś *Handbuch der Kirchengeschichte*, red. H. Jedin, w t. IV: *Reformation, Katolische Reform und Gegenreformation*, Freiburg–Basel–Wien 1967, passim, zwłaszcza s. 505–510.

Sądzić wolno, że podobnie działo się zapewne i wtedy, gdy mimochodem, po latach, w dialogu politycznym *Wróżki* (czyli, mówiąc po dzisiejszemu, w r ó ż b y) natrącał z przekąsem o Bonie oraz o wywiezionych przez nią z Polski skarbach, słynnych mianowicie tzw. sumach neapolitańskich, które jako pożyczka (tak!) utonęły w przepastnej szkatule króla Filipa II w Hiszpanii. Wraz z całym, pośrednio, także i księstwem Bari na dodatek (w słowach: „(...) nie miałby był pan nasz dzisiejszy [tj. Zygmunt August] takich trudności około Baru, własnej macierzyzny swej, ani około zebrania jej”), wcielonym chytrze do ziem habsbursko-hiszpańskich, czyli formalnie do tzw. wówczas królestwa neapolitańskiego. – Albo np. kiedy, we własnym już z kolei imieniu, w liście do Stanisława Fogelwedera zauważał aluzyjnie, iż nie chcąc, aby „został



przed bramą jako Bergamaszek” (co nie byłoby pochwałą we Włoszech, gdzie o Bergameńczykach krążyły różne opowieści, coś jak u nas o Mazurach), wolał jednak „sam doma poczekać”. Tak to na co dzień, wspomnieniowo, realia oraz nie przebrzmiały ciągle doświadczenia renesansowe włoskie odzywały się echem pośrednim – w uczulonym na te sprawy środowisku, niegdyś młodzieżowym, polskich studentów padewskich omawianego stulecia. Inaczej mówiąc, w pamięci dawnego tam konsyliarza nacji polskiej z r. 1554 i autora m.in. pięknego poetycko *Epitaphium Cretcovii* (w 1558)¹⁸; utworu zachowanego szczęśliwie pod wytwornym popiersiem tegoż, zmarłego dość nieoczekiwanie kasztelana i podróżnika (dzieło bodajże Franciszka Segali!), utrwalonego w ten sposób, wraz z jego herbem, wśród tablic marmurowych polskiej kaplicy narodowej imienia Św. Stanisława – we wspaniałej bazylice Św. Antoniego, czyli tzw. Basilica del Santo.

¹⁸ T. Ulewicz, „*Epitaphium Cretcovii*”, czyli najstarszy dziś wiersz drukowany Jana Kochanowskiego w *Księdze pamiątkowej ku czci Stanisława Pignonia*, Kraków 1961 (PAU), s. 161–167 i 2 tabl. V. Gamboso, *La basilica dei Santo, quida storico-artistica [...]*, Padova 1966 (Edizioni „Messaggero”), s. 140–145, z podobizną popiersia Kretkowskiego; J. Kowalczyk, *Il monumento rinascimentale a Erasmo Kretkowski nella Basilica del Santo [a Padova]*, „Il Santo. Rivista Antoniana [...]”, r. XXVIII (1988), zesz. 1, s. 37–56, lub po polsku: *Pomnik Erazma Kretkowskiego w Bazylice św. Antoniego w Padwie*, *Biuletyn Historii Sztuki i Kultury*, r. LII (1990), nr 1–2, s. 53–72. – Nb. pierwszy wskazał to badawczo S. Krzyżanowski, *Wspomnienia Padwy, notatki z podróży*, jw., s. 8 i 83.

Przed wszystkim jednakże uprzytomnić tutaj należy z naciskiem nader rozległe o c z y t a n i e naszego J. Kochanowskiego, ze znajomością lektur nie tylko „obowiązujących” wówczas humanistycznie w sferach towarzyskich (jak więc słynne *Dialoghi d'amore* Leona Hebrejczyka, wydawane od r. 1535), ale nawet i wierszy nie żyjącego już od półwiecza błazna-poety Antonio Cammellego¹⁹, zwanego Pistoia lub, z łacińska, Pistoiensis. Tak samo również – i zasadnicze dlań zawsze cechy kultury umysłowo-literackiej, odślaniane po wiekach wytrawnym okiem rzeczoznawców. Kultury, co do której niech wolno będzie po drodze zauważyć, że znakomitą filologicznie szkołę padewską czarnoleskiego piewcy widać ponadto, co krok, i poprzez jego zamiłowania oraz całe, tak wielostronne przygotowanie hellenistyczne, którego na tym poziomie nie mógł jednak chyba wydoskonalić w ojczyźnie, w okresie zwłaszcza wstępnym swoich studiów uniwersyteckich w Krakowie, ani tym bardziej potem, w najpracowitszych nawet twórczo latach dworskich, w ruchliwym środowisku królewskiej Kancelarii.

Wystarczy się przy tym powołać na wielce w danych sprawach pouczającą znajomość oraz głębokie jego życie się artystyczne m.in. ze słynną *Antologią grecką*, od r. 1496 w coraz to nowych wydaniach ukazującą się najpierw we Włoszech, w oparciu o podstawową wówczas redakcję Planudesową; z jej najdawniejszym dziś rękopisem weneckim z roku zresztą dopiero 1501 (w tamtejszej Biblioteca Marciana), dokąd pierwsze o niej wiadomości przeszczepiali, w ciągu wieku oczywiście jeszcze XV, uczeni wychodźcy greccy z Konstantynopola²⁰. Tak samo na skądinąd może „uboczne” (?), lecz jakżeż trudne i odpowiedzialne, jego prace filologiczno-literackie około początych wówczas na nowo *Fenomenów* Aratosa z Soloi (m.in. dzięki ocalałej we fragmentach ich wersji wierszowanej Cicerona) – też najpierw udostępnianych w Italii²¹, drukiem więc od roku już 1488. Również i na owocne tu później (za czasów więc głównie bato-

¹⁹ J. Krzyżanowski, *O paru fraszkach Jana Kochanowskiego*, ORP, t. IV (Warszawa 1964), s. 18 n., przedr. w zbiorze jego studiów *Poeta czarnoleski [...]*, wyd. M. Bokszczanin i H. Kapelański, Warszawa 1984, s. 175 n. – Zob. też D. De Robertis, *Cammelli Antonio, detto il Pistoia*, w DBI, t. XVII (Roma 1974), s. 277–286.

²⁰ Po i poza klasycznym tu ongiś dziełem G. Voigta, *Die Wiederbelebung des klassischen Alterthums oder das erste Jahrhundert des Humanismus* (vierte unveränderte Auflage [wydania III, z 1893], t. I–II, Berlin 1960), zob. zwłaszcza J. Hutton, *The Greek Anthology in Italy to the Year 1800*, Ithaca–New York 1935; także A. Pertusi, *Leonio Pilato fra Petrarca e Boccaccio. Le versioni omeriche negli autografi di Venezia e la cultura greca del primo Umanesimo*, Venezia–Roma 1964, oraz księga zbiorowa *Venezia e l'Oriente fra tardo Medioevo e Rinascimento*, a cura di A. Pertusi, Venezia–Firenze 1966, passim (niestety, bez indeksu nazwisk!). – W Polsce, po studiach nowych J. Czerniatowiczowej, W. Weintrauba, J. Łanowskiego i in., ukazał się również przekład *Antologii Palatyńskiej* w wyborze (oprac. Z. Kubiak, Warszawa 1978).

²¹ Poza podstawowym tu dziełem K. Morawskiego, *Andrzej Patrycy Nidecki [...]*, jw., passim, zob. z badań nowszych T. Bieńkowski, *Antyk w literaturze i kulturze staropolskiej [...]*, Ossolineum 1976, passim; B. Biliński, *La Musa latina del poeta rinascimentale polacco Jan Kochanowski [...]*, jw., s. 34–39; tenże, *Gli „Aratea” ciceroniani. Edizione e traduzione di Jan Kochanowski [...] (M.T. Ciceronis „Aratus” [...], Cracoviae 1579), „Ciceroniana”*, t. V (1984), s. 213–235; J. Axer, „Aratus” – miejsce poematu w twórczości Kochanowskiego, w księdze zbior. *Jan Kochanowski i epoka renesansu [...]*, jw., s. 159–167; a zwłaszcza J. Gruchała, *Dzieje tekstu „Arateów” Cycerona w XV i XVI wieku [...]*, Rocznik Komisji Historyczno-Literackiej, t. XXI (1984), s. 3–39, oraz tenże, „Aratus” *Jana Kochanowskiego warsztat filologiczny poety*, Kraków 1989 („Zeszyty Naukowe” Prace Historyczne Lit., 71).

riańskich) zetknięcie się poety bliższe z antycznym Pindarem²², choć wcześniej i przede wszystkim – na wielce dojrzałe życie się jego twórcze z tragedią klasyczną starożytnej Hellady, udokumentowane po mistrzowsku w *Odprawie posłów greckich*, z jej istic kongenialnym chórem „O białoskrzydła, morska pławaczko (...)”. Chórem będącym jednocześnie swoistą przy tym m.in. wskazówką, iż odległemu od morza poecie Małopolaninowi i piewcy wsi, niebawem zaś ziemianinowi z serca i przekonania, głęboko jednak zapadły w pamięć białe, z daleka, łodzie żaglowe na lagunach weneckich i Adriatyku...

I dochodzimy w sposób pośredni do stwierdzeń szczególnie, jak się wydaje, istotnych nie tylko dla samego tu czarnoleskiego poety, ale również – całościowo i przedmiotowo – dla tzw. postawy humanistycznej polskiego renesansu, na tle tak bardzo przecież wszechstronnych powiązań duchowych dawnej Polski z Włochami. Historycznie zaś mówiąc, z Italią, we wszystkich bowiem tego słowa znaczeniach: starożytniczo-klasycznym, chrześcijańskim, humanistycznym, a wreszcie i współczesnym, tj. odrodzeniowo-włoskim. Chodzi mianowicie o to, iż pośród wspomnianej już okolicznościowo barwnej rzeszy peregrynujących tam od nas wtedy żaków, jak również duchownych, uczonych, dyplomatów i... wszelkiego rodzaju łączących, literatów czy artystów – właśnie Jan Kochanowski był zarazem jednym z tych nielicznych, którzy w sposób stanowczy potrafili też sobie jednak (intuicyjnie? instynktownie? krytycznie?) zdać sprawę z tego, że obowiązująca humanistów zasada *na śladownictwa* starożytności: „*imitatio antiquorum*”, nie mogła być mechanicznie tylko odtwórcza, posłusznie czy nawet i najlepiej opanowana, „ślepa”. Że powinna być ona być żywym, świadomym poetycko jej trwaniem i przedłużeniem *samodzielnym*, duchowo oraz rzeczowo płodnym²³, swoistą zatem, mówiąc inaczej, „*continuatio*”. A w dalszej, nierównie już zresztą odleglejszej perspektywie (o ile kogoś naprawdę było na to stać) i umiejętnym, a szczególnie w danych warunkach ambitnym, bo jakżeż trudnym, *współzawodnictwem*: „*aemulatio*” – na zasadzie wypraktykowanego od starożytności kanonu tu pojęć klasycznych, najbardziej w rozumieniu epoki odpowiedzialnych i dojrzałych. Współtwórczo więc, nie zaś „powtórkowo”, mnemotechnicznie czy plagiatorsko, aby wręcz nie rzec – po szkolarsku – z małpiarska.

²² A. Szastyńska-Siemion, *Pindaryzm Kochanowskiego*, „*Symbolae Philogonum Posnaniensium*”, t. VII (Poznań 1988), s. 199–212; Z. Głombiowska, *Łacińska i polska muza Jana Kochanowskiego*, Warszawa 1988, *passim*; M. Brożek, *Łacińska wersyfikacja Jana Kochanowskiego*, w księdze zbior. *Cracovia litterarum [...]*, jw., s. 335–348. Zob. też niej, *przyp.* 33.

²³ Z nowszych tu badań zob. K. Stawecka, *Rzymskie wzory poezji Kochanowskiego jako przykład twórczego naśladownictwa*, w księdze *Jan Kochanowski i epoka renesansu [...]*, s. 106–123; i ta sama, *Imitatio w literaturze łacińskiej [...]*, w *Munera philologica et historica Mariano Plezia oblata*, Wrocław 1988 (PAN), s. 160–167. – Także B. Otwinowska, *Imitacja [...]*, „*Problemy Literatury Starop.*”, seria II, red. J. Pelc, Ossolineum 1973, s. 381–458; R. Picchio, *Le „cycle élégiaque” de Jan Kochanowski dans le cadre de poétique du seizième siècle*, w książce *Études littéraires slavo-romanes*, Firenze 1978 (*Studia Historica et Philologica*, VI), s. 93–115; A. Karpiński, *Parafraza jako „aemulatio” [...]*, w tomie zbior. *Retoryka a literatura*, pod red. B. Otwinowskiej, Ossolineum 1984, s. 107–119; Z. Głombiowska, *Łacińska i polska muza Jana Kochanowskiego*, jw., s. 126–215.

Dlatego Kochanowski włączał w nie pośrednio i doświadczenia artystyczne czasów tak samo n o w s z y c h, jak się o to, poza renesansowymi Włochami, upominała np. szkoła francuskiej Plejady. Zarówno mianowicie utwory odrodzonej humanistycznie poezji nowołacińskiej, przede wszystkim dlań oczywiście italskiej – przy czym pamiętamy też i wysoce pouczającą głos ostrzegawczą Franciszka Petrarcki:

(...) utendum igitur ingenio alieno, utendum coloribus, abstinendum verbis: illa enim similitudo latet, hec eminent; illa poetas facit, hec simias (Famil. XIII 19, 13)

– inaczej mówiąc m.in. wskazywanych tu już niekiedy utworów np. J. Pontanusa²⁴, A. Poliziana i różnych innych, z tłumaczonymi na łacinę poetami greckimi włącznie. Lecz w szczególności chyba miłosnej liryki włoskiej, ze znamienne się przy tym zaznaczającym, acz stosunkowo dyskretnym, nalotem petrarkizmu, któremu on właśnie (jako pierwszy nad brzegami Wisły!) przecierał i otwierał drogę do nowej, renesansowej poezji polskiej. Petrarkizmu więc na naszym gruncie „sarmackim” niewątpliwie opóźnionego i, porównawczo, znacznie jednak słabszego niż na Zachodzie, chociaż szczególnie cennego, gdyż odrabiającego wiadome tu zapóźnienie liryki w języku polskim – bez wywoływania w niej odruchów antypetrarkistycznych, występujących z kolei współcześnie w literaturach romańskich.

Tyle, jeśli idzie o własną drogę artystyczną poety, czyli o jego indywidualność, osobowość względnie o „niezależność”, twórczą oryginalność (jeżeli już o nich mówić przy Renesansie). Natomiast co się tyczy dalszej, związanej z nią postawy umysłowej, to Kochanowski był jednocześnie – ujmując rzecz obrazowo, słowami współczesnego nam w tej dziedzinie badacza-komparatysty włoskiego – bodajże *pierwszym Polakiem (...), który wśród blasków nowej cywilizacji renesansowej schylił się, aby podjąć przesłania i ruin (il messaggio dei ruderi), składając Rzymowi świadectwo miłości i wierności*²⁵.

I gdyby nawet ocenę ową trzeba tu było praktycznie zacieśnić do samych tylko poetów, dających wyraz tym sprawom w sposób literacko najambitniejszy, na polu więc poezji, zwłaszcza tzw. uczonej, „poesis docta” (bo nie uwzględniono wtedy, w pośpiechu, naszego listowania humanistycznego epoki!)²⁶, to prze-

²⁴ M. Bersano-Begey, „Treni” e „Tumuli”, „Rivista di Letterature Slave”, anno V (Roma 1930), fasc. 3. s. 167–173. – Por. też W. Weintraub, *Jan Kochanowski: Reader of Latin Boccaccio und Petrarca*, w *Mélanges de littérature comparée et de philologie offerts à Mieczysław Brahmer*, Warszawa 1967, s. 581–589, lub po polsku: *Kochanowski czytelnikiem łacińskiego Boccaccia i Petrarcki*, w książce *Rzecz czarnoleska*, jw., s. 346–357.

²⁵ S. Graciot, *La fortuna di una elegia di Giano Vitale, o le rovine di Roma nella poesia polacca*, „Aevum”, t. XXXIV (Milano 1960), fasc. 1–2, s. 127 (tłum. z kolei T. U.), po polsku: *Losy jednej z elegii Giana Vitalego, czyli ruiny Rzymu w poezji polskiej*, w zbiorze jego studiów *Od Renesansu do Oświecenia*, jw., s. 145 (tłum. J. Ślaski). – Także Z. Głombiowska, *Elegie łacińskie Jana Kochanowskiego [...]*, jw., s. 181–185; B. Biliński, *Le meditazioni di Jan Kochanowski sopra le rovine di Roma [...]*, w *Strenna dei romanisti*, Roma 1982, s. 61–82; tenże, *Riflessi italiani nelle poesie di Jan Kochanowski [...]*, jw., passim.

²⁶ Zbliżone więc myśli można bowiem znaleźć w listach Orzechowskiego (zob. *Orichoviana [...]*, jw.) i w znanym liście Kromera do R. Amaseo, i chyba w innych. – Por. też H. B a r y c z, *Studia włoskie Stanisława Orzechowskiego*, jw., s. 185–191; B. B i l i Ń s k i, *Le meditazioni di Jan Kochanowski sopra le rovine di Roma*, jw., s. 72; i późniejsze też dopowiedzenia S. G r a c i o t t e g o, *Ancora sulle rovine di Roma nell'antica letteratura polacca*, „Rocznik Komisji Historyczno-Literackiej”, t. XXIV (Kraków 1987), s. 165–176.

cież niewątpliwie zwrócić musi uwagę brak tego rodzaju akcentów u reprezentatywnych łacinników wcześniejszych, jak zwłaszcza Krzycki, Dantyszek, Janicius i cała w ogóle poezja łacińska czasów Zygmunta Starego. Po trosze zaś także i... sam również Kochanowski, potracający tę strunę świadomie względnie zwracający się do niej przemyśleniowo dopiero po powrocie do Polski, w pierwszej bowiem połowie lat sześćdziesiątych, czyli z pewnego już mimo wszystko oddalenia – najwyraźniej przy tym zresztą odtwarzając niedawne dlań przeżycia i doświadczenia włoskie. Tak czy owak wszelako, w pisanej na kilka nawrotów między 1559 a schyłkiem r. 1563 elegii III 4 do Jana Chrzciciela Tęczyńskiego, zawierającej dobrze nam znane pochwały Italii („(...) *Cultius Ausonio nil sol vagus aspicit orbe, // Oceano surgens, oceanumque petens*”), poetyzował nasz piewca, z filozoficznym zamyśleniem się – o Rzymie (w. 51–62):

*Sed quid tempus edax longo non conficit aevo?
Quid non vel summum carpit avara dies?
Illa deum sedes, orbis caput, aurea Roma,
Vix retinet nomen semisepulta suum;
Nempe haec humanis dicta est lex aspera rebus,
Ut cum summa tenent, rursus ad ima ruant. (...)
Fama tamen viget et gestarum gloria rerum
Omnes per terras et freta cuncta volat.
Dumque recurrentes volvitur igneus annos,
Plenus Romani nominis orbis erit²⁷.*

Podobnież tak samo i w trochę już bodaj późniejszej tu fraszce II 95 pt. *O Rzymie*, z roku zapewne chyba jeszcze 1563 parafrazującej, jak nieoczekiwanie (mimo że nie po raz pierwszy!) uświadomiono²⁸, epigramat zmarłego w 1552 r., tak sympatycznie Polakom i Polsce życzliwego profesora-latynisty padewskiego Łazarza *Bonamico*, sztandarowego tam – ze względów ideowych – obrońcy łaciny jako *żywego języka kultury i tradycji „narodowej”* Włoch²⁹. We fraszce, pamiętamy, że powstającej jednak na bezpośrednie chyba zaproszenie albo na przymówienie się humanistyczne Kochanowskiemu raczej słownikarza niż wydawcy, gdyż drukowanej „wprowadzająco” (obok wierszy

²⁷ Przytaczamy według: J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie*. Wydanie pomnikowe, t. III, oprac. J. Przyborowski, Warszawa 1884, s. 103. – A swoją drogą zaskakuje, że ciągle jest to jedyne (!) wydanie nowoczesne jego poezji łacińskich.

²⁸ S. Zabłocki, *Od prerenesansu do oświecenia. Z dziejów inspiracji klasycznych w literaturze polskiej*, Warszawa 1978, s. 55–56. – Uboocznie wskaźmy, że fakt ten, znany niegdyś St. Zathewowi w cennym studium o *Fraszkiach* („Rozprawy Wydziału Filozoficznego” AU, t. XXIV, Kraków 1902, s. 376–377) wymknął się m.in. obecnemu wydawcy *Fraszek* w BN (I 163); za to uchwycił go B. Biliński, *Le meditazioni di Jan Kochanowski sopra le rovine di Roma* (jw., s. 77–78) oraz, szerzej, w *Italia i Rzym Jana Kochanowskiego [...]*, w księdze *Jan Kochanowski i epoka renesansu*, jw., s. 198–200.

²⁹ G. Toffanin, *Il Cinquecento*, jw., s. 19–22; R. Avesani, *Bonamico [...] Lazzaro*, *Dizionario Biografico degli Italiani*, t. II, Roma 1969, s. 533–540. – Zob. też wyżej, s. 168–169.

P. Rojzjusza, J.D. Solikowskiego, A. Trzecieckiego i in.) na czele słynnego *Lexicon Latino-Polonicum* Jana Mączyńskiego, ogłoszonego w nadbałtyckim Królewcu, w r. 1564. Oto więc pomieniony konkretnie tekst owej fraszki, w ujęciu artystycznym naszego poety:

*Jako wszystkie narody Rzymowi służyły,
Póki mu dostawało i szczęścia, i siły,
Także też, skoro mu się powinęła noga,
Ze wszystkiego nań świata uderzyła trwoga.
Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły:
Tak zawsze trwalszy owoc dowcipu niż siły.*

A jakkolwiek nie były to bynajmniej myśli nowe, mianowicie na tle porównawczym humanizmu renesansowych Włoch, tzn. krążących tam obiegowe pojęć o języku i kulturze, to przecież – ze względu na samo już nazwisko Jana Kochanowskiego i na powszechną znajomość jego utworów – stanowiły one od razu punkt wyjścia licznych niebawem a dalszych u nas w tym duchu wierszy. Utworów wychodzących z kolei spod pióra m.in. Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, Stanisława Grochowskiego itd.³⁰ – aż po czasy oświecenia i romantyzmu, a nawet nie oderwanych jeszcze od tradycji antyku (jak w praktyce doba dzisiejsza) pisarzy z pokoleń następných.

I wreszcie na koniec, po trosze zaś dla uwidocznienia, jak bardzo są czasami dyskretne, jak gdyby w t o p i o n e, przesłonięte – pomniejsze tu skojarzenia czy „podzwięki” italskie omawianej poezji, ostatni już doraźnie szczegół z twórczości fraszkopisarskiej Kochanowskiego, zaskakująco się jednak (właśnie co do nich!) wymykający interpretacjom analitycznym jego utworów, pomimo że wysoce instruktywny dla rozważanych na tym miejscu zagadnień. Rzec dotyczy mianowicie arcyciekawej fraszki III 39, w której autor – raczej chyba jeszcze jako dworzanin-sekretarz w zespole Kancelarii królewskiej niż powracający na wieś pisarz-humanista i ziemianin z „powołania” – dziwnie jakoś nietradycyjnie czy... nie „po szlachecku” ucieka się do powiązań obrazowo kupieckich. Przyrównuje się bowiem „modo Italarum” do bogatych kupców (weneckich chyba, choć może też innych, np. florenckich?), gdzie granica społeczna pomiędzy szlachtą a bogatym mieszczaństwem patrycjuszowskim właściwie jakby nie istniała albo, przynajmniej, zanikała praktycznie. Ponieważ obraz ten dość niedwuznacznie o d s t a j e od ucierających się wówczas w Polsce obiegowo wzorców ziemiańskich stulecia, a poeta, który tak się przecież użalał nieraz na zbytek, okazuje się po drodze... wcale niezłym ekspertem w dziedzinie znajomości towarów zagranicznych i sukiennictwa – przytaczamy

³⁰ Wskazuje je ogólnie i omawia S. Graciotti, *La fortuna di una elegia di Giano Vitale*, jw., s. 127–136 (lub po polsku, jw.); także T. Bieńkowski, *Antyk w literaturze i kulturze staropolskiej (1470–1750)*, Ossolineum 1976, s. 139–141.

tu „in extenso” ów jego wiersz, zatytułowany zresztą wysoce bezpretensjonalnie, po trosze jakby gawędziarsko, *O fraszkach*:

*Fraszki tu niepoważne z statkiem się zmieszały:
Komu by drugie rzeczy więc nie smakowały,
Wziąwszy swą część, ostatek drugim niech podawa;
Ty to wolisz, a ów zaś przy owym zostawa.
A ja, jako bogaty kupiec w sklepie wielkim,
Rozkładam swe towary c u d z o z i e m c o m wszelkim:
Tu bisior, tu koftery, tu włoskie zaponki,
Sam dalej póthatłasię i czarne pierścionki.*

Powtarzamy dla jasności kluczowe w tym wypadku określenie: *c u d z o z i e m c o m*, ponieważ wynika stąd jasno, że domniemany, przenośnie, kupiec w „sklepie” (tzn. w pomieszczeniu, lokalu wielkim) jest miejscowy, a kupujący są tam przybyszami lub przychodniami, „obcymi”. Inaczej mówiąc, że śmiałe owo porównanie nie może się wiązać np. z krakowskimi Sukiennicami ani, tym bardziej, z Poznaniem czy Gdańskiem, lenniczym wobec Polski Królewcem itd., lecz jedynie – wspomnieniowo i niedwuznacznie – z Włochami (a umacniałyby to dodatkowo i „włoskie zaponki” na składzie). Z najwyraźniej więc i pod tym względem nasuwającą się pojęciom obyczajowo-kulturalnym oraz cywilizacyjnym Kochanowskiego Italią, tym razem nb. stanowczo już współczesną³¹.

Co równocześnie bynajmniej się nie sprzeciwia temu, iż sam, tak zgrabny artystycznie pomysł literacki z kupcem dawał się jednak odszukać... i w antyku, jak wskazuje rzeczowo oda pityjska Pindara (II 67 n.)³², gdzie starożytny autor-kłasyk świadomie porównywał swoją pieśń – z wysyłanym za morze *t o w a r e m* punickim (Φοίνισσαν ἔμπολόν), więc cennym, zagranicznym; a także i dalsze, wyrastające z niej skojarzeniowo pewne pogłosy u Ronsarda (po Since i starożytnikach podkreślał je mimochodem Weintraub)³³. Z istotnym wszelako

³¹ A swoją drogą zauważmy, że i pierwszy druk swego wiersza zawdzięczał poeta Włochom (zob. wyżej przyp. 18), i pierwszym też dlań *p r z e k ł a d e m* była wersja włoska jego epigramatu z bramy triumfalnej przy wjeździe Walezego na Wawel *In aquilam* (por. *Foricoenia*, 100), jaką ogłosił Pietro Buccio w pokaźnej książce *Le coronazioni di Polonia et di Francia del Christianiss. Re Enrico III [...]*, Padova 1576 (Lorenzo Pasquati), co zresztą sprawy nie zamyka.

³² W celnym filologicznie ich przekładzie polskim: Pindar, *Ody zwycięskie [...]*, tłum. i oprac. M. Brożek, Kraków 1987, zob. na s. 99.

³³ W. Weintraub, *Jan Kochanowski a trzej królowie, czyli Mecenat królewski*, w księdze zbior. *Cracovia litterarum [...]*, jw., s. 79 n. (przedruk w: *Nowe studia o Kochanowskim*, jw., s. 126 n.). – Por. też T. Sinko, „Pindarus Polonus”, w zbiorze Szymon Szymonowicz i jego czasy [...], s. 40–43; A. Szastyńska-Siemion, *Ody pindaryczne Kochanowskiego i Szymonowicza na tle tradycji antycznej*, „Pamiętnik Literacki”, t. LXXVII (1986), zes. 1, s. 53–65; ta sama, *Pindaryzm Kochanowskiego*, jw., t. VII (1988), s. 199–212; Z. Głombiowska, *O pindaryzmie „Epincionu” Jana Kochanowskiego*, w: *Jan Kochanowski, interpretacje*, red. J. Błoński, Kraków 1989, s. 18–35.

a pouczającym dziś zastrzeżeniem historycznym. Że mianowicie to, co (o ile dobrze rozumiemy aluzję humanistyczną Kochanowskiego) możliwe u nas było w „złotym” stuleciu renesansowym i na zasadzie jakby przyswojenia³⁴ nawiązując do pojęć włoskich! – to z kolei niezbyt już następnie przystawało do stosunków o około wiek późniejszych w dobie polskiego baroku, jak dowodzi znamienita tu przeróbka owej właśnie fraszki III 39 na wywodzący się z niej (przeciwstawnie) dyskretny epigramat Wespazjana Kochowskiego pt. *Obmownemu*. Tekst, w którym porównania kupieckie oryginału mistrza Jana zastąpiono sielankowo... ogrodniczymi, ziemiańskimi, a który ilustracyjnie już tylko przypominamy uzupełniająco na prawach odsyłacza³⁵.



Swoistego zaś przy tym wszystkim zabarwienia nadaje omawianym tutaj zagadnieniom fakt, iż Kochanowski to jednocześnie zarówno twórca genialnej wersji artystycznej *Psalterza* (oddziałującej niebawem na całą Słowiańszczyznę), a także poeta o dojrzałej też świadomości narodowej polskiej, z uwydatniającym się w niej tak samo wyraźnie i poczuciem szczepowym, słowiańskim³⁶. Poczuciem znamiennej dojrzałym i podbudowanym badawczo (dowodem jego *O Czechu i Lechu historia*, zdaniem zapewne wydawcy tzw. naganiona), a nie zakłóconym jeszcze wówczas przez... historię (Rosja!), w wyniku zaborów, rozbiorów i wieloletnich zmagania się o niepodległość. Świadomości zarazem jednakże też i kulturalnej, jako udziału w oczywistej dlań ideowo wspólnocie chrześcijańsko-łacińsko-europejskiej (dowodem głos poety o Warneńczyku: „Grób jego jest Europa, słup – śnieżne Bałchany, // Napis: WIECZNA PAMIĄTKA MIE-

³⁴ Tak np. przed *Kupcem* Rejowym (Królewiec 1549) jest uwaga J. Seklucjana: „A iż ty książki mają to imię *Kupiec*, mamy wiedzieć, że każdy z nas jest na tem świecie kupiec, według każdego stanu, wezwania i urzędu, i innych rozmaitych darów Bożych. I handluje tem darem, jaki mu Pan Bog dał, według stanu a persony i wezwania jego [...]” (M. Rej, *Kupiec*, wyd. R. Kotula i A. Brückner, Kraków 1924, BPP, nr 77, s. 23). – Zob. też W. Weintraub, *Jan Kochanowski a trzej królowie, czyli mecenat królewski*, jw., na s. 126 n.

³⁵ Oto ów tekst, według wydania: W. Kochowski, *Niepróżnujące próżnowanie [...]*, wybór, oprac. W. Walecki, Warszawa 1978, s. 168–169 (z poprawieniem błędu druku):

Pedasz, że w wiersze moje szczybie ich tak wiele:

Wierzę, bo rozumieją, że pachniące ziele.

Znajdziesz tu w nich rozmaryn, na który łapczywa

Ręka i przez wysoki parkan się porywa.

Znajdziesz i karafijał nieprzyjemnej woni –

Ostowi i pokrzywom któż rosnąć zabroni?

Tak tu wiersze, jak ziele w przestronym ogrodzie,

Ten wiersz może ucieszyć, ów snadno dobodzie.

³⁶ T. Ulewicz, *Świadomość słowiańska Jana Kochanowskiego. Z zagadnień psychiki polskiego renesansu*, Kraków 1948 (Prace z Historii Literatury Polskiej, t. 8), passim; ostatnio J. Kochanowskiego *Dzieła wszystkie*, t. VII: *Proza*, część 2, oprac. B. Kreja, B. Otwinowska, M. Szymański, Ossolineum 1997, s. 192 nn., 314 nn.; i bibliofilsko, na XII Międzynarodowy Kongres Sławistyczny, *O Czechu i Lechu, historia naganiona*, Kraków 1998 (Bibl. Tradycji Literackich, nr 19), z *Posłowiem* T. Ulewicza, tłumaczonym też na łacinę i na wszystkie języki słowiańskie.

DZY KRZEŚCIJANY”), gdzie czynniki i pierwiastki starożytno-italskie, lecz nieraz także i „ludowe” włoskie, splatały się czasem zaskakująco z rodzimą tu nawet, sielankowo ujmowaną, ludowością polską. Szczególnym tego przykładem jest wysoce poetycka *Pieśń świętojańska o sobótce*, przy której wybitni u nas przecież komparatyści lwowscy uświadamiali niegdyś jej związek pośredni z popularnymi we Włoszech tzw. „maggi”, czyli z ich pieśniarskimi tam pochwałami „królowej maja” (regina di maggio) – coś jak „nieprzepełacona Dorota” w śpiewie panny XI pomienionego cyklu³⁷. Chyba że chciałoby się i to włączać we wspólny skarbiec ogólnorenesansowych



zasobów – względnie skojarzeń kulturalnych (Biliński określiłby to z grecka jako kojné, koinh), ale także i... atawistyczno-pojęciowych stulecia, do których się odwoływali zarówno np. flamandzcy twórcy słynnych arrasów wawelskich (tych z postaciami „satyrów”) króla Zygmunta Augusta³⁸, jak i nasz właśnie poeta ziemianin z Czarnolasu zauroczony klasyką. Pomimo całej, równie atawistycznie w nim tkwiącej r o d z i m o ś c i – nasilającej się bodaj domowo, rodzinnie, w schyłkowych latach jego życia³⁹.



Tadeusz Ulewicz

³⁷ M. Hartleb, *O narodzinach „Sobótki”, pierwszej sielanki polskiej*, „Silva Rerum”, t. V, zes. 4/7, Kraków 1930, s. 95–102; tenże, *Jan Kochanowski i włoskie Cinquecento*, w księdze zbior. *Pamiętnik Zjazdu Naukowego im Jana Kochanowskiego [...]*, Kraków 1931, s. 240–242; W. Floryan, „Sobótka” Jana Kochanowskiego wobec „villanelli” romańskiej i renesansowej poezji pastoralnej, w *Księdze referatów na II Międzynarodowy Zjazd Sławistyczny, Sekcja II: Historia literatury*, Warszawa 1934, s. 23–27. – Zob. też H. Kapeliuś, „Boże pošli dobrą godzinę”. *Przyczynek do związków Jana Kochanowskiego z folklorem*, „Rocznik Komisji Historyczno-Literackiej”, t. XXIV (1987), s. 123–131.

³⁸ Po cennych tu ciągle studiach M. Morelowskiego, M. Gębarowicza i T. Mańkowskiego zob. urzędowy *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. IV: *Miasto Kraków, Część I: Wawel*, pod red. J. Szablowskiego, t. I–II, Warszawa–Kraków 1965, passim; także albumowe *Zbiory Zamku królewskiego na Wawelu*, z obszernym *Wstępem* J. Szablowskiego, Warszawa–Kraków 1970 (lub przekład: *Le collezioni del castello reale del Wawel [...]*, Varsavia 1990), oraz *Arrasy flamandzkie w Zamku królewskim na Wawelu*, pod red. tegoż, Warszawa–Antwerpia 1975 (wydane też w kilku innych wersjach zachodniojęzycznych).

³⁹ Dużo spraw omawianych uświadamia tu szerzej książka T. Palacza, *Człek Boże igrzysko. Jan Kochanowski w Radomskim*, Radom 1998. passim; oraz A. Staniszewski, *Nasz kochany Jan Kochanowski (...)* w zaborze pruskim (...), Warszawa 1988 i St. Janusz, *Boje o Kochanowskiego*, Zwoleń 2001.

Maria Szyszkowska wykłada na Uniwersytecie Warszawskim. Jest autorką kilkunastu książek z zakresu filozofii, człowieka i filozofii prawa.

Konsekwentnie, niezależnie od przeobrażeń ustrojowych, nawiązuje do filozofii Kanta. Domaga się wolności światopoglądowej. Uważa, że zadaniem państwa jest troska o ludzi pozbawionych sprytu życiowego i nie dających sobie rady w nowych warunkach ustrojowych.

O wartości człowieka nie decyduje, jej zdaniem, ani bogactwo, ani wykształcenie, ani stanowisko, lecz przede wszystkim charakter, wrażliwość, wyobraźnia i wysoka uczuciowość. Podkreśla też, że konieczna jest życzliwość dla prawd innych niż własne.

Maria Szyszkowska ukończyła Wydział Filozofii Chrześcijańskiej w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Habilitowała się na Wydziale Filozoficznym KUL-u.



Maria Szyszkowska



W latach 1994–1997 była sędzią Trybunału Stanu RP. Ma stałe rubryki w pismach: „Res Humana”, „Medycyna dla ciebie” i „Trybuna” (środy).

Zainicjowała nowy nurt intelektualny – filozofię codzienności. Sformułowała własną koncepcję prawa naturalnego. Wykładała między innymi na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Wiedeńskiego w latach, gdy nie mogła z przyczyn światopoglądowych wykładać na Uniwersytecie Warszawskim. Jest wiceprzewodniczącą Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) oraz członkiem Związku Literatów Polskich.

HIERARCHIA WARTOŚCI W CZASACH RENEZANSU A W POLSCE WSPÓŁCZESNEJ



ie należy widzieć w Renesansie jedynie odrodzenia wartości epoki starożytnej. Był to okres polemiki z poglądami średniowiecza, jak również formułowania nowych idei. Dążąc do wyzwolenia człowieka spod autorytetu Kościoła, nie głoszono ateizmu. Domagano się rozdzielenia religii od badań naukowych i poszukiwań artystycznych. Autorytetami przestali być ojcowie Kościoła i święci, zaś wiara w Boga jako źródło poznania została zastąpiona wskazaniem na rozum i doświadczenie.

Przywracanie wartości dorobku filozofów starożytności wiązało się z wszechstronnością zainteresowań ludzi Renesansu. Podobnie jak w tamtej epoce – tworzą koncepcje idealnego państwa, proponując nieraz nawet przywrócenie instytucji niewolnictwa. Najśłynniejsze są dziś propozycje idealnych rozwiązań ustrojowych zarysowane przez Morusa i Campanellę. Podobnie jak Platon byli oni przeciwnikami własności prywatnej.

Przyczyną Renesansu były prowadzone jeszcze w czasach średniowiecza wojny krzyżowe, bowiem pozwoliły one zetknąć się rycerzom krajów chrześcijańskiej Europy z kulturą starożytności. Podobny sens i znaczenie dla powstania Renesansu miały wielkie odkrycia geograficzne, a zwłaszcza odnalezienie drogi do Indii i dotarcie do Ameryki. Zetknięcie z innymi kulturami pozwoliło na wytworzenie się tendencji do odrodzenia kultury starożytności. Bezpośrednim powodem Renesansu stało się zajęcie przez Turków Konstantynopola i ucieczka stamtąd – najkrótszą drogą – do Włoch uczonych bizantyjskich. W ten sposób dzieła sztuki i zbiory biblioteczne, obejmujące dzieła kultury dawnych wieków, znalazły się w centrum Europy. Dokonany w XV wieku wynalazek druku sprawił, że nowe idee, krytycznie nastawione do średniowiecznej epoki, krzewiły się szybko w Europie.

Nastąpiło zerwanie z teocentrycznym sposobem myślenia. Miejsce Boga zajął w tej epoce człowiek wolny od zniewolenia dogmatami religijnymi. Ceniąc siłę

rozumu doceniano wartość poznania doświadczalnego. Głoszono panteizm, ale trzeba pamiętać, że taki sposób pojmowania Boga doszedł do głosu już w starożytności.

Zanikają w czasach Renesansu zainteresowania życiem po śmierci. Wzma-ga się zachwyty wywołany istnieniem w świecie. Sztuka, ukazując piękno przyrody i wyrażając radość istnienia, nadaje równocześnie zaświatom rysy ludzkie. Artystyczny obraz ziemskiego świata i wyobrażenia zaświatów – nie pozostawiały ze sobą w sprzeczności.

Tworzy się kultura świecka zespolona szacunkiem dla tego, co stworzyła starożytność. Człowiek śmiało kształtuje sam swoje własne życie. O wartości człowieka przestaje decydować przynależność do jakiegoś stanu czy cechu. Jej wyrazem staje się wysiłek indywidualny włożony w ukształtowanie własnego ja. Poczucie wolności dominuje w świadomości człowieka, co pozwala wysiłkom twórczym nadawać własny, indywidualny charakter. Mowa tu o wysiłku twórczym w rozmaitych dziedzinach: gospodarczej, społecznej, artystycznej, literackiej, naukowej, politycznej.

Wytwarza się w czasach Renesansu przekonanie o wartości rozwoju indywidualnego. Wymagało to wytworzenia atmosfery aprobującej przezwyciężanie rozmaitych pęt i skrępowań narzucanych jednostkom. Człowiek miał być, i stał się, kimś niepomernie więcej niż częścią swojej społeczności.

Uznanie wartości tego, co indywidualne w człowieku pozwalało na swobodny rozkwit sił duchowych. Wiąże się z tym przyznanie znaczenia życiu uczuciowemu. Znajduje aprobatę dążenie do szczęścia łączone z chęcią zaspokojenia go w życiu na ziemi. Dzięki temu świat przyrody i życie społeczne zyskują wyrazistą przedmiotowość. Realnego znaczenia nabiera wartość piękna. Ideałem staje się dążenie do rozwoju siły rozumu, ale zespolone z doświadczaniem piękna istnienia.

Porównując Renesans ze Starożytnością należy powiedzieć, że piękno przestaje być uznawane za pokrewne dobru, co miało miejsce w czasach klasycznych. W czasach Renesansu następuje przewyciężenie średniowiecznego moralizowania oraz oceniania wszelkich zjawisk w kategoriach dobra i zła. Renesans przynosi nowy pogląd – estetyczny. To znaczy, że kategorie moralne przestają mieć powszechne zastosowanie, a piękno zostaje pojęte jako niezależne od dobra. W sztuce, wysoko cenionej w czasach Renesansu, wyrażony został ideał człowieka wszechstronnego, harmonijnego, ceniącego wartości duchowe, a w tym piękno. Sztuka została wyzwolona z konieczności stosowania kryteriów moralnych. Odrzucono pochwałę cierpienia, pokorę i ascezę.

Człowiek Renesansu cenił doznania zmysłowe. Zdawał sobie sprawę, że siła, z jaką odbieramy bodźce, wyklucza wątpliwości i wahania. Doznania nas nie mylą. Dopiero człowiek naszego stulecia, uwikłany w sieć rozmaitych poglądów, zaczyna wątpić czy powinniśmy poddawać się temu, co oddziałuje na nasze zmysły. Jest nadmiernie uwikłany w sprawy praktyczne – zaś doznania dla swej pełni wymagają rezygnacji z pośpiechu. Potrzebny jest stan wewnętrznego skupienia. W naszej obecnej kulturze, porównawczo, deprecjonujemy doznania zmysłowe.

Jest jeden, otaczający nas, rzeczywisty świat zewnętrzny; światów wewnętrznych – równie realnych jak tamten – jest tyle, ile doznających jednostek – pisał Bolesław Gawecki, wybitny współczesny filozof, w książce *Myslenie i postępowanie*. Zdawano sobie sprawę w czasach Renesansu, że znaczenia kontaktu z przyrodą. Budzi się tą drogą umiłowanie dla stron ojczystych, a ponadto człowiek się uszlachetnia.

Człowiek epoki Renesansu pragnął się czymś wyróżnić, odznaczyć. Okazał wirtuozem w jakiejś dziedzinie. Nie oddalony od spraw publicznych był jednocześnie kimś wyodrębnionym ze wspólnoty. Sam, bez odwoływania się do wyższych sił, kształtował siebie i własne życie. Poznawał swoje siły psychofizyczne, zgłębiał własną naturę, cenił wartość refleksji. Kryteria moralne ograniczał jedynie do wąskiej sfery własnego życia. Nie znaczy to, by człowiek epoki Renesansu był istotą niemoralną. W epoce tej można upatrywać korzeni immoralizmu, który powinien charakteryzować człowieka XXI wieku. Nastąpiło wówczas zrozumienie tego, że wartości dobra i zła nie wolno stosować na przykład w dziedzinie sztuki czy polityki. Zrozumiano, że panmoralizm jest błędny. Polityka, zgodnie z nowym podejściem Renesansu, to dziedzina, w której stosuje się kryteria skutecznego bądź nieskutecznego działania.

Państwo przestało być pojmowane jako część boskiego porządku. Pragnienie władzy, chęć sławy i znaczenia, zajmują miejsce ocen moralnych. Powstaje nowe pojęcie racji stanu, która usprawiedliwia również czyny w Średniowieczu oceniane jako niemoralne.

Przeciwwagą dla czynów niegodziwych staje się kiełkujące poczucie honoru. Przeważa w tej epoce świecki sposób myślenia. Nie przeszkadza to temu, że społeczeństwo było układne odczuwając potęgę Kościoła. Braku nadmiernej pobożności w Renesansie, charakteryzującej czas Średniowiecza, towarzyszy chęć kultywowania pewnych obyczajów, na przykład chowania zmarłych zgodnie z liturgią Kościoła. Nowa duchowość Renesansu skłaniała niejednego człowieka ku panteizmowi, co nie znaczy, że nie było zwolenników teizmu.

Wskazuje się na epokę Renesansu jako na wyzwalającą człowieka spod wpływu autorytetów, którym był poddany w Średniowieczu. Trudno kwestionować zasługi tej epoki i wyrosłe w niej przekonanie, że wolność jest niezbędna, by móc rozwijać predyspozycje indywidualne. Rozumiano, że urzeczywistniając własne cele i kierując się swoimi poglądami można osiągnąć poczucie sensu życia.

Każdemu pokoleniu potrzebne są autorytety, które nie prowadziłyby do zniewolenia, lecz stawałyby się żywymi wzorami do naśladowania, punktami oparcia w świecie niepewności i braku absolutnych wartości. Ta potrzeba wzrasta w okresach przełomowych, a jest rzeczą oczywistą, że koniec XX wieku i początek XXI są taką przełomową epoką.

Nie ma prawd niepodważalnych. Różnorodność świata uzasadnia wielość interpretujących go teorii. Wiedza naukowa też ulega zmianom. Zdawano sobie z tego sprawę w czasach Renesansu. Teorie dziś uznane za prawdziwe, jutro

zostają zastąpione innymi. Historia poszczególnych nauk to dzieje błędów rozumu człowieka pragnącego odpowiedzieć na pytanie – czym jest świat? Podobnie niemożliwe jest jednoznaczne ustalenie, jakie są właściwości natury ludzkiej i jaką powinno się przyjmować hierarchię wartości. Uświadamianie sobie tego jest wyrazem mądrości. Nie upatruję tu szczególnej różnicy między człowiekiem XXI wieku a człowiekiem Renesansu.

Przełom, który nastąpił w Polsce i w krajach środkowowschodniej Europy po 1989 roku wzmógł świadomość, że nie tylko w skali indywidualnego, ale również społecznego życia nie ma trwałych wartości. Postawione pół wieku temu pomniki zostały zrzucone z cokołów. Stawia się nowe pomniki i nadaje nowe nazwy ulicom. Tą drogą pragnie się zapewne zaszczebiać kult nowych bohaterów w stosunku do poprzedniego okresu. Ale jednocześnie wprowadza się ustroje demokratyczne, które podważają dawny ład ustrojów autorytarnych.

Znamienną właściwością demokracji, w sposób konieczny związaną z tą formą ustrojową, jest relatywizm wartości. Powstaje więc paradoksalna sytuacja. Żyjemy od kilku lat w ustroju, który ze swej istoty uprawomocnia różnorodność poglądów na świat, w tym poglądów na wartości, i jednocześnie nowa ideologia jest uznawana za jedynie słuszną. W życiu publicznym w Polsce poza wartościami materialnymi, sukcesem, rywalizacją, szacunkiem dla sprytu życiowego funkcjonują – spośród wartości wyższych – głównie religijne i patriotyczne. Warto zaznaczyć, że patriotyzm naszych czasów ma korzenie w patriotyzmie Renesansu. Podobnie jak kiedyś, jest on przesycony nienawiścią do wrogów ojczyzny. Mimo świadomości zagrożeń, m.in. spowodowanych bronią masowego rażenia, nie zaszczebia się ani ogólnoludzkiej idei braterstwa, ani pacyfizmu. Na początku XXI wieku narasta nacjonalizm i toczą się podobnie jak kiedyś wojny religijne.

W dzisiejszej Polsce, w państwie demokratycznym, zaszczebia się na drodze oddziaływania prasy, radia i telewizji autorytety, które można określić mianem urzędowych. Politycy, w tym przegrani, to jest niechciani przez większość społeczeństwa, występują nadal – zaś obraz telewizyjny działa zniewalająco. Zniewolenie duchowe wzmaga się, bowiem telewizja mająca wielką siłę oddziaływania, umożliwia jednemu z wyznań religijnych oraz wybranym politykom i dziennikarzom wpływać na świadomość społeczeństwa. Nie wypada – w odczuciu większości – odrzucać ich poglądów. Siła oddziaływania potęguje się zwłaszcza wtedy, gdy odwołują się do Boga czy własnej martyrologii.

Autorytety urzędowe, lansowane przez ośrodki władzy w poprzednich stuleciach, nie oddziaływały tak zniewalająco na społeczeństwo, jak ma to miejsce obecnie, ponieważ nie było radia, telewizji, masowej prasy. Groźna sytuacja wytworzyła się w drugiej połowie XX wieku, bo łatwo drogą wynalazków technicznych narzucać fałszywe autorytety głosząc zarazem, że jesteśmy wolnym społeczeństwem.

Żyjemy w epoce rewolucji technicznej, zwłaszcza środków łączności. Nasuwa się tu analogia z wynalezieniem druku, który w tamtej epoce był równie rewolucyjny jak dzisiaj na przykład Internet.

Szkoła narzuca przyjmowanie określonych autorytetów. Uczymy się czcić bohaterów historii. Nawiązując do Renesansu przypominę, że Machiavelli uwy-

rażnił, że od zarania dziejów ludzkość czci bohaterów, których poczynania nie miały nic wspólnego z moralnością. Zakłamanie wyraża się w tym, że powszechnemu moralizatorstwu towarzyszy kult zwycięzców. Pokonani, choćby odznaczali się respektowaniem wartości, które powszechnie deklaruje się jako obowiązujące – pozostają zapomniani przez potomnych.

Każdy z nas powinien istnieć zgodnie z własnym poglądem na świat, zgodnie z indywidualnymi właściwościami. Każdy powinien sam określać cele, czyli wyższe wartości, ku którym pragnie zmierzać. Każdy z nas powinien odznaczać się jednością myśli, słów i czynów. Wszelkie zniewolenie jest groźne. Wiedzano już o tym w epoce Renesansu.

Szczególne znaczenie mają żywe wzory, czyli ktoś spośród grona znanych sobie osób, kogo możnaby uznać za godnego naśladowania. Następuje tą drogą wzmocnienie psychiczne i łatwiej nie poddawać się presji otoczenia. Te żywe, znane danemu człowiekowi wzory do naśladowania, bywają ludźmi nieznanymi publicznie. W każdym niemal środowisku można odnaleźć dla siebie żywy wzór, choćby szersze kręgi o nim nie słyszały.

Żywe wzory pomagają, wzmacniając odwagę, ażeby żyć zgodnie z własnym *ja*. Gdy brakuje nam żywych autorytetów – można sięgnąć do historycznych bądź literackich. Twierdzę, że uniwersalnym wzorem do naśladowania jest postać Don Kichota z powieści Cervantesa. Odznaczał się on prawdą wewnętrzną, mówił to, co myślał, a jego czyny były zgodne z zapowiedziami. Przystosowany był do ideałów, które uważał za szczególnie cenne i pozostawał im konsekwentnie wierny, mimo kłopotów materialnych i braku akceptacji ze strony otoczenia. Bohater literacki tamtej epoki pozostaje wzorem nadal w Polsce w XXI wieku. Utworzyłam cztery lata temu nieformalny Klub Don Kichotów.

Czując odpowiedzialność za własną drogę rozwojową, powinniśmy wybierać sobie wzory do naśladowania. Don Kichot wydaje się wzorem uniwersalnym. A nasze dzisiejsze społeczeństwo, odznaczające w swojej większości koniunkturalizmem, niepokojąco przypomina swoją postawą życiową giermka Don Kichota – Sancho Pansę.

Interesujące, że tylko jedna z epok kulturowych nosi miano humanizmu. Mowa o czasach, które nastąpiły bezpośrednio po Średniowieczu. Ponieważ wcześniej Bóg stanowił centralny punkt odniesienia – Renesans przyniósł



radykalną odmianę. Wartością najwyższą, na wzór czasów starożytności, stał się człowiek. I właśnie homocentryzm jest wyrazem poglądów i postaw określanych mianem humanizmu.

Epoka Renesansu głosząc wartość człowieka zarazem wskazała na znaczenie wolności. Wolność, ceniona przez myślicieli Renesansu, wiązała się z przekonaniem, że w człowieku tkwią możliwości rozwojowe. Nie ma innego prawodawcy niż człowiek, decydujący o swoim istnieniu w sposób wolny od nacisku wskazywanych mu autorytetów.

Humanizm nie jest pojęciem jednoznacznym. Obok humanizmu powstałego w czasach Renesansu, występuje współcześnie, na przykład, humanizm chrześcijański. W myśl tej ostatniej odmiany humanizmu wartością najwyższą nie jest człowiek, lecz Bóg. Zaś wolność człowieka jest ograniczona systemem gotowych przykazań boskich i kościelnych. Powstaje pytanie czy można określić wspólne właściwości różnorodnych odmian humanizmu? Jest to problem skomplikowany. Na przykład humanizm tylko w swych niektórych odmianach wiąże się z pacyfizmem. A wydawało by się, że traktowanie człowieka jako środka do osiągnięcia nawet wzniesłego celu – co dochodzi do głosu w wojnach tzw. sprawiedliwych – jest sprzeczne z humanizmem.

Zapewne można wskazać elementy wspólne w dzisiejszych odmianach humanizmu, łączące je zresztą z humanizmem renesansu. Otóż cechą znamioną jest optymizm, wiara w czyn człowieka i naszą moc kulturotwórczą. Znamienne jest też, że w poglądach określanych mianem humanizmu dochodzi do głosu wskazanie, by zmierzać do celu leżącego poza naszymi egoistycznymi interesami, do celu wiążącego nas z innymi ludźmi. Trzeba podkreślić, że humanizm współcześnie w niektórych odmianach – inaczej niż w czasach Renesansu – godzi się z przekonaniem, że człowiek ma gotowe wzory i z narzucaniem szacunku dla osób wskazywanych jako autorytety. Nierozdzielnie wiąże się z humanizmem wartość relacji człowiek–człowiek, nie zaś relacji człowiek–rzecz.

Wbrew dość powszechnie zakorzenionym poglądom racjonalizm nie jest współcześnie w sposób konieczny związany z pojęciem humanizmu. Nie jest też regułą uznawanie szczęścia człowieka za wartość nadrzędną. Raczej rozwój, doskonalenie wewnętrzne jest oceniane jako istotna wartość. Niektóre spośród odmian humanizmu głoszą absolutyzm wartości, ale są też dzisiejsze odmiany tego nurtu głoszące relatywizm i subiektywizm wartości.

Nowy humanizm, powstały w naszym stuleciu, głoszony przez New Age, charakteryzuje się powiązaniem z ideami ekologicznymi oraz z pacyfizmem. Głosząc agnostycyzm, twórcy New Age zachęcają do podejmowania czynów z pełną świadomością naszych ograniczonych możliwości poznawczych. Przewyciężając scjentyzm i racjonalizm, humanizm ten dopomina się o to, by cenić uczucia i wolę człowieka na równi ze sferą intelektualną. Zespolony z tym humanizmem umiarkowany agnostycyzm sprawia, że New Age wolny jest od jakichkolwiek uprzedzeń do poszczególnych narodów czy wyznań religijnych. Humanizm New Age wyraża się w uprawnieniu wszystkich wyznań religijnych, bowiem w każdym z nich zawiera się element prawdy.

Humanizm egzystencjalizmu zawarty jest w twierdzeniu, że człowiek jest odpowiedzialny za siebie i za ludzkość. To poczucie odpowiedzialności powinno dochodzić do głosu w naszym postępowaniu, w codziennych wyborach, które zmuszeni jesteśmy podejmować. Próba uchylecia się od dokonania wyboru, prowadzi do rezygnacji z własnej wolności; wówczas bowiem inny dokonuje za nas wyboru. Egzystencjaliści pozostający pod wpływem Sartre'a podkreślają, że najpewniejszy dowód istnienia Boga nie uchroni człowieka przed sobą samym. Pojmują religię jako ucieczkę w gotowe schematy przekazywane z pokolenia na pokolenie. Uznają za godne człowieka tworzenie moralności – nie zaś bezmyślne podleganie tej, która jest powszechnie zaszczipiana w danym społeczeństwie.

Znamienną cechą humanizmu płynącego z egzystencjalizmu jest przekonanie, że nie wolno wyodrębniać rozumu ze splotu naszych chcień i dziełań. Co więcej, relacja człowiek–świat jest nie tylko poznawcza, ale ma charakter metafizyczny. Przenosimy w świat nasze możliwości, stwarzając siebie oraz świat dla nas. Byt surowy, czyli świat sam w sobie, pozostaje niepoznawalny. Uprawienie strony emocjonalno-wolitywnej na równi ze stroną intelektualną prowadzi do humanizmu o charakterze irracjonalnym. Taki pogląd mógł się zrodzić dopiero w XX wieku.

Humanizm może dochodzić do głosu w poglądach głoszących agnostycyzm, jak również w stanowiskach przyjmujących istnienie Boga. Ale nie tylko teiści, a więc ci, którzy są wyznawcami jednego z istniejących wyznań, mogą zaliczać się do przedstawicieli humanizmu. Również deiści, panteiści i ateiści, czy osoby bezwyznaniowe bywają wyrazicielami humanizmu. W Polsce po 1989 roku szerzony jest humanizm teocentryczny, co decyduje o zasadniczo odmiennej hierarchii wartości w zestawieniu z Renesansem.

Twórczość we wszystkich dziedzinach: społecznej, gospodarczej, prawnej, technicznej, literackiej, naukowej, artystycznej, politycznej czy religijnej – wiąże się z rozwojem indywidualności człowieka. W pełni rozumiano to w epoce Renesansu. Cel jakim jest twórczość łączy poszczególne jednostki w społeczność zespoloną dążeniem do wyrazistego celu. W rezultacie ten rodzaj humanizmu, który uznaje, że kultura jest wartością najwyższą prowadzi do wytworzenia się społecznego indywidualizmu. Człowiek jest wprawdzie pojmowany jako środek do celu, ale na tej drodze wypełnionej twórczością odnajduje sens swojego istnienia oraz może stwarzać siebie przez siebie.

Cechą wspólną odmian humanizmu jest traktowanie człowieka w kategoriach wewnętrznego rozwoju. Ten wewnętrzny proces samodoskonalenia powinien trwać tak długo, jak nasze istnienie. Nie powinno się w żadnym momencie życia uznawać siebie jako skończonego czy gotowego. Różnica polega na tym, że np. humanizm chrześcijański uzależnia prawidłowość kształtowania własnej indywidualności od przestrzegania – zewnętrznych w stosunku do człowieka – norm moralności.

Bywają współczesne odmiany humanizmu, które głoszą, że nie ma określonych norm moralnych obowiązujących każdego człowieka. O moralności decy-

duje na przykład kierowanie się takim motywem, któremu pragnęłoby się nadać walor powszechności. W tak pojętej moralności dochodzi do głosu w każdym czynie człowieka poczucie odpowiedzialności za całą ludzkość.

Byłaby pozbawiona sensu próba oceniania odmian humanizmu z jednoznacznym wskazaniem, który z nich jest najwłaściwszy. Nie można tego rozstrzygnąć w sposób jednoznacznie obowiązujący każdego. Wyboru trzeba dokonać zgodnie z indywidualnymi właściwościami, stwierdzając: oto mój pogląd na świat oraz odpowiadający mi rodzaj humanizmu.

Twierdzę, że szczególne znaczenie należy wiązać z przekonaniem, iż odpowiedzialność jednostkowa ściśle splata się z odpowiedzialnością za wszystkich pozostałych ludzi, a nawet szerzej – istot żywych. Egzystencjaliści uwypuklają to zagadnienie. Skoro jesteśmy tym, czym sami siebie uczynimy, jak pisał Sartre, to znaczy, że wszystko zależy od naszej woli.

Można dzielić rodzaje humanizmu jeszcze według innego kryterium. Na przykład, biorąc pod uwagę czy mają one wielu wyznawców, czy są masowe, czy też akademickie. W tym ostatnim przypadku zaznacza się mniejsza liczba wyznawców, ponieważ niezbędne jest pewne przygotowanie.

Należy podkreślić niebezpieczeństwo płynące z absolutyzowania jakiegokolwiek rodzaju humanizmu i uznania go za godny zaszczepiania innym. Humanizm Renesansu ma walor ponadczasowy z racji kontynuacji, w tym także w naszych czasach.

Fanatyzm niezależnie od motywów i problemów, których dotyczy, stanowi poważne zagrożenie. Właściwą postawą człowieka XXI wieku powinna być niepewność co do bezwzględnej trafności własnych poglądów. Sprzyja to życzliwości i zainteresowaniom innymi poglądami niż ten, który się wyznaje.

Epoka Renesansu jest dowodem błędności stereotypowych przekonań, w myśl których podstawowe idee filozoficzne zostały sformułowane przez myślicieli Starożytności, a filozofowie kolejnych epok – w tym Renesansu – jedynie je przekształcają i rozwijają.

Nikt z nas nie jest człowiekiem, w pełnym znaczeniu tego słowa, z samego faktu narodzenia się. Stajemy się człowiekiem, gdy istotną rolę w naszym życiu odgrywają ideały, czyli wyższe wartości. To przekonanie charakteryzuje czasy nam współczesne, ale ma swoje korzenie w Renesansie. Szacunek dla tego, co indywidualne, nieprzeciętne, szacunek dla wysiłku twórczego, został w tamtej epoce wyraźnie sformułowany.

Czasy dzisiejsze są pewnym odejściem od indywidualistycznego programu renesansu przez wskazanie, że człowiek powinien kierować się takimi motywami, jakie chciałby uznać za powszechnie obowiązujące każdego człowieka. Korkta w spojrzeniu na człowieka w XXI wieku polega na głębokim zrozumieniu tego, że tworzenie własnego *ja* jest nierozdzielnie związane z troską o los świata. Indywidualizm został zastąpiony, nazwałabym to, społecznym indywidualizmem. Człowieczeństwo, co dziś dopiero pojmujemy, wiąże się ściśle z respek-

towaniem poczucia obowiązku i prawa. Istnieć to znaczy uczestniczyć w świecie, we wspólnym życiu.

Miejsce wszechstronności, która miała znamionować człowieka Renesansu, zajęła w XXI wieku wąska specjalizacja i wzgląd na użyteczność. Piękno i wartość sztuki oddziałują obecnie nieporównanie mniej niż w tamtej epoce. I nie są cenione tak wysoko jak w czasach Renesansu.



Rozum i wartość doświadczenia, podobnie jak w tamtych czasach, są dziś cenione. Intuicja nie jest wskazywana jako źródło poznania; błędnie utożsamia się w Polsce irracjonalizm z antyracjonalizmem. Porównując czasy dzisiejsze z Renesansem należy stwierdzić odduchowienie i wpływ na świadomość Polaków pseudowartości w rodzaju: sukces, kariera, dobra materialne.

Immoralizm tamtej epoki został u nas zastąpiony panmoralizmem. Ten proces narasta, bowiem mentalność Polaków po drugiej wojnie światowej kształtowały dwa nurty filozoficzne – marksizm i filozofia chrześcijańska, głównie w postaci tomizmu. Nie dochodzą do nas w skali powszechnej prądy zachodnioeuropejskie, wywodzące się z kantyizmu i głoszące rozdzielność prawa i moralności oraz polityki i moralności.

Sztuka, porównawczo, przemawia do wąskich elit duchowych społeczeństwa. Dla ogółu nie liczy się piękno, lecz funkcjonalność, a miejsce sztuki zajęła kultura masowa propagująca niskie wartości kulturowe.

Pragnę podkreślić, że zarówno dla Renesansu, jak i dla naszych czasów w Polsce charakterystyczny jest brak idei pacyfistycznych. W Polsce wzrosło – porównawczo – oddziaływanie Kościoła na życie jednostek i na życie publiczne. Ponieważ na gruncie myśli chrześcijańskiej sformułowano w Średniowieczu teorię słusznej, czyli sprawiedliwej wojny, nie ma u nas podatnego gruntu dla oddziaływania pacyfizmu.

Krzewiona w Polsce religijność i patriotyzm pozostają w harmonii – podobnie jak w epoce Renesansu – z szacunkiem dla ludzkiego rozumu.

Na przełomie XV i XVI wieku dominowała u nas filozofia scholastyczna, zaś filozofia epoki Renesansu takie znaczenie uzyskała dopiero w połowie XVI wieku. Zresztą nie ma okresów chronologicznie zamkniętych; rozmaite nurty filozoficzne dochodzą do głosu w tym samym czasie. Następuje moment, w którym jeden z prądów filozoficznych zaczyna dominować, ale to nie znaczy by inne zanikały. Jak wskazywał najwybitniejszy historyk polskiej filozofii, Wiktor Wąsik, nawet ukazanie się genialnego dzieła nie tworzy przełomu. W *Historii filozofii polskiej* W. Wąsika (Warszawa 1958, tom I) czytamy: *w każdej epoce, w każdym momencie historycznym w danym środowisku, a szczególnie wśród jego wybitnych przedstawicieli, wytwarzają się zbiorowo pewne idee, idee anonimowe, którym ta wybitna, genialna jednostka dała najznakomitszy wyraz. Na tym polega doniosła jej historyczna rola, niekiedy rzeczywiście przełomowa sensu stricto.*

Ten sam uczyony podkreśla, że Renesans zaczął przenikać do Polski wcześniej niż do Niemiec. Istotę renesansu upatruje on w humanizmie, przeciwsta-

wiającym się teologizmowi. Życie społeczne zaczęło się w tamtej epoce kształtować niezależnie od Kościoła. Skierowano wówczas uwagę na politykę, czyli na problemy praktyczne. Zdaniem wymienionego wyżej historyka filozofii można mówić o wytworzeniu się światopoglądu renesansowego, który nawiązał przede wszystkim do starożytnego epikureizmu, sceptycyzmu oraz stoicyzmu. W Polsce Renesans przyniósł wielki przewrót kulturowy. Mówiąc słowami prof. W. Wąsika w tym właśnie typie kultury zaczęła krystalizować się odrębna polska filozofia, zaczęły wyraźnie występować charakterystyczne znamiona umysłowości narodowej. Wówczas powstało piśmiennictwo ojczyste, a przede wszystkim narodziła się nasza poezja narodowa. W popularnej historiozofii krajowej stulecie XVI, stanowiące u nas, podobnie jak i gdzie indziej, szczytowy okres rozwoju Odrodzenia, zostało nazwane «wiekiem złotym», co rzeczywiście jest nawiązaniem do mitologicznej tradycji grecko-rzymskiej. Staropolska kultura osiągnęła w tym okresie niebywały rozwój, a Rzeczypospolita Polska doszła do największego znaczenia w Europie, i to nie tylko dzięki chwale oręża polskiego i rycerskim przewagom, ale dzięki rozwojowi nauki i literatury.

Nasze czasy w Polsce przesiąknięte są atmosferą narzekania, niezadowolenia i niewiary w lepszą przyszłość. Przestaliśmy – porównawczo z Renesansem – doceniać potęgę człowieka i wpływ jednostki na los społeczeństwa. Brakuje radości w życiu jednostkowym i społecznym. Wielu Polaków jest przekonanych, że życie to cierpienie i konieczność poświęcania się dla innych. A przecież wzorem ludzi epoki Renesansu powinniśmy wiedzieć powszechnie, że podstawowym zadaniem każdego z nas jest kształtowanie cech indywidualnych. Ten proces kształtowania siebie przez siebie wyzwala zawiązki twórcze tkwiące w każdym człowieku.

Właśnie Renesans to epoka, która zainicjowała – sformułowany kilka wieków później – program społecznego indywidualizmu. Ma on korzenie w Renesansie, aczkolwiek kantyizm przyczynił się do skonkretyzowania tej idei, którą szerzę obecnie w Polsce. Ale jest ona zamknięta w kilku książkach i odczytach. Natomiast powszechnie jest u nas niedocenywanie wartości duchowych. Nasze społeczeństwo zmaterializowało się pod wpływem kultury masowej, która unifikuje świat i narzuca wadliwe wartości. Jest oczywiste, że ten rodzaj kultury zaczął swą ekspansję w połowie poprzedniego stulecia. Powstał jako rezultat rozkwitu środków łączności i niestety szerzy kulturę popularną zamiast zaszczepiać wątki kultury elitarniej, to znaczy wyższej.

W Polsce dla znacznej części społeczeństwa miernikiem wartości człowieka jest zajmowane przez niego stanowisko, bogactwo czy wykształcenie nie zaś cenniony w czasach Renesansu – powszechniej niż dziś – rozwój indywidualny. Również wartość piękna cenniona w tamtej epoce została zepchnięta dziś do roli wartości podrzędnych. Jej miejsce zajęła obecnie w Polsce funkcjonalność i praktyczność. Nie doceniając u nas wartości piękna skazujemy się na brzydkie, stereotypowo urządzone wnętrza naszych domów. Skazujemy się także na wpływ nieestetycznej architektury. A ponieważ dominuje żądza zysku, przeto niszczy

się często dzieła sztuki architektonicznej stawiając na ich miejscu budynki z betonu i szkła.

Mniej skłonni zapewne niż w tamtej epoce do refleksji, nie zdajemy sobie dostatecznie głęboko sprawy z tego, że piękno uszlachetnia i może stanowić skuteczną zaporę dla prymitywnych zachowań. Ten, kto żyje zgodnie z własnymi predyspozycjami i głosi odważnie własne poglądy, bywa w Polsce oceniany jako dziwak lub osoba kontrowersyjna. Zapominamy także obecnie, że zabawa nie wyklucza odpowiedzialności czy powagi. Erazm z Rotterdamu nie obawiał się elementu ludycznego w swoich dziełach, na co zwrócił uwagę Johan Huizinga w *Homo ludens*.

Można przypuszczać, że chęć sławy była głębsza w czasach Renesansu niż obecnie w Polsce. Sława wiązała się bowiem z ujawnianiem talentu i na przykład z uznaniem wielkości dzieła artystycznego. U nas sława jest wytwarzana przez środki masowego przekazu. Znanym można dziś zostać nie z racji talentu, lecz na przykład z tego powodu, że jest się autorem skandalu obyczajowego lub wystąpi się w „Big Brother”.

O tym, że wartość wszechstronnego rozwoju została zastąpiona dziś wartością wąskiej specjalizacji, pisałam już wyżej. Prowadzi to zresztą do sytuacji, w której pilne staje się odrodzenie wartości humanistycznych treści w nauczaniu.

Wytworzona w czasach Renesansu idea patriotyzmu, funkcjonowała wtedy jako jedna z wyższych wartości. W dzisiejszej Polsce patriotyzm stał się już niemal jedyną ideą, której nikt nie odważy się publicznie podważać. Zamiast ideałów często wskazuje się obecnie na pragmatyzm jako prawidłową postawę życiową. Jest to wyraz regresu.

Brakuje zapewne charakterystycznych dla tamtej epoki dzieł literackich, które formułowały wzór postępowania. Na przykład *Żywoć człowieka poczciwego* Reja zawierał wskazania, jak ma żyć i postępować szlachcic. Sądzę też, że było mniej fałszywej pokory w stosunku do innych krajów. Według słów Kochanowskiego, Polacy mieli *bogатыm książętom prawa ustanawiać*. Nie mam także wątpliwości, że ubolewając w *Odprawie posłów greckich* ustami Ulissesa nad tym, że w Grecji wysokie stanowiska zdobywali nie ci, którzy na to zasłużyli i mieli odpowiednie kwalifikacje – Kochanowski miał na myśli stosunki w Polsce. Okazuje się, że ten mechanizm jest niestety niezniszczalny.

Wacław Potocki, w sposób godny naśladowania obecnie u nas, oburzał się na niesprawiedliwe pozbawianie arian majątków i narzucanie im wiary katolickiej. Dominacja w życiu publicznym jednego z wyznań w Polsce utrzymuje się nadal. Nasze obecne czasy przypominają okres reformacji i trwających wtedy wojen religijnych. Toteż przytoczę pogląd Grocjusza, myśliciela holenderskiego tamtych czasów, który jako pierwszy wskazał, że o jedności społeczeństw decyduje prawo – nie zaś wartości moralne. Jest to uwyraźnione we współczesnych teoriach demokracji, ale nie dość jeszcze, mimo upływu wieków, rozumiane w dzisiejszej Polsce.

Maria Szyszkowska



Genowefa Grabowska

Urodziła się w 1944 roku w miejscowości Przystajń, w powiecie kłobuckim. W 1966 ukończyła Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1974 uzyskała stopień doktora nauk prawnych na tej uczelni, a w 1980 – doktora habilitowanego w zakresie prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Śląskim. W 1992 otrzymała tytuł profesora nauk prawnych. W 1969 zdała egzamin sędziowski, a w 1971 – radcowski.

W latach 1966–69 pracowała na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, następnie dwa lata na Uniwersytecie Jagiellońskim i od 1971 na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. W latach 1993-99 była dziekanem tego wydziału, a obecnie kieruje Katedrą Prawa Międzynarodowego i Prawa Europejskiego. Jest profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Śląskiego.

Jej dorobek naukowy obejmuje 100 prac z zakresu prawa Unii Europejskiej, prawa organizacji międzynarodowych, prawa dyplomatycznego, a przede wszystkim – prawa ochrony środowiska.

Jest członkinią zarządu Polskiej Grupy International Law Association, należy do Transnational Enforcement of Environmental Law (ILA) w Londynie, jest także zastępcą członka Trybunału ds. Koncyliacji i Arbitrażu OBWE. Zasiada w Komisji Nauk Prawnych i Ekonomicznych PAN w Katowicach.

Od 1999 jest prezesem Rady Fundacji im. Hugo Kollątaja, zajmującej się finansowym wspieraniem i promowaniem szczególnie uzdolnionych dzieci i młodzieży regionu górnośląskiego. W latach 1997–99 organizowała cykl szkoleń z zakresu prawa Unii Europejskiej dla sędziów z województw katowickiego i częstochowskiego, realizowanego w ramach programu PHARE.

DZIEJE POLSKIEGO KONSTYTUCJONALIZMU¹



ie ulega już dzisiaj wątpliwości, że polski konstytucjonalizm wniósł znaczący wkład do myśli nie tylko europejskiej, ale i światowej. Prześledzenie jego genezy pozwala na stwierdzenie, że pomimo trudności i przeszkód jakie występowały w wielu historycznych momentach, polską myśl polityczną było stać na wysiłek, którego owoce pozwalają nam dzisiaj bez kompleksów i z dumą zabierać głos na międzynarodowych forach.

Losy polskiego konstytucjonalizmu są naturalnie splecione z dziejami Państwa Polskiej, a tym samym – z dziejami polskiego narodu. I chociaż za sprawą rozbiorów ciągłość polskiej państwowości uległa zakłóceniu, to jednak konstytucjonalizm nawet w tym okresie ewoluował, wywierając wpływ na polską tradycję, myśl i kulturę konstytucyjną. Badając dzieje polskiego konstytucjonalizmu należy zatem sięgnąć nie tylko do aktów konstytucyjnych stanowionych w imieniu Państwa Polskiego, ale również do tych, które przyniósł nam obcy, narzucony autorytet prawodawczy, a także – do ustaw konstytucyjnych, wydawanych dla stosunkowo niewielkich obszarów (miasto, województwo).

Wydaje się, że zawężenie pojęcia polskiego konstytucjonalizmu jedynie do aktów, które w swej nazwie zawierają słowo „konstytucja” byłoby błędem. Zdarzało się, że akty regulujące bez wątpienia zagadnienia konstytucyjne, nie były nazywane „konstytucją” – i odwrotnie, akty zawierające ten termin w tytule – regulowały zagadnienia od konstytucyjnych dość odległe.

Nie można zbadać polskiego konstytucjonalizmu nie sięgając do dokumentów, które niczym „kamienie milowe” wyznaczały rytm rozwoju Państwa Polskiego. Należą tu: 1. Artykuły henrykowskie 2. Prawa kardynalne, 3. Ustawa Rządowa z 1791 r. (Konstytucja 3 maja), 4. Ustawa Konstytucyjna Księstwa

¹ Opracowanie przygotowane z wykorzystaniem ekspertyzy A. Bisztygi.

Warszawskiego z 1807 r., 5. Ustawa Konstytucyjna Królestwa Polskiego z 1815 r., 6. Konstytucje Wolnego Miasta Krakowa z lat 1815, 1818 oraz 1833 r., 7. Statut Organiczny z 1832 r., 8. Statut Krajowy Galicji z 1861 r., 9. Mała Konstytucja z 1919 roku, 10. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 1921 r. z nowelą sierpniową 1926 r., 11. Ustawa Konstytucyjna Województwa Śląskiego z 1920 r., 12. Mała Konstytucja z 1947 r., 13. Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 1952 r. 14. Nowelizacje Konstytucji z 1952 r. z lat 1982 i 1989, 15. Mała Konstytucja z 1992 r. i wreszcie – 16. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku.

Ad 1. Pytanie o genezę Artykułów henrykowskich każe sięgnąć do Rzeczypospolitej Szlacheckiej, kiedy to w procesie sprawowania władzy uczestniczyły trzy stany: magnateria, szlachta i duchowieństwo. Okres oligarchii magnackiej przyniósł poważne osłabienie władzy monarszej, kiedy to za sprawą instytucji liberum veto Rzeczpospolita bardziej przypominała luźny związek magnackich państweczek, niż kierowany centralnie organizm państwowy.

W obawie przed zaprowadzeniem przez elekcyjnego króla – cudzoziemca władzy absolutnej Sejm elekcyjny przyjął 17 maja 1573 roku Artykuły henrykowskie. Zatwierdził je jednak nie Henryk Walezy z myślą o którym zostały przygotowane, ale dopiero Stefan Batory na sejmie koronacyjnym w roku 1576. Dokument regulował takie kwestie jak: elekcyjność polskiego tronu (zakaz ustanowienia w Polsce monarchii dziedzicznej), wprowadzał obowiązek uzgadniania przez króla z senatem polityki zagranicznej; kwestii królewskiego małżeństwa; ustanowienie instytucji senatorów rezydentów jako de facto kontrolerów rządów królewskich; określał stałe terminy i czas trwania sejmów; przewidywał możliwość pozbawienia monarchy atrybutów najwyższego sędziego; gwarantował ziemską własność szlachecką, a także – nienaruszalność urzędu. Jeśli król naruszyłby szlacheckie prawa i przywileje, szlachta mogła wypowiedzieć mu posłuszeństwo. To ustrojowe rozwiązanie jako idące najdalej w ograniczeniu władzy królewskiej tworzyło klimat bardzo dla siły i trwałości Rzeczypospolitej niedobry. Szlachecka społeczność nie zamierzała w przesadny sposób liczyć się z władzą króla elekcyjnego, a przyznane jej prawa i przywileje były swoistą „zapłatą” za zgodę wyrażoną na jego wybór. Druga, doniosła ustrojowo zasada odnosiła się do wolności wyznania i sumienia. W tym obszarze Artykuły henrykowskie aprobowały postanowienia konfederacji warszawskiej kontynuując dobrze pojętą ideę kompromisu między katolikami a różnowiercami.

Ad 2. Do kolejnej próby zdefiniowania swego ustroju Rzeczpospolita Obojga Narodów dojrzała w roku 1768, kiedy to sejm uchwalił Prawa kardynalne (cardinalis – główny). W tym czasie Polska była już państwem słabym, co sprawiło, że prawa kardynalne zostały objęte gwarancją carycy Katarzyny II, i w konsekwencji prowadziło do podporządkowania Rzeczypospolitej Rosji.

Prawa kardynalne formułowały zasady ustrojowe: elekcyjność tronu (owo źródło słabości władzy monarszej) i liberum veto (choć ograniczone do materii status z wyłączeniem materii ekonomicznych, wciąż źródło słabości prawodawczej) oraz wolności szlacheckie obejmujące: równości szlachecką i *neminem*

captivabimus. W obszarze wyznaniowym prawa kardynalne odeszły od chlubnych tradycji Artykułów henrykowskich, ustanawiając prymat wiary (religii) katolickiej i formułowały wymóg, aby król i królowa byli katolikami. Niestety duch tych postanowień zaciążył z czasem także nad Konstytucją 3 maja.

Pewne interesujące *novum* prawa kardynalne wprowadzały w obszarze wspólnym prawu konstytucyjnemu (ustrojowemu) i prawu karnemu. Otóż szlachcie zostało odebrane prawo życia i śmierci wobec poddanych. W razie popełnienia przez poddanego przestępstwa zagrożonego karą śmierci, był on automatycznie wyłączony spod jurysdykcji pańskiej na rzecz właściwego sądu ziemskiego, grodzkiego, bądź w większym mieście – sądu miejskiego. Prawa kardynalne potwierdzały także dożywotność urzędów i nieusuwalność urzędników, nienaruszalność przywilejów, obowiązek czuwania przez kanclerzy nad zgodnością z prawem aktów królewskich wychodzących z kancelarii. Ponadto prawa kardynalne formułowały zasadę wyłączności posiadania dóbr ziemskich i zajmowania urzędów przez szlachtę, podkreślały zasadę równości szlacheckiej, gwarantowały trwałość własności szlacheckiej oraz utrzymywały poddaństwo chłopów.

Zakreślonym dość skromnie kompetencjom monarszym prawa kardynalne poświęcały niewiele miejsca. Przypomniały natomiast o prawie wypowiedzenia monarsze posłuszeństwa jeśliby naruszył prawa i przywileje szlacheckie. Prawa kardynalne doznały pewnej modyfikacji za sprawą postanowień sejmu rozbiorowego z roku 1773/74. Dotyczyły one ustanowienia Rady Nieustającej oraz zakazu wyboru syna lub wnuka monarchy na króla.

Ad 3. Konstytucja 3 maja (Ustawa Rządowa z 3 maja 1791 r.) rozpoczyna okres od którego zaczynamy w Polsce liczyć narodziny nowoczesnego, zakotwiczonego w oświeceniowych ideach konstytucjonalizmu. Jako druga w świecie², a pierwsza w Europie konstytucja pisana, jest ona dokumentem powszechnie uznanym za pomnik prawa epoki Oświecenia. Jej twórcom znane były teorie podziału władz oraz umowy społecznej. O ile konstytucje amerykańska i francuska powstały w wyniku burzliwych przemian społecznych i politycznych, o tyle nasza ustawa 3-majowa była raczej wyrazem kompromisu oraz efektem dążenia do samoograniczenia się przez dominujący stan społeczny. Kompromis leżący u podstaw Konstytucji 3 maja pozwala wskazać na pewne podobieństwo z genezą konstytucjonalizmu brytyjskiego, który ciągle pozostaje jednak „konstytucjonalizmem bez konstytucji”.

Pomimo że ten doniosły akt nie odegrał nigdy poważniejszej roli praktycznej, jako że upadło państwo, z myślą o sanacji którego ustawa ta uchwaloną została, to jednak przez lata zaborów jego idea urosła do roli czynnika utrwalającego w świadomości polskiego społeczeństwa pamięć o polskiej państwowości. I w tym właśnie znaczeniu Konstytucja była „ostatnią wolą konającej ojczyzny”³.

² To znaczy uchwaloną po konstytucji amerykańskiej z roku 1787, a przed konstytucją francuską z 3 września 1791 r.

³ Zob. H. Kołłątaj, I. Potocki, F.K. Dmochowski: O ustanowieniu i upadku Konstytucji Polskiej 3 maja, cz. 2, Metz 1793, s. 303.



Konstytucja 3 Maja zawierała szereg reformatorsko pozytywnych treści, co nie oznacza że była wolna od wad. Tę świadomość mieli jednak już jej twórcy, który traktowali ją nie jako uwieńczenie pewnej drogi, ale jako początek i siłę sprawczą dalszych reform, których nadrzędnym celem miała być ochrona niepodległego bytu państwa.

Składała się ze wstępu oraz jedenastu następująco zatytułowanych artykułów: I. Religia panująca; II. Szlachta ziemianie; III. Miasta i mieszcianie; IV. Chłopi włościanie; V. Rząd, czyli oznaczenie władz publicznych. VI. Sejm, czyli władza prawodawcza; VII. Król, władza wykonawcza; VIII. Władza sądownicza; IX. Regencja; X. Edukacja dzieci królewskich; XI. Siła narodowa. Ta przejrzysta systematyka charakteryzuje się rozbudowanymi artykułami i bogatą treścią, którymi współcześnie można by oddzielić całe rozdziały konstytucji. W jej treści znajdujemy opis stanowej struktury Rzeczypospolitej, a także – charakterystykę zasady trójpodziału władz. Za część składową Konstytucji należy także uznać ustawę z 18 kwietnia 1791 r. „Miasta nasze królewskie” oraz „Prawo o sejmikach” z 24 marca 1791 r., a także – „Deklarację Stanów Zgromadzonych” z 5 maja 1791 r. Ze względu na przedmiot regulacji (struktura państwa) za pozostającą w związku z Konstytucją należy również uznać „Zaręczenie wzajemne obojga narodów” utrzymujące federacyjny charakter państwa. Tylko w okresie od maja 1791 r. do stycznia 1792 r. uchwalono również kilkanaście ustaw wykonawczych do Konstytucji.

Konstytucja 3 maja choć uchwalona w atmosferze zamachu stanu stanowiła wyraz wielopłaszczyznowego kompromisu społecznego i politycznego. Utrzymując stanową strukturę społeczeństwa, Konstytucja 3 maja upodmiotowiła jednak mieszczan, przyznając im – w wyniku szlachecko-mieszczańskiego kompromisu – prawa polityczne i obywatelskie. W ustawie rządowej współistnieją obok siebie takie instytucje jak: podział władz, suwerenność Sejmu czy dziedziczność tronu oraz daleko idące ograniczenie władzy wykonawczej. Pomimo deklaracji swobody wyznaniowej religią panującą pozostawało wyznanie rzymskokatolickie. To dla wyznawców tej religii został zastrzeżony nie tylko tron, ale i stanowiska ministerialne. W Konstytucji zauważa się tendencję zmierzającą do odejścia od koncepcji narodu szlacheckiego na rzecz narodu właścicieli.

Sejm miał być dwuizbowy i „zawsze gotowy” z drobiazgowo określonym Regulaminem obrad, przewidującym różnicowanie większości w głosowaniach uzależnione od charakteru rozstrzyganej sprawy. Senat wyposażono w prawo *veta* zawieszającego w sprawach politycznych, cywilnych i karnych. Co 25 lat miał odbywać się sejm konstytucyjny dla rewizji konstytucji, co świadczyło zarówno o dalekowzroczności ustrojodawcy, jak i o znajomości teorii konstytucji. Dziedziczny tron powierzono Wettynom. Skrępowany instytucją kontrasygnaty monarcha „nic sam przez się nie czynił” (art. VII Konstytucji), co w zakresie pozycji ustrojowej zbliżało go monarchy angielskiego, który „nie może czynić źle”. Odpowiedzialność za akty królewskie mieli ponosić jego doradcy – ministrowie zasiadający



w Straży Praw. Rozwiązania powyższe zostały oparte na wzorcach kształtującego się angielskiego systemu rządów parlamentarnych, z tym – że przykład polski zakładał sformułowanie odpowiedzialności ministrów na piśmie, czego nie odnajdujemy we wspomnianych konstytucjach amerykańskiej i francuskiej.

Konstytucja (wraz z ustawami wykonawczymi) porządkowała administrację w wymiarach centralnym (Straż Praw, komisje wielkie, KEN, Komisja Policji) i lokalnym – quasi-samorządowym (komisje porządkowe cywilno-wojskowe), sądownictwo (sądy ziemskie, sąd sejmowy, sądy magistratów, sądy apelacyjne i wydziałowe), skarbowość (Komisja Skarbu), wojskowość (ograniczona rekrutacja przymusowa, zwiększenie liczby wojska do 100 tysięcy, Komisja Wojskowa). Skrajnie krótka i skromna praktyka Konstytucji 3 maja spowodowała, że twórcy kolejnej Konstytucji z 1921 r. mogli we wstępie odwołać się już tylko do „świątecznej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3 maja”. Prawica – pochwalając ograniczoność jej radykalizmu – zwykła upatrywać w tej Konstytucji pewien wzór, natomiast lewica pragnęła w niej dostrzegać głównie symbol niepodległościowych dążeń. O sile obecnego oddziaływania Konstytucji 3 maja świadczy fakt, że na jej ducha i jej postanowienia lubią się współcześnie powoływać ci, którzy wydają się być naturalnymi spadkobiercami tradycji jej zdecydowanych oponentów.

Ad 4. Księstwo Warszawskie powstało na mocy traktatu między Napoleonem a Prusami zawartego w Tylży w 1807 roku. Konstytucja Księstwa Warszawskiego, a raczej „Statut Constitutionnel du Duché de Varsovie” został przez Napoleona podpisany tegoż samego roku dnia 22 lipca (dzień nie bez znaczenia i dla późniejszych dziejów polskiego konstytucjonalizmu). Jest to zarazem konstytucyjnie interesujący przypadek, gdy władca innego państwa nadaje państwu konstytucję z pominięciem suwerena, którym w tym wypadku był Fryderyk August.

Nieudane próby polskich jakobinów ustanowienia w Księstwie Warszawskim obowiązywania Konstytucji 3 maja odniosły ten skutek, że Konstytucja Księstwa Warszawskiego w większym stopniu niż kilkadziesiąt innych konstytucji nadanych przez Napoleona innym zależnym od niego krajom, uwzględniała niektóre polskie narodowo-ustrojowe tradycje (większa rola sejmu, uprzywilejowana pozycja szlachty, polskie akcenty zawarte w tytule XI zatytułowanym „Urządzenia ogólne”). Zasady Konstytucji Księstwa Warszawskiego wywodziły się głównie z Konstytucji Francuskiej VIII (1799) roku, która przyznała prymat władzy wykonawczej nad władzą ustawodawczą, zniósła – chociaż na niełatwych dla chłopstwa warunkach – poddaństwo, a także – wprowadzała nowe instytucje administracyjne. Co zastanawiające, pomimo dominacji spraw wojskowych nad życiem publicznym Księstwa Warszawskiego, sprawom wojskowości poświęcono w niej niewiele miejsca. Konstytucja obejmowała 89 zwięzłych, by nie rzec – lapidarnych – artykułów, podzielonych na 12 tytułów. Jej żywot był jednak równie krótki jak żywot samego Księstwa Warszawskiego, zakończony w 1815 roku.

Ad. 5. Pierwszym oficjalnym konstytucyjnym aktem Polski Aleksandryjskiej były „Zasady konstytucji Królestwa Polskiego, podpisane przez cara Aleksandra I w Wiedniu 25 maja 1815 r. Ich treść nie stanowiła jednak dorobku Kongresu Wiedeńskiego. Za autora „Zasad...” uznaje się księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, który miał uzgodnić ich projekt na naradzie z udziałem cara Aleksandra

w Puławach, jeszcze we wrześniu 1814 roku. Zapewniały one Królestwu osobny byt państwowy, prawa narodowe i wolnościowe, a nadto – uwydatniały klasowy i patrymonialny charakter nowego tworu państwowo-administracyjnego.

Nie zachował się dokładniejszy opis toku prac nad samą Ustawą Konstytucyjną Królestwa Polskiego z 1815 roku. Nie ulega jednak wątpliwości, że jej twórcą był car Aleksander I, który musiał wszak znać kartę konstytucyjną Ludwika XVIII z roku 1814. Tekst oryginalny Ustawy Konstytucyjnej sporządzony był w języku francuskim. Co szczególnie interesujące, ustawa ta nie nawiązywała bezpośrednio do tradycji Konstytucji 3 maja, niemniej zbliżała się do niej bardziej niż konstytucja z 1807 roku. Uderza ogólnikowość jej sformułowań, w tym bardzo ogólne zakreślenie władzy panującego w odraczaniu sejmów, urzędzeniu pierwszego budżetu, mianowaniu członków Senatu i Rady Stanu, w oznaczeniu siły zbrojnej. Dążąc do wypełnienia politycznej luki, jaka powstała na ziemiach polskich po upadku Napoleona, Aleksander I zdecydował się przyjąć rolę promotora umiarkowanych idei liberalnych. W nowej konstytucji położony został zatem nacisk na problematykę swobód społecznych czy wręcz praw obywatelskich, co skutkowało wrażeniem, że Królestwo Polskie ma najswobodniejszą konstytucję, jaką miało jakiekolwiek państwo w Europie. I tak, np. gwarantowała ona wolność druku, świętość i nietykalność własności, swobodę przenoszenia się osób i majątków, ustanawiała zakaz konfiskaty oraz zasadę odbywania kar w Królestwie (tym samym nie na Syberii), gwarantowała brak przeszkód w używaniu praw cywilnych i politycznych (aczkolwiek tylko chrześcijanom, wyłączając zatem spod tej gwarancji Żydów). Co się tyczy stosowania Ustawy Konstytucyjnej Królestwa Polskiego, to w praktyce okazała się ona jedynie aktem o deklaratywnym charakterze.

Związek Królestwa Polskiego z Cesarstwem Rosyjskim został zapisany w następujący sposób: „Królestwo jest na zawsze połączone z Cesarstwem” a „polityka zewnętrzna Cesarstwa jest wspólna Królestwu”. Tym samym Królestwo nie brało automatycznie udziału w wojnach toczonych przez Cesarstwo, ani też nie stawało się stroną zawieranych przez nie traktatów. Dla takich działań niezbędna była odrębna decyzja monarchy.

Ad 6. Sprawa polska stanowiła przyczynę impasu, jaki zaistniał w obradach Kongresu wiedeńskiego 1815 roku. Powstanie Rzeczypospolitej Krakowskiej było wyrazem kompromisu między uczestniczącymi w Kongresie zaborcami. Status Wolnego Miasta („Wolne Niepodległe i Ścisłe Neutralne Miasto Kraków i Jego Okręg”) został określony przez tzw. traktat dodatkowy zawarty między nimi w Wiedniu w dniu 3 maja 1815 roku. Według dominującego poglądu autorem tej sporządzonej w języku francuskim konstytucji był książę Adam Jerzy Czartoryski. Formalnie miał to być niezależny twór państwowy, natomiast z punktu widzenia prawa międzynarodowego publicznego trudno byłoby uznać jego suwerenność i podmiotowość. Uzasadnienia tego poglądu dostarcza instytucja rezydentów – przedstawiciele zaborców, których nadzór nad miastem (praktycznie silny i z czasem coraz silniejszy) miał konstytucyjne zakotwiczenie.

Pierwsza (I) Konstytucja Wolnego Miasta Krakowa gwarantowała równość wobec prawa, ustanawiała językiem urzędowym język polski, religię rzymskokatolicką czyniła panującą (pozostałe wyznania chrześcijańskie czyniąc równopraw-

nymi, a inne – tolerowanymi), chłopom zapewniała wolność osobistą, urzędy w sądownictwie i administracji miały być obieralne, acz zawarowane wysokimi cenzusami wykształcenia i majątku.

II Konstytucja Krakowska z roku 1818 zmodyfikowała i – do pewnego stopnia – zliberalizowała – ustrój Wolnego Miasta. Przyznała m.in. ograniczone prawa wyborcze chłopom, wolność druku, nietykalność własności prywatnej. Nie określała jednak kompetencji rezydentów „Dworów Opiekuńczych” (zaborców), co w praktyce oznaczało, że funkcjonowali oni jako faktyczny rząd Wolnego Miasta. Następstwem powstania listopadowego było rozpoczęcie prac nad reformą ustroju Wolnego Miasta zmierzającą ku dalszemu okrojeniu jego niezależności na rzecz rezydentów. Specjalna, złożona z przedstawicieli zaborców Komisja Reorganizacyjna w marcu 1833 roku „oczyściła” krakowski Senat z „rewolucyjnie nastawionych elementów”.

III Konstytucja Krakowska z 1833 roku także stanowiła o neutralności i niepodległości Krakowa, ale sformułowania te zostały wzbogacone o klauzulę, że za naruszenie neutralności rozumie się „każdy czyn jawny lub potajemny, każde przedsięwzięcie mające na celu przeistoczenia lub zamieszczenie porządku publicznego, istniejącego w państwach znajdujących się pod panowaniem jednego z opiekuńczych monarchów”. Próby pogodzenia konstytucyjnie deklarowanej neutralności i niepodległości z powyższą konstytucyjną definicją naruszenia neutralności skazane są na pogrążenie się w sprzeczności.

Ad 7. Upadek powstania listopadowego spowodował, że car Mikołaj I postanowił naprawić błąd, jakiego jego zdaniem dopuścił się jego brat Aleksander I w roku 1815. Ogłoszony przez Mikołaja I w roku 1832 nowy akt konstytucyjny został określony mianem statutu organicznego, co miało sugerować dokonanie jedynie legalnej zmiany konstytucji. W rzeczywistości nadanie Statutu Organicznego oznaczało inkorporację Królestwa Polskiego do Cesarstwa Rosyjskiego. Królestwo stało się jedną z prowincji cesarstwa i miało „na zawsze stanowić nierozdzielalną część tego państwa”. Zniesiona została odrębna koronacja cesarzy rosyjskich na królów polskich, zniesiony został Sejm, a Wojsko Polskie zostało włączone do armii rosyjskiej. Zamknięto Uniwersytet Warszawski i Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Nie urzeczywistniono przyrzeczonej w statucie instytucji „zgromadzenia stanów prowincjonalnych”, które miało naradzać się nad przedstawionymi przez rząd sprawami, nie utrzymano ani sejmików ziemskich, zgromadzeń gminnych, ani też rad wojewódzkich. Nie wszedł w życie zapowiadany samorząd ziemski i miejski.

Do 1841 roku utrzymała się instytucja Rady Stanu, działającej jako organ doradczy rosyjskiej Rady Państwa. W praktyce była ona głównym ośrodkiem prawodawczym Królestwa. Także inne urzędy z nazwami przejętymi z doby konstytucyjnej weszły w skład rosyjskiej administracji rządowej. Zaznaczające swe odrębności urzędy, obsadzanie większości stanowisk nadal przez Polaków, wywoływały zastrzeżenia czynni-



ków rządzących w Petersburgu. A przecież celem Statutu Organicznego było dążenie, „aby Królestwo Polskie mając osobny potrzebom jego odpowiedni rząd, nie przestawało być połączoną częścią Cesarstwa naszego, aby mieszkańcy tego kraju składali odtąd z Rosjanami zjednoczony zgodnymi, braterskimi uczuciami naród”.

Ad 9. Wzorem innych krajów koronnych Galicja uzyskała autonomię czego wyrazem było ustanowienie sejmu krajowego. Dokonało się to w drodze dyplomu cesarskiego z roku 1860 i patentu z roku 1861. Na podstawie tego ostatniego dokumentu ogłoszono statut krajowy i ordynację wyborczą.

Statut krajowy Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim dzielił się na trzy rozdziały. Pierwszy stanowił o „reprezentacji krajowej w ogólności” i regulował kwestie składu sejmu oraz kwestie wyborcze. Rozdział drugi regulował zakres kompetencji sejmu i Wydziału Krajowego, a ostatni traktował o sprawach związanych z funkcjonowaniem sejmu. Statut krajowy jawi się jako szczególnie interesująca pozycja w dorobku polskiego konstytucjonalizmu, zwłaszcza ze względu na specyficzne ukształtowanie składu sejmu oraz zaprowadzenie słynnej kurialnej ordynacji wyborczej. Sejm krajowy składał się ze 161 członków, z czego 149 pochodziło z wyborów, a pozostała 12 to tzw. wiryliści: 3 arcybiskupów lwowskich różnych obrządków, 5 biskupów, prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, rektorzy uniwersytetów w Krakowie i Lwowie oraz rektor Politechniki Lwowskiej.

Wybory w Galicji zostały oparte na podziale wyborców między cztery kurie reprezentujące odpowiednie grupy interesów, a to: 1) kurię wielkiej własności ziemskiej, grupująca arystokrację i zamożną szlachtę; 2) kurię izb przemysłowo-handlowych; 3) kurię miast większych oraz najliczniejszą; 4) kurię gmin miejskich i gmin wiejskich.

Sejm krajowy posiadał samodzielne uprawnienia ustawodawcze w zakresie „kultury krajowej”, które to pojęcie rozumiano stosunkowo szeroko. Były nim bowiem objęte rolnictwo i leśnictwo, struktura i organizacja produkcji, wznoszenie publicznych budowli na koszt krajowy, utrzymywanie zakładów dobroczynnych, uchwalanie budżetu krajowego. Ustawy krajowe wymagały sankcji cesarskiej. Sejm dzielił swe kompetencje z Wydziałem Krajowym, wybieranym przez niego na 6 lat, który był organem przygotowawczym sejmu i wykonawczym, a także – sprawował w imieniu sejmu kontrolę nad samorządem terytorialnym. Należała do niego reprezentacja kraju wobec rządu, podczas gdy namiestnik był reprezentantem cesarza wobec kraju.

Ad 10. Mała Konstytucja z 20 lutego 1919 roku powierzała stanowisko Naczelnika Państwa Józefowi Piłsudskiemu, ale zakładała koncentrację władzy w Sejmie Ustawodawczym. Jak wskazuje jego nazwa, jego głównym zadaniem miało być uchwalenie nowej konstytucji, pierwszej pełnej konstytucji po odzyskaniu niepodległości. Kadencja sejmu nie została określona, władze wykonawcze zostały od niego uzależnione. Dotyczyło to również Naczelnika Państwa i ministrów. Każdy akt Naczelnika wymagał kontrasygnaty odpowiedniego ministra. Naczelnik powoływał rząd, a ministrowie indywidualnie lub rząd solidarnie ponosili odpowiedzialność za swą działalność przed sejmem. Konstytucja

1919 roku była klasyczną konstytucją niepełną, zakres jej regulacji ograniczał się do stworzenia podstaw sprawowania władzy w państwie poprzez ustalenie stosunków między władzą ustawodawczą a władzą wykonawczą. Już w założeniu była uchwalona na okres przejściowy i miała obowiązywać do czasu uchwalenia konstytucji pełnej.

Ad 11. Sejm Ustawodawczy wypełnił swe wiodące zadanie uchwalając 17 marca 1921 roku nową, na wskroś demokratyczną, Konstytucję. Ustrój, który ustanawiała, oparty był o następujące zasady: 1. zasadę ciągłości państwa polskiego, 2. zasadę republikańskiej formy ustroju politycznego, 3. zasadę zwierzchnictwa narodu, 4. zasadę demokracji reprezentacyjnej, 5. zasadę podziału władz, 6. zasadę systemu rządów parlamentarnych, 7. zasadę państwa liberalnego, 8. zasadę jednolitości państwa (tu wyjątek stanowiła autonomia Śląska).

Konstytucja marcowa zakładała dominację sejmu, szeroki samorząd, a także – ustanawiała obszerny katalog praw obywatelskich. Sejm – jako główny wyraziciel woli narodu – był wyłaniany w pięcioprzymiotnikowych wyborach. Jednak zarówno analiza odpowiednich postanowień Konstytucji marcowej, jak i praktyka konstytucyjna lat 1922–1926 dowodzi wyjątkowo mocnej pozycji polskiego parlamentu w skali europejskiej. System równowagi między władzą ustawodawczą a władzą wykonawczą budowały w tym czasie zwłaszcza sąsiednie Niemcy i Czechosłowacja.

W Polsce dominacja sejmu była również do pewnego stopnia niezamierzonym wynikiem walk między prawicą a lewicą. Prawica miała pełną świadomość, że w latach 1918–1921 rozwiązania otwarcie niedemokratyczne są pozbawione szans realizacji. Otóż obawiająca się Piłsudskiego prawica dążyła do ograniczenia jego roli. Swego zabezpieczenia upatrywała ona w senacie powołanym w sposób dalece mniej demokratyczny niż sejm. Z kolei lewica kładła nacisk na formy demokracji bezpośredniej i stosunkowo silną pozycję głowy państwa. Lewica nie czuła się jednak dobrze w nietypowej roli obrońcy silnej władzy wykonawczej. Występowała zatem bardziej przeciw senatowi niż na rzecz wzmocnienia prezydenta. Walka lewicy przeciw senatowi doprowadziła nie tylko do powoływania go w demokratycznych wyborach, ale także – do znacznego ograniczenia jego roli. Jednak w kwestii prezydenta zwycięstwo odniosła prawica. W ten sposób powstał system dominacji sejmu, który był co prawda demokratyczny, ale jednocześnie – wobec braku stabilnej w nim większości i czego dowiodła praktyka – mało funkcjonalny.

Regulowane Konstytucją marcową prawa obywatelskie obejmowały: równość wobec prawa, prawo do ochrony życia, wolności i mienia, prawo dochodzenia swych krzywd i strat na drodze sądowej, prawo do wynagrodzenia szkód wyrządzonych przez organy działające w sposób niezgodny z prawem. Obrońcą i strażnikiem tych praw konstytucja ustanowiła niezawisłe sądy. Ograniczenia wolności osobistej były dopuszczalne jedynie w wypadkach przewidzianych w ustawach karnych i wyłącznie na podstawie decyzji władz sądowych. Ściganie obywatela i wymierzenie mu kary mogło nastąpić tylko na podstawie obowiązującej ustawy. Niedozwolone było stosowanie kar połączonych z udręceniem fi-

zycznym. Przeciwno arbitralnym decyzjom władz administracyjnych służyło obywatelowi prawo do skargi do sądów administracyjnych.

Prawa obywatelskie nie miały charakteru praw bezwzględnie obowiązujących. Podlegały różnorodnym ograniczeniom, które uzasadniano koniecznością zabezpieczenia praw innych obywateli, a przede wszystkim interesów państwa. Granice niektórych praw wskazywała sama konstytucja, jednak w większości wypadków odsyłała sprawę szczegółowej reglamentacji korzystania z tych praw do ustaw zwykłych. Tym samym punkt ciężkości realizacji praw obywatelskich przeniesiony został z przepisów konstytucyjnych na ustawodawstwo zwykłe. Podkreślenia wymaga, że pod wpływem żądań mas pracujących, co było przejawem szerszej europejskiej tendencji, Konstytucja marcowa wprowadziła nową kategorię praw, nazywanych prawami społecznymi (socjalnymi). Tworzyły je: prawo do ochrony pracy, w tym prawo do szczególnej ochrony pracy młodocianych i kobiet, zakaz pracy zarobkowej dzieci poniżej 15 lat, prawo do ubezpieczenia społecznego na wypadek niezdolności do pracy lub bezrobocia, prawo do ochrony macierzyństwa, prawo do bezpłatnej nauki w szkołach państwowych i samorządowych. Cecha charakterystyczna tych praw polegała na tym, że wymagały one pozytywnej interwencji państwa i nakładały na jego organy konkretne obowiązki.

Konstytucja marcowa była przedmiotem zróżnicowanej krytyki od momentu swego powstania. Po zamachu majowym 1926 roku pojawił się dogodny moment dla zmiany rozwiązań ustrojowych w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej, to jest prezydenta i Rady Ministrów kosztem władzy ustawodawczej. I tak w drodze noweli z 2 sierpnia 1926 roku prezydent został wyposażony w samodzielne prawo rozwiązywania sejmu i senatu przed upływem kadencji, uzyskał on również prawo do wydawania na określonych zasadach rozporządzeń z mocą ustawy. Ponadto ograniczeniu uległy uprawnienia sejmu w zakresie uchwalania rządowi wotum nieufności.

Ad 12. Sejm Ustawodawczy nadał województwu śląskiemu autonomię w dniu 15 lipca 1920 roku wydając ustawę konstytucyjną zawierającą statut organiczny województwa śląskiego. Podjęcie decyzji o autonomii Śląska pozostawało w związku z rewolucyjnymi wydarzeniami w Niemczech. Ustrój województwa śląskiego stanowił w granicach międzywojennej Polski rozwiązanie wyjątkowe, bowiem żadne z pozostałych piętnastu województw nie otrzymało praw równych województwu śląskiemu. Artykuł 2 wspomnianego statutu organicznego stanowił iż: *Województwo śląskie będzie nieodłączną częścią Rzeczypospolitej i będzie posiadało prawa samorządne stosownie do przepisów niniejszego statutu organicznego.* Pojęcie „prawa samorządne” oznaczało w tym przypadku sumę kompetencji ustawodawczych i samorządu śląskiego. Województwo śląskie posiadało też prawo normalnej reprezentacji w Sejmie i Senacie Rzeczypospolitej.

Kompetencje ustawodawcze Sejmu Śląskiego były zakreszone stosunkowo szeroko. Uprawnienia te można podzielić na czynne i bierno. Te ostatnie to wyrażanie przez Sejm Śląski – w drodze ustawodawczej – zgody na ustawę ogólnopanstwową, mającą obowiązywać w województwie śląskim. Natomiast kompetencje czynne dotyczyły ustawodawstwa w zakresie przemysłu, handlu, rzemio-

sła oraz zgody na ograniczanie kompetencji ustawodawczych i samorządu śląskiego. Naczelnymi organami administracji województwa śląskiego były wojewoda i Rada Wojewódzka. Wojewodę mianował prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów, natomiast Rada Wojewódzka składała się z wojewody, wicewojewody i pięciu członków wybieranych przez Sejm Śląski. Jaj charakter był dwoisty: była ona naczelnym organem wykonawczym samorządu wojewódzkiego oraz kolegialnego organu wojewódzkiego współdziałającego w wykonywaniu zadań administracji ogólnej.



Oceny charakteru prawnego ustroju województwa śląskiego są dalece zróżnicowane. Województwo to klasyfikowano w literaturze przedmiotu zarówno jako jednostkę samorządu terytorialnego, jak i jako odrębne państwo, nie wspominając o szeregu klasyfikacji sytuujących je pomiędzy wspomnianymi skrajnymi klasyfikacjami.

Ad 13. Charakter Konstytucji z 23 kwietnia 1935 roku stanowił odzwierciedlenie występujących w tym czasie w całej Europie tendencji antydemokratycznych i antyparlamentarnych. Szereg państw wstąpiło w tym czasie na drogę totalitaryzmu, a ustroj innych, w tym Polski, ewoluował ku systemowi rządów autorytarnych. Konstytucja kwietniowa zawierała w sobie duży ładunek norm ideologicznych⁴, które miały stać się podstawą całego porządku prawnego oraz interpretacyjną wskazówką dla wykładni postanowień konstytucji oraz dla rozwoju ustawodawstwa zwykłego. Odnajdujemy tu takie pojęcia jak: dobro państwa, poczucie obywatelskiego obowiązku, honor i imię, pokolenie. Ich wieloznaczność stanowiła źródło zróżnicowanej wykładni. Co się tyczy zasad ustrojowych Konstytucji kwietniowej, to należy zaznaczyć, że zerwała ona z tradycyjnymi zasadami konstytucjonalizmu demokratycznego, to jest zasadą suwerenności narodu oraz z zasadą podziału władz. Wiodące zasady tej Konstytucji to zasada państwa jako dobra wspólnego, zasada jednolitej i niepodzielnej władzy Prezydenta oraz zasada elitaryzmu.

Artykuł 1 Konstytucji określał państwo polskie jako wspólne dobro wszystkich obywateli, co oznaczało odrzucenie koncepcji państwa jako prawnej organizacji narodu na rzecz państwa rozumianego jako porządek prawny. Państwo miało być wartością ponad indywidualną i ponadklasową, co oznaczało, że miało realizować prymat interesu zbiorowego nad indywidualnym i grupowym. Zrodziło to konsekwencję w postaci przerwania akcentu z praw i wolności obywatelskich na obywatelskie obowiązki. Treść i systematyka ogólna Konstytucji kwietniowej narzucają tezę o dominacji władzy wykonawczej nad ustawodawczą ze szczególnym uwzględnieniem roli prezydenta w tej relacji. To prezydenta ta Konstytucja uznawała za źródło i nosiciela władzy państwowej. W jego osobie jednolita i niepodzielna władza ulegała koncentracji (artykuł 2). Zwolniony z odpo-

⁴ Uwaga ta dotyczy zwłaszcza jej pierwszych dziesięciu artykułów, to jest tzw. dekalogu.

wiedzialności parlamentarnej i konstytucyjnej, prezydent ponosił odpowiedzialność jedynie przed Bogiem i historią⁵.

Jako organy państwa Konstytucja kwietniowa wyliczała: rząd, sejm, senat, siły zbrojne, sądy i kontrole państwowa. Wszystkie one miały pozostawać pod zwierzchnictwem prezydenta. Prezydent był wybierany na 7-letnią kadencję przez specjalnie skonstruowane zgromadzenie elektorów. Do bardziej szczegółowych kompetencji prezydenta należało prawo wydawania na określonych zasadach dekretów z mocą ustawy, prawo weta zawieszającego, uprzywilejowane prawo inicjatywy zmiany konstytucji, prawo rozwiązania sejmu i senatu, prawo odwołania prezesa Rady Ministrów oraz prawo pociągania ministrów do odpowiedzialności konstytucyjnej.

Sejmowi i senatowi konstytucja kwietniowa wyznaczyła raczej podrzędną rolę w systemie naczelnych organów państwowych. Występująca w Konstytucji marcowej przewaga sejmu nad senatem została zniwelowana w drodze powiększenia uprawnień senatu. Co szczególnie interesujące skład senatu (96 członków) był w 1/3 powoływany przez prezydenta, a w 2/3 przez w głosowaniu pośrednim przez tzw. elitę wyłanianą w oparciu o cenzusy: zasług, wykształcenia i stanowiska. Chociaż dzisiaj może trudno w to uwierzyć, spod kompetencji ustawodawczej zostały konstytucyjnie wyłączone sprawy organizacji rządu, administracji oraz sił zbrojnych.

Konstytucja kwietniowa koncentrowała się na wypełnianiu funkcji organizatorsko-społecznych. Prawa obywatelskie zostały w niej zredukowane w porównaniu z rozwiązaniami Konstytucji marcowej i rozproszone po jej różnych częściach. Znaczenie praw politycznych uległo redukcji w skutek spadku znaczenia sejmu i senatu oraz przyjęcia zasady elitaryzmu w wyborach senackich. Przepisom dotyczącym praw wolnościowych Konstytucja ta nadała charakter ogólny, akcentując wieloznaczne dobro powszechne jako granice praw wolnościowych, co pozwalało na ich daleko idące ograniczenia.

Wśród obowiązków konstytucyjnych wskazywano: wierność wobec państwa i sumienne wypełnianie nakładanych przez nie obowiązków, ponoszenie świadczeń na rzecz państwa, powszechny obowiązek służby wojskowej oraz pobieranie nauki w zakresie szkoły powszechnej. Podkreślenia wymaga, że mimo istnienia w ówczesnej Europie określonej sytuacji międzynarodowej oraz silnych totalitarnych i autokratycznych tendencji ustrojowych, Polska do swej ustawy zasadniczej nie wprowadziła ani zasady wodzostwa ani rozwiązań nacjonalistycznych.

Ad 14. Jednym z podstawowych zadań Sejmu Ustawodawczego wybranego 19 stycznia 1947 roku było uchwalenie nowej i trwałej konstytucji. Zdecydował się on jednak na inną drogę, uchwalając na początku swej kadencji trzy akty ustanawiające ramy ustrojowe powojennej Polski: 1. Ustawę Konstytucyjną z 4 lutego 1947 roku o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej, 2. Ustawę Konstytucyjną z 19 lutego 1947 roku o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej określaną mianem Małej Konstytucji 1947 roku

⁵ Pomysłodawcą tej koncepcji prezydenckiej odpowiedzialności był profesor Ignacy Czuma.

oraz 3. Deklarację z 22 lutego 1947 roku w przedmiocie realizacji praw i wolności obywatelskich. Nazwa Małej Konstytucji 1947 roku nawiązywała do polskich tradycji konstytucyjnych z roku 1919 i wyrażała dwie jej podstawowe cechy: tymczasowość (była przewidziana na okres przejściowy do czasu uchwalenia nowej, pełnej konstytucji) oraz niepełność (regulowała jedynie ustrój i zakres działania naczelnych organów państwowych).

Była to konstytucja ramowa i elastyczna w tym znaczeniu, że dopuszczała realizację zmian ustrojowych w drodze ustawodawstwa zwykłego. Funkcja głowy państwa została powierzona prezydentowi wybieranemu przez Sejm na siedmioletnią kadencję. Nie ponosił on odpowiedzialności politycznej, lecz ponosił odpowiedzialność konstytucyjną. Nową instytucją była Rada Państwa, w skład której wchodził prezydent jako jej przewodniczący, marszałek i wicemarszałkowie sejmu oraz prezes NIK. Jej zadaniem było sprawowanie nadzoru nad radami narodowymi, częściowo nad rządem oraz nad NIK.

Niepełność Małej Konstytucji była przyczyną sporu interpretacyjnego, którego istotą było przyznanie lub nie przyznanie istotnej roli Konstytucji marcowej w materiałach nie unormowanych w Małej Konstytucji. Wyraziło się to nawet w uznaniu za obowiązujące nadal „podstawowych założeń” Konstytucji marcowej w okresie Sejmu Ustawodawczego. Ten konstytucyjny spór nie został rozstrzygnięty do dzisiaj. Jedni badacze skłaniają się ku tezie, że owe „podstawowe założenia” miały w tym czasie jedynie deklaracyjny charakter, inni, że posiadały moc obowiązującą.

Ad 15. Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 22 lipca 1952 roku (Konstytucja lipcowa) była konstytucją ustanawiającą ustrój oparty o zasadniczo nowe, wcześniej nieznanne polskiemu konstytucjonalizmowi zasady i wzorowana była na radzieckiej, stalinowskiej konstytucji z 1936 roku. Tym samym była konstytucją typu socjalistycznego, co skutkowało jej silnym zideologizowaniem. Do roku 1980 była nowelizowana aż jedenastokrotnie, zawsze w duchu ideologicznych założeń leżących u jej podstaw.

Konstytucja lipcowa była stałym i pełnym aktem konstytucyjnym, który na dziesięciolecie ukształtował ustrój PRL. Cechowała ją zwięzłość, ramowość i względna elastyczność w porównaniu z pozostałymi konstytucjami typu socjalistycznego w Europie. Był to akt o charakterze deklaracyjnym, nie przedstawiający wartości jurydycznej dla obywateli, którzy mogli korzystać z deklarowanych konstytucyjnie praw i wolności jedynie pośrednio, to jest za sprawą ich ustawowego sprecyzowania.

Do zasad ustrojowych określonych tym konstytucyjnym aktem należy zaliczyć: 1) zasadę republikańskiej formy państwa, 2) zasadę suwerenności ludu pracującego miast i wsi (zwraca uwagę specyficzne określenie podmiotu władzy najwyższej), 3) zasadę socjalistycznego kierunku rozwoju PRL, co wiązało się z obowiązkiem realizowania określonych założeń ideologicznych we wszystkich obszarach życia publicznego, 4) zasadę sojuszu robotniczo-chłopskiego i kierowniczej w nim roli klasy robotniczej, 5) zasadę kierowniczej roli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej we froncie narodowym, co wiązało się z istnieniem systemu partii hegemonicznej, 6) zasadę przedstawicielskiej formy spr-



wowania władzy ludu pracującego, co wiązało się z rezygnacją z form demokracji bezpośredniej, 7) zasadę praworządności, ale bez form pozaparlamentarnej kontroli konstytucyjności prawa, 8) zasadę jednolitości władzy państwowej, co wiązało się z rezygnacją z koncepcji trójpodziału władzy (którą jeszcze respektowała Mała Konstytucja 1947 roku) i premiowało ciało przedstawicielskie (sejm) w ramach mechanizmu sprawowania władzy. Ciało to zasadniczo stanowiło ideologiczną, programową i personalną emanację przewodniej siły narodu – hegemonistycznej partii. Przyjęto koncepcję pionowej konstrukcji władzy wzorowaną na francuskich konwencjach (1793–1794) i Komunie Paryskiej (1871). Zniesiono urząd prezydenta,

wprowadzając w jego miejsce kolegiatną głowę państwa – Radę Państwa wybraną przez Sejm z grona posłów.

Jak wspomniano, konstytucyjny katalog praw i wolności obywatelskich miał charakter deklaracyjny, nie został on również uzupełniony konstytucyjnymi instrumentami dochodzenia naruszeń tych praw. Za źródło praw i wolności nie uważano godności jednostki a ustawę, co było konsekwencją oparcia się ustrojodawcy o kolektywistyczną koncepcję praw jednostki. Zgodnie z dominującą doktryną akcentowano prawa społeczno-ekonomiczne, co nie znaczy, że były one gwarantowane konstytucyjnie.

Do roku 1980 kolejne nowelizacje tego aktu konstytucyjnego nie budziły rzeczywistej szerszej społecznej dyskusji. Do żywszych komentarzy doszło w związku ze zmianami lipcowej Konstytucji w roku 1976. Jedna z proponowanych zmian mówiła o „umacnianiu przyjaźni i współpracy z ZSRR i innymi państwami socjalistycznymi”. Społeczeństwo wyczuło ideologiczną treść tej nowelizacji, która jednak została uchwalona.

Ad 16. Pomimo, że lata osiemdziesiąte były dla społeczeństwa polskiego czasem historycznie trudnym, to dla polskiego konstytucjonalizmu nie były jednak latami straconymi. W tym niełatwym czasie powstało szereg zakotwiczonych w konstytucji urządzeń ustrojowych, słuszność ustanowienia których została potwierdzona przez praktykę konstytucyjną i polityczną. Rok 1980 przyniósł uchwalenie ustawy o Naczelnym Sądzie Administracyjnym. W tym czasie ulega też zmianie pozycja ustrojowa Najwyższej Izby Kontroli.

Rok 1982 zaowocował nowelą konstytucyjną o Trybunałach Stanu i Konstytucyjnym. Był to chyba zarazem moment, w którym dość powszechna stała się świadomość wyczerpania możliwości tzw. konstytucjonalizmu socjalistycznego. Ustawa o pierwszym z Trybunałów ukazała się jeszcze w tym samym roku, niestety organ ten do dzisiaj wydaje się być zjawiskiem z zakresu konstytucyjnej fikcji. Natomiast na ustawę o Trybunale Konstytucyjnym przyszło czekać do 1985 r., za to znaczenia

pojawienia się tego organu w katalogu polskich instytucji konstytucyjnych nie sposób przecenić do dzisiaj. To prawda, że sprawą ograniczeń wynikających z obowiązującej wówczas doktryny konstytucyjnej (zasada jednolitości władzy państwowej) jego negatywne orzeczenia dotyczące aktów ustawodawczych poddane były weryfikacji ze strony sejmu – organu politycznego. Był to instytucjonalny wyraz prymatu polityki nad prawem oraz prymatu myślenia kategoriami politycznymi nad myśleniem kategoriami jurydycznymi. Niemniej wówczas został uczyniony pierwszy krok na drodze kontroli legalności, w tym konstytucyjności prawa.

W roku 1987 została uchwalona ustawa o Rzeczniku Praw Obywatelskich. Ustawa ta pozostawała niewiadomą do czasu wypełnienia jej praktyką przez pierwszego polskiego ombudsmana profesor Ewę Łętowską. Po jej kadencji wiadomo było, że ta instytucja zadomowi się w naszym konstytucyjnym systemie. Poważne zmiany ustrojowe wprowadziła nowela konstytucyjna z 7 kwietnia 1989, której uchwalenie było konsekwencją gwałtownego przyspieszenia przemian społeczno-politycznych oraz ustaleń Okrągłego Stołu. Nowela kwietniowa stanowiła wypadkową sprzecznych dążeń i oczekiwań stron: rządowej i społecznej. Jej główne rozwiązania polegały na: ograniczeniu znaczenia sejmu, ustanowieniu senatu, ustanowieniu instytucji prezydenta wybieranego przez Zgromadzenie Narodowe.

Ad 17. Ustawa konstytucyjna z 17 października 1992 roku to kolejna w historii polskiego konstytucjonalizmu mała, a więc niepełna i pomostowa konstytucja o z góry założonym tymczasowym charakterze. Regulowała ona jedynie zagadnienie wzajemnych stosunków między władzą ustawodawczą a władzą wykonawczą oraz samorządem terytorialnym. W pozostałych kwestiach utrzymywała w mocy przepisy Konstytucji lipcowej. Co szczególnie istotne, Konstytucja ta restytuowała zasadę trójpodziału i równowagi władz, zrywając z zasadą jednolitości władzy państwowej i pozbawiając sejm statusu najwyższego organu władzy państwowej. Z pozostałych ważniejszych rozwiązań uregulowanych Małą Konstytucją należy wskazać: pozostawienie parlamentu dwuizbowego, przy czym sejm był izbą o mocniejszej pozycji ustrojowej, kompetencje senatu ograniczały się niemal wyłącznie do funkcji ustawodawczej, utrzymano wybór prezydenta przez naród, prezydent brał aktywny udział w powoływaniu rządu, co mogło przebiegać w ramach złożonej, wieloetapowej procedury. Konstytucja ta przyjęła również szereg uregulowań typowych dla modelu parlamentarnego, a to: zaprowadziła odpowiedzialność rządu wobec parlamentu i udział parlamentu w tworzeniu rządu, pozycja sejmu w systemie sprawowania władzy była jednak uzależniona od zasiadania w nim stabilnej większości.

Mała Konstytucja jest traktowana jako ważny krok w kierunku tzw. parlamentaryzmu zracjonalizowanego, jej rozwiązania przypominały niektóre rozwiązania Ustawy Zasadniczej Republiki Federalnej Niemiec z roku 1949.

Ad 18. Obowiązująca Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej została uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe 2 kwietnia 1997 roku, przyjęta w referendum 25 maja, weszła w życie 17 października tego samego roku. Stanowi ona wypadkową dwóch współcześnie dominujących w Europie i w Polsce doktryn

społeczno-politycznych: doktryny czy raczej zespołu doktryn liberalnych oraz chrześcijańskiego nauczania społecznego, którego dominującym obrazem w Polsce jest społeczne nauczanie Kościoła Rzymskokatolickiego. Ten doktrynalny i polityczny kompromis znajduje odzwierciedlenie zarówno w postanowieniach preambuły, jak i w poszczególnych normach Konstytucji.

Aksjologię Konstytucji wyznaczają następujące jej zasady naczelną: 1) zasada demokratycznego państwa prawnego, 2) zasada suwerenności narodu, 3) zasada niepodległości i suwerenności państwa polskiego, 4) zasada republikańskiej formy państwa, 5) zasada jednolitej struktury państwa, 6) trójpodziału i równowagi władz, 7) zasada odrębności sądów i trybunałów, 8) zasada społeczeństwa obywatelskiego, 9) zasada decentralizacji władzy publicznej i samorządu terytorialnego, 10) zasada społeczeństwa obywatelskiego, 11) zasada społecznej gospodarki rynkowej, 12) zasada wzajemnej niezależności, autonomii i współdziałania między państwem a kościołami i innymi związkami wyznaniowymi oraz 13) zasada przyrodzonej i niezbywalnej godności człowieka. Konstytucja 1997 roku powoli i z mozołem toruje sobie drogę zrozumienia dla mechanizmu jej bezpośredniego stosowania. Jest to proces wymagający przede wszystkim od sędziów oswojenia się z interpretacją ustawy w zgodzie z konstytucją.

Prawa i wolności człowieka i obywatela regulowane są już w rozdziale drugim, czym ustrojodawca pragnął podkreślić znaczenie tej problematyki dla ustroju państwa. Konstytucja wyposaża jednostkę w środki dochodzenia naruszeń jej praw i wolności, wśród których poczesne miejsce przyznać należy skardze konstytucyjnej, czyniąc jednak zastrzeżenie, że może z czasem jednostka uzyskać również prawo zaskarżenia ostatecznego rozstrzygnięcia organu, a nie tylko podstawy tego rozstrzygnięcia. Postanowienia tego rozdziału wzorowane są rozwiązaniami Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (1950) oraz Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych (1966).

Po raz pierwszy w polskiej konstytucji tak szeroko została potraktowana problematyka źródeł prawa, przy czym szeroko nie znaczy w tym przypadku – przejrzystość. Niemniej w tym zakresie odczuwalny jest wyraźny postęp. Pod rządami obowiązującej Konstytucji rozwija się orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego, które obecnie cieszy się już walorem ostateczności. Dzięki sądownictwu konstytucyjnemu Konstytucja jest nie tylko polityczną deklaracją, ale integralną częścią porządku prawnego oraz źródłem prawa rzeczywiście wyrażającym jego materialną treść.

Obowiązująca Konstytucja ustanawia czy raczej utrzymuje w Polsce parlamentarny system rządów, co stanowi kontynuację tradycji Konstytucji marcowej oraz uwzględnia dorobek konstytucyjny wypracowany po roku 1989. Organizacja władzy wykonawczej oparta jest na zasadzie dualizmu, rząd i poszczególni ministrowie ponoszą odpowiedzialność polityczną przed sejmem, prezydentowi nie przysługują kompetencje, które pozwalałyby mu przejąć kierowanie sprawami rządowymi. Ponieważ jednak prezydent wyłaniany jest w wyborach powszechnych, a nie przez parlament, trudno powiedzieć że Konstytucja ustanawia najczystsza z możliwych postać parlamentarnego systemu rządów. Z drugiej strony

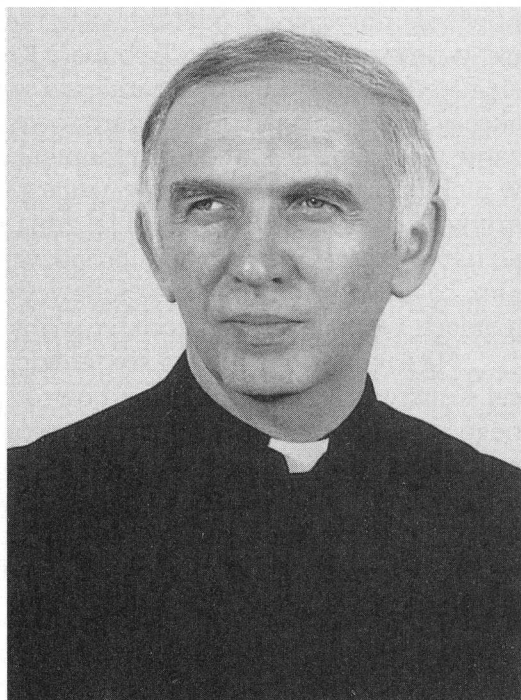
jest to zdecydowanie za mało, by mówić o systemie rządów prezydenckich, stąd niektórzy badacze określają również nasz system rządów jako mieszany. Polski system rządów parlamentarnych jest systemem zrationalizowanym, bowiem wiodąca pozycja sejmu warunkowana jest istnieniem w nim stabilnej większości, w razie braku której sejm musi uwzględnić stanowisko senatu lub prezydenta.

Rodzi się pytanie czy obowiązująca już pięć lat Konstytucja nie wymaga w pewnych przypadkach nowej interpretacji? Pewne zmiany w jej odbiorze wymusi nasza oczekiwana akcesja do Unii Europejskiej. Na pewno będzie to dotyczyło regulacji traktującej o prawie wyborczym do organów samorządów terytorialnego, gdzie przyjdzie nam zapewne przestać upierać się, by służyło ono wyłącznie obywatelom polskim. Być może przyjdzie uczynić klarowniejszym postanowienia dotyczące źródeł prawa, z tym że ta kwestia być może być „załatwiona” w drodze orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego. Nasz ustrojodawca okazał się na tyle przewidujący, że zamieścił w Konstytucji (fakt, że złożone) procedury akcesji do organizacji międzynarodowej, z którą to akcesją wiązałoby się przekazanie tej organizacji albo jej organowi kompetencji organów władzy państwowej w niektórych sprawach. Obowiązującą Konstytucję należy uznać za stosunkowo sztywną, przy czym procedura jej zmiany przewiduje możliwość jej dodatkowego usztywnienia w przypadku propozycji zmian w rozdziale pierwszym oraz drugim, co dowodzi dążenia ustrojodawcy do ograniczenia liczby modyfikacji w rozdziałach wyznaczających konstytucyjny system wartości.

Na zakończenie można stwierdzić, że moment wejścia w życie obowiązującej Konstytucji oznaczał pełny powrót polskiego konstytucjonalizmu do głównego nurtu demokratycznego konstytucjonalizmu zachodnioeuropejskiego czy po prostu europejskiego. Tak jakby polski konstytucjonalizm zatoczył koło od Konstytucji 3 maja po Konstytucję obowiązującą. Obydwie te konstytucje są pełne, obydwie są pewnym ustrojowym otwarciem, obydwie stanowią wyraz społeczno-politycznego kompromisu, obydwie spełniają najlepsze współczesne im standardy konstytucjonalizmu.

Genowefa Grabowska





Wacław Depo

Urodził się 27 września 1953 roku w Szydłowcu, studia filozoficzno-teologiczne w latach 1972–1978 w Sandomierzu, święcenia kapłańskie w dn. 3 czerwca 1978 roku w Sandomierzu, studia specjalistyczne z teologii dogmatycznej na Katolickim Uniwersytecie Katolickim w Lublinie uwieńczone doktoratem w czerwcu 1984 roku. Od tegoż roku wychowawca i wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Sandomiersko-Radomskiej, jak również duszpasterz akademicki w Radomiu; od 1990 roku rektor WSD w Sandomierzu-Radomiu; od 2000 roku zatrudniony na stanowisku adiunkta Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie – Wydział Teologiczny w Radomiu; w roku 1999 wybrany na Przewodniczącego Ogólnopolskiej Konferencji Rektorów Wyższych Seminarium Duchownych Diecezjalnych i Zakonnych.

„CZEGO CHCESZ OD NAS, PANIE?”

Wprowadzenie



ażdy z nas, kto żyje w zasięgu słowa, zdaje sobie sprawę z tego, czym jest słowo. Objawia się ono jako tajemnicza rzeczywistość, poczyna się gdzieś w głębi człowieka i jakby razem z nim. Doświadczamy, że słowo odkrywa i zakrywa, łączy i dzieli, poznaje i zapoznaje, kocha i nienawidzi, ożywia i zabija. Po części jednak poddane jest człowiekowi, jeśli się tchnie w nie swoje przeżycia, swój wewnętrzny świat i swoją ludzką duszę. Wtedy słowo może się stać najwyższym aktem komunii wewnętrznej ze światem rzeczy, z dru-

gim człowiekiem, z Bogiem¹. Modlącego się człowieka, modlącej się wspólnoty ludzi, nie można nigdy odłączać od jego ziemi, od jego krajobrazu. Z kolei ziemi tej nie można oddzielać od historii tych ludzi, kultury, języka, sztuki, religii, pracy... W rezultacie układają się rozmaite modlitwy ludzkie. Wśród tych modlitw zapisanych i mówionych znajdujemy także wersję „Psał-terza Dawidów” tłumaczonego przez Jana Kochanowskiego (1530–1584), jak również jego autorstwa „Pieśni”, w których dotykamy najistotniejszych pytań egzystencji człowieka, jego historii i przeżyć, które powracają również w naszej odpowiedzialności za świat...

Wracając do źródeł...

W dziejach Słowiańszczyzny kulturalnie przodowały kolejno różne kraje. Jak stwierdza prof. Wacław Urban – pierwsza była Bułgaria, potem z początkiem II tysiąclecia przodowała południowa Ruś, w późnym średniowieczu Czechy, a od początku XVI wieku do końca XVII wieku Polska². W renesansowej Rzeczy-

¹ Por. Cz.S. Bartnik, *Spotkać kogoś*, Kraków 1976, s. 5.

² W. Urban, *Rola kulturalna Małopolski w okresie Odrodzenia*, W: Rocznik Świętokrzyski, T. IX, Janowi Kochanowskiemu ziemia rodzinna, PWN Kraków 1981, s. 17.

pospolitej przodowała zaś Małopolska, obejmująca wówczas trzy województwa: krakowskie, sandomierskie i lubelskie. Największą rolę społeczną i kulturalną w dzielnicy odgrywała średnia szlachta (około 3% ogółu ludności), z której to warstwy wyszedł i Jan Kochanowski, syn Piotra Anny z Białaczowskich³, najwybitniejszy pisarz słowiańskiego Odrodzenia, a zarazem największy poeta polski przed Mickiewiczem⁴. Poeta czarnoleski skupiał całą niemal swą uwagę na człowieku i na jego życiu, spoglądając na jedno i drugie oczyma typowego humanisty⁵. Ukazuje on z właściwym sobie przejęciem wszystkie „cnoty”, rozumiane jako wartości ogólnoludzkie, nieodzowne w życiu zbiorowym, a wyrastające z samej natury człowieka. Jest wśród nich: przyjaźń, jest poczucie obowiązku, jest miłość bliźniego, jest zdolność oceniania człowieka ze względu na jego wartość istotną, nie zaś przypadkową, jak majątek czy pochodzenie społeczne, czy wreszcie szacunek do pracy”⁶.

Serce roście patrząc na te czasy – pisał z dumą Mistrz Jan w Pieśni II. Polska wieku XVI gospodarczo i politycznie brała żywy udział w życiu całej ówczesnej Europy, nie mogła więc pozostać poza obrębem panującej wtedy kultury literackiej. I w niej musiała odegrać jakąś rolę, a stało się to również za sprawą twórczości poetyckiej – już w języku ojczystym – Jana z Czarnolasu⁷. Z pełnym uzasadnieniem – stwierdzi prof. Tadeusz Bieńkowski – można odnosić utwory i poglądy Jana z Czarnolasu do treści i poziomu kultury naukowej rozpowszechnionej w wykształconych środowiskach w Polsce w II połowie XVI wieku⁸. Był on głęboko uformowany przez wiedzę naukową swoich czasów i filologiczny sposób myślenia. Ta naukowa formacja Kochanowskiego wyrażała się nie tylko w dużej wiedzy teoretycznej – zdobytej w czasie studiów w Akademii Krakowskiej czy w Padwie – ale także w określonej refleksji własnej towarzyszącej opisywanym sytuacjom⁹.



Na czym miałyby polegać znaczenie całej twórczości poety, jakie wartości wniósł on na stałe do literatury polskiej i dzięki czemu jego spuścizna poetycka należy do dzieł żywych, tak jak przed czterystu laty?

Za profesorem Julianem Krzyżanowskim – trzeba dać następującą odpowiedź: „Wartości te określić można historycznie jako: *z h u m a n i z o w a n i e*, czy co na jedno wychodzi: *z e u r o p e i z o w a n i e* literatury polskiej, estetycznie zaś jako *stworzenie dzieł*, które dzięki swemu poziomowi artystycznemu zachowują dotąd wymowę poetycką”¹⁰. Przy znacznej rozpiętości tematyki – wszystkie utwory poety z Czarnolasu uderzały i poruszają do dzisiaj swą ludzką szczerością i swą

³ Por. J. Pulnar, *Proteus. Świat Jana z Czarnolasu*, Wyd. ITeE, Biblioteka Sycyńska, Radom 2001, s. 18.

⁴ Por. W. Urban, *Rola kulturalna Małopolski w okresie Odrodzenia*, dz. cyt., s. 18–26.

⁵ J. Krzyżanowski, *Poeta czarnoleski*, W: Jan Kochanowski, *Dzieła zebrane*, T.I., PIW Warszawa 1953, s. 19–22.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 48.

⁸ T. Bieńkowski, *Jan Kochanowski i kultura naukowa w Polsce XVI wieku*. Propozycja dyskusyjna. W: *Rocznik Świątokrzyski*, T. IX, Kraków 1981, s. 161.

⁹ Tamże.

¹⁰ Por. J. Krzyżanowski, *Poeta czarnoleski*, W: J. Kochanowski, *Dzieła zebrane*, T. I. Warszawa 1953, s. 38.

prostotą. Można to dostrzec najwyraźniej tam, gdzie poeta dzieli się z czytelnikami bezpośrednim oglądem i wrażeniem; po prostu mówi to, co widzi na świecie i jak w nim widzi sprawy istotne. Widzimy w nim człowieka rozmiłowanego w przyrodzie ojczyznej ziemi, który „okiem i sercem” chwytą najdrobniejsze szczegóły łąk, pól i lasów, odzianych w „rozliczne barwy” i pełnych głosów ptactwa. Nad tego rodzaju wypowiedziami Mistrza Jana – dostrzegającego piękno świata i życia – stale brał przewagę w Kochanowskim myśliciel-moralista, pamiętający zawsze, że poezja winna nie tylko dostrzegać rzeczy niezwykle i bawić, ale przede wszystkim – uczyć¹¹. Profesor Ignacy Chrzanowski mocno podkreślił, że Kochanowski jest „pierwszym poetą nie tylko w Polsce, ale w całej Słowiańszczyźnie”¹²; za przewodem Pierre Ronsarda, który wyznawał pogląd, że „zbrodnia jest pomiatać żywym językiem ojczystym, a odgrzebywać, Bóg wie, jakie popioły”, Jan z Czarnolasu tworzy w Paryżu (jak wieść niesie) pierwszą natchnioną pieśń polską, wzniosły hymn do Boga¹³: *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?*

Jak zaznaczy dalej prof. I. Chrzanowski: *Jak jaskółka zwiastująca wiosnę, przyleciała ta pieśń z Paryża do Polski, która się dowiedziała, że ma na koniec natchnionego poetę: czytano ją podobno w ziemi sandomierskiej na jakimś zjeździe szlachty (w 1556 roku)*¹⁴. Stanowisko to – jako „starą tradycję” – przyjmuje również prof. Zygmunt Kubiak, który twierdzi, że Kochanowski mimo iż już w Padwie pisał po polsku, to właśnie we Francji mógł podjąć tę wielką decyzję, żeby pisać przede wszystkim w języku ojczystym¹⁵. Czarnoleski humanista – jak zaznaczy inny znawca literatury polskiej prof. Juliusz Kleiner – „pierwszy w Polsce z mocą i prawdą wypowiadał uczucia ogólnoludzkie, a nade wszystko uczucia wzbudzone myślą o Bogu – godne Psalmisty Pańskiego i godne klasyka”¹⁶. W utworach poświęco-



¹¹ Tamże.

¹² I. Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski* (z wypisami), Wyd. IV, Warszawa–Lublin–Łódź–Poznań–Kraków, G. Gebethner i Spółka, 1920, s. 154.

¹³ Tamże, s. 155.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Por. *Wstęp Zygmunta Kubiaka*, W: *Jan Kochanowski, Z łacińska śpiewa Słowian* Muza, PIW Warszawa 1982, s. 14; por. J. Pulnar, *Proteus. Świat Jana z Czarnolasu*, Radom 2001, s. 60: *Pieśń Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary*, wedle tradycji powstała we Francji w 1558 roku”.

¹⁶ J. Kleiner, *Zarys dziejów literatury polskiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków, Wydawnictwo Ossolineum, 1963, s. 83.

nych zjawiskom przyrody – Jan z Czarnolasu – dał nie tylko wyraz własnej wiedzy, ale sugerował konkretne interpretacje. Te z kolei, były i są wyraźną polemiką ze stanowiskiem renesansowego neopikureizmu, głoszącego brak działania Opatrzności Bożej i przypadkowość panującą w przyrodzie¹⁷. Zarówno bowiem *Pieśń XXV – Ksiąg wtórnych: Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?*, jak i pieśni: *Oko śmiertelne nie widziało* i *VI Fragmentów* – powołują się na porządek i harmonię istniejącą we wszechświecie, wspaniałość przyrody i różnorodność jej zjawisk, jako na argumenty na istnienie Boga-Stwórcy, który opiekuje się światem. Taki sposób pisania o przyrodzie, który opowiada się za jej wspaniałością, a jednocześnie za teologicznym rozumieniem powstania i funkcjonowania przyrody – był bardzo rozpowszechniony w europejskiej literaturze naukowej XVI wieku. Postawa ta – reprezentowana przez Mistrza Jana z Czarnolasu – daje się streścić w następującej formule: „cudowność niebios i piękno ziemskiej przyrody powinny pobudzać człowieka do myślenia, uwznioślać go i odrywać od spolitej codzienności”¹⁸.

Pieśń XXV jest hymnem pełnym zachwyty nad ładem stworzonym przez Boga i panującym we wszechświecie. Jest to pieśń, której treść astronomiczno-przyrodnicza wyrażona została w całej kombinacji obrazów niezwykle plastycznych, zharmonizowanych w nienaganną całość. Ten ład kosmiczny stworzony przez Boga, a opanowany przez pracowite dłonie człowieka – Jan z Czarnolasu chciałby widzieć również w dobrze zorganizowanym społeczeństwie¹⁹. W głosie tej poezji–modlitwy dostrzegamy więc *ponaddziejowe zadanie człowieka*, dające odczuć bezmiar nadziemski i współodpowiedzialność za powierzony mu świat.

Misterium słowa...

Pozwólmy więc przemówić czarnoleskiemu Mistrzowi i wsłuchajmy się w głębię myśli i uczuć *Pieśni XXV – Ksiąg wtórnych*:

„Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tys Pan wszystkiego świata, Tys niebo zbudował
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tys fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznemi.

¹⁷ Por. T. Bieńkowski, *Jan Kochanowski i kultura naukowa w Polsce XVI wieku*, dz. cyt., s. 163.

¹⁸ Tamże, s. 164.

¹⁹ Por. J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*, PWN, Warszawa 1969, s. 79.

*Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają.
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.*

*Tobie k'woli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi,
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu Lato chodzi,
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa.
Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie;
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodroblewości.
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jedno zawsze niech będziem pod skrzydłami Twemi!"²⁰.*

Aktualność i wyzwanie

W naszej refleksji próbowaliśmy do tej pory ukazać korzenie humanistyczno – religijne Poety i jego Pieśni: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary”. Albowiem w „misterium słowa” tkwią najbardziej fundamentalne związki pomiędzy językiem religijnym, teologicznym, i literackim, pomiędzy „teologią żywą” i literaturą piękną²¹. Dlatego mamy teraz prawo zapytać o uniwersalność tytułowego pytania skierowanego do Boga i jak odbiera je człowiek współczesny? Czy jest ono – i na ile – „inne”, czy mamy prawo je odbierać ponad wydarzeniami historycznymi? W czasach Renesansu – z jednej strony – odkrywano wciąż i pogłębiano tajemnicę człowieka, który był miarą świata i jego dążeń, z drugiej zaś – nie przeszkadzało to temuż człowiekowi i całemu społeczeństwu, przeprowadzać akty ludobójstwa. Wspomnijmy tylko: rzeź Inków przez Hiszpanów w listopadzie 1532 roku, pod pretekstem znieważenia Biblii, czy też epokę tzw. „wojen religijnych”, które w swej istocie odzwierciedlały sprzeczności ówczesnego świata²². Najjaskrawszym tego przykładem była tzw. „noc św. Bartłomieja” – 22/24 sierpnia 1572 roku, kiedy doszło do masakry przybyłych do Paryża Hugonotów. Była to – słusznie nazwana – „największa zbrodnia nietolerancji”²³. Z pewnością – w duchu „Pieśni XXV” pisanej w tym okresie przez Jana z Czarnolasu – słuszne jest postawienie pytań: czy potrzebny był posiew śmierci, aby odkryć nową cywilizację Ameryki i jej rodzimą kulturę; a w drugim przypadku: czy wolno zabijać ludzi w imię wiary w Boga, dlatego, że „i n a c z e j”

²⁰ Jan Kochanowski, *Dziela Polskie*, T. I, Wstępem i Przypisami opatrzył Julian Krzyżanowski, PIW Warszawa 1953, s. 343–344; por. Pieśń XXV, W: J. Pulnar, *Proteus. Świat Jana z Czarnolasu*, Radom 2001, s. 60.

²¹ Por. J. Szymik, *W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury*, Katowice 1994, s. 38.

²² Por. J. Pulnar, *Proteus*, dz. cyt., s. 23.

²³ Tamże, s. 81.

wierzą? Jak zdumiewająca jest bliskość tych pytań dla naszego „dziś”, kiedy jesteśmy świadkami wojen plemiennych na kontynencie afrykańskim, czy też zmagających cywilizacyjnych i religijnych po dramacie z 11 września 2001 roku w Ameryce i wojny izraelsko-palestyńskiej ... Zawsze pozostaje aktualne pytanie: o wiarę w Boga i świat wartości z Nim związanych, o rolę Opatrzności Bożej kierującą losami świata a zbrodniami dokonanymi na ludziach i całej kulturze...

Chrześcijaństwo od XX wieków miało i wciąż ma swoją odpowiedź. Istnieje bowiem dramatyczna alternatywa pomiędzy światem i kulturą tworzoną w modelu: „**Bóg-człowiek, JEZUS CHRYSZTUS**”, a modelem: „**człowiek-Bóg**”. Odpowiedź pierwsza: „wejście Boga w świat w Jezusie Chrystusie” jest wielką szansą potwierdzenia niepowtarzalności człowieka, przyjmuje to wszystko, co jest ludzkie, aby przemieniać i zbawiać... Druga zaś odpowiedź, która pokazuje, że człowiek nie może się „w-bóstwić” – jest fałszywą drogą wyboru, który mówi: *wybierasz Boga – musisz odrzucić człowieka; wybierasz człowieka – odrzuć Boga*²⁴. Rozstaje polskich dróg pokazują wolność wyboru, kiedy na przydrożnych krzyżach możemy znaleźć odpowiedź, że Osoba Jezusa Chrystusa jest „dowodem” na to, że Bóg „nie maleje”, gdy „rośnie” człowiek i odwrotnie, iż dobrze jest Bogu i człowiekowi „być razem” w osobowym zjednoczeniu. Kiedy brak tej odpowiedzi bliskości Boga, człowieka i otaczającego świata, schodzimy w „cień kultury śmierci”, która jest anty-przyszłością i bez-nadzieją wszechświata, a w nim człowieka...

Doświadczamy tego na codzień, że nasza współczesność, a w niej wszelkie procesy integracyjne – są bardzo wyczulone na sens życia człowieka. Jednocześnie – za Janem Pawłem II z encykliki „Fides et ratio” (1998) – można zaznaczyć, że niektórzy stoją na stanowisku, że „nie ma sensu stawiać pytań o sens”. Dlatego pytania o wiarygodność źródeł, o symbiozę przyrody i człowieka, o finalność i sens życia, które streszczają się w pytaniu: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?” – są bodaj najczęściej stawianymi pytaniami w kulturze przełomu tysiącleci. Niemały też wpływ na taki stan umysłów i serc ludzkich wydaje się mieć głównie „o c e a n k r w i” ostatnich dwóch wojen światowych, czy konfliktów zbrojnych na Bałkanach, w Afganistanie, czy wreszcie krwawiący wciąż dramat izraelsko-palestyński. W każdym razie pytania: „skąd zło i cierpienie?”; „dokąd zmierza świat?” i „co na to Bóg²⁵ i gdzie jest Jego Opatrzność?” – wydają się determinować kształt współczesnej kultury, dyskusje na temat wartości ogólnoludzkich czy chrześcijańskich, jak również dzieło integracji europejskiej i świata. I w tym właśnie punkcie najtrudniejszych pytań o sens życia człowieka w otaczającym go świecie i jego przeznaczeń – Chrześcijaństwo ma do powiedzenia człowiekowi, jego kulturze rzecz najważniejszą i oryginalnie własną: krzyk Wcielonego Syna Bożego, krzyk bezgranicznej udręki dobiegający z wysokości krzyża na Golgocie i wyrażony w „mroku, który ogarnął całą ziemię: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (por. Mk 15, 33–34). Ten krzyk okazał się „**PRZEJŚCIEM skutecznym**”: przez śmierć do zmartwychwstania. Bowiem

²⁴ Por. J. Szymik, *Ku chrystokształtności kultury*, Studia Sandomierskie, T. VIII, Sandomierz 2001, s. 285–286.

²⁵ Tamże, s. 287.

w Zmartwychwstaniu Ukrzyżowanego Chrystusa okazało się, że nie był to monolog bez echa, ale **dialog z Ojcem** i akt absolutnej wierności Boga, a zarazem akt solidarności Boga z własnym stworzeniem. Jezus Chrystus, Odkupiciel człowieka stał się **ŚWIADKIEM** tego, co Boskie, a jednocześnie **WYBAWCĄ** tego, co ludzkie...

Warto w tym miejscu odwołać się do słów, które Ojciec Święty Jan Paweł II wypowiedział do Członków Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, w dniu 11 października 1988 roku: *Moim obowiązkiem jest podkreślenie z mocą, że jeśliby doszło do zepchnięcia na margines religijnego i chrześcijańskiego podłoża tego kontynentu – w jego roli inspiratora etyki i w jego skuteczności społecznej, wówczas zanegowane zostałyby nie tylko całe dziedzictwo przeszłości europejskiej, lecz także poważnie narażona zostałaby przyszłość godna człowieka europejskiego – każdego człowieka europejskiego, wierzącego lub niewierzącego.*

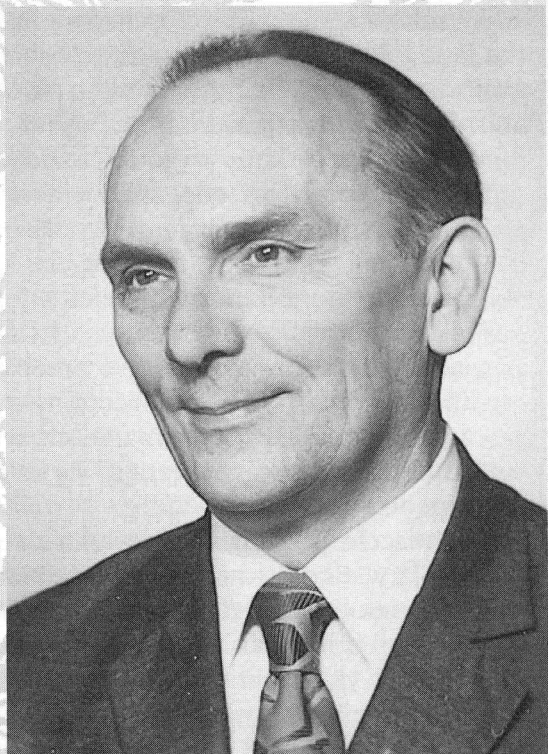
W zakończeniu mojego opracowania – odpowiadając wprost na pytanie Mistrza Jana z Pieśni XXV: *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary* – należałoby wskazać na trzy dziedziny, w których zintegrowana Europa winna podjąć się roli „latarni” w cywilizacji świata:

- Przede wszystkim: **pogodzić człowieka ze stworzeniem**, czuwając nad integralnością przyrody, nad jej fauną i florą, jej powietrzem i rzekami, jej subtelnymi równowagami, jej ograniczonymi zasobami bogactw naturalnych, jej pięknem i radością życia, która sławi „Chwałę STWÓRCY” ...
- Ponadto, **pogodzić człowieka z jego bliźnim**, akceptując jedni drugich jako Europejczyków o różnych twarzach, tradycjach kulturowych, okazując szacunek, zrozumienie i przebaczenie, które jest warunkiem pokoju (patrz: konflikt etniczny i religijny w krajach byłej Jugosławii)... Dalej, okazując – w głębszym wymiarze niż w Renesansie – gościnność cudzoziemcom i uchodźcom, otwierając się na duchowe bogactwo ludów innych kontynentów...
- I wreszcie: **pogodzić człowieka z sobą samym**, aby w całej pokorze uznał swoją wielkość i małość, aby odbierając „dary ziemi”, wzrastał sam jako człowiek odpowiedzialny; aby pracował nad odbudowaniem pełnej kultury, wizji człowieka i świata, w której nauka, możliwości techniczne i sztuka nie wykluczają wiary w Boga i Jego Opatrzność, lecz są zaproszeniem i wyzwaniem do niej, ucząc odpowiedzialności za świat ... (por. Jan Paweł II, Strasburg 11 X 1988).

Myślę, że najlepszym zakończeniem mojego przedłożenia będą życzenia – skierowane do wszystkich uczestników tej sesji – a zaczerpnięte od Mistrza Jana z Czarnolasu: „**Oby i nasze serca rosły, patrząc na te czasy**, w których przychodzi nam współtworzyć – po raz kolejny – i brać współodpowiedzialność za kształt Europy i świata...”

Wacław Depo

Urodził się 18 sierpnia 1921 r. w Borysławiu jako syn profesora germanistyki Zdzisława Żygulskiego (seniora) i Marii ze Staszekiewiczów. W latach 1923–45 mieszkał we Lwowie, od roku 1945 – w Krakowie. Matura w maju roku 1939. Studia handlowe rozpoczęte w latach 1939–41 ukończył w krakowskiej Akademii Handlowej w roku 1947 ze stopniem magistra. Dalsze studia, w zakresie anglistyki i historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim: doktorat 1961, habilitacja 1965, profesor nadzwyczajny 1978, profesor zwyczajny 1987. Od roku 1949 pracuje w krakowskim Muzeum Czartoryskich, jednocześnie w latach 1985–91 był kierownikiem Katedry Historii i Teorii Sztuki na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Specjalizuje się w muzeologii, bronioznawstwie i sztuce Bliskiego Wschodu. Odbyla liczne podróże naukowe. Wykłada w Stanach Zjednoczonych w Instytucie Orientalistycznym w Nowym Jorku i na Uniwersytecie Connecticut w Storrs. W latach 1975–90 był prezesem Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy, a latach 1975–81 prezydentem Międzynarodowego Stowa-

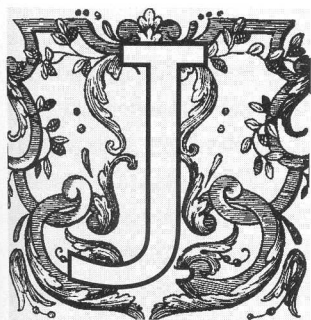


Zdzisław Żygulski Junior

rzyszenia Muzeów Broni i Historii Wojskowej (IAMAM), w latach 1983–91 – przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Sztuki PAN w Warszawie. Jest członkiem honorowym Stowarzyszenia Historyków Sztuki i prezesem honorowym Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy. W roku 1998 odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Opublikował około 200 prac naukowych, w tym 25 książek. Moja żona, Ewa Żygulska, artystka plastyk, zmarła w roku 1997, syn mój Roman Żygulski, urodzony w roku 1951, jest profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, na wydziale grafiki.

IDEA RYCERSKA JAKO MOTYW INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ W CZASACH RENESANSU



ohan Huizinga, znakomity holenderski historyk i filozof kultury, zmarły w roku 1945, w swoim najwspanialszym, często wznawianym dziele *Jesień średniowiecza* z roku 1919¹, uzasadniał pogląd, że idea rycerska, zrodzona w Europie po upadku cesarstwa rzymskiego, była przede wszystkim wyrazem tęsknoty za piękniejszym życiem, negacją rzeczywistości, nieustannym poszukiwaniem absolutu, mitycznego Graala. Z kolei Maria Ossowska, wybitna polska uczo-
na, uczennica Tadeusza Kotarbińskiego, z pozy-

cji socjologicznych w książce „Ethos rycerski i jego odmiany”², wydanej w roku 1973, próbowała rozwikłać złożone problemy etyki i moralności nurtujące epokę Średniowiecza i wczesnego Renesansu. Autorzy ci nie poświęcili jednak uwagi zasadniczym, moim zdaniem, zjawiskom integracji narodów europejskich, jakie towarzyszyły idei rycerskiej od samych pierwocin. Nie wychodzili też z założenia, że średniowieczny rycerz był przede wszystkim wojownikiem konnym. Jego polskie miano wywodzi się wprost z niemieckiego „Ritter”, czyli „jeździec”, francuskie zaś „chevalier” i hiszpańskie „caballero” również dotyczy osobnika na koniu. Rycerz chroniony hełmem, zbroją i tarczą przez całe stulecia niezmiennie władał kopią i mieczem, gardząc podstępą bronią strzelecką, łukiem, kuszą i rusznicą. Kopia jako broń przeważała nad mieczem, ale miecz uzyskał najwyższą rangę, także symboliczną, otrzymywał imiona, doznawał swoistej sakralizacji, nieodłączny przy Koronacjach królów i cesarzy, znak sądu i narzędzie kary głównej, ale też niezbędny przy inicjacji rycerskiej, w obrzędzie pasowania rycerza, zbliżonym do sakramentu chrztu i bierzmowania. Nowicjusz otrzymywał

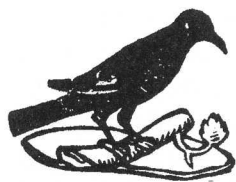
¹ J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, Warszawa 1961 (ze wstępem; Henryka Barycza i posłowiem Stanisława Kerbsta).

² M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973.

symboliczne uderzenie w bark, poczem miecz mu przypasywano. Dostawał też ostrogi, znak panowania nad koniem. A więc cokolwiek by się mówiło o etosie rycerskim, trzeba pamiętać, że istotnym zadaniem rycerza była walka z wrogiem rzeczywistym bądź urojonym, a przygotowaniem do walki była rycerska zaprawa, głównie w formie turnieju.

W tym krótkim eseju, niedoskonałym choćby wskutek ograniczenia w czasie, chcę się skupić na integracyjnej roli wojny i turnieju, a nadto uchwycić echa dzisiejsze owych dawnych idei i wydarzeń. U schyłku życia Huizinga wyznawał, że wiedza historyczna pozbawiona rezonansu i skali we własnym życiu duchowym jest martwa i bezwartościowa³.

Po upadku cesarstwa rzymskiego Europę dezintegrowały niekończące się wojny wewnętrzne, ale już z początkiem XIII wieku doszło do inwazji Europy z zewnątrz, od południowego zachodu, od strony Afryki, poprzez Słupy Herkulesa, jak w antyku nazywano Cieśninę Gibraltarską. Była to zresztą dawna droga Fenicjan i Kartagińczyków, droga Hannibala. Padła wizygocka Hiszpania i armię islamu powstrzymał dopiero Karol Młot, władca Franków, znakomity wódz, twórca rycerskiej, ciężkozbrojnej jazdy, w roku 732 w bitwie pomiędzy Tours i Poitiers. Od jego imienia nazwano dynastię Karolingów, której najwybitniejszym władcą był, jak wiadomo, Karol Wielki, od roku 800 cesarz rzymski, fundator ogromnej monarchii, dokonujący wielkiej integracji Europy Zachodniej, prawzoru Unii Europejskiej. Ważnym motywem jego polityki była obrona chrześcijańskiego państwa przed naporem islamu. Proces ten, jednoczący różne nacje, trwał długo i rozgrywał się na kilku frontach. Niemal osiem wieków trwała walka o uwolnienie półwyspu iberyjskiego od zalewu muzułmańskiego, prowadzona zresztą głównie przez samych Hiszpanów.



Najważniejszym zjawiskiem integracji europejskiej w okresie średniowiecza były bez wątpienia krucjaty. Niedawno minęło 900 lat od doniosłego momentu dziejowego, kiedy to papież Urban II, podczas synodu w Clermont, 27 listopada roku 1095, wezwał władców i rycerstwo europejskie do wspólnego podjęcia zbrojnej wyprawy dla wyzwolenia z rąk muzułmanów, tym razem Turków seldżuckich,

jerozolimskiego Grobu Chrystusa. Objawiły się uniwersalistyczne dążenia papieżstwa i chęć utworzenia na Wschodzie państw chrześcijańskich. Hasło rzucone przez Urbana II znalazło szeroki oddźwięk zarówno wśród panów feudalnych, książąt i rycerstwa, jak i wśród chłopów. Młodszy synowie rycerscy – juniorzy – pozbawieni na mocy zwyczajów lennych możliwości dziedziczenia ojcowskiego *feudum*, pragnęli zagarnąć nowe ziemie i zdobyć bogate łupy. Wschód zawsze uważany był za krainę złota, klejnotów i szat jedwabnych przetykanych złotem. Chłopi uciskani we własnych krajach marzyli o zbudowaniu królestwa

³ Huizinga, op. cit., s. 431.

sprawiedliwości w Ziemi Świętej. Z kolei miasta włoskie, Genua, Piza i Wenecja, widziały w krucjatach możliwość ustabilizowania szlaków handlowych z Orientem, zmajoryzowanych przez Bizancjum i zagrożonych przez Turcję. Ogromne przedsięwzięcie logistyczno-militarne dokonywało się pod egidą Kościoła, z przekonaniem, że „Bóg tak chce”. Krzyżowcy, zwani przez muzułmanów Frankami, korzystali ze specjalnych przywilejów. Poza odpustami Kościół zapewniał im opiekę nad pozostałymi w kraju rodzinami i majątkami, a w razie zadłużenia obiecywał moratorium w spłacie zobowiązań. Pierwsza krucjata rycerstwa osiągnęła cel. W lipcu roku 1099 Jerozolima została zdobyta i Grób Pański wyzwolony. Ale niebawem świat islamu podniósł oręż odwetu. Po sukcesach rycerstwa zachodniego przyszły kłęski. Nastąpiły nowe wyprawy i do końca XIII wieku liczono ich siedem lub nawet osiem. Nie będziemy się nad nimi rozwodzić. Dziś zresztą oceniane są inaczej niż przed laty. Wydano kompetentne i krytyczne opracowania historyków⁴, a sam Kościół uznał je ostatnio za gwałt zadawany prawie narodów do egzystencji. Arabowie opublikowali źródła rzucające na krzyżowców światło dość ponure: niezależnie od szczytnej idei ocalenia Grobu Chrystusa i wystąpiły wszelkie ciemne strony wojny – okrucieństwo, egoizm, żądza bogactw, rabunek i mord⁵. W tej chwili interesuje nas jednak inna kwestia: stopień integracji europejskiej w okresie krucjat i jej i kontynuacja w kolejnych epokach, trwająca do końca XVII w. Otóż niezliczone wojny prowadzone wewnątrz kontynentu ulegały czasowemu zawieszeniu w imię wspólnego przedsięwzięcia militarnego dla realizacji celu wskazanego przez religię, zgodnego z naczelną ideą rycerską walki z oczywistym wrogiem, utożsamianym z szatanem, diabłem. Podobnie jak w hiszpańskiej rekonkwiescie świętym patronem wojny został Sant Jago – święty Jakub z Composteli, w wyprawach krzyżowych głównym patronem stał się święty Jerzy, konny rycerz, kopią przeszywający diabelskiego smoka. W wyniku krucjat rycerstwo uzyskało rodzaj sakralizacji, czyli uświęcenia, czego najdobitniejszym, brzemmiennym w następstwa zjawiskiem było powstanie zakonów rycerskich w Palestynie, już w ciągu XII w., Templariuszów, Joannitów i Krzyżaków. Rycerstwo w tej części przetworzyło się w formację religijną i ponadnarodową, przyjmując też różne funkcje pozamilitarne, przede wszystkim w opiece nad pielgrzymami, w szpitalnictwie. Dobrze znana jest historia tych zakonów i ich działalność zmierzająca do integracji europejskiej. Swej niezwyklej aktywności nie ograniczali do terenów wschodnich, Palestyny i Syrii. Rychło uzyskali szerokie domeny w Europie, stając się też potęgą ekonomiczną. Zachłanność złota zgubiła w końcu Templariuszy, wzbudzających zawiść króla Francji Filipa IV⁶. Zachłanność obcej ziemi zgubiła Krzyżaków, których przewa-



⁴ J. Kiley-Smith, *The Oxford Illustrated History of the Crusades*, i Oxford–New York 1995.

⁵ A. Maalouf, *Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów* (przekład J. Dąbrowska), Warszawa 2001.

⁶ M. Barber, *Templariusze* (przekład Robert Sudół), Warszawa 1999.

i chyba nie ma w tym żadnej przesady. Oczywiście stała się kwestia obrony zachodniej cywilizacji, opartej na podstawach grecko-rzymskich i chrześcijańskich, przed nowymi zagrożeniami, jakie Orlanda Fallaci upatruje w groźnym, agresywnym islamie, a które prezydenci: Bush i Putin nazywają terroryzmem. Terroryzm zresztą, jako efektywna broń polityczna, nie jest zjawiskiem nowym. Powstał właśnie w kręgach muzułmańskich w okresie wypraw krzyżowych, na terenie Iranu, w swoistym zakonie asasynów. Wspólne zagrożenie przyczyniło się do nieoczekiwanego zbliżenia Stanów Zjednoczonych i Rosji, a zarazem do zmiany globalnej strategii Paktu Północnoatlantyckiego – NATO.

Ważnym motywem jednoczącym rycerstwo europejskie, zarazem i polskie, był obyczaj turniejowy. Chodziło przede wszystkim, jak powiedziano, o zaprawę do rzeczywistego boju, ale rychło turnieje zostały objęte bezgranicznym zamiłowaniem do ostentacji i parady, jednocześnie złączono je z kultem niewiast, zdobywaniem ich łask poprzez prezentację siły i sprawności, splendoru stroju, uzbrojenia i znaków herbowych, wspaniałości dosiadanych rumaków. Były to zresztą zjawiska, trzeba to powiedzieć, występujące w okresie godowym u ptaków i zwierząt. Turnieje przynosiły też rozkosz gry sportowej, nie bez chciwości zdobywcy i nagród, często jednak kończyły się poważnymi kontuzjami, a nawet śmiercią uczestników. Tak jak w wielu innych dziedzinach, tak i w obyczaju turniejowym występowały wypaczenia, wyrażające się w łamaniu ustalonych reguł. Pojawili się zawodnicy profesjonalni, wędrujący z kraju do kraju, szukający okazji do zdobywania cennych nagród, zwykle zbroi pokonanego rycerza⁹. Odległa tradycja łączyła jednak średniowieczny i renesansowy obyczaj turniejowy z igrzyskami, zwłaszcza olimpijskimi starożytnej Grecji, tym bardziej że według najnowszych badań nie były one tak idealnymi wydarzeniami sportowymi, jak się dotychczas wydawało. Niekiedy były widownią aktów brutalnej przemocy, na przykład w zapasach, kończąc się zgonem jednego z zawodników. Bliższa była tradycja rzymskich igrzysk gladiatorских przez całe wieki rozgrywanych w kolosalnych publicznych amfiteatrach¹⁰. Ich stawką była śmierć, choć nie zawsze realizowana. Gladiatorów obowiązywały ścisłe reguły walki, do której byli starannie przygotowani w specjalnych szkołach. Zwycięstwo przynosiło im sławę, pieniądze i miłość kobiet. Woleli ryzyko śmierci wobec wspaniałej scenerii, w obliczu tysięcy widzów, przy dźwiękach fanfar, niżli starczy zgon w cuchnącej, rozdygotanej



⁹ E. Goltman Clephan, *The Tournament. Its Periods and Phases*, New York 1983; Riddarlek och Tornerspel. Tournaments and the Dream of Chikalry (katalog wystawy w Likrustkammaren pod red. L. Rangstrom), Stockholm 1992.

¹⁰ M. Junkelmann, *Das Spiel mit dem Tod. So kampften Roms Gladiatoren*, Mainz am Rhein 2000.

samotności, co obwieszczał jeden z lanistów w popularnym ostatnio filmie „Gladiator”¹¹. Mieli też Rzymianie w epoce cesarstwa inny gatunek igrzysk kawalerskich o charakterze wojskowym, zwanych „ludi Troiae”, imitujących boje homeryckie. Jeźdźcy przebrani za Greków i Trojan, w strojnych zbrojach, w hełmach z metalowymi zasłonami staczali grupowe walki, których echa dotarły do czasów rycerskiej Europy. Wojna trojańska, podobnie jak wyczyny Aleksandra Wielkiego, nigdy nie traciły popularności.

Najstarsze wzmianki o turniejach europejskich sięgają czasu pierwszych wypraw krzyżowych, ale pełny rozkwit tego obyczaju nastąpił w okresie wczesnego Renesansu, w XV wieku, we Francji, we Włoszech i Hiszpanii, a z końcem tego stulecia w Niemczech i w Anglii oraz innych krajach europejskich. Świątynym przykładem tego obyczaju jest „księga turniejowa” króla René d’Anjou, z połowy wieku XV, w pięknej kopii zachowana w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, pochodząca z kolekcji puławskiej księżny Izabeli Czartoryskiej¹².

Precyzyjnie w niej opisano i zilustrowano barwnymi miniaturami kolejne etapy turnieju; wyzywanie uczestników przez „króla herbowego”, sprawdzanie nieskazitelności biorących udział w turnieju rycerzy, pokaz uzbrojenia turniejowego, wreszcie sam turniej pojedynkowy i gromadny, a w końcu wręczanie nagrody dla zwycięzcy wskazanego przez arbitrów. Ścierano się w obliczu dam i motyw miłosny odgrywał w tych zawodach niemałą rolę.

Polacy w okresie Renesansu mieli dwa źródła obyczaju turniejowego. Jedno źródło pochodziło z kontaktów z kręgiem niemieckim i do tego zagadnienia posiadamy sporo materiałów.

Przed kilku laty profesor Piotr Radzikowski z Krakowa opracował i wydał doniosły pamiętnik rycerski z drugiej połowy XV w. *Opisanie podróży Mikołaja von Popplau rycerza rodem z Wrocławia*¹³. J. Niclas von Popplau, zwany niekiedy w literaturze Mikołajem z Popielowa, obywatel Wrocławia, z rodziny kupieckiej uszlachconej, dworzanin i dyplomata, a zarazem błędny rycerz, na polecenie cesarza niemieckiego Fryderyka III, w latach 1483–1486, odbył znaczną podróż, z Wiednia poprzez Niemcy i Niderlandy do Anglii, gdzie gościł u słynnego z szekspirowskiej tragedii krwawego tyrana Ryszarda III. Następnie poprzez Santiago de Compostela i Portugalię trafił na dwór Izabeli Kastylijskiej i Ferdynanda Aragońskiego, poczem przez Francję i Brukselę powrócił do Niemiec, by z kolei udać się na wschód, do Polski na dwór króla Kazimierza Jagiellończyka i do Moskwy na dwór wielkiego księcia Iwana III. Jego relacja o kapitalnym znaczeniu źródłowym zawiera liczne opisy niemal donkiszotowskich przygód; podróżował konno, z pełną zbroją i potężną kopią, popisując się sztuką walki turniejowej, wszędzie budząc podziw.

¹¹ M. Junkelmann, op. cit., s. 5.

¹² M. Jarosławiecka-Gąsiorowska, *Trzy francuskie rękopisy iluminowane w Zbiorach Czartoryskich w Krakowie*, Kraków 1953.

¹³ *Opisanie podróży Mikołaja von Popplau rycerza rodem z Wrocławia* (przełożył, opatrzył przedmową i komentarzami Piotr Radzikowski), Kraków 1996.

Ostatnio w zbiorach tzw. berlinki, stanowiącej część sławnej państwowej pruskiej biblioteki, jaka podczas ostatniej wojny dostała się do Biblioteki Jagiellońskiej, młody historyk Grzegorz Żabiński odkrył i opracował jako dysertację doktorską na Uniwersytecie Jagiellońskim arcyciekawy rękopis księgi pojedynkowej niemieckiego¹⁴ teoretyka Johanna Liechtenauera z XIV w. sięga ta zawierająca instrukcje wraz z rysunkami dotyczące walki pieszej na długie, dwuręczne miecze i innych rodzajów pojedynków turniejowych zamówiona została zapewne przez cesarza Maksymiliana I. Ten właśnie cesarz, podobnie jak pół wieku wcześniej król andegaweński René był znakomitym znawcą, mecenasem, a nawet wynalazcą nowych gier turniejowych, poświadczonych w poświęconych mu drukowanych dziełach, jak biograficzna opowieść *Weisskunig* oraz *Triumfalny pochód cesarski*¹⁵. Większość świetnych zbroi turniejowych, datowanych około 1500 r., oraz wielu okazów turniejowego wyposażenia, łączonego z tym cesarzem, zdobi dziś zbiory wiedeńskiej zbrojowni Hofjagd- und Rüstkammer.



Nie ulega wątpliwości, że turnieje maksymiliańskie znane były w Polsce na dworze Jagiellonów. Świadczą o tym przede wszystkim fryzy turniejowe w jednej z komnat Zamku Wawelskiego, ostatnio odnowione i opracowane, łączone z wzorem graficznym Łukasza Cranacha Starszego¹⁶. Z końcem XV w. modny też był turniej maksymiliański w Gdańsku, sprawiany z nadejściem wiosny, podczas tzw. święta majowego.

Mieszczanie gdańscy, upodabniając się do rycerzy, zamówili sobie w tym celu szereg zbroi turniejowych w Norymberdze i przechowywali je w Dworze Artusa, stanowiącym centrum kulturalne i dyplomatyczne miasta, miejsce spotkań międzynarodowych¹⁷.

¹⁴ Gr. Łabiński, *Komentarz do traktatu szermierczego Joliannesa Liechtenauera – próba analizy źródłoznawczej* Maszynopis pracy doktorskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, Kraków 2002.

¹⁵ Der Weiss Kunig, Wien 1775 (facsimile), Leipzig 1985, *Triumpf des Taisers Maximilian I*, „Jahrbuch der nintsthorischen Sammlungen des Allerhtfchsten „Kaiserhauses in Wien”, 1: 1883–1884.

¹⁶ B. Frey-Stecowa, *Rola grafiki w powstaniu renesansowych fryzów podstropowych w Zamku Królewskim na Wawelu*, „Studia Waweliana”, VI/VII, Kraków 1997/98, s. 29–88.

¹⁷ A. Miłobędzki, *Scena architektoniczna Gdańska 1450–1800*, (w:) Aurea Porta Rzeczypospolitej, *Sztuka gdańska od połowy XK do Końca XKIII wieku* (katalog wystawy w Muzeum Narodowym w Gdańsku, maj–sierpień 1997 – eseje), Gdańsk 1997, s. 11–34.

Odmiernym źródłem obyczaju rycerskiego w renesansowej Polsce był turniej w stylu węgierskim, do którego stosowano zbroję husarską, przy czym niekiedy otwarty szyszak uzupełniano żelazną zasłoną w postaci twarzy Turka lub Murzyna. Zachowała się ikonografia tego turnieju węgiersko-polskiego, zwanego „*hastiludium hussaronicum*”, a także owe maski hełmowe w zbiorach wiedeńskich i w krakowskich kronikach opisywano owe pojedynki husarzy sprawiane zazwyczaj podczas uroczystych wjazdów królewskich, koronacji, zaślubin lub pogrzebów. Nieobcy był Polakom styl włoskich turniejów i rycerskich maskarad. Tego znów dowodzi zachowana w królewskiej Zbrojowni – *Lirustkamma ren* – w Sztokholmie polska księga turniejowa z wiernymi wizerunkami fantastycznie przystrojonych rycerzy wjeżdżających zapewne na krakowski rynek podczas ślubu kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną w roku 1583¹⁸.

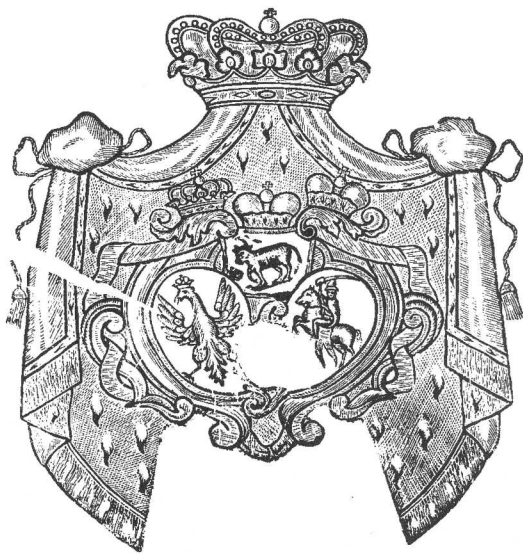
Renesans, jednym słowem, stał się epoką najbardziej integrującą narody europejskie, do czego przyczyniał się wciąż żywy język łaciński, sztuka, literatura i muzyka, wielką falą płynące z Italii. Zacierają się różnice kulturowe i tradycje lojalne na rzecz wielkiej europejskiej wspólnoty. Idea rycerska wciąż sycona i wznawiana, niekiedy w formie wirtualnej lub w postaci donkiszotowskiej parodii, stanowiła ważny motyw w tym procesie.

Podobnie jak echa krucjat, dość nieoczekiwanie, zabrzmiały wraz z całym ciężarem przeczuć budzących grozę, tak idee rycerskie, zwykle w formie ułomnej i skarłałej, pozbawione oryginalnego kontekstu rzeczywistości, świadomie bądź instynktownie podjęte zostały przez całe rzesze dzisiejszej młodzieży, zarówno europejskiej, jak i amerykańskiej, wykształconej na komiksach i filmowych wojnach gwiazdnych, W gruncie rzeczy Stany Zjednoczone, mocarstwo światowe, w dużym stopniu należą do kultury europejskiej pomimo licznych elementów tradycji przedkolumbijskiej i afrykańskiej. Identyfikują się z Europą pomimo prądów izolacjonistycznych i w zeszłym stuleciu dwukrotnie zaważyły militarnie na losie Europy w trakcie obu wielkich wojen. Otóż jesteśmy świadkami kolejnego renesansu idei rycerskiej zarówno w filmach parahistorycznych, jak i czysto bajecznych, jak na przykład we *Władcy Pierścieni*. Bohaterowie tych opowieści, odbieranych przez setki milionów ludzi, występują w szatach i wyposażeniu średniowiecznych i renesansowych rycerzy, w fantastycznych zbrojach, przy czym miecz stanowi ich oręż najważniejszy, zarazem symboliczny, jak i uniwersalny, choć niekiedy jest to jedynie smuga zabójczego światła. Co więcej, od kilkudziesięciu lat w sposób materialny wskrzeszono średniowieczne rycerstwo w aranżowanych na wielką skalę turniejach i bitwach. Są to częstokroć imprezy międzynarodowe, będące swoistą formą współżycia, czyli pokojowej integracji narodów. Rzecz znamienna, właśnie Polska odegrała w tym zjawisku

¹⁸ Z. Żygulski. jun., *Wspaniały turniej sprawiony w Polsce* (uwagi kostiumologiczne), „Biuletyn Historii Sztuki” Warszawa 1992, nr 4.

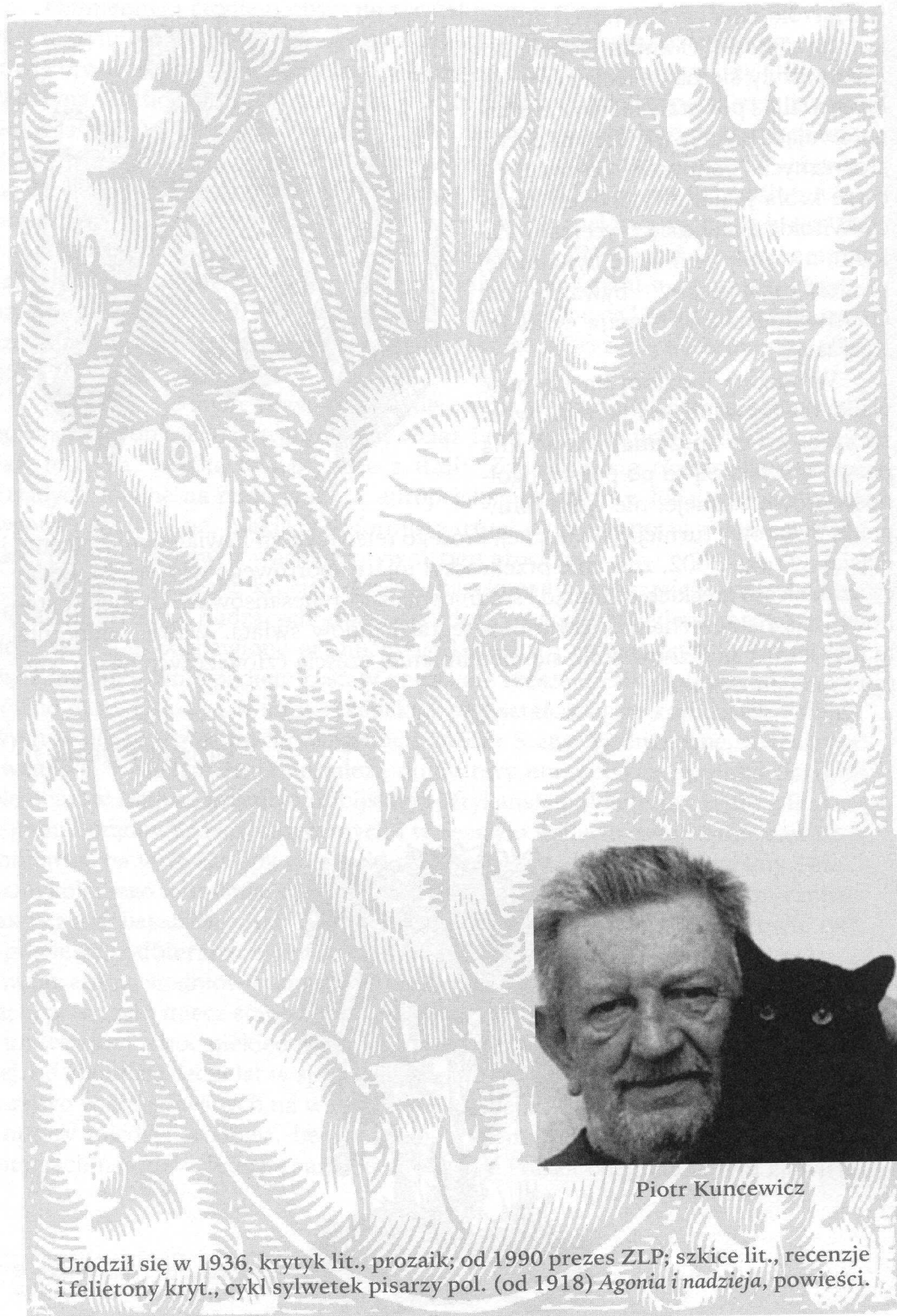
ważną rolę, choćby w słynnych turniejach na zamku w Golubiu-Dobrzyniu. Rozmnożyły się na świecie rycerskie kluby walki i powstały instytucje przygotowujące pokazy wielkich bitew historycznych. Ponownie, co roku, rycerze króla Jagiełły i wielkiego księcia Witolda ścierają się z rycerzami Zakonu, a wynik tych starć bynajmniej nie jest przesądzony – bywa, że pod Grunwaldem zwyciężają właśnie Krzyżacy.

Wrodzona ludziom namiętność walki realizowana jest w masowym sporcie, który otrzymał tradycyjną nazwę igrzysk. Są to po prostu ogólnoświatowe turnieje, nie tylko olimpiady, światowy turniej piłki nożnej, którego telewizyjnymi świadkami jesteśmy dzisiaj, w roku 2002, znacznie przekroczył miarę sportowego widowiska. Będący dziedzicem greckich olimpiad i średniowieczno-renesansowych turniejów stanowi dziś najpotężniejszy czynnik integracji ludów świata. Walka, widocznie ludom konieczna, znów stała się nieodmienną częścią człowieczych dążeń, starań i marzeń o potęgę.



Zdzisław Żygulski, jr.





Piotr Kuncewicz

Urodził się w 1936, krytyk lit., prozaik; od 1990 prezes ZLP; szkice lit., recenzje i felietony kryt., cykl sylwetek pisarzy pol. (od 1918) *Agonia i nadzieja*, powieści.

BOHATERSKIE, NIEŚFORNE NARODY



każdym państwie europejskim, a zresztą chyba i na całym świecie, jest miejsce szczególnie święte i czcigodne. Dostojni zagraniczni goście składają tu wieńce, defilują przed nim armie, politycy wygłaszają uroczyste przemówienia. Jest to brama zwycięstwa, łuk tryumfalny, ołtarz ojczyzny, uświęcony tradycją kurhan, a najczęściej grób anonimowego żołnierza, symbolizujący wszystkich, którzy polegli za ojczyznę. Grób nieznanego żołnierza na Placu Saskim, Brama Brandenburska, Arc de Triomphe, Ołtarz Ojczyzny, Manieznaja Płoszczad – wszystko jedno, War-

szawa, Berlin, Paryż, Rzym czy Moskwa mają taką świątynię kultu przeszłości, położoną bardzo godnie, ale na ogół nie w miejscu gdzie się toczy życie gospodarcze i polityczne, nie tam gdzie się rozstrzyga terażniejszość i przyszłość.

W jakich okolicznościach zginęli ci wszyscy „nieznani żołnierze” całego świata? Co upamiętniają te wszystkie łuki tryumfalne i bramy zwycięstwa? Czy jest to triumf nad zarazą, śmiercią, trzęsieniem ziemi, głodem, potopem lub głupotą? Ależ skąd! Nieznany żołnierz padł w boju z innym, kubek w kubek takim samym człowiekiem, monumenty nie upamiętniają zwycięstwa nad jakąkolwiek plagą prześladowającą ludzkość. Pokonaliśmy białych, czarnych, czerwonych, żółtych, brunatnych, wyróżniliśmy w pień i upokorzyli Rosjan, Niemców, Polaków, Serbów, Francuzów, Anglików czy kogoś tam jeszcze. Z jakiego powodu? Ach, powodów mamy dostatek.

Jedna reguła powtarza się nieznanym: zawsze zawinił nasz przeciwnik. Jeśli na nas jeszcze nie napadł, to my go uprzedzimy w ramach jakże sprawiedliwej „wojny prewencyjnej”. Tak słusznej jak koncepcja „biernego palenia”, w myśl której trzeba prześladować palących, za rzekome krzywdy wyrządzane niepalącym, jakby nie istniała na świecie wentylacja, czy po prostu okna. Amerykańska pisarka Connie Willis w książce o maniach i modach społeczeństwa wyszydza to „trucie” nazywając je „wtórno-biernym”, kiedy sama obecność palacza, choćby i nie palił, budzi agresję otoczenia. Podobnie z wojnami: samo ist-

nienie innych państw, narodów czy po prostu ludzi wyzwala instynkty militarne. Walczę z innym, bo inny istnieje.

Niezliczone teorie oplakują, uzasadniają, chwalą albo po prostu opisują ten stan rzeczy. Nie ma ani jednej, która by mu przeczyła. Według Biblii dzieje człowieka zaczęły się od błędu w ocenie sytuacji, upadku a potem bratobójstwa. Seks, narodziny i śmierć zespoliły się ze sobą. Hobbes powie, że społeczeństwo to nieustanna wojna każdego z każdym, Huizinga, że nieustanna rywalizacja jest przyrodzoną nam zabawą i naturą, Darwin i Dawkins złożą wszystko na nieśmiertelną grę genów o przetrwanie i dominację, a więc o partnera, pożywienie i terytorium, Lorentz opisze jak agresja przekształca się w rytuał. Ale ani zakłęcia mędrców, ani teorie uczonych nie odmieniły świata i natury człowieka. Trzeba nauczyć się żyć, z tym, co nam dano. I łagodzić naszą czy to zwierzęcą, czy to boską substancję ubogim ludzkim rozumem, sercem i umiarkowaniem. Niczego lepszego po prostu nie mamy.

W naturze człowieka leży także i to, że wojna musi być czymś uzasadniona. Wojny nie toczy przecież pojedynczy człowiek, chyba że chodzi rzeczywiście o dobra elementarne – kobietę, żywność, schronienie, jakkolwiek łup czy też o zemstę. Wszystkie inne sytuacje wymagają działalności zbiorowej, wymagającej przekonania innych do współdziałania. Na coś się trzeba powołać. Może to być perspektywa zdobyczy albo obrona, może być wspólnota rodowa, interesy rodziny, klanu, plemienia, ojczyzny. Nie ma chyba i nie było nigdy takiej idei czy zawołania, które by nie mogło zjednoczyć jakiejś wspólnoty. Ludzie mogą walczyć w imię tradycji, „starego” albo „nowego”, obrony języka, ziemi, religii, zabijać w imię miłosierdzia, kultury, sprawiedliwości, prawdy – Swift opisywał wojnę między królestwami liliputów o to, z którego końca należy jeść jajko na miękko – szerszego czy węższego. Wcale nie przesadzał. Konflikty religijne wybuchaly z powodu jednej jedynej litery, jak tysiącletnia już waśń między katolicyzmem i prawosławiem o różnicę między „homousion” o „homoiusion”, zupełnie niemożliwą do weryfikacji, bo któż z ludzi może znać relację między osobami Trójcy Świętej, nie mówiąc już o samym owej Trójcy istnieniu? Wystarczy właściwie cokolwiek, potem dołącza się mnóstwo innych powodów politycznych, gospodarczych, terytorialnych, obyczajowych i właściwie staje się całkiem nieważne, o co naprawdę poszło. Zresztą taka prawda po prostu nie istnieje, a w każdym razie nie jest ta sama dla obu stron konfliktu. Po jakimś czasie wrogowie przytomnieją, przecierają oczy i dochodzą do oczywistego wniosku, że żadnego powodu do konfliktu po prostu nie było.

Klasycznym przykładem nonsensu była pierwsza wojna światowa dwudziestego wieku. Wybuchła, ponieważ Serb Gawriło Princip zastrzelił arcyksięcia austriackiego Ferdynanda i jego żonę Zofię. Powiedzmy nawet, że przyjmiemy talmudyczną zasadę, że kto zabija jednego człowieka, zabija cały świat. Ale tu nie chodzi o śmierć samej ofiary, niechby nawet i następcy tronu. Dwadzieścia parę lat przedtem zginął w niejasnych okolicznościach na zamku Mayerling Rudolf, także następca tronu, także ze swoją partnerką Marią von Vetsera i zupełnie nic się nie stało. Gdyby arcyksiążę Ferdynand popełnił samobójstwo, zginął w wypadku samochodowym czy zmarł, powiedzmy, na szkarlatynę, nie doszłoby do rzezi pod Ver-

dun, Ipre, nad Piave, nie upadłyby cesarstwa Austrii, Rosji i Prus, nie doszłoby do Rewolucji Październikowej ani objęcia władzy przez Hitlera.

Ale że winowajcą był Serb, dwór wiedeński, podobno wbrew dezaprobacie samego cesarza, postawił Belgradowi tak upokarzające ultimatum, że zmusił Rosję, sojuszniczkę i patronkę Serbii do reakcji. Austrię poparły Prusy, po stronie Rosji opowiedziała się Francja i Anglia, a po paru latach wojny i Ameryka. Wszystkie kraje, oczywiście razem ze swoimi koloniami, dominiami i sojusznikami – w efekcie cała Europa stała się jednym pogorzelnikiem. Kula, którą wystrzelił Príncipe przesądziła o dalszym biegu historii świata, czy to na dobre czy to na złe, ale nie o to mi teraz chodzi. Z punktu widzenia polityków trzech mocarstw centralnych skutki były jednoznacznie fatalne – oni sami stracili władzę, zostali zdeponizowani albo wręcz zginęli, a ich kraje poniosły wielkie straty terytorialne, uległy podziałowi i, jak w przypadku Austrii zeszyły do roli marginesu politycznego świata. Niezależnie od przyczyn i powodów pierwsza wojna światowa pozostanie w historii krystalicznie czystym przykładem nonsensu.

Od czasów niepamiętnych nie istniał nigdy jakikolwiek stacjonarny obraz Europy. Państwa i narody łączyły się i dzieliły, powstawały załączki nowych, stopniowo rosły, podbijały inne terytoria i plemiona, przez jakiś czas dominowały, stopniowo słabły, rozpadały się, schodziły do roli mniejszości czy wręcz grupy etnicznej. Ale nie ginęły ze szczeniem prawie nigdy. Pod popiołami żar, a przynajmniej ciepło może trwać zdumiewająco długo. Tradycje Etrusków przetrwały w Toskanii, Longobardów w Lombardii, Celtowie przywrócili osobne państwo w Irlandii, a myślą o autonomii w Szkocji, Walii i Kornwalii. Baskowie i Katalończycy starają się zdestabilizować współczesną Hiszpanię, a nawet w tak jednolitej etnicznie, zdawałoby się Polsce przebąkiwano o autonomii wielkopolskiej, śląskiej i są tacy, którzy się powołują na tradycję jaćwieską. Nie mówiąc już o Litwinach, Białorusinach i Ukraińcach nie od tego, żeby dokonać pewnych korekt terytorialnych. Ba, istniała nawet pogłoska, że ocaleni z Holocaustu Żydzi chcieli założyć wokół Wałbrzycha własny okręg autonomiczny. Ale to chyba legenda. Natomiast wykreowany przez Niemców „goralenvolk” zaistniał rzeczywiście i nie przez wszystkich był traktowany ze wstrętem.

Ten proces nigdy nie miał początku i prawdopodobnie nigdy nie będzie miał końca. Trzeba go po prostu przyjąć do wiadomości i reagować zgodnie z okolicznościami, w duchu umiaru i zdrowego rozsądku, a nie w poczuciu posiadania jakiejś prawdy bezwzględnej i racji ostatecznej. Co więcej, wszystkie ludzkie przekonania, pasje i poglądy, choćby się nam nie wiem jak wydawały śmieszne, zbrodnicze i absurdalne godne są przynajmniej zachowania w pamięci, bo po prostu istniały. Ktoś w nie wierzył, kochał, w ich imię przelewał krew i oddawał życie. Nie znaczy to, że nie mamy prawa do oceny – ale pamiętajmy, że oceniając wystawiamy świadectwo przede wszystkim samemu sobie.

Zaden kraj, żadne państwo, żaden naród nigdy nie stanowiły idealnej całości. Nie było i nigdy nie będzie całkowicie zgodnej opinii społecznej, bo nie może być zgodności interesów wszystkich ludzi. Władza polityczna zawsze będzie miała konkurentów i przeciwników, a każda ideologia i religia swoich schizmatyków i heretyków, czy po prostu obojętnych. Każde uogólnienie jest więc fałszywe, kalekie i prostackie, ale bez niego nie sposób się obyć.

Także i to, że na zachodzie Europy trwała przez długie stulecia era amorficzna, jest raczej złudzeniem perspektywy. Ale takie już prawo obserwatora. Wiek szósty nie trwał ani o minutę dłużej czy krócej niż szesnasty, ale o tym ostatnim potrafimy powiedzieć tysiące razy więcej. Po ostatecznym upadku cesarstwa zachodniorzymskiego zapada ściana mroku, który przetrwa do początków drugiego tysiąclecia. Nie całkowitego, przecież i o tych czasach coś wiemy. W tej epoce rozprzestrzeniło się chrześcijaństwo, założono klasztory i pierwszą szkołę na Monte Cassino, odpierano Saracenów, odkryto, ale i zapomniano drogę do Ameryki, w skryptoriach przepisywano stare księgi i spisywano, jakże nieliczne kroniki.

Światło wiedzy i wiary docierało w tej epoce przede wszystkim z Irlandii, względnie najspokojniejszej i najbardziej cywilizowanej części ówczesnej Europy Zachodniej. Misjonarze i księgi iryjskie docierały na kontynent z klasztorów przypominających późniejsze eremy, przerośniętych zielenią traw i drzew. To właśnie w którymś z takich klasztorów, w stuleciu może szóstym a może ósmym żył pierwszy kot, o którym napisano wiersz – Pangur Ban. Osobliwą ironią losu jest to, że znając kocie imię nie znamy nazwiska autora utworu, a o imionach królów, opatów i biskupów tej epoki zgoła nie pamiętamy. Ale właśnie imię i obecność zwierzęcia jest najszczytniejszą wizytówką ludzi.

Słowiańskie połacie Europy dopiero się formowały. Składały się z drobnych plemion, a w najlepszym razie grup plemiennych powoli się integrujących i wchłaniających ludność o innej proveniencji etnicznej. W ostatnich wiekach pierwszego tysiąclecia Waregowie najechali Rosję, Serbowie i Chorwaci z południowej Polski przenieśli się na swoje dzisiejsze tereny, uformowała się Bułgaria, a Samon założył państwo Wielkomorawskie. W Polsce Piastowie zastąpili dynastię Popielidów, a Germanie zaczęły naciskać na Słowian Połabskich. Poza garścią najprawdopodobniej źle zanotowanych nazw i imion były to czasy niemal pełnej anonimowości, zakryte mgłą, z której niewiele pewnego może się wyłonić. Zresztą cała Europa ledwie wyłania się z półcienia. Wszystko, niemal wszystko, co się wtedy działo miało wyłącznie lokalne znaczenie, słabo znane nawet stosunkowo nieodległym sąsiadom.



Spośród tych mgieł i zamętu wyłania się wydarzenie rzutujące na późniejsze stulecia historii Europy, na tych stuleci właściwie kilkanaście – wznowienie instytucji cesarstwa w roku osiemsetnym. Przypomnijmy, że ostatni cesarz Zachodu, Romulus Augustulus został zdetronizowany w 476 roku, a więc do roku 800 minęły przeszło trzy stulecia. Oczywiście, przez cały ten czas istniało cesarstwo w Bizancjum, ale jego wpływy ograniczały się do krajów Bliskiego Wschodu, Bałkanów i po trosze Italii. Wznowione Cesarstwo Zachodu zrazu nie utrzymało się długo, ale precedens został zrobiony. Podobnie uniwersytet krakowski założony przez Piastę, Kazimierza Wielkiego w roku 1364 zmarł razem ze swoim założycielem, ale rychło został odbudowany przez Jagiellonów, ponieważ duchowy zrab został już położony.

Cesarstwo Zachodu odnowił Karol Wielki, potomek rodu potężnych major-domów na dworze dynastii Merowingów. To jego dziadek, także Karol, pokonał

islam pod Poitiers, jego ojciec, Pepin Mały koronował się, a on sam po długich walkach zjednoczył Franków, podbił Sasów, Longobardów, Awarów i Bawarów i na gruzach ich organizacji państwowych koronował się na cesarza. Na zachowanej w Luwrze konnej statuetce, zresztą wyrzeźbionej pół wieku po jego śmierci, ma twarz okrągłą i nieco skwaszoną, jest ogolony i odziany w coś w rodzaju rzymskiej togi i diadem. Ogolony, wbrew „Pieśni o Rolandzie”, która zwie go „siwobrodym”. Człowiek jest zresztą nieomal większy od konia.

Nie takim go sobie wyobrażam, kiedy wracającego z wojennej wyprawy przeprowadziła go przez bród na Menie biała łania i stojąc na górze, a właściwie pagórku Römerberg spoglądał przez szeroką rzekę na słynące z jabłecznika zarzeczce Sachsenhausen. Wtedy były tam tylko zielone dąbrowy. Na wzgórzach, z którego spoglądał, pobudował zamek strzegący brodu, a że królował Frankom nazwano to miejsce Brodem Franków czyli Frankfurtem. Szczątki zamku przetrwały – dziś jest to skruszała smuga fundamentów, kamienne serce betonowego manhattanu banków.

Panowanie Karola ożywiło kulturę na tyle, że dziś mówi się o „renesansie karolińskim”, bardzo zresztą skromnym i krótkotrwałym. Na prawdziwe ożywienie, także na miarę swoich czasów, trzeba było zaczekać jeszcze cztery stulecia, do dwunastego wieku. Sam Karol był analfabetą, jak przystało na możnego ósmego stulecia (czy można sobie wyobrazić któregośkolwiek rzymskiego cesarza jako analfabetę?), ale doceniającego rolę precedensu i tradycji, niesionej przez historię i kulturę. Co prawda tak można powiedzieć o każdym człowieku w każdej epoce. „Dawne dobre czasy” to nie wyłącznie specjalność starców. I nie tylko Wyspiański mówi ustami jednej ze swoich postaci: „mój ojciec był bohater, a ja to jestem nikt”. Przeszłość nad każdym sprawuje przemożną władzę.

„Głęboka jest studnia przeszłości” – pisał Tomasz Mann. Prawdę powiedziawszy nie ma ona w ogóle dna. W Mezopotamii i Egipcie wspomniano dynastie długowiecznych królów, Atlantyde, Złoty Wiek świata, we wczesnym średniowieczu świetlana przeszłość była nieco bardziej konkretna, chociaż równie skutecznie obracała się w legendę. Z jednej strony wspomniano względnie niedawne czasy męczenników i wielkich świętych, pełne cudów, z drugiej, na horyzoncie minionych lat gorzała łuna cywilizacji antycznej, po której zostały ruiny wielkich miast, tajemnicze mury, obtłuczone posągi, kolumny i jeszcze wciąż znakomite drogi. Dawni bohaterowie żyli w opowieściach jako potężni czarodzieje – tak przedstawiano Aleksandra Wielkiego, Wergiliusza i wielu innych. Do ich grona miał z upływem czasu dołączyć sam Karol Wielki, protoplasta zarówno cesarstwa niemieckiego, jak i królestwa Francji.

Ale czy rzeczywiście świadkowie tamtych czasów mieli poczucie, że wszystko, co było dotąd, zawaliło się? Czy obraz powszechnego chaosu nie jest w dużej mierze skutkiem współczesnej perspektywy? Cesarstwo przecież istniało chociaż nieco dalej, w Konstantynopolu, którego legendarny blask przyspieszał bicie serc oddalonych ludów. Przez długie stulecia jego władanie sięgało włoskich miast, a papież rzymski wymagał zatwierdzenia przez greckiego cesarza. Co prawda bizantyjczycy uważali się za Rzymian – „romajoj” i mrzonki o restytucji całości cesarstwa przetrwały bardzo, bardzo długo. Na samym prze-

łomie piątego i szóstego wieku założyciela państwa jeszcze nie francuskiego, ale już frankońskiego, Merowinga Chlodwika bizantyjski cesarz obdarzył tytułem „konsula”. Królowie tamtych czasów przyjmowali także inne tytuły bizantyjskie – najznakomitszym z nich był „patrycjusz”.

Z czasem jednak źródłem takich tytułów stał się nie cesarz a papież. Bo w miarę oddalania się Konstantynopola od Europy zachodniej rosła ranga biskupów Rzymu. Zresztą nie tylko Rzymu – był taki okres we wczesnym średniowieczu, kiedy miasta, zbiedniałe, ale przecież istniejące, były rządzone właśnie przez swoich biskupów. Ale biskupa Rzymu można było porównać jedynie z biskupem-patriarchą Konstantynopola. I to między nimi trwała ciągnąca się przez wieki walka o prymat. Konstantynopolitańczyk nazwał się „patriarchą ekumenicznym”, na co papież przekornie przybrał tytuł „sługi sług bożych”, czyli „servus servorum Dei”, tytuł używany przez papieży do dzisiaj. A uczynił to konkretnie Grzegorz I Wielki (590–614), poprzednio prefekt Rzymu, później zakonnik i papież, znakomity polityk, pisarz i opiekun sztuki – to od jego imienia pochodzi „muzyka gregoriańska”. Pierwszą rezydencją papieża nie był bynajmniej Watykan, ale położony na drugim brzegu Tybru Lateran. Dopiero po całych wiekach Watykan zyskał specjalne obwarowania i stał się siedzibą papieską. Ale formalne uzasadnienie władzy papieskiej wiązało się z czymś innym, z największym chyba w dziejach świata oszustwem. Kto je konkretnie popełnił – nie wiadomo, ale było to właśnie mniej więcej w czasach wczesnej dynastii Karolingów, czyli w VIII wieku. Chodzi o sławną „darowiznę Konstantyna”. Było to rzekome nadanie cesarza Konstantyna Wielkiego dla biskupa Rzymu Sylwestra I z początków IV wieku. Cezar dziękuje Sylwestrowi za nawrócenie i nadaje mu po pierwsze właśnie Lateran na rezydencję, po drugie prawo do używania insygniów cesarskich, po trzecie samo miasto Rzym, a po czwarte wszystkie kraje zachodu. Słowem właściwie wszystko.

Sfalszowano tekst, podpis i pieczęcie. Ale dokumentu nikt nie kwestionował przez prawie tysiąc lat i był to fundament potęgi papieży – jakże inaczej, przecież to pierwszy chrześcijański cesarz i święty na dodatek darował papieżowi praktycznie cały ówczesny świat. Dopiero humanista neapolitański w piętnastym wieku, Lorenzo Valla, stwierdził oszustwo. Ale Neapol leżał wtedy poza granicami państwa papieskiego.

Papież jednak musiał mieć swoje „zbrojne ramię”, jeśli chciał stać się zupełnie niezależny od Konstantynopola. Bo to nie były żarty – parokrotnie bizantyjski cesarz chciał po prostu uwięzić papieża, ledwie go włoskie miasta obroniły. Był właśnie ktoś odpowiedni do tego celu – Karol Wielki. Pomysł obdarzenia go tytułem cesarskim wyszedł z Kościoła – podobno sam Karol był nim odrobinę zdziwiony, w co jednak nie musimy dosłownie wierzyć. Była to jednak ogromna zuchwałość w stosunku do Konstantynopola i ogromny sukces papieskiego Rzymu – oto od papieża zależy nadanie największego tytułu świata. Sytuacja zupełnie się odwróciła, papież stał się formalną głową Zachodu. Karol został cesarzem rzymskim i w Rzymie go koronowano, ale papież bynajmniej sobie nie życzył, żeby ten w Rzymie rezydował. Cesarz miał być nie za daleko, ale i nie za blisko. Okazało się, że była to przezorność głąboko uzasadniona.

Na razie papież i cesarz szli ręką w rękę budując wspólnie państwo uniwersalne i katolickie oparte na zasadzie świętego Augustyna *civitas Dei* – państwa Bożego. Istnieje wśród historyków przekonanie, że nigdy od czasów starożytnych nie było tak blisko do ustanowienia wspólnoty narodów. Założenia ideowe na miarę tamtych czasów rzeczywiście były wypracowane, a praktyka polityczna była bardzo obiecująca. Przez długie stulecia trwał spór, jakiej narodowości był Karol Wielki – Francuzi nazywają go „Charlemagne”, a Niemcy „Karl der Grosse”, przypomnijmy jak siedem greckich miast wydzierało sobie Homera, jak my sami wadziliśmy się z sąsiadami o Kopernika, Chopina, Gogola czy Dostojewskiego. Takie spory są wyjątkowo idiotyczne, ale o czymś jednak świadczą. Marzenie o wspólnej ojczyźnie było zawsze obecne w ludzkiej psychice, ale dążenia odśrodkowe z reguły były silniejsze.

Cesarstwo Karola niedługo przeżyło swojego założyciela. W toku walk i sporów między karolingami, potomkami Wielkiego wyłoniły się trzy państwa, a tytuł cesarski wędrował między poszczególnymi liniami sukcesyjnymi tracąc z biegiem czasu na znaczeniu. Mniej więcej w sto lat po śmierci Karola Wielkiego wygasła całkowicie dynastia Karolingów. Równocześnie, w X wieku głęboki kryzys dotknął samo papieństwo. Ale zanim do tego doszło, wielcy papieże poprzedniego stulecia Mikołaj I, Hadrian II i Jan VIII wypracowali doktrynę ścisłej niezależności Kościoła od władzy świeckiej.

Cóż z tego, skoro Jan VIII został niespodziewanie zabity podczas rozruchów miejskich w Rzymie, a jego śmierć otworzyła długi okres zamętu i upadku. Nawiasem mówiąc powstała legenda, że papież Jan był w rzeczywistości kobietą, papieżycą Joanną. Materialnym „świadectwem” miał być marmurowy tron z dziurą w środku, na którym rzekomo miano odtąd sprawdzać płęć papieskiego elekta – w istocie jest to starożytny bidet. Jakkolwiek tam było, mrok ogarnął również kulturalną stolicę Zachodu – Rzym. A tymczasem na północy dochodziły do władzy nowe dynastie cesarskie, które miały z papieństwem właśnie stoczyć walkę o prymat w świecie katolickim.

Kilkaset lat panowania najpierw dynastii saskiej, a potem salickiej inaczej wygląda z perspektywy Włoch, Niemiec i na przykład Polski, czy w ogóle krajów słowiańskich. Z każdej perspektywy można wymienić zupełnie innych bohaterów, których kult uprawiany do dzisiaj służy najczęściej współczesnym interesom politycznym. Polakowi na przykład nie przyjdzie do głowy kwestionowanie zasług Bolesława Chrobrego czy Krzywoustego, bo z polskiego punktu widzenia są one wielkie i bezsporne. Ale z punktu widzenia idei państwa uniwersalnego ich zasługi będą już dyskusyjne. Sytuacja w skrócie wyglądała następująco: cesarze niemieccy wcale nie uważali się za niemieckich, ale za rzymskich. Cesarstwo Zachodu miało być kontynuacją chrześcijańską uniwersalnego świata łacińskiej starożytności. Ale przeszkadzali temu zaciekle sami Niemcy, a jeszcze bardziej państwa słowiańskie i ich partykularne interesy. Być może jeden jedyny moment odmienny nastąpił w roku tysięcznym za panowania kosmopolitycznego niemieckiego cesarza Ottona III, który nota bene jako bodaj jedyny w dziejach niemiecki władca za swoją stałą rezydencję obrał sam Rzym. Co zresztą nie uszczęśliwiło ani samych Rzymian, ani, naturalnie, Niemców.

Odnosi się poza tym wrażenie, że niemieccy cesarze ruchem wrzeczona musieli nieustannie kursować między Włochami a pograniczem słowiańskim. Bohaterscy konkurenci niemieccy, bohaterscy Polacy, bohaterscy Czesi i nie mniej bohaterscy Lutycy, Obodryci i inni połabianie skutecznie torpedowali realizację powszechnego państwa, co było z kolei partykularnym celem równie bohater-skiego cesarza. Rzecz w tym, że wszyscy mieli rację – swoją własną.

Inna sprawa, że stosunki między papieżstwem i cesarstwem muszą się nam dzisiaj wydawać raczej gorszące. Cesarz wybierał sobie papieża, a ten z kolei koronował go. Głęboki kryzys papieżstwa utrzymywał się długo – przede wszystkim niezupełnie jasne było kto papieża wybiera. Zasada obioru przez kolegium kardynałów została wprowadzona dopiero w połowie jedenastego wieku, a do-
tąd papież był obierany przez duchowieństwo i lud Rzymu. Ten „lud” to były na ogół możne i wpływowe rody, ale w tej roli mógł także wystąpić ktokolwiek. I tak na przykład Otto III wyznaczył biskupem Rzymu swojego bliskiego krew-
nego Brunona, który go koronował jako Grzegorz V. Następnym papieżem, Syl-
westrem II, został jego nauczyciel, wielce uczony Gerbert z Aurillac. Z kolei po
śmierci Benedykta VIII jego własny brat ogłosił się papieżem, a w dziesięć lat
potem dwaj inni rodzeni bracia podzielili się władzą: Grzegorz został konsulem,
a Benedykt IX papieżem. Rzecz w tym, że w momencie obioru miał lat dwana-
ście... I zresztą odsprzedał godność papieską swojemu bratu. Niemal wszyscy
z tych papieży mieli swoich antypapieży, których musieli obalić albo samemu
zostać obalonymi. Najstraszniej został potraktowany któryś z Janów, któremu
wyłupiono oczy, odcięto uszy, język i nos.

Najśłynniejszym epizodem walki między tiarą i koroną był konflikt między
Grzegorzem VII a cesarzem Henrykiem IV. To nie było takie proste i jednoznac-
ne, jak się to przedstawia z polskiej perspektywy. Partnerzy nie byli sobie równi.
Hildebrand zanim został papieżem kierował polityką Watykanu podczas dwóch
poprzednich pontyfikatów; był niezwykle silną osobowością i miał za sobą „du-
cha czasu”. A duch ten polegał wówczas na wchodzących w życie ideach mona-
stycznych, klasztoru w Clugny. Zazwyczaj wymienia się względy materialne –
dobra kościelne nie powinny się rozpraszać między księzych potomków. Ale
w istocie sprawa była jeszcze ogólniejsza – chodziło o zdecydowane wydzielenie
kadry rosnącego w siłę Kościoła. Nie ma silniejszych sposobów izolacji jakiejś
grupy społecznej niż umundurowanie jej i pozbawienie naturalnych sposobów
zaspokojenia instynktu płciowego. Dla politycznej potęgi Kościoła duchowni
zostali więc skazani na samotność. Ale potęga ta miała się niepodzielnie skupiać
w jednym ręku, co zresztą dość logicznie wynikało z utopii Augustyna, a skłon-
ności monarchiczne nieobce były papieżom od dawna.

Ostatnim papieżem „cesarskim” był Wiktor II, ale tymczasem stary cesarz
Henryk III zmarł, a jego ukoronowany już wcześniej następca, Henryk IV, nie miał
jeszcze dziesięciu lat. Następnymi papieżami byli już po myśli reformy i Hildebranda.
Prawdziwą władzę sprawował Hildebrand – jeszcze zanim sam został papieżem
wprowadzono konklawe kardynałów, a on sam opracował słynne 25 tez, czyli tzw.
„Dictatus papae”, dotyczące papieskiej wszechwładzy w Kościele i w praktyce
w całym społeczeństwie. Henryk tymczasem borykał się z wszelkimi możliwymi

trudnościami spadającymi na niego dosłownie ze wszystkich stron. Ale na wybór Hildebranda na papieża (1073) zareagował poparciem dla antypapieża Honoriusza II. Nie o samą inwestyturę więc szło. Ale nawiasem mówiąc biskupi niemieccy byli równocześnie wielkimi panami w guście zupełnie świeckim, więc dla cesarstwa postulaty Grzegorza VII oznaczały nie tylko trzęsienie ziemi, ale wręcz katastrofę. Urywała się oto po trzystu latach karolińska jeszcze tradycja łączenia stanowisk świeckich z kościelnymi. W tych właśnie okolicznościach papież obłożył Henryka klątwą, czyli zwolnił poddanych z obowiązku posłuszeństwa cesarzowi. Jego liczni wrogowie i konkurenci tylko na to czekali.

Ale cesarz zaskoczył papieża na jego własnym gruncie: zamiast odpowiedzieć siłą, co mu doradzano, zastosował pokorę. Owszem, udał się do Włoch, ale nie zbrojnie lecz jako pokutnik. Przez trzy dni stał przed bramami zamku w Canossie, gdzie właśnie rezydował papież, w jakimś worze i boso – a właśnie był styczeń. Był to taki szok, że Hildebrand, choć bardzo tego nie chciał, po prostu musiał zdjąć z niego klątwę. Przegrali ostatecznie obaj w kilka lat po owym sławnym pojedynku w Canossie roku 1077. Po niedługim czasie cesarz wyznaczył innego antypapieża, a papież poparł henrykowego konkurenta do tronu, saskiego antykróla Rudolfa. Po czym Henryk najechał Rzym, powtórna klątwa Grzegorza okazała się nieskuteczna, a on sam bronił się aż do nadejścia pomocy w zamku świętego Anioła. W końcu obaj musieli opuścić Rzym, Grzegorz wkrótce zmarł na wygnaniu w Salerno, a Henryk w niewiele lat po nim został przez własnych synów pobity, wzięty w niewolę i zmuszony do abdykacji. W pół roku potem także już nie żył.

Nie wiem, który z papieży wybudował między reprezentacyjnymi pałacami Watykanu a Zamkiem Świętego Anioła ufortyfikowany wąski korytarz stanowiący dziś osobliwość turystyczną. To nie jest zbyt daleko, ale jednak około kilometra. Bywał wielokrotnie bardzo potrzebny. Zamek Świętego Anioła, dawne okrągłe mauzoleum cesarza Hadriana nad brzegiem Tybru, ufortyfikowane w średniowieczu stanowiło nieraz ostatnie schronienie papieża. Rzeczywiście nie do zdobycia. Takie ufortyfikowane wieże-schronienia były w średniowieczu na porządku dziennym – na przykład Tower, Mysia Wieża w Kruszwicy czy kaziemierska Baszta. Osobliwością Rzymu jest właśnie to długie przejście, którym umykał papież, gdy wrogowie już, już mieli wtargnąć do Watykanu. Trudno sobie wyobrazić starszego na ogół papieża biegnącego na tym dystansie – biegli więc zapewne lektykarze. W Zamku Świętego Anioła czekały na papieża strojne apartamenty, nagromadzone zapasy, zapewne skarbiec i na pewno imponująca na swój czas zbrojownia. Nawet dzisiaj ojciec Rydzyk z armią radiosłuchaczy nie forsowałby tej fortalicy.

Historia papieżstwa była o wiele bardziej dramatyczna niż to kiedykolwiek widzieliśmy z polskiej perspektywy. Może dlatego, że Polska leży jednak dość daleko od Rzymu, a Polak został papieżem dopiero w wieku dwudziestym. Odległość sprzyja rewerencji. Cesarstwo niemieckie było dla nas partnerem czy też przeciwnikiem o wiele bardziej uchwytnym. Ale tak na prawdę czegoś takiego jak „cesarstwo niemieckie” w ogóle nie było, nazywało się to przecież „Świętym cesarstwem rzymskim narodu niemieckiego”, a nawet i to określenie powstało bar-

dzo późno, bo w wieku siedemnastym. A najbardziej rzymskie było chyba cesarstwo za czasów wielkiej dynastii Hohenstaufów, czyli w dwunastym i trzynastym wieku. Hohenstaufowie, do których należeli tak wielcy cesarze jak Fryderyk I Barbarossa (1125–1190) i Fryderyk II (1194–1250) zitalianizowali się całkowicie. Nawiasem mówiąc, ich pełne nazwisko brzmiało Hohenstaufen-Weiblingen, co we Włoszech odczytywano jako „gibelinowie”, a konkurencyjny ród nazywał się Welfami, skąd poszła nazwa „gwelfowie”. A gwelfowie zostali w końcu partią papieską tak jak gibelinowie cesarską. Później nie było już ani Welfów ani Hohenstaufów, ale same „stronnictwa” przetrwały jeszcze długie wieki.

Hohenstaufowie pozostali w pamięci świata jako dynastia wyjątkowo patetyczna i legendarna. Może właśnie dlatego, że ich poczynania miały charakter uniwersalny – przecież to nie tylko o odbudowę cesarstwa rzymskiego chodziło, równocześnie toczyła się, dość dwuznaczna moralnie epopeja krucjat, Barbarossa utonął właśnie podczas wyprawy krzyżowej. Co prawda wedle legendy wcale nie utonął i do dzisiaj śpi pod skałą Kuffhauser, czekając aż ojczyzna znajdzie się w niebezpieczeństwie. Pytanie tylko, co może być ojczyzną tego cesarza – Niemcy, Włochy? Chyba jeszcze najprędzej Unia Europejska... Koniec dynastii był szczególnie patetyczny, a rozegrał się na Sycylii i w Neapolu. Ostatnim Hohenstaufem był ledwo szesnastoletni Konradyn, skazany na śmierć i ścięty przez Karola Anjou w 1268.

Najstarszy zamek neapolitański stoi na ostrodze skalnej dzielącej najpiękniejszą na świecie zatokę na część północną i południową. Od południa widać Wezuwiusza i łańcuch wysp, a od północy ogromny amfiteatr skalny i morski. Zamek jest podobno zaczarowany, ale ma sławę taką, jaką londyński Tower czy paryska Bastylia. Był przebudowywany nieskończoną ilość razy, ale to samo przejrzyste błękitne morze rozbija się i wiruje wokół jego skalnych fundamentów. To pewnie trochę niepoważne, ale dręczy mnie pytanie, jaki był ostatni widok oglądany przez cesarskiego chłopca – w stronę wysp czy w stronę północnego amfiteatru? Ale najprawdopodobniej był to jakiś całkiem ślepy loch i Konradyn zginął w ogóle nie widząc ani Neapolu, ani zatoki.

Cesarstwo, podobnie jak papieństwo, nie było ani państwem, ani tym bardziej narodem. Świat średniowieczny na przekór uniwersalistycznym tendencjom rozpadał się na istic nieskończoną ilość feudalnych lenn, udzielnych księstw i praktycznie niezależnych miast. I nawet Karol Wielki, Otto I i III, Grzegorz VII czy Innocenty III nic na to poradzić nie mogli. Więcej, im wspanialsze były unifikacyjne zamysły, tym większe rozdrobnienie w praktyce następowało. Rosja, Polska, Niemcy, Włochy, Anglia, Francja i Hiszpania składały się z poszczególnych dzielnic wojujących ze sobą. Nigdy do końca nie zjednoczonych. A jeśli nawet jednoczących się to pod młotem cudzego najazdu albo rodzimej dyktatury. Zabawne, że dzisiaj sytuacja bywa podobna.

Rozdrobnienie miało nie tylko swoje cienie, ale i blaski. Konkurencja przenosiła się także na dziedzinę kultury i życia intelektualnego. Gdyby Kraków i Praga należały do jednego królestwa, to uniwersytet mógł powstać wyłącznie w jednym z tych miast. Bolonia i Padwa leżą jeszcze bliżej siebie, ale Padwa była intelektualną wizytówką Wenecji, więc do dzisiaj padewski uniwersytet przecho-

wuje drewnianą katedrę, z której wykładał Galileusz. Nie mówiąc już o konkurencji w zakresie budownictwa i w ogóle sztuk plastycznych. Chrześcijaństwo oparte na tych samych historiach biblijnych i ewangelicznych powołało do istnienia nieskończoną ilość konkretnych realizacji, wyrażających taką ilość niuansów, nasuwających tyle skojarzeń, ile w ogóle istniało miast, kościołów i po prostu ludzi.

Dzieje cesarstwa były długie i skomplikowane. Był to zawsze bardzo prestiżowy tytuł, łączący się z władaniem nad wielu narodami i terytoriami. Kiedy doszła do głosu dynastia Habsburgów, cesarstwo nadal było i „święte” i „rzymskie”, choć obywatel się już bez koronacji w samym Rzymie. Miewało wielkich przedstawicieli jak Karol V niemiecko-hiszpański, w którego państwie nigdy „nie zachodziło słońce” czy rezydujący w czeskiej Pradze Rudolf II, cesarz alchemik i czarnoksiężnik. Cesarstwo jednak wiązało się raczej z Wiedniem, jakby tam właśnie przetrwał cień wielkiego Marka Aurelego, który przecież tam, w starożytnej Wiedni oddał bogom, w których nie bardzo wierzył, swojego łagodnego ducha. Tam też mieszkał aż do dwudziestego wieku ostatni wielki, a w każdym razie kochany przez swoich poddanych, Habsburg Franciszek Józef I.

Tymczasem tytuł cesarski przyjął i Napoleon, i królowa Wiktoria królowa Anglii, ale cesarzowa Indii. Na europejskim Wschodzie po Konstantynopolu przyszła kolej na tytuł carski na Rusi, byli też carowie Bułgarii. W dziewiętnastym wieku Polska była przecież podzielona przez aż trzy cesarstwa! A swoje nadzieje opierała na czwartym – napoleońskim. Wiek dwudziesty był świadkiem ostatecznej dewaluacji wszystkich tych tytułów – zostało się tylko ceremonialne cesarstwo Japonii i groteskowe państwo Bokassy w Afryce Środkowej. Narody odrzuciły uniwersalizm zarówno cesarski, jak i papieski, ale nie porzuciły snów o jedności i przymierzu.

Ale te sny o jedności i braterstwie były podszyte grubą warstwą nieufności do wszystkich pozostałych, do „obcych”. Nie całkiem bez racji. Cudzoziemcy rzadko występowali w roli użytecznych i dających zarobek turystów czy pielgrzymów. Znacznie częściej miewano do czynienia z obcymi wojskami, które grabiły, gwałciły, paliły i zabijały. Albo przynajmniej z obcą administracją ściągającą podatki w imię jakiegoś obcego i dalekiego władcy, nakładającą daniny, wymuszającą wielorakie szarwarki i powinności. Znacznie łatwiejsi do zniesienia byli rodzimi królowie i przywódcy, chociaż i przed nimi zmykano, jeśli tylko się dało. Opowieść o Janosiku i Robin Hoodzie to nie tylko marzenie o bogactwie, przywództwie i przygodzie, to przede wszystkim sen o wolności. Ogromna część społeczeństwa, jeśli w ogóle miała jakieś prawa, to bardzo ograniczone – a ten stan rzeczy utrzymał się na wschodzie Europy bardzo długo. Państwo „narodowe” nie odnosiło się do znakomitej większości społeczeństwa. Nie należał do „narodu” ani chłop, ani Żyd. W miastach sytuacja była trochę lepsza, nie darmo wszak mawiano, że „miejskie powietrze czyni wolnym”. Ale tak czy inaczej własny suweren zawsze bywa lepszy od cudzego, a warstwy majątniejsze i bardziej uprzywilejowane mogły czuć dumę z przynależności do swojego narodu i swojej ojczyzny. A pozostałych nikt nie pytał o zdanie.

Były jednak takie idee, które nie ograniczały się do poszczególnych narodów ani wybranych klas społecznych, ale w mniejszym czy większym stopniu

dotyczyły wszystkich. Upłątane w gąszcz innych okoliczności, których nigdy i nigdzie nie brakuje, wciągały w swój wir wszystkie potęgi i małości aktualnego wieku. Takim właśnie wstrząsem były wyprawy krzyżowe. Nie było chyba nigdy wydarzenia, którego ocena tak drastycznie zmieniała się z biegiem lat. Samo pojęcie wojny za wiarę nie było naturalnie nowością. Przecież już zgoła od pięćset lat toczyły się boje z islamem, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie Europy. Idea „świętej wojny” żyje do dzisiaj w umysłach co prymitywniejszych polityków, zmieniają się tylko aktualni wrogowie. Określenia „wielki szatan” czy też „imperium zła” ciągle jeszcze stawiają pod znakiem zapytania zdrowe zmysły i pocztytalność ludzkości.

„Niewiernych” na początku drugiego tysiąclecia było pod dostatkiem. Niewierne były kraje słowiańskie, bałtyckie i skandynawskie. A przede wszystkim niewierni byli Żydzi, na dodatek obciążeni winą za ukrzyżowanie Chrystusa, więc niejako „mordercy Boga”. Ale najgroźniejsi byli muzułmanie, w których rękach znajdowała się Jerozolima z grobem Pańskim. Chyba nikt nawet w jedenastym wieku się nie łudził, że uda się nawrócić na chrześcijaństwo samych wyznawców Allacha. Byłaby to więc wojna o samo święte miejsce, czy o łatwiejszy dostęp do niego. Powód był rzeczywisty, bo istotnie Turcy Seldżuccy robili trudności chrześcijańskim pielgrzymom, a cesarstwo bizantyjskie wołało o militarne wsparcie. Zresztą każda ze stron miała swoje polityczne rachuby, jak to zawsze bywa. Lecz powiewający nad całością sztandar musiał być niepokalany.

Wojna z islamem nie mogła być dziełem wyłącznie jednego państwa, ale musiała się rozciągać na całe chrześcijaństwo. W praktyce wymagał integracji europejskiej. Impuls wywodził się z ruchu kluniackiego, który w znacznej mierze uformował całą Europę średniowieczną i stworzył fundamenty Kościoła aktualne i do dzisiaj. Promotorem był ten sam Grzegorz VII-Hildebrand, który wojował z cesarzem o inwestyturę. Ale do realizacji wyprawy do Ziemi Świętej już nie dożył, to miało być dziełem dopiero następnego pokolenia.

Legendarna rola przypadła w udziale skromnemu francuskiemu pustelnikowi, Piotrowi z Amiens. Przebiegał on Francję i przy każdej okazji, gdzie tylko gromadzili się ludzie nawoływał do wyprawy krzyżowej. I to skutecznie. Najpierw ruszył się prosty lud, który od północnej Francji przemierzył Niemcy, dotarł do Konstantynopola, by wreszcie ponieść druzgoczącą klęskę z rąk Tureckich. Ta pierwsza wyprawa wślawiła się straszliwą rozprawą z Żydami miast niemieckich, rozumując, że to także niewierni. Zaraz potem ruszyła lepiej zorganizowana i uzbrojona krucjata rycerska, która zdobyła Jerozolimę w 1099 roku. Stało się to piętnastego lipca, a więc niemal dokładnie na trzysta lat przed bitwą pod Grunwaldem i siedem wieków przed zburzeniem Bastylji. Piotr z Amiens uczestniczył w krucjacie, a potem wrócił do Europy i zmarł, właściwie zapomniany w klasztorze. Czy był szczęśliwy, czy był bodaj zadowolony z siebie – nie sposób powiedzieć. Jego misja powiodła się, bo grunt społeczny, na który padły skrzesane przez niego iskry, musiał być i tak bardzo zapalny, a poza tym został entuzjastycznie wsparty przez możnych ówczesnego świata. Był jedną z tych charyzmatycznych postaci, jak Bernard z Clairvaux, Jan Kapi-

stran czy Joanna d'Arc albo Franciszek z Asyżu, które przebijając się przez wszystkie warstwy społeczne, lekceważąc hierarchie i trony decydują na dobre czy na złe o losach cywilizacji i narodów. Gdyby samego Piotra z Amiens uczynić odpowiedzialnym za losy następnych stuleci, to można by sobie wyobrazić cysterny, baseny i jeziora wypełnione ludzką krwią, zakładając, że każdy człowiek ma jej około dwóch litrów. Naturalnie, byli także inni odpowiedzialni i chętni. Ale bez zapalnika bomba nie wybucha.

Wyprawy krzyżowe powtarzały się przez następne dwieście lat, a ich reperkusje trwały jeszcze dłużej. Królestwa Jerozolimskiego, enklawy chrześcijańskiej w morzu arabskim nie dało się utrzymać bez ciągłego dodatkowego zasilania z kontynentu europejskiego. Jeżeli pierwsza wyprawa była głównie dziełem Francuzów, to następne wciągnęły już prawie całą europejską społeczność. Tylko chytry polski książę uchylił się od nich pod szczególnym pretekstem: na południu, powiedział, pije się wino, podczas gdy on sam przywykł do piwa, wobec czego udziału nie weźmie. Wszystkim innym, Włochom, Anglikom i Niemcom, wszak także piwoszom krucjaty widocznie bardziej się opłacały. Ale czy rzeczywiście?

Abstrahujemy tutaj ze szczeniem od moralnego aspektu całej imprezy. Chwalębny nie był, ale to dostrzeżono dopiero po całych stuleciach – pierwotnie raczej opłakiwano mizerny skutek wszystkich tych usiłowań. Tym mizerniejszy, że przy okazji poważnie nadwątlono wschodnią flankę chrześcijaństwa – czwarta krucjata w 1204 roku nie dotarła nawet do Palestyny, ale za to uderzyła na Konstantynopol grabiąc go i zakładając nietrwałe cesarstwo łacińskie. W efekcie następnym i ostatecznym suwerenem Bizancjum został islam i turecki sułtan Mahomet II.

Znacznie istotniejsze były skutki polityczne, gospodarcze i kulturalne, a najtrwalsze okazały się pozornie ulotne zjawiska z pogranicza mitu i legendy. Oczywiście, islamski wschód był w tych czasach znacznie bogatszy i bardziej cywilizowany od zgrzebnej, ciemnej i bardzo ubogiej Europy. Został też kompletnie obrabowany – ale na łupach wojennych niczego trwałego zbudować się nie da. Czy Polska wzbogaciła się bardzo łupiąc Moskwę, Szwecja Polskę, a przede wszystkim co się właściwie stało z rzeką złota, która w szesnastym wieku przepłynęła z prekolumbijskich królestw do Hiszpanii zostawiając ją w efekcie zrujnowaną i zbiedniałą na stulecia?

Wyprawy krzyżowe nie obrodziły owocem tolerancji, chociaż wśród stałych mieszkańców Jerozolimskiego Królestwa, „Franków” jak ich nazywali muzułmanie, poglądy na prawa człowieka innej wiary rzeczywiście z konieczności stały się odmienne. A nawet doszło do jakiegoś przenikania idei. W rezultacie wyhaftowano nowy, bardzo ważny fragment gobelinu legendy Europy. Czarną, krwawą i złotą nicią wyszyto dzieje zakonów rycerskich templariuszy, joannitów, krzyżaków. To nie były tak jednoznaczne dzieje, jak nam się wydaje. Wyparci z Lewantu joannici zapisali się sławną obroną Akki, Cypru i Malty, aż w końcu przerodziли się w organizację honorowo charytatywną. O wiele mroczniejsza miała być przyszłość templariuszy, wielkich żeglarzy i bankierów całej Europy. Czy także wielkich heretyków i spiskowców – tego historia definitywnie nie rozstrzygnęła. Na początku czternastego wieku król Francji Filip Piękny jednym mistrzowskim i złowrogim uderzeniem unicestwił potęgę zakonu

i wytoczył mu okrutny przepelniony torturami proces. Templariusze mieli depać i opluwać krzyż, czcząc tajemniczy wizerunek Bafometa. Czy wydobyte torturami zeznania były prawdziwe – nie wiadomo. Historia templariuszy pełna była tajemnic – na samym początku zakwaterowany na wzgórzu świątynnym w Jerozolimie zakon prowadził coś w rodzaju poszukiwań archeologicznych i nikt nie wie ani czego szukał, ani co znalazł. W każdym razie niemal błyskawicznie zdobył bogactwo i potęgę, był faworytem papieży i Bernarda z Clairvaux, prowadził własną politykę i własne wojny. Po klęsce na wschodzie założył główną siedzibę w Paryżu i konkurował z królestwem. W istocie rzeczy gdyby Filip go nie unicestwił, mogłaby się powtórzyć sytuacja krzyżaków, całkiem niezależnego przecież państwa. Czego Filip dokonał środkami policyjnymi to wymagało w sto lat potem armii dwóch narodów – polskiej i litewskiej. Ale skutki historyczne krucjat nie wygasły i do dzisiaj – jeśli prawdziwe jest przekonanie masonerii, że jeden z jej najważniejszych korzeni sięga właśnie do templariuszy i ich procesu.

Materialne świadectwa krucjat do dzisiaj przetrwały w postaci niezliczonych prawdziwych i mniemanych relikwii, w skarbcach Wenecji, w postaci całunu turyńskiego – ale to były w ogromnej mierze łupy z ograbionego przy okazji Konstantynopola. Jeśli zresztą liczyć upadek Bizancjum do pośrednich skutków wypraw krzyżowych, to długie cienie padają i na Rosję, od orła dwugłowego poczynając a na koncepcji Moskwy jako „trzeciego Rzymu” kończąc. Ale najważniejsze ze wszystkiego było poczucie wielkiej przygody duchowej, której echa do dziś powracają w wielkim teatrze ludów.

Kolejną odstoną w dramacie integracji i różnicowania narodowego miała się stać Reformacja. Spory o to jak trzeba praktykować religię były w chrześcijaństwie, podobnie jak na całym świecie, rzeczą zwyczajną. Zawsze odbywało się to w sposób podobny, pod znakiem powrotu do „pierwotnej czystości” wiary. Święty Franciszek na przykład pierwotnej, ewangelicznej czystości dopatrywał się w ubóstwie i właściwie stanął na granicy herezji. Tę granicę przekroczyli już jego kontynuatorzy, fraticelli, którzy zasadę absolutnego ubóstwa próbowali zastosować do samego kleru, a szczególnie jego dostojników. Na pewno herezją był Kościół albigensów, który być może nawet wykraczał poza granice chrześcijaństwa. Ponieważ działo się to w epoce krucjat problem albigensów, czyli katarów, rozwiązano radykalnie i krwawo. Dzisiaj pamięć o nich należy do mitologii europejskiej tak samo jak święty kielich Graala albo sprawa templariuszy.

Prehistoria Reformacji to czasy nieco późniejsze. Być może zaczęła się w Anglii, w wieku czternastym, gdzie działał John Wycliff ze swoimi lollardami. Opowiedział się on przeciw transsubstancjacji, czyli rzeczywistej przemianie chleba i wina w ciało i krew Chrystusa. Można się dziś zdumiewać, skąd jakikolwiek człowiek miałby wiedzieć czy transsubstancjacja rzeczywiście zachodzi, czy też nie i jakie to właściwie ma mieć znaczenie – skoro jest to sprawa wyłącznie przeświadczenia komunikowanego, ale w tamtych czasach rozstrzygał o tym (a raczej zdawał się rozstrzygać) po prostu autorytet Pisma Świętego. Zresztą Wycliff zalecał świeckim lekturę Biblii, a poza tym opowiadał się przeciwko celibatowi księży – czyli chciał przywrócić stosunki sprzed reformy Hildebranda.

W następnym pokoleniu ruch reformacyjny już w znacznie bardziej masowym wydaniu przeniósł się do Czech, już wtedy bardzo intelektualnych. Tutaj Jan Hus uznawał wprawdzie w całej rozciągłości realność przemienienia, ale domagał się, aby komunia była podawana pod dwiema postaciami, tak jak przyjmują ją księża. Stąd kielich został symbolem wyznawców Husa, czyli „utrakwistów”. Sam Hus udał się na sobór w Konstancji wyposażony w cesarski list żelazny, aby bronić się przed zarzutami. Ale cesarz go zdradził i Husa spalono na stosie w 1415. Podobno na domiar złego strasznie wówczas bolały go zęby.



Cesarstwo i Kościół drogo zapłaciły za męczeństwo Husa, bo przez całe następne stulecie husyci słynęli z waleczności i wierni pamięci swojego założyciela krwawo odpierali nie kończące się najazdy i krucjaty. Ale prawdziwie wielki konflikt między duchowieństwem i laikatem dopiero się rozpoczął. Trzeba sobie uzmysłwić, że w takiej Polsce duchownych było około dwu procent. Byli wśród nich uczeni i pisarze, a właściwie trzeba by powiedzieć, że wszyscy intelektualiści byli duchownymi. Trudno się dziwić, że najbardziej palącą dla nich sprawą był celibat. I to była chyba najważniejsza reforma wprowadzona przez Lutera. Jej błyskawiczny sukces, niemal natychmiastowy rozpad społeczności zakonnych, świadczy o wadze zagadnienia.

Ale sam Luter zanim odmienił całą rzeczywistość Północy, musiał osobiście zostać duchownym. Stało się to w okolicznościach dramatycznych, przypominających przygodę świętego Pawła na drodze do Damaszku. W roku 1505 młody, dwudziestojednoletni Martin Luter odwiedziwszy rodziców wracał do szkoły w Erfurcie. I nagle uderzył w niego piorun, który przewrócił go na ziemię. Powalony Martin ślubował wtedy, że zostanie zakonnikiem. I ślubowania dotrzymał – w dwa tygodnie potem wstąpił do klasztoru augustianów. Cóż dziwnego, że później właśnie święty Paweł służył mu inspiracją w doktrynie „usprawiedliwienia przez wiarę”. Jakżeż to pasuje do człowieka, który w przeszkadzającego mu przekładać Pismo diabła rzucił po prostu kałamarzem!

Ale między epoką Lutera a starszym o sto lat Husem rozwarła się tymczasem przepaść, jedna z najgłębszych w całych dziejach, choć na razie chyba nie zdawano sobie z niej sprawy. Nie chodzi o to, że upadło Bizancjum, że wypędzono definitywnie Maurów z Hiszpanii, że Kolumb popłynął do Indii, a trafił do Ameryki. Największym wstrząsem było wynalezienie przez skromnego rzemieślnika w Moguncji nad szeroko rozlanym Renem, nieślubnego dziecka kanonika tamtejszej kurii katedralnej, Jana Gutenberga ruchomej czcionki, czyli druku. Od tego momentu wszystkie koncepcje, idee, odkrycia, pomysły mogły się rozchodzić z tysiące i tysiące tysięcy razy większą szybkością i zasięgiem. Luter może i przybił swoje 95 tez na drzwiach katedry w Wittenberdze, jak sobie życzy le-

genda, ale nade wszystko je wydrukował. I niemal jak za dotknięciem zapałki całe Niemcy i Europa stanęły w ogniu.

Dzieje Reformacji są bardzo złożone. Hasło swobodnego dostępu do Biblii musiało zaowocować tysiącem przeróżnych wykładni i interpretacji, a żadna nie znosiła sprzeciwu. Ożywieni świętym ogniem prawdy i własnym interesem apostołowie i prorocy szesnastego wieku zamienili Europę w istne pole bitwy. Nie tylko w przenośni. Cesarz i papież znaleźli się po jednej, katolickiej stronie, co zresztą nie przeszkodziło cesarzowi w spustoszeniu Rzymu. Co prawda rękami protestantów, ale podziały polityczne, narodowe, społeczne i wyznaniowe tak się wymieszały, że nikt już nie wiedział, po której właściwie jest stronie i na jak długo. Najdrastyczniejsze momenty to paryska noc świętego Bartłomieja i królestwo anabaptystów założone w Münster, łączące komunizm z poligamią i innymi dziwami. Samych anabaptystów było zresztą, jak współcześnie liczono, trzydzieści osiem różnych odmian, Münster nie było bynajmniej ich jedyną siedzibą, ale prawdopodobnie najbardziej wojowniczą. To ono właśnie jest sceną dramatu Sartre'a „Pan Bóg i diabeł”. Miasto zostało zdobyte, obrońcy wyróżnieni, a jego król Jan z Leydy i jego wodzowie poddani torturom tak okrutnym, że przeszły do legendy jak kaźń Babbigtona czy Zabłockiego. Do dziś na frontonie katedry wiszą żelazne klatki, w których gnęły ciała skazanych. A równocześnie jest to też nazwa znakomitego, zgliwiałego sera. Legenda Europy splata się z najdziwniej połączonych wątków.

Skutki cywilizacyjne Reformacji były ogromne, ale o dziwo, mniejsze niż podział chrześcijaństwa na wschodnie i zachodnie. Przede wszystkim podział na katolików i protestantów nie pokrywał się z granicami narodów i państw. Tacy sami Francuzi, Niemcy czy Polacy mogli pozostać przy Kościele katolickim, a mogli też być luteranami, kalwinami czy zwolennikami innych Kościołów reformowanych. Podziały szły niejako w poprzek – chociaż w końcu wypracowano dziwną dla sumienia zasadę *cuius regio eius religio*, czyli jaka władza, takie wyznanie. Uczeni doszli do wniosku, że protestantyzm silniej skłaniał i motywował ludzi do pracy i osiągania sukcesów ekonomicznych niż katolicyzm. Może i tak. Ale przecież znacznie wcześniej katolickie klasztory dochodziły do wielkich bogactw, bo dużo pracowały, a wydatki miały małe. Więc pewnie skromne życie i pracowitość są uniwersalną receptą na zamożność, niezależnie od wyznania.

Skądinąd orzeczono, że spór religijny XVI wieku sprowadzał się do rywalizacji obrazu ze słowem – rzeczywiście wystarczy porównać kościół katolicki z całym bogactwem nagromadzonych tam obrazów i rzeźb z nagim i pustym zbożem ewangelickim, żeby nie trzeba było tłumaczyć dalej. Obie strony obrzucały się obelgami, ale nie utraciły wspólnego cywilizacyjnego języka. Dziś niegdysiejsze spory doktrynalne są nam już obojętne, ale za to narosło wiele różnic obyczajowych i organizacyjnych. W sumie dla Europy jako całości Reformacja była bardzo korzystna, ponieważ ostatecznie wzbogaciła życie duchowe i intelektualne wszystkich.

Ale to wzbogacenie nie było za darmo. Zapłacono cenę licznych wojen i prześladowań religijnych. W Czechach, Francji, Niemczech, Anglii już w szesnastym wieku, a w siedemnastym centrum Europy objęła wojna trzydziestolet-

nia, ta sama, którą tak posępnie prezentował Bertold Brecht w „Matce Courage”. Miała oczywiście liczne powody polityczne i dynastyczne, ale jej zasadniczym gruntem były skutki Reformacji. Miała też sławnych bohaterów jak Wallenstein i bitwy, które weszły do legendy jak zagłada czeskiej szlachty pod Białą Górą w 1621. Ale czymże żyłaby literatura bez takich postaci i takich nieszczęść? Szwajcar Dürrenmatt narzekał na swoją ojczyznę, że jest nudna – więc kiedy przyjdzie czas, że staniemy się wszyscy taką pokojową Szwajcarią, przechowajmy w pamięci krwawych bohaterów minionego czasu, bo i Szwajcarzy mają swoje legendy o okrutnym Geslerze, Tellu czy Winkelridzie.

Następna wielka duchowa przygoda Europy, która pchnęła narody do złożenia krwawego haraczu, rozpoczęła się we Francji pod koniec osiemnastego wieku. Oczywiście, przeróżnych wojen było tymczasem bardzo wiele. O wolność, o honor, o prawdziwą wiarę, a zarazem o dynastyczne interesy, o rynki zbytu, o żyzne terytoria i bogate miasta. O podatki, władzę i dominację nad innymi. Polska walczyła z Turkami Ukraińcami i Szwedami, Szwedzi z Rosją, Hiszpania z Francją, Francja z Anglią i w ogóle wszyscy ze wszystkimi po trosze. Ale Wielka Rewolucja Francuska rozpoczęła nowy rozdział w historii ideologii – już nie o prawa Boga poszło – a Człowieka.

Wiek osiemnasty widzimy z reguły przez pryzmat Oświecenia. Szczególnie samą Francję, w apogeum jej kultury. Paryż – „miasto światła”, król – słońce, symbolika światła, jasności, oświecenia powtarza się po wielokroć. Rewolucja jednak, która miała te wszystkie świetlistości pieczętować wsławiła się niezwykłym okrucieństwem, niesprawiedliwością i krwiożerczością. To się w historii zdarza częściej niż myślimy – przypomnijmy tylko, że Niemcy przed dojściem Hitlera do władzy miały opinię najkulturalniejszego narodu świata. Mądry i łagodny Faust odzyskuje młodość i wpada w szaleństwo lekceważąc wszystko. Mądry i łagodny naród pełen nieoczekiwanego wigoru postępuje tak samo. A tego rodzaju wigor najczęściej bierze się z klęski i głodu.

Nie pamiętamy, że Oświecenie dotyczyło niedużego kręgu społecznego. ogół ludności żył jednak w biedzie i uciemnieniu. Społeczeństwom Europy zagrażał zwyczajny głód, ilość ludności raczej spadała, produkcja rolna była skąpa, a rezerwy niewielkie. Śmiertelność niemowląt była ogromna, poziom medycyny niski, a liczba lekarzy znikoma. W czasie kiedy jedna duchowna osoba przypadała na czterdzieści kilka świeckich, jeden lekarz przypadał na dziesięć tysięcy. I to w najlepszym przypadku. Szersze rozpowszechnienie zdobyczy cywilizacji dopiero się zaczynało i przypadło na lata późniejsze. Zaczynano uprawiać kartofle, ale pociągi i telefony to zdobycz dopiero następnego stulecia. Światłe idee już wprawdzie zapisano, ale szydercza piosenka gawrosza, właśnie Rousseau i Woltera oskarża o nędzę i upadki małego bohatera.

Jakkolwiek było 14 lipca 1789 roku, Paryżanie zburzyli Bastylię, więzienie królewskie, po prawdzie w tym momencie niemal zupełnie puste, co stało się symbolem dla całego świata. Legenda w legendzie mówi wprawdzie, że był to spisek firm budowlanych, ale podobnych legend snuje się wokół wielkich wydarzeń co niemiara. Oburzenie Bastylia doprowadziło wkrótce do jednego z najważniejszych aktów w dziejach ludzkości, a mianowicie do uchwalenia Deklara-

cji Praw Człowieka i Obywatela. Deklaracja głosiła równość obywateli wobec prawa, suwerenność narodów, wolność wyznania i tolerancję religijną. Zasady te były wstrząsem i przełomem w dziejach świata i obowiązują do dzisiaj. Do dzisiaj też są łamane i spotykają się z wielkim oporem, ale już nie dadzą się zanegować. Dalsze dzieje Europy i świata można rozpatrywać jako dwóchsetletnią walkę o ich realizację. Przypomnijmy, że w dwieście lat od powstania chrześcijaństwa daleko jeszcze było do realizacji jego zasad, więc i teraz nie upłynęło tak wiele czasu. Prawa człowieka formułowano potem na różne sposoby, uściślano, wprowadzano z oporami w życie, a w drugiej połowie dwudziestego wieku zaczęto rozciągać na wszystkie istoty żywe.

I znowu popłynęła krew. Rewolucyjna Francja niosła sztandary praw człowieka w wojnie z Austrią, a ich rzecznik, Napoleon był wprawdzie dyktatorem, a potem cesarzem, ale swój kodeks praw zaniósł do Włoch, Hiszpanii, Polski i innych krajów. „Wszyscy ludzie wolni są braćmi” wypisano na napoleońskich sztandarach. Oczywiście, było to znacznie bardziej skomplikowane i wieloznaczne – epopeja napoleońska zupełnie odmiennie bywała oceniana przez przeciwników cesarza. To prawda, że wpłatała się tu kwestia narodowa, że Napoleon realizował interesy francuskie, to prawda, że był grabieżcą i w praktyce za nic miał ową teoretyczną suwerenność narodów. Ale likwidował takie upiory przeszłości jak inkwizycja, niewolnictwo, pańszczyzna. Legenda napoleońska stała się czymś odrębnym, ale pamiętajmy, że to w gruncie rzeczy była realizacja owej wielkiej Deklaracji z 1789 roku. Toteż jej skutki nie ograniczyły się wyłącznie do sojuszników Napoleona, ale stały się częścią wspólnej tradycji europejskiej. „Dał nam przykład Bonaparte” śpiewamy w naszym hymnie narodowym, ale może nie jak zwyciężać tylko jak się przemieniać mamy.

O bezsensie pierwszej wojny światowej pisałem już przedtem. Ale zostawiła ona po sobie szczególny krajobraz państw narodowych, suwerennych tak, jak chyba nigdy dotąd się nie zdarzyło od tysiąca lat. Kontynent europejski podzielił się na drobne państewka z własnym ceremoniałem i tradycją narodową. Proces ten zresztą nie zakończył się jeszcze, bo po podziale Jugosławii na drobne kraiki i rozpadzie Związku Radzieckiego ten sam los może stać się udziałem także Anglii, Francji, Hiszpanii, Włoch czy nawet Belgii. I właśnie żalosny los tych małych państewek zmusza do tworzenia sojuszy, lig i porozumień. Po słabej Lidze Narodów przyszła nieco już sprawniejsza ONZ i bardzo poważne instytucje ogólnoswiatowe. Najważniejszą z nich jest Unia Europejska, ale jej trudne narodziny musiała poprzedzić największa jak dotąd wojna w Historii i nade wszystko późniejsza „zimna wojna”, która się stała największą przesłanką zjednoczenia.

Jest wielkim i smutnym paradoksem ludzkiego świata, że jednoczymy się wtedy, gdy coś nam grozi. Niezbędny jest jakiś strategiczny przeciwnik, żeby wyzwolić naszą energię i dobrą wolę. Jeżeli nic nam nie grozi, jesteśmy o wiele mniej skłonni do zgody, a nawet między sobą znajdujemy jakichś wydumanych wrogów i obcych. Można by więc powiedzieć, że różne narody istnieją głównie dlatego, żeby rywalizować i bić się ze sobą. Potrzeba rywalizacji jest nieśmiertelna i rozciąga się na wszystkie gatunki, jest biologicznym imperatywem, „kolej-

nością dziobania”. Trzeba ogromnie dużo dobrej woli i rozumu, żeby tę skłonność w sobie przewyciężyć, a przynajmniej sprowadzić do form mniej niszczących, jak na przykład rywalizacja sportowa.

Taką okolicznością historyczną, nad wyraz szczęśliwą w skutkach, stała się zimna wojna. Zauważmy, że mogło zdarzyć się inaczej, że druga wojna światowa mogła płynnie przejść w jeszcze straszniejszy konflikt atomowy i że było dostatecznie dużo szaleńców, którzy do tego dążyli. Mieli zresztą piękne i szlachetne powody, byli rzecznikami wolności i niepodległości, walki do ostatniej kropli krwi w obronie szczytnych wartości. Mogło się tak zdarzyć, że wolna Polska i zjednoczone Niemcy stałyby się wypaloną i martwą pustynią, pozbawionym nie tylko ludzi, ale i wszystkich innych form życia pogorzeliiskiem atomowym. Popularna w swoim czasie przyspiewka „jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa” po prostu mydliła oczy: nie byłoby przecież ani Lwowa, ani nikogo, kto by mógł tam wrócić.

Zimna wojna podzieliła Europę i świat na dwa obozy, które – każdy na swoją rękę – musiały się zjednoczyć. I nie zmienia tego okoliczność, że zjednoczenie obozu komunistycznego było wymuszone i wręcz nienawistne jego członkom. Jako takie zresztą przy najbliższej nadarzającej się okazji musiało się rozlecieć. Ten garnek nieustannie bulgotał i w całości utrzymywała go tylko ciężka rosyjska bardziej niż komunistyczna pokrywa. Racje ideologiczne rewolucji socjalnej zidentyfikowano z rosyjskim nacjonalizmem i po prostu okupacją. Ten twór, wsparty na takich wymuszonych przez jedno państwo racjach po prostu nie mógł przeżyć, bez względu na słusność i szczytność czy też niegodziwość i bezmyślność jego ideałów.

Jednoczenie się bloku zachodniego miało się stać o wiele bardziej fortunne. Przede wszystkim był strategiczny przeciwnik i obawa przed nim zmuszała do politycznej i militarnej współpracy. Zniszczona Europa zaciągnęła u Ameryki wielki dług wdzięczności, ale sama „amerykanizacja” stała się zarazem wyzwaniem i zagrożeniem. Stacjonujące na zachód od Łaby armie amerykańskie nie u wszystkich budziły entuzjazm – w rezultacie Europa Zachodnia musiała stąpać wąską ścieżką między obu kolosami. A jednocześnie sama stawała się kolosem – od Wspólnoty Węgla i Stali przez traktat z Schoengen otwierający granice po wspólny system monetarny. Konflikty narodowe nie zdołały przekreślić tego procesu, ale ludzka skłonność do nieograniczonej rywalizacji ustawicznie mu grozi jak miecz zawieszony na nici nad Damoklesem .

Znicze przy grobach nieznanym żołnierzom wciąż jeszcze płoną i mogą wzniecić ogień, który spopieli wszystkie nasze nadzieje. Musimy sobie wyobrazić, że wszyscy oni poległi we wspólnej sprawie, że miejsca ich spoczynku są wspólną świątynią jedności i pokoju, a oni sami stali się koniecznymi ofiarami jednoczenia się ludzkości. Tylko w takim duchu rozumiana ich ofiara nie poszła na marne.

Fragment książki Piotra Kuncewicza „Legenda Europy”

nością dziobania”. Trzeba ogromnie dużo dobrej woli i rozumu, żeby tę skłonność w sobie przewyciężyć, a przynajmniej sprowadzić do form mniej niszczących, jak na przykład rywalizacja sportowa.

Taką okolicznością historyczną, nad wyraz szczęśliwą w skutkach, stała się zimna wojna. Zauważmy, że mogło zdarzyć się inaczej, że druga wojna światowa mogła płynnie przejść w jeszcze straszniejszy konflikt atomowy i że było dostatecznie dużo szaleńców, którzy do tego dążyli. Mieli zresztą piękne i szlachetne powody, byli rzecznikami wolności i niepodległości, walki do ostatniej kropli krwi w obronie szczytnych wartości. Mogło się tak zdarzyć, że wolna Polska i zjednoczone Niemcy stałyby się wypaloną i martwą pustynią, pozbawionym nie tylko ludzi, ale i wszystkich innych form życia pogorzeliiskiem atomowym. Popularna w swoim czasie przysłówka „jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa” po prostu mydliła oczy: nie byłoby przecież ani Lwowa, ani nikogo, kto by mógł tam wrócić.

Zimna wojna podzieliła Europę i świat na dwa obozy, które – każdy na swoją rękę – musiały się zjednoczyć. I nie zmienia tego okoliczność, że zjednoczenie obozu komunistycznego było wymuszone i wręcz nienawistne jego członkom. Jako takie zresztą przy najbliższej nadarzającej się okazji musiało się rozlecieć. Ten garnek nieustannie bulgotał i w całości utrzymywała go tylko ciężka rosyjska bardziej niż komunistyczna pokrywa. Racje ideologiczne rewolucji socjalnej zidentyfikowano z rosyjskim nacjonalizmem i po prostu okupacją. Ten twór, wsparty na takich wymuszonych przez jedno państwo racjach po prostu nie mógł przeżyć, bez względu na słusność i szczytność czy też niegodziwość i bezmyślność jego ideałów.

Jednoczenie się bloku zachodniego miało się stać o wiele bardziej fortunne. Przede wszystkim był strategiczny przeciwnik i obawa przed nim zmuszała do politycznej i militarnej współpracy. Zniszczona Europa zaciągnęła u Ameryki wielki dług wdzięczności, ale sama „amerykanizacja” stała się zarazem wyzwaniem i zagrożeniem. Stacjonujące na zachód od Łaby armie amerykańskie nie u wszystkich budziły entuzjazm – w rezultacie Europa Zachodnia musiała stąpać wąską ścieżką między obu kolosami. A jednocześnie sama stawała się kolosem – od Wspólnoty Węgla i Stali przez traktat z Schoengen otwierający granice po wspólny system monetarny. Konflikty narodowe nie zdołały przekreślić tego procesu, ale ludzka skłonność do nieograniczonej rywalizacji ustawicznie mu grozi jak miecz zawieszony na nici nad Damoklesem .

Znicze przy grobach nieznanym żołnierzom wciąż jeszcze płoną i mogą wzniecić ogień, który spopieli wszystkie nasze nadzieje. Musimy sobie wyobrazić, że wszyscy oni poległi we wspólnej sprawie, że miejsca ich spoczynku są wspólną świątynią jedności i pokoju, a oni sami stali się koniecznymi ofiarami jednoczenia się ludzkości. Tylko w takim duchu rozumiana ich ofiara nie poszła na marne.

Fragment książki Piotra Kuncewicza „Legenda Europy”



Juliusz A. Chrościcki

Kierownik Zakładu Historii Sztuki Nowożytnej. Uczeń prof. Michała Walickiego, prof. Jana Białostockiego i prof. Władysława Tomkiewicza z Uniwersytetu Warszawskiego. Pełnił funkcję dziekana Wydziału Historycznego UW. W latach 1995–98 dyrektor polskiego ośrodka przy Sorbonie w Paryżu (Centre de Civilisation Polonaise). Jego zainteresowania są związane z historią sztuki nowożytnej europejskiej, historią kultury i ikonografią władzy. Opublikował m.in. książki: *Rafael* (1973), *Pompa funebris* (1974), *Atlas architektury Warszawy w pięciu językach* wraz z A. Rottermundem (1978–79), *Sztuka i polityka 1587–1668* (1983). Autor tekstów w katalogach wystaw, m.in. *Vanitas*, MN w Poznaniu 1996; *Pod jedną koroną, Zamek Królewski w Warszawie 1997 i Drezno 1997/98*; *De prinselijke pelgrimstocht*, KMSP w Antwerpii 1997; *Arcydzieło P.P. Rubensa*, MN w Warszawie 2000; *Depozyt kolekcji Starowiejskich*, MWiM w Olsztynie 2000. Współtwórca i redaktor półrocznika „Barok” (od 1994). Przewodniczący Komitetu Nauk o Sztuce PAN. Kierownik Studium Doktoranckiego Wydziału Historycznego UW.

IDEE HUMANIZMU W SZTUCE EUROPY XV–XVI WIEKU



ekst ten poświęcam Pamięci moich nauczycieli akademickich: Michała Walickiego, Jana Białostockiego i Władysława Tatarkiewicza z Uniwersytetu Warszawskiego. Jak wiadomo, dwaj pierwsi byli historykami i teoretykami sztuki, a sławny Władysław Tatarkiewicz, najstarszy z nich, filozofem i historykiem filozofii, estetykiem, a w okresie młodości był również historykiem sztuki. Szczególnie istotny był wpływ tego ostatniego na Jana Białostockiego podczas jego studiów na tajnym uniwersytecie w Warszawie, a więc pośrednio oddziałł i na mnie jako studenta Jana Białostockiego.

Kiedy ukończyłem studia, wpływ był bezpośredni, mogłem bywać u Tatarkiewicza w domu, na jego wykładach i seminariach. Żaden z moich nauczycieli nie uległ ideologii totalitaryzmu, odrzucając życie uczonego-panegirysty czy wyjazd na emigrację polityczną po roku 1945. Wyjeżdżali z Warszawy, aby powrócić z radością do studentów i uczniów. Jedynie Michał Walicki uwięziony przez oprawców stalinowskich miał odebrany paszport w roku 1949 i nie opuszczał kraju.

Nie potrafię wyrazić mojej wielkiej wdzięczności za to wszystko, co zdołałem nauczyć się i usłyszeć od Nich. Pierwszy zmarł nagle Michał Walicki w r. 1966. Potem odszedł Władysław Tatarkiewicz w roku 1980, wreszcie Jan Białostocki w r. 1988. Będę powoływał się na ich ustalenia w zakresie sztuki XV i XVI wieku, korzystając z najnowszego stanu badań i w oparciu o moje odkrycia.

Warto sobie uświadomić, że oddziaływanie myśli filozoficznej na sztuki plastyczne i architekturę nie przebiegało w prostym systemie bezpośrednich wpływów. Twórcy dzieł plastycznych i architektonicznych nie posiadali głębszej znajomości wielkich systemów myślowych epoki w której pracowali. Spóźnione idee neoplatonickie lub częściowe ich przyswojenie wydawało się być regułą, z jednym wyjątkiem Kopernika.

W Polsce silny nurt arystotelizmu wpłynął na kształtowanie się teorii urbanistycznych, z udziałem m.in. Petrycego.

Po tym wstępie przejdę do pięciu części zatytułowanych: „Nowa wiedza”, „Rzemieślnik i artysta”, „Nurty stylistyczne w XV i XVI wieku”, „Geografia artystyczna Europy XV i XVI wieków”, „Humanisci na dworze Jagiellonów”.

Nowa wiedza

Na początku XV wieku wśród rzemieślników florenckich pojawiły się radykalne koncepcje pogłębiania uprawianego rzemiosła poprzez korzystanie ze wiedzy ówczesnych uczonych filologów (znawców greki i łaciny antycznej), matematyków czy filozofów.

Sam powrót do tradycji antycznej literatury, architektury i rzeźby w XV wieku wydawał się ówczesnym „cudownym” i „niezwykłym”.

Wydaje się, że twórcy dzieł architektonicznych i plastycznych próbowali odzyskać jakby zagubione w „gockim okresie” tajemnice natury świata, człowieka i istoty bóstwa. Wnikliwa obserwacja świata widzialnego połączona była z powoływaniem się na odkrywane teksty autorów antycznych (greckich i rzymskich).

Uczonych w badaniach widzialności świata zastąpili częściowo malarze: Piero della Francesca (*De prospettiva pingendi*) i Leonardo da Vinci (w rękopiśmiennych kodeksach i w *Traktacie o malarstwie*).

Odkrywanie tajemnic natury świata w środowisku malarzy florenckich, związane było z odwzorowaniem świata widzialnego w systemie OKNA otwartego na otaczającą rzeczywistość. Jakby okna w prostokątnej ramie, czyli na namalowanym obrazie (na desce) lub na płaskorzeźbionej płytynie (z brązu).

Nowym odkryciem plastyki stała się perspektywa, o zbieżnej konstrukcji linii pomocniczych, sugerujących głębie, przy płaskim systemie odwzorowania świata realnego. Zabiegi techniczne perspektywy jednoocznej, nie zostały wynalezione przez samych malarzy, a przez środowisko matematyków, za pośrednictwem architektów. Perspektywa w dziełach malarskich nie była zabiegiem samym w sobie, próżnym popisem czy „sztuką dla sztuki”.

DIA 1. Oto wspólne dzieło architekta, konstruktora i technologa w jednej osobie Filippo Brunelleschiego i freskanta Tommaso di Ser Giovanni di Cassai, zwanego Masaccio (dawniej Tomasaccio). Ściana nawowa w kościele Santa Maria Novella we Florencji posłużyła w r. 1425 do namalowania epitafium rodziny Lanzi, techniką fresku. Sugestia niezwykle głębokiej przestrzeni, jakby głębokiego tunelu, w której ukazano Trójcę Świętą, to symboliczne ujęcie istoty Bóstwa widzialnego przez nas z nawy kościoła, a nie dostrzeganego przez parę kłęczących małżonków na tle pilastrów. Chrystusowi na krzyżu towarzyszą postacie z grupy na Kalwarii: Matka i ukochany uczeń św. Jan Ewangelista. W ten sposób zostało podkreślone znaczenie Corpus Christi (Ciała Chrystusa) i jego kult.

Pod mensą ołtarzową w dolnej części fresku, niedawno odkrytej przez konserwatorów, pod krzyżem Odkupienia, widzimy ciało Adama, pierwszego człowieka, jako świadectwo Grzechu Pierworodnego, jak i wartości Odkupienia.

Linie perspektywy wyznaczył Brunelleschi, rysując charakterystyczne dla siebie formy architektury wczesnorensansowej, a fresk wykonał Masaccio. Ten

duet twórczy ukazał nam niezgłębione tajemnice świata widzialnego i boskiego, określone ramy czasowe życia człowieka i boską perspektywę nieskończonej wieczności, sugerując m.in.: postacie nadludzkiej wielkości na tle struktury tunelowej.

Skala tego fresku o wymiarach 489 na 117 cm jest skromna wobec monumentalnych dzieł architektonicznych zrealizowanych przez Brunelleschiego.

DIA 2. Kopuła nad katedrą florencką jest najślawniejszym dziełem epoki wzniesionym w latach 1419–1452. Uważana za niezwykle cud techniki budowlanej, jest dwupowłokowa. Wzniesiona na wysokości ponad 50 m, na rusztowaniach samonośnych. Latarnia na jej szczycie sięga aż 110 m. Doskonałe wyliczenia konstrukcji i statyki kopuły oraz użycie lekkich materiałów budowlanych (cegły zamiast kamienia), są popisem niezwyklej wiedzy technicznej Brunelleschiego, na miarę komputerowych wyliczeń współczesnych specjalistów z różnych dyscyplin. Dodajmy, że dekoracja z płytek marmurowych fragmentów kopuły nie została ukończona do dzisiaj. Kopuła zwana „koroną miasta” nad katedrą Santa Maria dei Fiore dominuje nad Florencją od XV wieku.

Wykształcony na uniwersytetach w Padwie i Bolonii, sławny humanista Leone Battista Alberti napisał w swoim traktacie „*O malarstwie*”, iż filozofowie twierdzą „powierzchnie mierzy się pewnymi promieniami (...) i (...) nazywa się je «promieniami wzroku», ponieważ przez nie uzyskuje się obrazy przedmiotów, te właśnie promienie rozpięte pomiędzy okiem a widzianą powierzchnią z natury swej z niezwykłą jakąś dokładnością zbiegają się z sobą. Przenikają przez powietrze i inne ciała podobnie rzadkie i przejrzyste (...). Lecz niemało zastanawiali się starożytni nad tym, czy promienie wypływają z powierzchni czy z oka” (wyd. z r. 1963, s. 8).

Alberti (1404–1472) był również nowatorskim architektem, projektując około 1458 roku płaską fasadę kościoła Santa Maria Novella od strony placu. Elementy gotyckie tkwią w niej w dolnej części. Górna część z wielkim okulesem (oknem okrągłym) łączy tradycje inkrustacji kilku barwnym marmurem z zasadą kurtyny osłaniającej dachy naw bocznych. Pilastry obłożył dwubarwnym marmurem, dążąc do uzyskania równowagi form w monumentalnej skali placu miejskiego.

DIA 3. Fasada Santa Maria Novella od południa, po r. 1458, z fundacji Giovanniego Rucellai, należącego do bogatej rodziny florenckiej.

Rzemieślnik i artysta

Wspomniałem o kilku projektantach i wykonawcach, których można określić następująco: Masaccio (1401–1428) malarz–rzemieślnik, krótko stosunkowo przebywał we Florencji, wyjechał do Rzymu, gdzie zmarł. Zabłysnął i zgasł szybko. Brunelleschi (1377–1446) to sprytny samorządowiec, który zrobił karierę jako główny architekt miasta, w oparciu o protekcję rodziny Medyceuszy, najpotężniejszych we Florencji. Humanista Alberti (1404–1472), który dążył do zrealizowania kariery na dworze papieskim jako dyplomata i pisarz, przelotnie związał się z władcami świeckimi w Rimini, Mantui. Florencja, rodzinna dla



wygnanego rodu Albertich, nie była mu przyjazna w okresie wielkiej dominacji Wawrzyńca Wspaniałego, z bankierskiego rodu Medyceuszy.

Jak pisał Alberti *celem malarza jest raczej osiągnięcie sławy, uznania i popularności niż zdobycie majątku* (Księga III).

We Florencji urodzili się geniusze, którzy przestali być zwykłymi rzemieślnikami, stając się wielkimi artystami, jakby boskimi stwórcami (il Divino). Są to: Leonardo da Vinci (ur. 1452 w Vinci pod Florencją) i Michelangelo (ur. 1475). Obaj pochodzili z rodzin urzędniczo-prawniczych. Ich edukacja w rzemieślniczych warsztatach: Verocchia czy Ghirlandaja, miała charakter zwykłej nauki zawodu. Nic nie zapowiedziało tego, co osiągnęli później jako sławni artyści, o nieznanym wcześniej bardzo wysokim statusie społecznym. Swoje zainteresowania wielu dziedzinami nauki Leonardo da Vinci rozwijał gorączkowo na dworach książęcym rodziny Este w Mediolanie i królewskim Franciszka I we Francji.

DIA 4. Leonardo da Vinci Rysunek z Kodeksu Atlantyckiego.

Osiągnięcia w zakresie botaniki, geologii, meteorologii, hydrauliki, budzą podziw do dzisiaj. Z kolei studia nad anatomią ciała ludzkiego czy teorie charakterów ludzkich i uczuć wydają się być blisko jego malarstwa i rysunku. Wydaje się z dzisiejszej perspektywy, że Leonardo pozował na mędrca, będąc bardziej dworakiem, który chciał stale imponować swojemu otoczeniu dworskiemu. Nie zrobił kariery w papieskim Rzymie.

Szybko się zniechęcał, zmieniając cele i problematykę zainteresowań. Najczęściej nie potrafił ukończyć swoich dzieł, korzystając z pracy pomocników i uczniów.

Michał Anioł, rzeźbiarz w marmurze i freskant, przez dziesięciolecia trudził się sam, z jednym lub dwoma pomocnikami. Przez Vasarięgo, jeszcze za swego życia, został uznany za najslawniejszego artystę swojej epoki, którego twórczość stanowiła apogeum dokonań w zakresie sztuki i architektury, a po nim miał nastąpić regres.

DIA 5. *Pieta watykańska*, 1498–99, wykonana dla francuskiego kard. Bilheres de Lagraulas, ambasadora Francji na dworze papieża Aleksandra VI. Sygnowana: „MICHEL. AGELVS. BONAROTVS. FLORENT. FACIEBAT”. Wysokość marmuru 174 cm.

Różnorodne interpretacje tego dzieła zmierzają do ukazania neoplatonizmu tej rzeźby lub opierają się na teologii maryjnej i roli Marii w współpodkupieniu świata. Wieczna młodość Marii to symbol jej Niepokalnego Dziewictwa. Wreszcie inni interpretorzy zwracają uwagę na relacje rzeźbiarza z surowym moralistą dominikańskim, kaznodzieją Savonarolą, który został spalony na stosie w dniu 23 maja 1498 we Florencji.

„Boskość” dzieł Michała Anioła polegała nie tyle na jego wielkim uduchowieniu, ale na porównywaniu go przez odbiorców ze stwórcą Wszechrzeczy.

DIA 6. *Pieta Rondanini*, Museo del Castello Sforcesco, Mediolan. ok. 1552–1564. Wysokość marmuru 195 cm.

Jedną z ostatnich prac architektonicznych Michała Anioła (r. 1564) była kupała nad bazyliką św. Piotra w Rzymie, a z rzeźb *Pieta Rondini*, w której Maria

dźwiga martwe ciało Chrystusa. Uduchowanie postaci Matki i Syna polegało nie tylko na odrealnieniu form ich ciał.

DIA 7. Michał Anioł *Sąd Ostateczny*, ściana ołtarzowa, Kaplica Sykstyńska, po 1535 r.

Pietro Aretino (Pietro Bacci z Arezzo), późniejszy przeciwnik jego fresku *Sąd Ostateczny* w Kaplicy Sykstyńskiej, przy innej okazji nazwał Michała Anioła „nowym Fidaszem, Apellesem i Witruwiuszem”, a więc twórcą wszechstronnym, na miarę najslawniejszych antycznych mistrzów dłuta, pędzla i cyrkla.

Oto co napisał Aretino w *Liście* (z 1545 r.) do Michała Anioła:

„Wyuzdanie waszego dzieła byłoby może odpowiednie na ścianach jakiejś rozkosznej łaźni, lecz nie na czołowej ścianie (...). Dusze nasze mniej potrzebują przyjemności pochodzących od dzieł sztuki, a więcej uczuć pobożności. Tekst ten napisany przez cynicznego pisarza, ocierającego się często o pornografię, był wyrazem nowych tendencji w Kościele katolickim, związanych z cenzurą Soboru Trydenckiego wobec sztuki nie zgodnej z teologią. Jak wiadomo, za życia najslawniejszego artysty Michała Anioła, na rozkaz soboru z 1564 roku freskant Daniele da Volterra, jego uczeń, przykrył nagość części postaci na fresku. Ten retusz uznawano powszechnie za śmieszny, skoro Daniele da Volterra przeszedł do historii jako „braghettone” (kalesoniarz).

Kilka lat wcześniej, około 1540 roku, nagość tych samych postaci Chrystusa i Marii nie raziała prawie nikogo. Artyści, duchowieństwo, a nawet publiczność rzymska zdawali sobie doskonale sprawę, że dla Michała Anioła nagość postaci na fresku miała charakter neoplatonickiej formy piękna absolutnego, nie osłoniętego żadnym woalem. Naga czystość ciał zmartwychwstałych w trakcie Sądu Ostatecznego była usprawiedliwiona.

Zmiana pojęć i ocen moralizatorskich, tak charakterystyczna i dramatyczna wobec sławy artystycznej i samej osoby wielkiego neoplatonika i gorliwego katolika, jakim był wówczas Michał Anioł, dokonywała się powoli pod wpływem gwałtownych ataków Reformacji z krajów północnych na Rzym papieski, oskarżanych za niemoralność w życiu osobistym papieży i kardynałów. Luter i jego zwolennicy mówili i pisali o Rzymie jako nowym Babilonie i o wszeteczniczy rzymskiej.



Nurty stylistyczne w XV i XVI w.

Wedle najstarszej tradycji terminologicznej RENESANS, jako styl przeciwstawiany średniowieczu i barokowi, istniał w XV i XVI wieku na terenie Italii, przekraczając granice naturalne Alp w XVI wieku.

Obecnie rzadko używamy tego terminu, rozróżniając różne nurty stylistyczne w Północnej Italii w XV wieku. Sam wiek XV określamy najczęściej jako QUATTROCENTO wiążemy z nurtami wczesnorenesansowymi, późnogotyckimi, renesansowym czy np.: stylem międzynarodowym ok. 1400 roku. Dostrzegamy obecnie szeroką różnorodność stylistyczną w XV wieku, w samej Italii.

DIA 8. Michał Anioł *Tondo Doni*, 1505, Uffizi.

Od początku XVI wieku dostrzegamy nowy nurt manieryzmu, którego twórcą jednym jest Michał Anioł w swoich dziełach około 1500 roku, jak *Tondo Doni* (Uffizi) czy freskowa dekoracja sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej. Późniejsze dzieła architektoniczne Michała Anioła, jak Cortile i Kaplica Medyceuszy przy San Lorenzo we Florencji, mają charakter manierystycznych manifestacji, dostrzeżonych i naśladowanych przez jego naśladowców w trakcie kilku generacji artystycznych, aż po r. 1600.

W XVI wieku kult Michała Anioła jako artysty boskiego – „il divino”, prowadzi do naśladowania nie natury, a jego złożonej stylistyki.

Rafael, Giuliano Romano, Corregio, Pontormo, Bronzino, Rosso Fiorentino, Vasari, Savoldo to najślawniejsze nazwiska jego naśladowców powtarzających jego stylistykę manierystyczną.

Sztuka w Polsce od początku XVI wieku, z Kaplicą Zygmuntowską na czele, to dzieła w pełni manierystyczne. Nie można ich określać, jak moi wielcy poprzednicy z Tatarkiewiczem – „sztuką renesansową”.

Geografia artystyczna w XV i XVI w.

DIA 9. Capella Brancaccich we Florencji.

Kiedy rozpoczynałem przed kilkudziesięciu laty studia historii sztuki europejskiej XV wieku, istniało wiele mitów związanych z geografią artystyczną w Europie. Współpracownik Massacia, mistrz Masolino da Panicole (1383 – po 1435) wyjechał na Węgry jesienią roku 1425, aby powrócić po dwu latach do Florencji. Był to, jak mnie uczono, pierwszy wyjazd artysty włoskiego Renesansu do środkowowschodniej Europy, czyli do naszej części kontynentu. Jeden z wielkich uczonych węgierskich, starszego pokolenia, poświęcił temu epizodowi książkę.

DIA 10. Tumba nagrobka Władysława Jagiełły, katedra na Wawelu.

Dzisiaj wiemy więcej. To polski król, Władysław II Jagiełło wezwał artystów florenckich do Krakowa i to znacznie wybitniejszych niż Masolino, epigona późnego gotyku i współpracownika Massacia. Wśród nich był m.in.: rzeźbiarz z kręgu Donatella. Na Wawelu, w katedrze będącej nekropolią władców polskich, zmontowano przywieziony z Florencji nagrobek królewski. Działo się to wcześniej około roku 1420, jeszcze za życia króla Władysława Jagiełły, wkrótce po śmierci jego ukochanej żony (drugiej). Nagrobek był typu baldachimowego,

ale zachowała się z niego tylko wczesnoflorencka tumba (raczej pseudotumba). Obok istniał wspaniały ołtarz namalowany przez florenckiego malarza, dzisiaj nie zachowany.

Skąd tak wielka atencja króla do sztuki wczesno renesansowej w stylu quattrocenta florenckiego? Malowali przecież dla niego, równolegle bizantyjscy freskanci kaplicę na Zamku Lubelskim. Był to świadomy wybór polityczny, w walce dyplomatycznej przeciw zakonowi Krzyżaków potrzebował król mocnego wsparcia ze strony kurii rzymskiej. Jak wiemy, król zangażował najlepszych prawników z Padwy, Florencji i Rzymu, za pośrednictwem Pawła Włodkowica w roku 1420. Byli w wśród nich m.in: znani cywiliści jak Domenico z San Gimignano, Giovanni Milis de Bressanone, Gaspare z Peruzy i Paolo di Castro.

Ściągnięto do kancelarii królewskiej w Krakowie pisarza z Florencji, który pisał dla niego wczesnorenesansową majuskułą. Nazwiska jego nie znamy, ale jesteśmy pewni, że pracował około 1420–25 w Krakowie.

Wkrótce dołączyli inni wielcy artyści włoscy, jak Pisanello, pracujący dla dworów cesarskiego, papieskiego i książęcych we Włoszech do roku 1447.

DIA 11 i 12. Jacopo Bellini. Dwa projekty nagrobków Warneńczyka.

Kilku artystów po ojcu i szerokie kontakty artystyczne z Rzymem odziedziczył Władysław III, król Polski i Węgier, zwany po swej śmierci w roku 1444 na polu bitwy pod Warną – Werneńczykiem. Przypominam, że triumfy wojenne na Bałkanach, uroczysty wjazd króla Węgier do Budy w roku 1444 (wraz z kard. Giuliano Cesarinim), wreszcie śmierć króla pokazał znakomity rysownik wenecki Jacopo Bellini. Dwa różne rysunki nagrobków królewskich odkryłem w paryskim Luwrze i londyńskim British Museum wykonane przed 1450 rokiem. Kazimierz Jagiellończyk, następca po bracie na tronie polskim, prowadził inną politykę mocarstwową, odrzucając bliskie kontakty z papieskim Rzymem i Italią, co tłumaczy zerwanie więzów słończnego Krakowa ze sztuką quattrocenta.

Sztuka florencka wczesnego renesansu pojawiła się o wiele wcześniej w Polsce niż we Francji, której wojska interweniowały w końcu XV wieku w północnej Italii. To jeden z paradoksów ówczesnej kultury europejskiej!

Humanści na dworze Jagiellonów

Za króla Władysława II znakomitymi humanistami wykształconymi na uniwersytetach włoskich byli: Paweł Włodkowic, Andrzej Łaskarzyc, Piotr Wolfram czy Mikołaj Kiczka, a później Mikołaj Lasocki. Moim zdaniem ten pierwszy okres otwarcia na nowinki był decydujący.

Najlepiej jest znany okres przełomu XV i XVI wieku i dlatego go całkowicie pomijam.

DIA 13. Odcisk gemmy Kopernika. Powiększenie.

Mikołaj Kopernik na swoich listach wysyłanych z Fromborka, od roku 1524, odciskał gemmę z przedstawieniem nagiego Apollina grającego na lirze. Nie używał w przeciwieństwie do swego brata kanonika Andrzeja (zm. w roku 1518)

herbu szlacheckiego rodziny von Allenów. Wybór tego, a nie innego odcisku owalnego, o wymiarach 12 na 10 mm, wydaje się być w pełni świadomy. Po pierwsze przypominam tutaj, sławny cytat z Kopernika: *Nasze wiedzieć jest to przypomnieć sobie starożytnych*. Po drugie, jak wykazał Stanisław Mossakowski było to przedstawienie plastyczne związane ściśle z teorią heliocentryzmu: *Środek świata zajmuje właśnie Słońce. O tym wszystkim poucza nas prawo porządku (...) i harmonia całego świata (De revolutionibus, Ks. I)*. Jeszcze dobitniej pisze Kopernik o Słońcu w duchu pitagorejsko-neoplatońskim w rozdziale X Księgi 1. Ten cytat, tutaj opuszczony, wydaje się bardzo ważny dla interpretacji odcisku gemmy z Apollinem jako Febem. Kopernik używał więc mitu o Febie, jako bogu Słońca i jego muzyce jako źródła harmonii wszechświata. Napisał z dumą: *Odnaleźliśmy zatem w tym porządku [kosmosu] zadziwiający ład świata i ustalony, zharmonizowany związek między ruchem [planet] a wielkością sfer (Ks. 1)*.

Jak bardzo powiązana jest tutaj późnoantyczna gemma i jej odcisk na papierze listowym z nową astronomią i teoriami filozoficznymi Kopernika! Drobiazgi zdradzają mistrza.

Król Zygmunt August miał na swym dworze wybitnego rzemieślnika z Werony Giovanniego Giacopa Caraglio, który wykonywał od 1539 roku wspinałe gemmy, kamee i medale dla króla i jego otoczenia. Był także złotnikiem i mincerzem królewskim. Zmarł w Krakowie w roku 1565, już jako szlachcic od kilkunastu lat. Na dwór królewski zaprotegował go humanista Aretino. Mitologiczne wizerunki króla i jego pierwszej żony Barbary Radziwiłłówny, czy później następnych żon, to efekt współpracy Caraglia i humanistów – sekretarzy królewskich.

DIA 14. Tapiseria jagiellońska z ok. 1565.

Do sekretarzy należy zaliczyć m.in.: Jana Kochanowskiego w latach 1562–1570, dzięki którego inwencji powstały w Brukseli w warsztatach tkaczy, przynajmniej dwie serie tapiserii zwanych arrasami jagiellońskimi, przechowywane na Wawelu. Biblijność tematyki zaczerpnięta z *Księgi Rodzaju* związana była ściśle, o czym pisałem przy innej okazji, z politycznymi celami Zygmunta Augusta z lat 1564–69.

Zakończenie

DIA 15. Sala Senatu, z przedstawieniem króla na tronie, siedzących senatorów i stojących posłów, drzeworyt po r. 1548.

Podsumowanie mojego referatu wydaje się raczej banalne. Wysoki poziom intelektualny elit w Koronie polskiej i na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego wyprzedzał inne środowiska w państwach europejskich.

Łatwość recepcji wielkich idei humanizmu, ruchliwość intelektualna, mobilność uczonych była niezwykle wysoka. Dodajmy do tego wielką siłę moralną praw o samostanowieniu narodów – Włodkowica czy pełnię wolności osobistej jednostek należących do „narodu szlacheckiego”. Wreszcie, po połowie XVI wieku znaczenie Izby Poselskiej przerosło oczekiwania króla i senatorów, czy ambicje polityczne szlachty.

Dodajmy w komentarzu do pokazywanego przezrocza. Nie udało się w grafice z końca XVI wieku wykreować realnego przedstawienia na miarę dominacji Izby Poselskiej. Pokazywano nadal króla i senatorów podczas tzw. wotów, ponieważ traktowano je jako niezmiennie (czyli sakralne) wyobrażenie symboliczne struktury politycznej Rzeczypospolitej. Jak wiadomo, co może nas dziwić, uznawano od końca XVI wieku nasz ustrój za republikański, skoro zdaniem teoretyków prawa dominował u nas parlament nad władzą królewską. Powtarzał to jeszcze Leibniz w XVII wieku.



Bibliografia (wybór)

1. J. Białostocki, *Spatmittelalter und beginnende Neuzeit*, wyd.1, Berlin 1972 Propylaen Kunst Geschichte, Band 7; *Mysłliciele, kronikarze i artyści o sztuce od starożytności do 1500 r.* Wybrał i oprac. J. Białostocki, wyd.1, Warszawa 1978; tenże *Władysław Tatarkiewicz jako historyk sztuki*, „Studia filozoficzne”, nr 4(125), 1976, s. 27–33.
2. J.A. Chrościcki, *La vie et la mort de Ladislas III Jagellon (dit Varna) d'apres les dessins de Jacopo Bellini*, „Questiones medii aevi novae”, III, 1998, s. 245–264, tenże, *Demokracja czy anarchia. O ikonografii sejmów do roku 1793* (w druku).
3. S. Mossakowski, *Sztuka jako świadectwo czasu. Studia z pogranicza historii sztuki i historii idei*, wyd. 1, Warszawa 1980.
4. M. Walicki [wraz z J. Starzyńskim] *Dzieje sztuki polskiej*, Warszawa 1936, tenże *Obrazy bliskie i dalekie*, wyd. 1, Warszawa 1962.
5. Wł. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, tom II, wyd. 1, Lwów 1931; tenże *Historia estetyki*, tom 3, *Estetyka nowożytna*, wyd. 1, Warszawa 1961.

Juliusz A. Chrościcki





Zbigniew Religa

Urodził się w 1938 roku w Miedniewicach, w powiecie żyrardowskim.

W 1963 ukończył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Warszawie.

W latach 1966–80 pracował w Szpitalu Wolskim w Warszawie, uzyskał w tym czasie I i II stopień specjalizacji z chirurgii. W 1973 odbył staż w zakresie chirurgii naczyniowej w Nowym Jorku w USA, a w 1975 – staż w zakresie kardiochirurgii w Detroit, USA. Po uzyskaniu stopnia doktora nauk medycznych w 1973 był adiunktem, a po habilitacji w 1981 – docentem w Klinice Kardiochirurgii Instytutu Kardiologii w Warszawie. Od 1984 kierował Katedrą i Kliniką Kardiochirurgii w Zabrze. W 1990 został profesorem Śląskiej Akademii Medycznej. W latach 1997–99 był rektorem Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. W 2001 objął stanowisko kierownika II Kliniki Kardiochirurgii i dyrektora Instytutu Kardiologii w Warszawie.

W 1994 pełnił funkcję przewodniczącego Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform, a w 1995 – przewodniczącego partii Republikanie. Obecnie jest wiceprzewodniczącym Rady Politycznej Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego.

Doktor honoris causa Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego, Śląskiej Akademii Medycznej i Białostockiej Akademii Medycznej.

OD STRUSIA DO RELIGI



a propozycje wygłoszenia referatu pt. „Od Strusia do Religi” zareagowałem początkowo tak, jak mój kierowca, który wiozł mnie dzisiaj do Radomia.

Po co my tam jedziemy, do tego miasta i co ma jakiś ptak wspólnego z Panem Profesorem? Potężny żar dzisiejszego dnia, falujący asfalt zatłoczonej drogi – słowem czerwcową fatamorgana duszącej się od wyziewów Warszawy. Wszystko to razem wywołało zabawny obrazek: strusia pędzącego w afrykańską dal, wielkiego, śmiesznego ptaka, który na swoich przegubowych no-

żyskach próbuje pobić kolejny rekord świata na średnim dystansie. Uśmiechając się do swoich „wizji”, objaśniłem Panu kierowcy, że nie o ptaka tu chodzi, a o wielkiego uczonego, który był nadwornym lekarzem ostatniego Jagiellona na tronie polskim – Zygmunta Augusta¹.

Na poprzednim wykładzie oglądaliśmy wspaniałe i piękne zespoły architektoniczne, rzeźby oraz najcudowniejsze obrazy włoskiego Renesansu. Ci z Państwa, którzy byli we Włoszech, mogli je oglądać w całej ich urodzie i krasie, zachowując w swojej pamięci na całe życie.

Mimo woli i ja sam uległem ich nieodpartemu urokowi! Ale mimo tego wszystkiego – powiedzieć muszę: to wcale nie był piękny świat, to nie był piękny czas!

Po przeuroczych uliczkach i czarownych zaułkach renesansowych miast i miasteczek płynęły otwarte ścieki. Odchody ludzkie i zwierzęce napełniały powietrze nieznośnym odorem. A po cudownie pięknych pałacach i willach prze-

¹ Strus, Srusiek, Struthius Józef (1510–68), lekarz; 1536 mianowany prof. w Padwie; dużo podróżował, wzywany na dwory króli; od 1545 w Poznaniu; nadworny lekarz Zygmunta Augusta; tłumaczył na łacinę Hipokratesa i Galena, a także dzieła astr. i poet.; autor słynnego oryginalnego traktatu o tętynie, w którym m.in. opisał rodzaje tętna, wpływ temp. na tętno i jego znaczenie dla celów diagnostycznych – *Sphygnicea artist iam mille ducentos annos perditae et desideratae libri V* (1555). Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1987, wyd. II, s. 318.

chadzali się ludzie, którzy być może raz na rok zażywali kąpeli. Ludzie, którzy w najlepszym razie raz na dzień myli ręce i twarz. Nikt nie wiedział wtedy, co to jest higiena? Co ona jest warta, co stanowi o jej ważności? Gdybym znalazł się w tym cudownym okresie Leonarda da Vinci i Michała Anioła ze swoją dzisiejszą wiedzą lekarza, czułbym się tam zupełnie bezradnym. Nie potrafiłbym leczyć chorych ludzi.

Owczcześni lekarze, te wielkie nazwiska, które znamy z historii, tak naprawdę zupełnie nie umieli leczyć. Tak naprawdę, oni nie leczyli w ogóle. Przyczyną był zupełny brak prawdziwej wiedzy medycznej. Jak można leczyć chorego, kiedy na dobrą sprawę nie wiadomo, po co jest serce? Jak lekarz może leczyć chorego, kiedy nie wie, że krew płynie?

Mimo tego wszystkiego okres Renesansu stanowił przełom rewolucyjny. Dlaczego?

Dlatego że przez szereg wieków wcześniejszych funkcjonowały dogmaty, który dotyczyły wielu spraw, w tym także medycyny. Okres Renesansu żywo interesujący się filozofią, tworzący nowe pojmowanie kultury, nowe jej wzorce, obalał istniejące dogmaty, odszedł też od dogmatu medycznego. Było to jedno z najważniejszych jego rewolucyjnych osiągnięć. Ludzie nauki i sztuki zwrócili się ku rzeczywistości. Zaczęli tę rzeczywistość dostrzegać i odczytywać taką, jaką jest ona w swojej istocie. Lekarze zaczęli leczyć ludzi na podstawie tego, co sami wywnioskowali dokonując obserwacji natury.

Oto jeden z przykładów. Ambroise Paré², jeden z bardziej znanych lekarzy francuskich, uczestniczył w potężnej bitwie, jakich było przecież wtedy wiele. W trakcie mozolnej pracy zabrakło mu podstawowego środka służącego do opatrywania ran, jakim był olej. W owym czasie olej służył do zalewania ran ciętych i postrzałowych. W razie jego braku, rany po prostu przyżegano rozgrzanym do białości narzędziem. Nietrudno sobie wyobrazić rozmiary bólu, które powodowały te zabiegi i tak już straszliwie cierpiącym ludziom. W trakcie bitwy, o której zacząłem swoją opowieść, bez ustanku przybywało żołnierzy ciężko okaleczonych.

Ambroise Paré wykorzystawszy do końca olej, pozostałym przemywał ich rany tylko czystą wodą i zakładał opatrunki. Rano dokonując oględzin chorych w lazarecie polowym stwierdził fakt, który go mocno zadziwił. Otóż ci, którym zabrakło oleju, czuli się dobrze, zaś większość, którą nim potraktowano – pomierała.

Trzeba było umieć wyciągnąć wnioski. Od tego momentu przestano dokonywać nieludzkiej zbrodni zalewania otwartej rany rozprażonym olejem. Oczywiście warto podkreślić z całą mocą: wyciągnąć wniosek! Ale także mieć odwagę zastosować go w praktyce. Renesans obdarzył nas okryciami genialnego Leonarda da

² Paré Ambroise (1509?–1590), chirurg (cyrulik) franc.; jeden z prekursorów nowocz. chirurgii, lekarz nadworny Henryka II, Franciszka II, Karola IX i Henryka III; gł. działalność w zakresie chirurgii wojennej; zarzucił metodę zalewania ran wrzącym olejem i przyżegania rozpalonym żelazem, a wprowadził opatrunki maściowe oraz podwiązywanie tętnic przy amputacjach, co b. zmniejszyło śmiertelność wśród rannych; udoskonalił metody licznych zabiegów operacyjnych, także twórca nowych metod; konstruktor wielu narzędzi i aparatów ortopedycznych. Nowa Encyklopedia Powszechna PWN Tom IV, s. 777.

Vinci. Do dzisiejszego dnia rysunki anatomiczne olśniewają perfekcjonizmem. Renesansowe rysunki anatomiczne są doskonałe, pokazują cały układ naczyniowy. Jednak ludzie, którzy te rysunki wykonywali, nie rozumieli, po co są te naczynia. Ludzie ówczesnie nie wiedzieli o tym, że płynie w nich krew, która krąży. Nie rozumieli, że serce tę krew pompuje. Widzieli zastawki serca, ale nie rozumieli do czego służą. Mimo swoich zdobyczy, lekarze renesansu nie potrafili walczyć z groźnymi chorobami, które dziesiątkowały ludzkość. Szalały zarazy. Dżuma, cholera i inne choroby czyniły ogromne spustoszenia, siały grozę, wzbudzały paniczny lęk, ale nikt nie wiedział, jak leczyć biednych ludzi.

Poza odrzuceniem dogmatów Renesans pochwalić się może jeszcze jedną wspaniałą zdobyczą. Jest nią bez wątpienia: wiedza starożytna, która nie tylko została na nowo odkryta, ale stała się także wielkim wzorem do naśladowania. A jeżeli starożytność, jeżeli medycyna, to Hipokrates. Hipokrates, który był zapomniany przez tyle wieków. I co jest ważnego w tym Hipokratesie? Nie ulega wątpliwości, każdy wie, iż chodzi tutaj o przysięgę Hipokratesa. Nie wszyscy wiedzą, jakie są jego rady dotyczące złamań kości, jak robić trepanację czaszki, ale wszyscy widzą, czym jest przysięga Hipokratesa. Tę wspaniałą przysięgę – renesans przypomniał ludziom.

Do czego sprowadza się przysięga Hipokratesa? Tak naprawdę sprowadza się ona do tego, że ja, lekarz, mam bezwzględnie służyć każdemu choremu, bez względu na to: kto to jest, jakie ma poglądy polityczne, jakiej jest przynależności narodowej. Moim największym obowiązkiem jest służyć bezgranicznie – choremu człowiekowi.

I druga, niezwykle ważna sprawa: przede wszystkim „nie szkodzić”! Zastanawiałem się nad tymi zasadami niejednokrotnie – doszedłem do ostatecznego wniosku: to święte zasady. Tak samo rozumiał ją Hipokrates, tak samo rozumie ją lekarze renesansowi.

Dlaczego są one takie ważne? Myślę, że większa część chorób może być wyleczona przez samą naturę. Wiele chorób leczymy podając różne leki, ale bardzo duża ich część uleczona być może dzięki nieskończonemu szeregowi mechanizmów obronnych naszych organizmów, które są wspaniałym tworem cudownej natury.

Wszystkie te prawdy dziś tak oczywiste i proste odkrył na nowo Renesans. Wspaniałe uniwersytety słonecznej Italii wpajały je swoim wychowankom. Znał je także nasz bohater, Józef Struś, który stamtąd właśnie przybył do Polski. Ówczesni lekarze zajmowali się także, zresztą z dużym powodzeniem innymi dziedzinami nauki, nie tylko teoretycznie, ale także praktycznie.

Znakomitym przykładem wszechstronności zainteresowań może być nasz polski uczonek – Mikołaj Kopernik³ genialny astronom, matematyk, ekonomista i wojskowy był także lekarzem, a może przede wszystkim lekarzem? Obok wielu

³ Kopernik Mikołaj (1473–1543), astronom, matematyk, ekonomista, lekarz, duchowny; wprowadził do nauki nowożytnej teorii heliocentryczną. Studiował w Akad. Krak., następnie od 1496 w Bolonii (astronomię) i od 1501 w Padwie (prawo i medycynę); 1503 uzyskał doktorat z prawa kanonicznego w Ferrarze; w końcu 1503 wrócił do Polski (na Warmię). Nowa Encyklopedia Powszechna PWN Tom III, s. 478.



zainteresowań czysto naukowych, wśród ludzi wykształconych pojawiła się także dość liczna grupa astrologów i alchemików poszukujących czarodziejskiego płynu mogącego zamienić popularne metale w czyste złoto. Rzeczą zaskakującą są fakty, które poświadczają o tym, że w tych często chaotycznych, ale różnorodnych poszukiwaniach uzyskiwano także bardzo korzystne efekty. Otóż alchemia właśnie stała się początkiem nowej, jakże doskonałej dziedziny nauki, jaką jest farmacja. Pracownicy alchemicy, wielokrotnie w swych żmudnych pracach i doświadczeniach odkrywali specyfiki, które pomagały w leczeniu ludzi. Istotną cechą lekarzy czasów renesansowych była ich ruchliwość. Nieważne były granice państw. W poszukiwaniu pracy lekarze różnych narodowości wędrowali po dworach królewskich i magnackich znajdując korzystne zatrudnienie. Nieważną była także narodowość, lekarze nieśli pomoc wszystkim oczekującym. I tak naprawdę, to właśnie lekarze niosący swą pomoc ludziom chorym, byli pierwszymi, którzy prawidłowo rozumieli integrację europejską. Rozumieli dobrze wspaniałą prawdę, którą jeszcze w naszych czasach wielu nie rozumie lub rozumieć nie chce. Najlepszą pomocą, jaką możesz udzielić sobie samemu, jest umiejętność udzielania pomocy innym. Na całe szczęście, ta właśnie prawda coraz częściej zdobywa sobie trwałą popularność i zastosowanie w społecznej codzienności. Jednej rzeczy nie da się powiedzieć o lekarzach renesansu, że posiadali rzeczywistą wiedzę medyczną. Tak naprawdę przynosi ją dopiero wiek XIX, a przede wszystkim dwudziesty. Medycyna, którą mamy w tej chwili na świecie, tworzy już niewiarygodne wprost możliwości leczenia. A przecież stoimy przed kolejną rewolucją medyczną, przed wprowadzeniem na szeroką skalę genomii, która zmieni medycynę – totalnie. Nawet odrzuci chirurgię. Teraz będziemy wiedzieć od początku, na co zachoruje lub nie, nasz pacjent. Bo albo ma jakiś gen uszkodzony, albo jakichś genów nie ma, albo ma ich zbyt dużo. Regulując geny, będziemy mogli zapobiec chorobom lub je eliminować zupełnie. A wszystko to będzie się działo w ciągu paru najbliższych lat. Wierzę głęboko, że tak się właśnie stanie. Wierzę, że człowiek w niedługim już okresie będzie mógł rajskie przyrzeczenie wieczystego trwania uznać za fakt realnie istniejący. Być może moja śmiała teza wzbudzi u Czytelnika niedowierzanie, a u co bardziej sceptycznych – szyderczy uśmiech powątpiewania.

Uśmiechajmy się, wszak śmiech to przecież zdrowie. Ale ja mówię poważnie: będziemy w stanie dojść do nieśmiertelności. Chciałbym teraz chociaż na chwilę odnieść się do sytuacji zaistniałej w Europie po r. 1945.

Europa była zniszczona. Warszawa jako miasto przestała istnieć. Nie było również wielu miast w Niemczech. W Europie była wszechobecna bieda. A co najgorsze: „Żelazna kurtyna” odgradzała nas na długie lata od krajów Zachodu. Jak się później okazało, było to wszystko dla nas strasznym przekleństwem.

Do zachodniej Europy spłynął potężny strumień pieniędzy ze Stanów Zjednoczonych, myśmy je odrzucili z pogardą (oczywiście nie z własnej woli). W tym to właśnie czasie, w latach 1945–47 powstała na Zachodzie supernowoczesna medycyna. Powstały nowe jej dziedziny do tej pory zupełnie nieznanne.

A przede wszystkim – anestezjologia. wielka, cudowna dziedzina, która pozwala na operowanie wszystkiego, ponieważ chory nie czuje bólu. Powstaje moja ukochana dziedzina – kardiochirurgia i torakochirurgia. Pojawiają się pierwsze, niezwykle trudne operacje – wymyślone przez Szweda C. Crafoorda⁴. W latach czterdziestych operował on zwężenie wrodzone aorty. Już w 1947 r. C. Crafoord był w Warszawie, w klinice prof. Leona Manteuffla⁵ i razem z nim przeprowadzili podobną operację. Razem z Crafoordem przyjechali anestezjolodzy i lekarze zajmujący się chirurgią płuc. Wkrótce powstaje potężny ośrodek torakochirurgii w Warszawie, kierowany przez znakomitego lekarza, prof. L. Manteuffla. Ośrodek ten (pragnę to podkreślić z całej mocy) mógł powstać dzięki pomocy udzielonej przez lekarzy szwedzkich. Dwa inne, słynne nazwiska kardiochirurgii, to prof. Moll⁶ mieszkający w Poznaniu i prof. Bross⁷ mieszkający w Katowicach, a operujący we Wrocławiu. Obaj ci uczeni rozpoczęli swoje prace w oparciu o bezpośrednią pomoc kolegów niemieckich. Parę lat temu była potworna wojna, wczorajsi śmiertelni wrogowie przyjeżdżają do Polski i udzielają wszechstronnej pomocy naszym znakomitym uczynom. Powstaje polska kardiochirurgia. To wszystko mogło dziać się dlatego, że dla lekarza nie ma nic ważniejszego, ponad zdrowie chorego. W medycynie europejskiej zachodzą zmiany i dzieją się wspaniałe rzeczy. Ale tak naprawdę cały świat medyczny zapatrzony jest w Stanay Zjednoczone Ameryki. Powojenna Ameryka Północna błyskawicznie rozwija swoją gospodarkę, stając się szybko potęgą finansową świata. Ogromne pieniądze płyną na nowe badania naukowe, tam też powstaje najciekawsza medycyna. W 1953 r. dr J. Gibbon⁸ decyduje się po raz pierwszy na świecie użyć urządzenia o nazwie płuco-serce. Aparat ten służy do leczenia wad wrodzonych serca. Na czym polega płuco-serce? Ludzka krew wprowadzana jest do



⁴ Crafoord Clarence (1899–1983), chirurg szwedz.; prof. uniw. w Sztokholmie; jeden z pionierów chirurgii klatki piersiowej (trakochirurgii) i serca (kardiochirurgii); oprac. nowe metody operacyjne. Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, Tom I, s. 792.

⁵ Manteuffel-Szoego Leon (1904–73), brat Tadeusza i Edwarda, chirurg; od 1954 prof. Inst. Gruźlicy w Warszawie; twórca pol. szkoły chirurgii klatki piersiowej, gł. chirurgii serca; czł. m.in. Franc. Akad. Chirurgicznej; gł. prace dotyczące zagadnień fizjologii i patofizjologii krążenia związanych z krążeniem pozaustrojowym oraz chirurgii serca; wykonał wiele zabiegów chirurgicznych na sercu; podczas okupacji niem. pracował w Szpitalu Wojskim w Warszawie, współpracując z AK; O ruchu krwi (1968). Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, Tom IV, s. 78.

⁶ Jan Moll (1912–1990) kardiochirurg, prof. Akademii Medycznej w Łodzi, ulepszył aparat do krążenia pozaustrojowego; 1969 dokonał pierwszego w Polsce przeszczepu ludzkiego serca. Encyklopedia Popularna PWN, Warszawa 1991, s. 522.

⁷ Wiktor Bross (ur. 1903) chirurg, kardiochirurg, prof. Akademii Medycznej we Wrocławiu, twórca ośrodka torakoangio- i kardiochirurgii we Wrocławiu; czł. PAN; m.in. pierwszy w Polsce wykonał w 1958 r. operację na otwartym sercu; 1966 transplantację nerki. Encyklopedia Popularna PWN, Warszawa 1991, s. 107.

⁸ Gibbon John Heysham (ur. 1903), chirurg amer.; od 1946 prof. Jefferson Medical College w Filadelfii badania na zwierzętach nad krążeniem pozaustrojowym z zastosowaniem sztucznego płuco-serca własnej konstrukcji; 1953 przeprowadził pierwszy na świecie zabieg na otwartym sercu u człowieka z zastosowaniem krążenia pozaustrojowego. Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, Tom II, s. 520.

urządzenia, gdzie podlega utlenianiu (sztuczne płuca). Krew krąży poza człowiekiem. Dzięki temu można wyłączyć serce i je naprawić. Potem przywraca się krążenie, pompując krew z powrotem do układu tętniczego.

Proste, a jakie trudne zarazem.

W tym samym roku J. Gibbon przystępuje do wykonania operacji bardzo drobnej wady serca. W tym czasie wady takie usuwa się również przy pomocy tzw. powierzchniowej hipoterapii.

Wyjaśniam, co to jest. Uśpionego chorego oziębia się do temperatury 29°C. Po otwarciu klatki piersiowej zamyka się krążenie krwi na okres kilku minut. Mózg jest w tym czasie oziębiony i brak krążenia nie powoduje żadnych zmian. Po operacji zaszywa się z powrotem klatkę piersiową i człowiek wraca do zdrowia. Jednak Gibbon swoją operację wykonuje z użyciem płuco-serca. Pierwszy chory umiera. Mimo tego wykonuje kolejne dwie operacje tą samą metodą, pacjentki umierają.

I teraz, proszę Państwa, wspaniąta, cudowna zasada Hipokratesa, *primum non nocere*, jak się do tego odnieść? Trzech chorych umarło. Nie wiem, jacy to byli chorzy, ale wydaje mi się, że tak naprawdę mogli oni żyć dalej.

Wyobraźcie sobie, jak musiał czuć się ten wybitny chirurg? A mimo to zdecydował się przecież na czwartą operację przy użyciu tej samej metody. Teraz wszystko przebiega pomyślnie, chora powraca do zdrowia. Prezydent Stanów Zjednoczonych przyjmuje osobiście chorą wraz z lekarzem. Było to jedno z największych osiągnięć współczesnej medycyny, które otworzyło szeroko drogę nowoczesnej kardiologii. Europejscy lekarze pojechali do Stanów Zjednoczonych, aby nauczyć się nowych metod i szybko przenieśli je do swoich krajów.

Ale i polska medycyna nie pozostaje w tyle. Już w roku 1959 w dwóch miejscach, niezależnie od siebie prof. Moll i prof. Manteuffel wykonują operacje z krążeniem pozaustrojowym w Polsce.

Ale Polska nie posiadała pieniędzy na zakupienie skomplikowanych maszyn. W Polsce musieliśmy wszystko zrobić sami. W związku z tym te pierwsze maszyny tak naprawdę wykonali wysoce uzdolnieni rzemieślnicy.

Moje zetknięcie z kardiologią przypada na rok 1970.

Ogólnopolska śmiertelność po operacjach w krążeniu pozaustrojowym wynosiła 40%. Co drugi pacjent umierał. Ludzie, którzy brali udział w tworzeniu naszej, polskiej kardiologii musieli być nieprawdopodobnie odporni psychicznie. Z chorymi, którzy przychodzili do mnie na operację nie nawiązywałem kontaktu, ja ich po prostu unikałem, ja bałem się z nimi rozmawiać.

Jak się to wszystko ma do zasady *primum non nocere*? Oglądając się za siebie mówiąc szczerze: nie znajduję na to ważne, może najważniejsze, pytanie żadnej odpowiedzi.

Czy pracując w tamtych warunkach, przy braku specjalistycznego sprzętu, nie łamaliśmy tej cudownej zasady *primum non nocere*. Bo tak naprawdę, wielu ludziom skróciliśmy przecież życie!

Ale jest i druga, jaśniejsza strona tego ponurego medalu. Gdyby nie było tego okresu, nie byłoby obecnego poziomu kardiologii (tak jak na wojnie, aby wielu mogło żyć, niektórzy muszą zginąć).

Z całą mocą chcę podkreślić fakt, że obecna kardiochirurgia polska osiągnęła poziom zachodni.

Wszystkie typy operacji są u nas robione, podobnie jak tam i osiągają porównywalne wyniki. Nie jesteśmy gorsi. Czy byłoby tak samo, gdyby nie było tego kilkuletniego, straszego okresu przejściowego? Na to pytanie nie mam gotowej odpowiedzi. Mieliśmy potworne problemy ze spotykaniem się z kolegami zachodnimi.

Chcę teraz oddać głęboki hołd lekarzom z Niemiec, Anglii i Stanów Zjednoczonych, którzy nie brali pod uwagę naszej trudnej sytuacji ekonomicznej oraz politycznej. Oni mieli cały czas dla nas otwarte umysły i serca. Przyjmowali nas zawsze i wszędzie jak można było najlepiej. Myśmy nie mieli pieniędzy, ani możliwości urządzania wyjazdów studyjnych. Kiedy już udało się nam znaleźć określone miejsce i stypendium na Zachodzie, łaskawie otrzymywało się paszport. Wszystkie pieniądze, jakie były do naszej dyspozycji pochodziły z WHO, a Ministerstwo Zdrowia rozdzielało je według własnego uznania. Bardzo często nasze wyjazdy finansowaliśmy sami. Cała rzesza polskich chirurgów była szkolona w Anglii. Z największą satysfakcją mówię zawsze o Niemcach, którzy wielokrotnie pomagali nam, jak mogli, dodawali otuchy i szukali dla nas stypendia. A przede wszystkim przekazywali nam to, co najwartościowsze – wiedzę. Podobnie zresztą robili Amerykanie. Nigdy nie zapomnę wydarzenia z 1980 r., kiedy do Instytutu Kardiologii w Warszawie przyjechała grupa Amerykanów z następującą propozycją: proponujemy Wam zabieranie przez okres dwóch lat dzieci najbardziej chorych – na operacje. Dwoje dzieci w tygodniu i po trzech lekarzy na trzymiesięczne szkolenie. Koszty pokrywali Amerykanie. My opłacaliśmy tylko podróż. Warto dodać, że te koszty – to były duże pieniądze. Lekarze polscy mieli wszędzie szeroko otwarte drzwi. Czuliśmy się zawsze, tak jak za czasów J. Strusia potrzebnymi ludziami i byliśmy wierni swemu powołaniu. Tak naprawdę zawsze czuliśmy się Europejczykami.

Dzisiejsze wstępowanie do Wielkiej Europy dla nas, lekarzy, nie jest niczym nowym. Czuliśmy się obywatelami świata, bo służymy zawsze wszystkim ludziom.

Na zakończenie dedykuję Wam wszystkim cudownej urody fraszkę mistrza Jana z Czarnolasu:

„Na zdrowie”

*Ślachtetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie*

*Ani lepszego
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie*

*Dobre są ale –
Gdy zdrowie wcale.
Gdzie nie masz siły,
I świat niemiły.
Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi
Oddany tobie
Ulubuj sobie!*

Zbigniew Religa



Tadeusz Lewowicki

Urodził się 2 lipca 1942 roku w Nagórzance. Pedagog, ukończył studia w Uniwersytecie Warszawskim. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w roku 1972, a stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w roku 1977.

Doktor honoris causa Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie.

Przewodniczący Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk.

Tytuł profesora nadzwyczajnego nadany został w roku 1982, a tytuł profesora zwyczajnego w roku 1989.

Autor ponad 400 publikacji naukowych. Najważniejsze książki: *Psychologiczne różnice indywidualne a osiągnięcia uczniów*, *Indywidualizacja kształcenia*, *Kształcenie uczniów zdolnych*, *Aspiracje dzieci i młodzieży*, *Proces kształcenia w szkole wyższej*.

Współautor i redaktor około 50 prac zbiorowych – w tym serii książek poświęconych zagadnieniom wielokulturowości, edukacji międzykulturowej.

UNIWERSALNE IDEE HUMANIZMU A EDUKACJA – SZKIC HISTORYCZNY I WSPÓŁCZESNY CASUS EDUKACJI MIĘDZYKULTUROWEJ



odejmując rozważania o ideach humanistycznych należy pamiętać o swoistej genealogii humanizmu. Zazwyczaj pojmujemy humanizm jako prąd umysłowy epoki Odrodzenia¹. Właśnie z Renesansem wiążemy idee, które były i są przywoływane w teorii i praktyce społecznej, a które wyznaczają pewne postawy ideowe wobec ludzi i świata. Ale ten odrodzeniowy prąd umysłowy bardzo wyraźnie nawiązywał do tradycji antycznych, zwłaszcza rzymskich². „Zgodnie z tym rozumieniem humanistami nazywa się ludzi tamtych czasów, którzy podejmowali studia nad

spuścizną kultury antycznej. Ich działalność stwarzała nowy model wykształcenia, przeciwstawny tradycjom edukacji scholastycznej, oparty na znajomości języków starożytnych, a zwłaszcza łaciny. Taki model zyskiwał miano edukacji humanistycznej”³.

Już w tych antycznych źródłach humanizmu odczytać można idee przywoływane w Renesansie, potem w następnych epokach – w Oświeceniu, w czasie neohumanizmu, także współcześnie. Znajdujemy więc „poczucie uprzywilejowania rozumu, inteligencji, woli działania – tego wszystkiego, dzięki czemu człowiek wydobywa się z władzy instynktów i z determinizmu natury i staje się „panem stworzenia” i „panem samego siebie”. Antycznym wyrazem tego „bojowania człowieka” stał się platoński mit o Prometeuszu (w dialogu Protagorasa)”⁴. Wśród idei humanistycznych silnie eksponowane są wolność i godność

¹ Encyklopedia Powszechna. PWN, Warszawa 1988, s. 283.

² Por. B. Suchodolski: *Wstęp*. W: B. Suchodolski, I. Wojnar: *Humanizm i edukacja humanistyczna. Wybór tekstów*. WSiP, Warszawa 1988.

³ Tamże, s. 11–12.

⁴ Por. S. Wołoszyn: *O różnych odmianach humanizmu i ich konsekwencjach pedagogicznych*. W: *Przeszłość przyszłości – księga ofiarowana B. Suchodolskiemu*. PIW, Warszawa 1975.

człowieka, miłość bliźniego, godność duszy⁵. E. Garin podkreśla dwa najbardziej charakterystyczne wątki humanizmu – wartość humanae litterae oraz społeczny charakter prawdziwego człowieczeństwa⁶.

Idee humanizmu z czasem – szczególnie w okresie nowożytnego kryzysu światopoglądów i ideologii w wieku XVII i XVIII, w latach wojen religijnych i rewolucji społecznych – kierowały się ku sprawom sprawiedliwości społecznej, tolerancji, wizji naprawy ludzkiego świata⁷. Odżyły i krystalizowały się poglądy dotyczące regulacji życia społecznego, stanowienia prawa. Nowego znaczenia nabierały ideały dobra, mądrości, piękna, prawdy. Ludzie tworzyli świat humanistyczny – świat idei, świat myśli, ale także świat sztuki, nauki, techniki, społecznej działalności, pracy. Wszystkie te obszary aktywności ludzkiej i wytworów człowieka należą do świata humanistycznego, jeśli są przejawami samorealizacji jednostki i ludzkiej wspólnoty⁸.

W bogactwie ujęć idei humanistycznych odzwierciedlały się najlepsze pragnienia, marzenia, wizje lepszego życia. Przewodnią myślą różnych poglądów było dojrzewanie do – jak nazywał to poeta Hölderlin – pełni pięknego człowieczeństwa. Idee wielostronnego, a nawet wszechstronnego rozwoju wypełniły wyobraźnię ludzi. Człowieka spostrzegano jako istotę wielopłaszczyznową, podobnie jak cały świat. Szczególnie ważne było jednak dążenie do kształtowania (się) *indywidualności zdolnej przekroczyć samą siebie*⁹. Jakże bliskie to współczesnej koncepcji transgresji¹⁰.

Nie sposób przywołać tu chociażby tylko najważniejsze poglądy i głoszone idee. Ich katalog jest ogromny. Podstawowy nurt wielu koncepcji, teorii, poglądów dotyczy m.in. – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – nieskrępowanego, pełnego rozwoju człowieka, odpowiedzialnego i godnego życia, autokreacji i tworzenia świata, w którym respektuje się zasady wolności, tolerancji, w którym panuje pokój i sprawiedliwy ład społeczny.

Wartości uznawane jako humanistyczne są wspólnie niejako wpisane w ideologie społeczne i aksjologię społeczeństw demokratycznych. W innych społeczeństwach przyjmuje się je jako program zmian, zespół wartości, które wyznaczają sens i kierunki przeobrażeń. Uprawniona wydaje się konstatacja, że idee humanistyczne stały się niemal powszechną własnością i mają współcześnie charakter uniwersalny i uniwersalną wymowę. Powtórzmy raz jeszcze – humanizm jest postawą ideową, na którą składa się zespół idei i wartości, akceptacja wizji życia opartej na tych ideach i wartościach, relacje między ludźmi i stosunek ludzi do świata rzeczy, postępowanie człowieka zgodne z ideami humanizmu¹¹.

⁵ E. Garin: *Filozofia odrodzenia we Włoszech*. PWN, Warszawa 1969.

⁶ Tamże.

⁷ Por. B. Suchodolski, op. cit.

⁸ Tamże.

⁹ B. Suchodolski, I. Wojnar: *Humanizm i edukacja humanistyczna*. Cyt. wyd., s. 156.

¹⁰ J. Koziński: *Psychotransgresjonizm: nowy kierunek psychologii*. Wyd. „Zak”, Warszawa 2001.

¹¹ Por. B. Suchodolski, op. cit., s. 12.

Humanistyczne inspiracje edukacji

Idee humanizmu wyraźnie oddziaływały na myślenie o wychowaniu, o edukacji, a w ślad za tym – także na praktykę edukacyjną. Przywołajmy wybrane przykłady.

Niejako pierwotne, najwcześniejsze pojmowanie humanizmu związane było – jak wcześniej wspomniałem – z ideami odczytywanymi w tradycji antycznej. Zainteresowanie kulturą starożytną prowadziło do ukształtowania się modelu wykształcenia, w którym znaczące miejsce zajmowały języki klasyczne. Ich znajomość pozwalała na poznawanie kultury starożytnej za pośrednictwem oryginalnych źródeł, tekstów pisanych w łacinie i grece¹².

Renesansowy zwrot ku ideom humanistycznym antyku nader silnie powiązany był z różnymi sferami ówczesnego życia społecznego. Nic dziwnego, że obok języków klasycznych i filozofii znaczną uwagę przywiązywano do retoryki. Retoryka służyła (miała służyć) zarówno sprawnemu przekazaniu myśli, jak i – dzięki temu – sprawnemu funkcjonowaniu w życiu społecznym.

W tym klimacie intelektualnym powstawał i szybko zdobywał uznanie późniejszy model szkoły – gimnazjum humanistycznego. Koncepcję programową i organizacyjną takiej szkoły przypisujemy – jak wiadomo – J. Sturmowi¹³. Trwałość tak pomyślanej instytucji szkoły okazała się zdumiewająca. Do dzisiaj nurty nowatorskie są w dużej mierze walką z tamtym modelem szkoły.

Przypomnieć należy, że w ramach innego nurtu humanizmu – nurtu zorientowanego bardziej na sprawy życia społecznego, poglądów na świat, rozwoju człowieka – już w XVII i XVIII wieku ujawniły się odmienne poglądy na edukację. Ich cechą było m.in. ukierunkowanie na nauczanie dotyczące zagadnień bliższych ludziom uczestniczącym w edukacji, pomaganie w poznawaniu i rozumieniu otaczającego świata.

Nawiązaniem do humanistycznych idei Renesansu były m.in. prace J.A. Komeńskiego. Znowu eksponowane zostały idee pełnego człowieczeństwa, rozwoju człowieka, wolności, tolerancji, pokoju, sprawiedliwości społecznej i postępu, ludzkiej wspólnoty. Był to program określony przez J.A. Komeńskiego jako *doprowadzenie wszystkich ludzi do człowieczeństwa*. Komeński kładł szczególny nacisk na to właśnie, by program ten realizowany był powszechnie. Był przekonany, iż *wszystko, co może u ludzi ukształtować ludzkie człowieczeństwo – «humanitas» – dane jest wszystkim. Powinno więc być rozwijane i umacniane przez wychowanie i przez «naprawę wszystkich ludzkich spraw», «naprawę społecznego porządku, przez pokój i sprawiedliwość»¹⁴.*



¹² S. Kot: *Historia wychowania*. Wyd. „Żak”, Warszawa 1994; S. Wołoszyn: *Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie*. PWN, Warszawa 1964.

¹³ W. Okoń: *Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej*. Wyd. IV. Wyd. „Żak”, Warszawa 1998.

¹⁴ B. Suchodolski. I. Wojnar: *Humanizm i edukacja humanistyczna*. Cyt. wyd., s. 157.

J.A. Komeński był nie tylko – jak można to dzisiaj określić – ideologiem humanizmu i twórcą wizji edukacji humanistycznej. Jako autor elementarza i dzieł pedagogicznych, a także jako jeden z głównych pomysłodawców systemu klasowo-lekcyjnego, przyczynił się do ukształtowania modelu powszechnej oświaty¹⁵.

Inną – radykalną w ujęciu teoretycznym i praktycznym – wizję wychowania zaproponował J.J. Rousseau¹⁶. Jego wyobrażenia o nieskrępowanym rozwoju i dochodzeniu do pełni człowieczeństwa wyznaczyły jeden z głównych nurtów także współczesnej edukacji.

Im bliżej naszych czasów, tym więcej różnych pomysłów na edukację opartą na ideach humanistycznych. Spośród wielu wizjonerów i twórców rozmaitych odmian tej edukacji wspomnijmy W. von Humboldta, K. Marksa, W. Jamesa i J. Deweya. Chociaż zestawienie nazwisk może wydać się bulwersujące, to przecież każdy z tych myślicieli wyznaczył ważne kierunki refleksji o życiu społecznym, świecie wartości, a w konsekwencji także o wychowaniu. W. von Humboldt i J. Dewey w znaczny sposób wykreowali modele szkolnictwa.

Współczesne systemy oświatowe w większości oparte są na aksjologii i teologii edukacyjnej odwołującej się do idei humanistycznych. Szczególnie wyraźne i oczywiste jest to w przypadku edukacji w państwach demokracji parlamentarnej, a zatem w państwach i społeczeństwach ukształtowanych pod wpływem przesłań humanizmu i respektujących ideologię humanistyczną.

Co więcej – edukację uważa się za obszar życia społecznego, który służy zarówno podtrzymywaniu najlepszych tradycji humanistycznych, jak i kształtowaniu wzorów życia zgodnego ze swoistym kanonem idei humanistycznych. Idee znajdują jednoznaczne odbicie w doktrynach i ideologiach oświatowych¹⁷. Akcentowane to jest również na gruncie pedagogiki w naszym kraju¹⁸.



Zapewne niewiele przesady jest w twierdzeniu, że idee humanistyczne trwają w ogromnej mierze dzięki edukacji, a edukacja czerpie siły życiowe i optymizm z szeroko pojmowanego humanizmu.

Edukacja międzykulturowa – współczesna odmiana refleksji i praktyki humanistycznej

Dzieje humanizmu i dzieje edukacji obfitują w liczne przykłady zmian, pojawiania się nowych poglądów i idei, wprowadzania rozmaitych rozwiązań kwestii życia społecznego. Zmieniające się warunki społeczne, polityczne, gospodar-

¹⁵ W. Okoń: *Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej*. Cyt. wyd., a także oryginalne prace J.A. Komeńskiego.

¹⁶ J.J. Rousseau: *Emil czyli o wychowaniu*. Cz. 1 i 2. Ossolineum, Wrocław 1955; tego autora: *Umowa społeczna*. PWN, Warszawa 1966.

¹⁷ Por. np. A. Peccei: *Przyszłość jest w naszych rękach*. PWN, Warszawa 1987.

¹⁸ Por. np. Z. Kwieciński, L. Witkowski (red.): *Ku pedagogii pogranicza*. Wyd. UMK, Toruń 1990; T. Lewowicki: *Przemiany oświaty*. Wyd. „Żak”, Warszawa 1995.

cze, rozwój nauki i techniki (i wiele innych czynników) sprawiały, że ideom humanistycznym nadawano nowe sensory, nowe interpretacje. Jak była już o tym mowa – kreowane były również kolejne modele edukacji. Poszukiwania pomysłów na edukację możliwie najlepiej oddającą idee humanizmu i wprowadzającą te idee do szerokiej praktyki społecznej wciąż trwają i – wraz ze zmianami warunków życia – trwać będą.

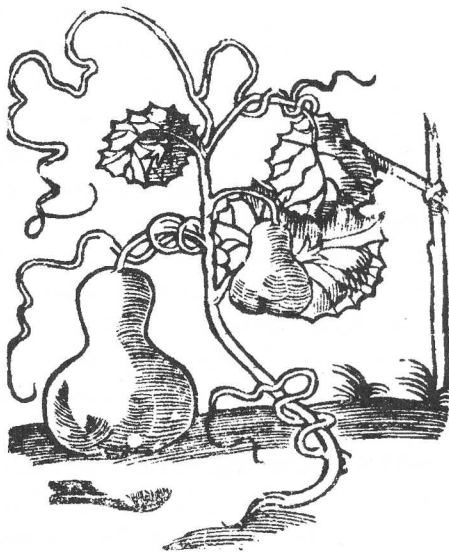
Godnym uwagi obszarem współczesnej pedagogii jest edukacja międzykulturowa. Wydaje się ona w szczególnie sposób odpowiadać na aktualne potrzeby i oczekiwania zarówno dużych grup społecznych, jak i poszczególnych ludzi.

Początek edukacji międzykulturowej – słusznie nazywanej w okresie kilku dziesięcioleci edukacją wielokulturową – wiąże się z koniecznością organizowania oświaty w dużych państwach (monarchiach) wielonarodowych istniejących w XIX wieku. Wtedy to – po okresie wojen napoleońskich, ruchów rewolucyjnych i latach Wiosny Ludów – kształtowała się świadomość narodowa i państwowa w dzisiejszym rozumieniu. Powstawały państwa narodowe, ale znaczna część państw miała charakter wielonarodowy.

Wprowadzone w drugiej połowie XIX wieku edykty dotyczące powszechnej oświaty elementarnej spowodowały ożywienie zainteresowań kwestiami kultury i oświaty grup mniejszościowych, grup narodowościowych. Na gruncie europejskim przejawiało się to, niestety, głównie w próbach narzucenia języka i kultury grup większościowych (czy dominujących) grupom mniejszościowym (słabszym, zdominowanym). W zadania edukacji wpisana była asymilacja¹⁹. Z idei humanistycznych w takiej edukacji pozostał zaledwie ślad ograniczonej tolerancji (dopuszczano bowiem niekiedy niewielki zakres oświaty uwzględniającej potrzeby grup mniejszościowych).

Taki model oświaty – pozornie dla grup mniejszościowych – utrzymywał się około stu lat, a w niektórych państwach istnieje nadal w zmodyfikowanej postaci. Jednak z czasem w państwach Ameryki Północnej i w niektórych państwach Europy Zachodniej wykreowane zostały modele edukacji i kultury, w których ludzie różnych narodowości, kultur, języków i wyznań mogli znaleźć szanse na podtrzymanie i rozwój własnej tożsamości (indywidualnej i grupowej).

W zmaganiach, w długich i trudnych procesach budowania systemów oświaty służących różnym grupom narodowym, etnicznym, kulturowym, religijnym czy



¹⁹ Por. np. M.S. Szymański: *Od pedagogiki dla cudzoziemców do pedagogiki międzykulturowej w Republice Federalnej Niemiec, czyli modernizm i postmodernizm*. W: J. Nikitorowicz (red.): *Edukacja międzykulturowa. W kręgu potrzeb, oczekiwań i stereotypów*. Trans Humana, Białystok 1995.

wyznaniowym, powstawał model edukacji wielokulturowej²⁰. Możliwe stało się współistnienie kultur, pielęgnowanie tych kultur, ale w istocie ludzie (i ich kultury) pozostawali „obok” siebie. Nie było to jeszcze spełnienie wizji humanistycznych w ich wspólnotowym wymiarze, ale niewątpliwie stanowiło poważny postęp w porównaniu z asymilacyjną doktryną oświaty.

Przemiany społeczne, polityczne i gospodarcze przyczyniły się do uformowania bardzo różnych odmian edukacji wielokulturowej w Europie, Ameryce Północnej, Australii i w Azji. Coraz większy stawał się zakres swobód, możliwości rozwoju kultur i podtrzymywania tożsamości (narodowej, etnicznej, kulturowej, wyznaniowej) ludzi²¹.

Dążenia integracyjne w Europie wyznaczają niespotykane dotąd wyzwanie wobec edukacji. Powinna ona bowiem przygotowywać nie do „bycia obok”, ale do „bycia razem”, do współdziałania, kooperacji. Powinna zarazem chronić tożsamość narodową, kulturalną i tożsamość lokalną, jak i kreować poczucie tożsamości europejskiej (a także globalnej).

Na wyzwanie to wydaje się odpowiadać edukacja międzykulturowa, w której podkreśla się wszystkie te wymiary tożsamości, a jednocześnie eksponuje się potrzebę otwarcia na innych ludzi i inne kultury, oferowanie wartości własnych kultur i korzystanie z dorobku innych grup. Istotną właściwością tej edukacji jest wzajemne wzbogacanie się ludzi i kultur²². Znowu – w nowym kontekście i w nowym ujęciu – edukacja nawiązuje do idei humanizmu i podejmuje trud dokonywania zmiany w życiu społecznym (tym razem w życiu zintegrowanych i integrujących się społeczeństw europejskich).

Edukacja międzykulturowa znajduje coraz większe zrozumienie i uznanie w naszym kraju. Powstaje wiele publikacji, prowadzone są eksperymenty i innowacje, a także badania nad zjawiskami i procesami tej edukacji. Symptodem docenienia rangi spraw i szans społecznych edukacji międzykulturowej był IV Zjazd Pedagogiczny (Olsztyn, wrzesień 2001 roku), który obradował pod hasłem *Pedagogika i edukacja wobec nowych wspólnot i różnic w jednoczącej się Europie*²³. Wiodącą rolę w toku zjazdu odegrała tematyka edukacji międzykulturowej i środowisko teoretyków i praktyków zajmujących się tą edukacją.

²⁰ Por. T. Lewowicki: *W poszukiwaniu modelu edukacji międzykulturowej*. W: T. Lewowicki, E. Ogrodzka-Mazur, A. Szczurek-Boruta (red.): *Edukacja międzykulturowa w Polsce i na świecie*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000.

²¹ Por. np. T. Lewowicki, B. Grabowska (red.): *Spoleczności pogranicza – wielokulturowość – edukacja*. Wyd. UŚ – Filia w Cieszynie, WSP ZNP w Warszawie, Cieszyn 1996; T. Lewowicki, E. Ogrodzka-Mazur (red.): *Problemy pogranicza i edukacja*. Wyd. UŚ – Filia w Cieszynie, Cieszyn 1998; T. Lewowicki, E. Ogrodzka-Mazur, A. Szczurek-Boruta (red.): *Edukacja międzykulturowa w Polsce i na świecie*. Cyt. wyd.; a także np. Z. Jasiński, T. Lewowicki (red.): *Kształcenie i doskonalenie nauczycieli pracujących w Europie Środkowej*. Wyd. UO, WSP ZNP w Warszawie, KN w Raciborzu i KN w Wałbrzychu, Opole 1998; Z. Jasiński, T. Lewowicki (red.): *Oświata etniczna w Europie Środkowej*. Wyd. UO, WSZiA w Opolu, WSP ZNP w Warszawie, Opole 2001; J. Nikitorowicz (red.): *Edukacja międzykulturowa*. Cyt. wyd.

²² Tamże.

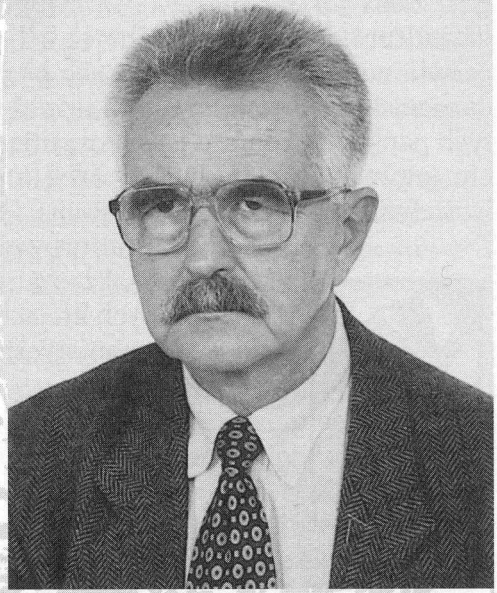
²³ E. Malewska, B. Śliwerski (red.): *Pedagogika i edukacja wobec nowych wspólnot i różnic w jednoczącej się Europie*. PTP, UWM, OW „Impuls”, Kraków 2002. W najbliższym czasie ukazać się mają zbiory opracowań bliżej oddające tematykę obrad zjazdu.

Idee edukacji międzykulturowej (nie wielo-, ale właśnie międzykulturowej) przyjmowane są w – ostrożnie rzecz ujmując – prawie wszystkich środowiskach pedagogicznych w państwach europejskich. Świadczy o tym udział przedstawicieli większości tych państw w konferencjach organizowanych od blisko dziesięciu lat w Polsce (głównie przez uniwersyteckie środowiska w Białymstoku, Cieszynie i Opolu). Humanistyczne idee edukacji międzykulturowej oddziałują na teorię i coraz silniej także na praktykę oświatową w Polsce i w innych krajach. Daje to uzasadnione nadzieje na spełnienie się humanistycznych wizji zintegrowanych państw i społeczeństw Europy.



Tadeusz Lewowicki





Zdzisław Jerzy Czarnecki

Urodził się 14 sierpnia 1934 r. we Lwowie. Po ukończeniu studiów wyższych w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej (1957) do roku 1961 pracował w szkolnictwie, m.in. w liceach ogólnokształcących im. Jana Zamoyskiego i Stanisława Staszica w Lublinie. Od roku 1961 asystent w Katedrze Filozofii UMCS. Doktorat w zakresie historii filozofii uzyskany w roku 1965, habilitacja w 1972. Od 1974 r. docent w Międzyuczelnianym Instytucie Filozofii i Socjologii UMCS i jego wicedyrektor (do r. 1981) następnie dyrektor (1981–87), także kierownik Zakładu Historii Filozofii. W r. 1977 staż naukowy w uczelniach stanu Massachusetts w USA, w r. 1988 *visiting professor* w State University of Minneapolis. Od r. 1990 profesor nadzwyczajny, 1993 zwyczajny. W latach 1996–2002 dziekan Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS.

Prowadzone przez prof. Czarneckiego badania koncentrują się w obszarze historii filozofii (rozprawy o Platonie, W. Gilbertcie, G. Berkeley’u, D. Humie, I. Kancie, Heglu, A. Toynbee’em) oraz w zakresie historii idei (*Narodziny idei podmiotu historycznego* (1981), *Wzlot i upadek rozumu historycznego* (1985), *Pojęcie czasu historycznego i jego mistyfikacje* (1987), *Kryzys optymizmu historycznego – studium przewodnich idei* (1992), *Aporie wolności – oświecenie francuskie, Kant, Fichte* (1995), *Historia i religia – dwa warianty oświeceniowego historyzmu* (1997), *Idea podmiotowości w myśli antycznej* (1999), *Między Kartezjuszem a Humem – ucłowieczenia rozumu w myśli nowożytnej* (2001), *Dylematy humanizmu w myśli francuskiego Oświecenia* (2002). Szczególnym przedmiotem badań są zwłaszcza dzieje filozoficznej refleksji nad historią, którym poświęcone zostały dwie monografie: *Przyszłość i historia. Studia nad historyzmem i ideą prospekcji dziejowej w historii filozofii* (1981) oraz *Wartości i historia. Studia nad refleksją filozoficzną o ludzkim świecie* (1992).

Hobby pozazawodowe – narciarstwo alpejskie, alpinizm, myślistwo, fotografia.

HUMANIZM RENESANSOWY JAKO DROGA DO AKCEPTACJI RÓŻNORODNOŚCI

Podstawy poczucia tożsamości
europejskiej w epoce średniowiecznej



Renesans odegrał szczególną rolę w perspektywie jedności kultury europejskiej i pośrednio w perspektywie stworzenia zupełnie nowych warunków dla późniejszych dążeń integracyjnych opartych na odmiennych niż poprzednie zasadach. Była to rola na pozór paradoksalna. Bez wątpienia bowiem epoka średniowieczna charakteryzowała się zarówno w sferze politycznej, jak i duchowej znacznie większym stopniem integracji, niż stan, z jakim mamy do czynienia w stuleciu piętnastym i szesnastym. Tożsamość duchową

średniowiecznej Europy wyrażało chrześcijaństwo zachodnie odcinające się od chrześcijaństwa bizantyjskiego, zwłaszcza po spaleniu podczas soboru w Konstantynopolu w roku 1054 bulli papieskiej wykluczającej ze wspólnoty chrześcijańskie ortodoksyjne kościoły wschodni, zaś *ideologia wojen krzyżowych* – jak pisze Gerard Delanty – (...) *stała się głównym elementem tożsamości europejskiej*¹. W połączeniu zaś z ideą politycznego uniwersalizmu wynikającą z podjęcia przez Stolicę Apostolską tradycji *Imperium Romanum* łączącej tym razem nadrzędną władzę polityczną z wywiedzionym z objawienia absolutnym władztwem duchowym, chrześcijańska Europa wieków średnich stanowiła całość szczególną, podporządkowaną – choć oczywiście nie zawsze to podporządkowanie udawało się urzeczywistnić w pełni – jednemu centrum dyspozycyjnemu mającemu moc ustanawiania władców i detronizowania ich, jednej najwyższej prawdzie i jednej doktrynie oraz jednemu naczelnemu systemowi wartości. Dodajmy do tego nadto integracyjną funkcję łaciny jako języka zarazem sakralnego, ale także języka prawa, po-

¹ G. Delanty, *Odkrywanie Europy. Idea, tożsamość, rzeczywistość*, przekład R. Włódek, Warszawa-Kraków 1999, s. 49.

lityki, nauki i literatury oraz szczególną rolę klasztorów w upowszechnianiu niektórych upraw i technik rolniczych w całym obszarze objętym ich działaniem.

I choć faktyczny stan rzeczy, zwłaszcza w sferze politycznej określanej przez dynastyczne i ekonomiczne interesy poszczególnych władców, nader często naruszał ów porządek religijnie zintegrowanej średniowiecznej Europy, to przecież ów porządek do dziś funkcjonuje jako mit utraconej jedności opartej na duchowym zjednoczeniu się państw i jednostek w całość szczególną, przenikniętą poczuciem wspólnoty. Oto jeden z czołowych przedstawicieli niemieckiej myśli romantycznej, Novalis, w szkicu pod znamienym zresztą tytułem *Die Christenheit oder Europa* (1800), z nostalgią rysuje obraz dawnej jedności europejskiej: *Były kiedyś piękne i świetlane czasy, gdy cała Europa była chrześcijańskim krajem. Jedna tylko władała nią siła polityczna, zaś każdy jej członek społeczny stanowił harmonijną część większej całości.* Stanowisko Novalisa było jednak tylko zapowiedzią pewnej orientacji ogólniejszej, która szczególnie wyraźnie zaznaczy się dopiero w XX stuleciu się w debatach nad stanem i perspektywami kultury Zachodu. Oto w świetle skądinąd nader zróżnicowanych pod względem teoretycznym diagnoz europejskiej współczesności, które łączy jedno tylko przeświadczenie: mianowicie, że rozpowszechnienie się w kulturze ostatnich stuleci zjawisk takich jak racjonalizm i scjentyzm, poszukiwanie istotnych wartości życia ludzkiego w sferze życia praktycznego związanej z rozwojem techniki, ugruntowanie się indywidualizmu i podmiotowości jednostki ludzkiej, a w ślad za tym egalitaryzm, demokracja oraz związane z nią instytucje życia publicznego itp., stanowi proces destrukcji społecznej harmonii prowadzącej całą kulturę zachodnią do bliskiego już kresu. W tej perspektywie to właśnie Średniowiecze jawi się jako epoka, w której kultura europejska osiągnęła swoje apogeum właśnie ze względu na jej jedność duchową i polityczną. Konkluzja taka nie odnosi się jednak bynajmniej tylko do myśli zorientowanej religijnie, jak to jest w przypadku np. N. Bierdiajewa, który w *Nowym Średniowieczu* idealizację jedności wieków średnich wiąże, podobnie jak to było także u Novalisa, z nadzieją na jej przywrócenie w zbliżającej się epoce. Również jak najdalszy od religijnej interpretacji historii, bo interpretujący ją przecież w kategoriach radykalnie naturalistycznych, najskrajniejszy prorok nadciągającej zagłady Zachodu, autor *Der Untergang des Abendlandes*, Oswald Spengler, także w epoce późnego Średniowiecza sytuuje stan, w którym kultura europejska przeżywać miała swoją *akme*, zanim tracąc konstytuujące ją siły duchowe, nie zaczęła przekształcać się w nieuchronnie skazaną na unicestwienie materialną cywilizację. Podobnie uczyni to Sorokin w *Kultural and Social Dynamics*, dla którego kultura europejska, powtarzając w swojej historii uniwersalny cykl przechodzenia przez trzy kolejne supersystemy kulturowe – ideacyjny, idealistyczny i sensorywny – też właśnie w średniowieczu osiągnęła wewnętrzną jedność i harmonię, zanim nie zaczęła podlegać rozkładowi w wyniku rozprzestrzeniania się wartości użytecznych, zmysłowych i materialnych.

A jednak, pomijając już w tym momencie to, że owa jedność duchowa i polityczna Europy średniowiecznej, która dla krytyków jej stanu współczesnego stanowi w gruncie rzeczy pewną idealizację stanu faktycznego, była to jednak jedność szczególnego rodzaju. Osadzona na tożsamości wiary europejskiej po-

pulacji oraz na ponadpaństwowym charakterze związanej z nią i scentralizowanej instytucji Kościoła, była to jedność określona przede wszystkim przez kategoryczną negację odmienności, historycznie określona przez radykalną opozycję w stosunku do wszystkiego, co inne. Najpierw, jak stwierdza Delenty, *autonomiczność idei europejskiej zaczęła kształtować się w opozycji do sił zewnętrznych*². Szczególną rolę odegrała tu zwłaszcza konfrontacja ze światem muzułmańskim. Poczynając od okresu, w którym dynastia Omajadów w VII i VIII stuleciu skierowała ekspansję arabską na Zachód opanowując na długo Półwysep Iberyjski, *idea europejska zaczęła kształtować się w opozycji do islamu*³ i ten właśnie okres był *rzeczywistym punktem zwrotnym w formowaniu się tożsamości europejskiej*⁴, ugruntowanej później szczególnie w okresie wojen krzyżowych i rekonkwisty. Zagrożenie ze strony islamu nie stanowiło jednak jedynego czynnika zewnętrznego kształtującego owa tożsamość. Drugim, traktowanym jako obcy świat, było chrześcijaństwo bizantyjskie, zaś trzecia sferę obcości, wobec której tożsamość ta się konstituowała, były pogańskie kraje najpierw Słowian, później zaś ludów przybaltyckich.

Nie tylko jednak zagrożenia zewnętrzne i odmienność religijno kulturowa na obrzeżach zachodniego chrześcijaństwa określały przez ich negację rodzące się w średniowieczu poczucie jedności Europy. Jedność owa, oparta na jedności wiary, wykluczała bowiem także wszelką odmienność i różnorodność wewnętrzną. Uczestnictwo w jedności wymagało zatem odrzucenia tych wszystkich grup społecznych, które w jedności wiary, jak Żydzi, nie uczestniczyli oraz tych postaw, idei i orientacji, które – jak albigeni – jedności tej zagrażały.

Istotną więc okolicznością towarzyszącą rodzącemu się w tych warunkach poczuciu tożsamości europejskiej ufundowanej na jedności wiary było nałożenie się wizji wroga wewnętrznego na, rzeczywiste zresztą, zagrożenia przez ekspansjonizm wczesnego islamu. W ten sposób już w trakcie pierwszej wyprawy krzyżowej w 1096 roku wymordowano w Nadrenii ok. 8000 Żydów, co stanowiło początek dopatrywania się źródeł wszelkiego bodaj zła w religijnej odmienności. Gdy w połowie XIV stulecia „czarna śmierć” (1347–1350) wytrzebiła jedną trzecią populacji Europy Zachodniej, jak stwierdza Davies, spalono żywcem wszystkich Żydów w Bazylei, Stuttgarcie, Ulm, Spirze i w Dreźnie. W Strassburgu było ich dwa tysiące, w Moguncji tysiący dwanaście⁵. Podobnie też odmienność w postaci nowych ruchów religijnych rodzących się w łonie samego chrześcijaństwa, pociągała za sobą ich eksterminację. Na wzór krucjat skierowanych przeciwko światu arabskiemu, Innocenty III w 1209 roku ogłosił krucjatę przeciw albigenom, zaś w ich ojczyźnie, Lengwedocji, jak stwierdza Davies, *Święta Inkwizycja (...) rozpoczęła rządy terroru i tortur* – w 1244 w Montsegur 200 albigenów spalono na jednym stosie⁶. Nie ma potrzeby, by tu szerzej dowodzić iż owa jedność duchowa rodzącej się w Średniowieczu Europy wykluczała jakakolwiek

² Delenty, op. cit., s. 39.

³ Tamże, s. 35.

⁴ Tamże, s. 37.

⁵ Norman Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 1998, s. 449.

⁶ Tamże, s. 397.



odmienność w tym obszarze, który miał być owej jedności fundamentem. Jak wywodził Tomasz z Akwinu, *Heretycy dopuszczają się grzechu, przez który zasługują nie tylko na wyłączenie z Kościoła przez ekskomunikę, ale także na wykreślenie ze świata przez śmierć. Bo o wiele cięższe jest skażenie wiary, która zapewnia zbawienie duszy, niż fałszowanie pieniędzy, które ułatwiają życie doczesne. A zatem jeśli fałszerze monet lub inni złoczyńcy bezzwłocznie i sprawiedliwie są karani przez władców świeckich karą śmierci, tym bardziej heretycy, skoro się im udowodni herezję, winni być nie tylko wyklęci, ale zupełnie słusznie powinni zostać skazani na śmierć⁷.*

Przytaczam tu te okoliczności nie po to, by kwestionować znaczenie okresu średniowiecza dla kształtowania się idei tożsamości europejskiej. Niewątpliwe jest bowiem rodzenie się właśnie wówczas poczucia pewnej szczególnej wspólnoty, wprawdzie religijnej tylko, ale geograficznie obejmującej całą zachodnią i w znacznym stopniu także środkową część kontynentu, i – co więcej – zintegrowanej, wprawdzie raczej formalnie niż faktycznie, pod względem politycznym oraz przenikniętej jednym systemem wartości i jedną kulturą, której dobrym świadectwem był chociażby rozwój uniwersytetów. Cechą jednak istotną tej wspólnoty był jej w gruncie rzeczy sakralny charakter, ponieważ była ona osadzona ostatecznie na ponadnaturalnym porządku oraz, najłagodniej rzecz ujmując, brak akceptacji dla odmienności i represyjny stosunek do wszystkiego, co porządkiem tym nie było objęte bądź też go naruszało. I to właśnie owa szczególna swoistość średniowiecznego poczucia tożsamości europejskiej została dramatycznie zdeintegrowana przez nowe zjawiska społeczne i idee humanistyczne rodzące się w dobie Renesansu. Podważyły one podstawy dotychczasowej jedności, ale zarazem stworzyły przesłanki dla kształtowania się w przyszłości nowego poczucia wspólnoty opartej tym razem na akceptacji odmienności i różnorodności. W szkicu mniejszym wyodrębniani tylko niektóre, jedynie najważniejsze spośród tych zjawisk – te mianowicie, które rozsadzając podstawy dotychczasowego poczucia wspólnoty, otworzyły zarazem perspektywę integracji opartą na zupełnie innych zasadach, bo na odkrywaniu nowych płaszczyzn różnorodności oraz na otwarciu perspektywy ich akceptacji.

Ukształtowanie się poczucia podmiotowości jednostki ludzkiej i jego konsekwencje

Teoretyczna reorientacja, która była dziełem Renesansu, dokonała się, jak wiadomo, przede wszystkim w obszarze refleksji nad człowiekiem – ściślej zaś – w odkryciu nowych, choć antycypowanych już w myśli antycznej, podstaw poczucia podmiotowości jednostki ludzkiej. Już rodząca się na gruncie tradycji judaistycznej myśl chrześcijańska przeciwstawiła zbiorowemu podmiotowi historycznego zbawienia, jakim miało być dla Narodu Wybranego Królestwo Dawidowe – wizję zbawienia indywidualnego, którego podmiotem jest jednostka. Pod-

⁷ G. Ryś, *Inkwizycja*, Kraków Wydawnictwo Znak, 1988, s. 36.

miotowość ta, ograniczona zresztą radykalnie przez augustiańską koncepcję ła-
ski i zbawicielską funkcję Kościoła, realizować się miała jednak w pełni dopiero
w perspektywie eschatologicznej i w odniesieniu do celów innych, niż osiągalne
w życiu doczesnym. W tej sferze, zanim już po części chrześcijańska recepcja
arystotelizmu, zaś w szczególnym stopniu zapoczątkowana przez Franciszka
z Asyżu afirmacja świata i wraz z tym związków człowieka z przyrodą, nie wpro-
wadziła istotnych modyfikacji, dominowała kategorierna negacja celów i warto-
ści związanych ze sferą wyłącznie doczesnego istnienia. W skrajnej postaci tę
deprecjację człowieka wyrażał jeszcze w XIII wieku Giacomino z Werony:

*W nader starym i nikczemnym warsztacie
Zostałeś zrobiony z mułu
Tak szkaradnego i nędznego,
Że me wargi nie chcą o tym powiedzieć.
Jeśli jednak masz nieco rozumu, mozesz poznać,
żeś z gnoju zgnięłego i zatrutego.
(...) Ty, człeczce cuchnący, gorszyś niż nieczystości.
Z ciebie człeczce cieknie jeno ropa...
Z ciebie nie bierze się żadna cnota⁸.*

Minęło jednak zaledwie dwieście lat i pod tym samym niebem północnej Ita-
lii, w dziele pod charakterystycznym zresztą tytułem *De excellentia et digritate homi-
nis*, sformułowany został radykalnie odmienny wyraz autoświadomości człowie-
ka. Cóż powiemy o subtelny i przenikliwym umyśle człowieka będącego istotą tak piękną
i kształtną – pisał Gianozzo Manetti – *Jest on czymś tak potężnym, że wszystko, co powstało
w świecie po pierwszym i jeszcze niedostatecznie wykończonym stworzeniu świata wydaje się
przez nas wynalezione, uczynione i wykończone dzięki niezwyklej, twórczej potędze umysłu
ludzkiego. Nasze bowiem, tzn. ludzkie, bo uczynione przez człowieka, są te wszystkie dzieła,
które widzimy, wszystkie domy, wszystkie osiedla i miasta, wszystkie budowle, które są tak
liczne, tak wielkie i tak wspaniałe, że zaiste powinny być uważane za dzieła aniołów raczej
niż ludzi. Nasze są obrazy, nasze rzeźby, nasze sztuki, nasza jest mądrość. (...) Nasze wresz-
cie są wszystkie narzędzia i maszyny, dzieła tak bardzo cudowne i niewiarygodnie pomysłowe,
wynalezione przez godną podziwu wynalazczość umysłu ludzkiego – który właściwie
należałoby nazwać boskim – i skonstruowane dzięki niezwyklej zręczności i przedsiębiorczości
ludzkiej.*

W ten sposób renesansowa koncepcja człowieka jako twórcy swego świata
kulturowego odkryła nową, właściwą mu rzeczywistość, w której on sam się
realizuje. Co jednak więcej, u podstaw tej koncepcji leżały jeszcze dwa inne zja-
wiska szczególnie istotne w perspektywie późniejszego rozwoju kultury euro-
pejskiej mającej się w przyszłości integrować wokół pewnych szczególnych war-
tości. Pierwszym z nich była dokonująca się autonomizacja jednostki ludzkiej
jako samodzielnego podmiotu – tego właśnie podmiotu, który stanie się
w przyszłości najpierw głównym bohaterem *Deklaracji praw człowieka i obywatela*,
później zaś przedmiotem troski o zapewnienie należnych mu *human rights*. Auto-

⁸ Cyt. za J. Delumeau, *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII–XVIII wieku*. Warszawa 1994, s. 26.

nomizacja ta dokonała się jednak nie na płaszczyźnie teoretycznej refleksji renesansowych humanistów, lecz w realnym procesie życia społecznego. Jak stwierdza odwołując się do studiów nad renesansem J. Burckhardta Erich Fromm, wynikiem [...] postępującej destrukcji średniowiecznej struktury społecznej było wyłonienie się jednostki we współczesnym znaczeniu⁹, zaś historia Europy i Ameryki począwszy od końca wieków średnich – to dzieje wyłaniania się człowieka jako jednostki. Proces ten rozpoczął się we Włoszech w epoce odrodzenia¹⁰. Konsekwencją tego procesu, w wyniku którego człowiek przestał się uważać jedynie za przedstawiciela jakiejś zbiorowości, której część jedynie miał stanowić, była autonomizacja jednostki ludzkiej przekształcającej się w ten sposób w samodzielny podmiot nie zakorzeniony w dotychczasowych wspólnotach, które wyznaczały w sposób niemal konieczny wszelkie cele i sposoby jego istnienia. Owa rozpoczynająca się wraz ze zmierzchem Średniowiecza atomizacja społeczeństwa w swobodny zbiór jednostek, z których każda, przynajmniej potencjalnie, ma swoje własne cele, narzucała z kolei potrzebę znalezienia w samych ludziach, a nie poza nimi, nowych podstaw ogólnoludzkiej wspólnoty, skoro podstawy dotychczasowe zaczęły się załamywać. Dla wczesnego renesansowego humanizmu podstawą tą stał się ludzki indywidualny rozum, w którym odnaleziono przewodnią zasadę ludzkiej tożsamości. *Na ziemi nie ma nic większego niż człowiek, a w człowieku nie ma nic większego niż jego umysł*, deklarował Pico della Mirandola.

Rozum pojmowany jako podstawa jedności rodzaju ludzkiego występował jednak w funkcji szczególnej. Nawiązanie humanizmu wczesnorenesansowego do antycznej tradycji etycznego intelektualizmu sprawiało, że w połączeniu z przekonaniem o przysługującej człowiekowi wolnej woli, umysł stawał się źródłem pełnej autonomii jednostki ludzkiej, która wykorzystując (bądź też nie) tkwiące w niej dyspozycje, sama stanowi o tym, czym się staje, ale także o tym, w jakim stopniu uczestnicząc w rozwoju poznania, uczestniczy zarazem w racjonalnej ludzkiej wspólnotie oraz w tworzeniu kulturowych obiektywizacji ludzkiego umysłu – tych właśnie, o których z patosem pisał Manetti w cytowanej poprzednio wypowiedzi.

Poszukiwanie w umyśle ludzkim jedynych podstaw ogólnoludzkiej wspólnoty w warunkach postępującej pluralizacji społeczeństwa i ugruntowywania się postaw indywidualistycznych, nie przetrwało jednak wczesnej fazy renesansowego humanizmu. Gloryfikacja rozumu i jego mocy zarówno poznawczej, jak i moralnej załamała się u schyłku odrodzenia, jak wiadomo, falą sceptycyzmu. „New philosophy calls all in doubt” – stwierdzał z rozpaczą autor *Anatomy of the World*, J. Donne¹¹. Sceptycyzm ów, którego najznamienszym przedstawicielem był M. Montaigne, w okolicznościach, w których rozum rozdarty między różnymi tradycjami i opcjami metodologicznymi, porażony wizją odsłaniającej się nieskończoności Wszechświata, ujawnił swoją bezsilność na drodze uzyskania jakiegokolwiek wiedzy pewnej – i co więcej – jakichkolwiek podstaw pewności moralnej, skłaniał do akceptacji odmienności i różnorodności ludzkich postaw,

⁹ E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, Warszawa 1999, s. 59.

¹⁰ Tamże, s. 51.

¹¹ J. Donne, *Anatomy of the World*, w: *The Works of John Donne with an Introduction*, Ware 1994, s. 117.

przekonań i opinii, bowiem – jak pisze Montaigne – *żadne mniemanie ludzkie nie wydaje się warte, aby dlań żywcem usmażyć człowieka*¹². W sceptycznej wersji humanizmu akceptacja ta miała u swoich źródeł przede wszystkim z jednej strony świadomość wielości odmiennych przekonań, zwłaszcza przekonań religijnych, z których każde rościło sobie pretensje do bezwzględного obowiązywania, z drugiej zaś żywa u Montaigne’a świadomość, że w ostatecznej konsekwencji wierzymy tak a nie inaczej, bo *żyjemy na tym brzegu rzeki że poglądy ludzkie są zdeterminowane przez lokalne określone tradycje, że jesteśmy chrześcijanami z tego samego tytułu, jak jesteśmy Perygordczykami lub Niemcami*¹³.

W tej sytuacji, w której ani rozum ani wiara w warunkach pluralizmu zarówno różnych konkurujących ze sobą metod poznania, jak i przede wszystkim pluralizmu kulturowego nie mogły być przyjęte za podstawę pewności, w miejsce dążenia do takiej czy innej jedności – przewyciężenia różnorodności na rzecz jednej tylko metody czy jednej tylko prawdy, kształtowało się uznanie owej różnorodności za istotny i nieunikniony element natury ludzkiej – za świadectwo jej złożoności i jej bogactwa. Wraz z tym tolerancja dla odmiennych poglądów, o ile nie są one źródłem czyjejś krzywdy i cierpienia, stawała się jedyną możliwą postawą wobec różnorodności przekonań. Wraz z tym nową treść uzyskiwała przywoływana często w okresie Renesansu formuła Terencjusza – *homo sum et nihil humani alienum a me esse puto* – otóż owo „nic co ludzkie nie jest mi obce” zaczęło w ten sposób obejmować także różnorodność i odmienności ludzkiego myślenia i wartościowania – stanowić zatem przewyciężenie obcości i wrogości na rzecz zaakceptowania tego co domienne i różnorodne.

Idea autonomii i suwerenności państwa

Autonomizacji jednostki ludzkiej w okresie Renesansu w życiu społecznym odpowiadał stopniowy już od schyłku średniowiecza proces kształtowania się suwerennych państw dynastyczno-narodowych. W miejsce doktryny papalizmu szczególnie uzasadnianego przez Jana z Salisburii (1115–1180), zakładającej nadrzędność władzy kościelnej nad świecką i ze zmiennym powodzeniem realizowanego w okresie średniowiecza, pojawia się stopniowo wielość samodzielnych podmiotów życia politycznego – i tych wielkich, jak Anglia, Francja czy Polska Jagiellonów, i tych małych, ale przecież nie mniej samodzielnych w swoich aspiracjach, jak miasta-republiki włoskiego Renesansu. Tak jak jednostka stawała się w świadomości humanistów, ale także po części przecież także w życiu społecznym z chwilą załamywania się tradycyjnej feudalnej gospodarki, samodzielnym podmiotem, tak też podmiotowy charakter zaczęły przybierać poszczególne państwa. *Niezawiste państwa narodowościowe* – stwierdza Davies o tym, co dokonało się w dobie Odrodzenia – *jest zbiorowym odpowiednikiem osoby ludzkiej*¹⁴. Podmiotowość owa wyrażała się po pierwsze w potrzebie suwerenno-

¹² M. Montaigne, *Próby*, Warszawa 1957, s. 35.

¹³ Tamże, t. II, s. 142.

¹⁴ N. Davies, op. cit., s. 519.



ści uzasadnianej szeroko już w XIV wieku przez Marsyliusza z Padwy, zaś w wieku XVI swoje *Sześć ksiąg o republice* poświęcił jej J. Bodin (1530–1596), rzecznik istnienia silnych monarchii narodowych, propagujący podporządkowanie państwu organizacji religijnych, ponieważ *suwerenność jest absolutna i nieustającą władzą Rzeczypospolitej*¹⁵. Po drugie zaś świadectwem owej podmiotowości była autonomizacja celów państwa – określenie ich roli wyłącznie w odniesieniu do celów społecznych – czy to mających na uwadze dobro jego obywateli – jak chciał Frycz Modrzewski, gdy pisał, że *Rzeczpospolita to zgromadzenie i wspólność ludzka związana prawem, łącząca wielu sąsiadów, a ku życiu dobremu i szczęśliwemu ustanowiona*, czy też, ku czemu zmie-

rzał N. Machiavelli, państwo kierować się ma nadrzędnym własnym interesem zmierzając wszelkimi dostępnymi mu środkami do zapewnienia mu potęgi, trwałości i bezpieczeństwa. W ten oto sposób idea suwerennych państw, i przede wszystkim sama rzeczywistość polityczna, w której idea ta była urzeczywistniana, załamała podstawy względnej wprawdzie zawsze, ale przecież wyraźnie zarysowującej się jedności politycznej średniowiecznej Europy. Humanizując ideę państwa jako rzeczywistości ludzkiej o tyle przynajmniej, że stawało się ono pochodne w stosunku do ludzkich działań i interesów, Renesans jednocześnie rozsadził tę krucha jedność, jaka na fundamencie sakralnej funkcji wspólnoty społecznej budowana była w minionych stuleciach i zarazem otworzył perspektywę ograniczenia roli państwa do sfery wyłącznie doczesnej. Desakralizacja społecznej wspólnoty sprowadziła ją jednak do areny rozgrywania partykularnych i antagonistycznych interesów nowych wyłaniających się podmiotów politycznych, czego wyrazem były konflikty i wojny. W ten sposób nowa rodząca się Europa stanowiła całość w znacznie mniejszym stopniu zintegrowaną na płaszczyźnie politycznej, niż to było w Średniowieczu, zwłaszcza że dodatkowym źródłem konfliktów i zarzewiem pustoszących ją wojen stała się wkrótce reformacja.

Mimo jednak rozbicia politycznego, kultura umysłowa Renesansu, osadzona w ideach humanistycznych, zarysowała perspektywę innej niż polityczna i religijna jedności. Było to ponadnarodowe i ponadpaństwowe, a także ponadreligijne i pozareligijne, poczucie wspólnoty kulturowej osadzonej na współuczestniczeniu w rozwoju poznania a także jego technicznych i praktycznych zastosowań – wspólnoty, której podmiotem i twórcą jest sam człowiek. Można by dodać: człowiek taki, jak Erazm z Rotterdamu – obywatel renesansowej Europy,

¹⁵ J. Bodin, *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*, I zdanie rozdziału VIII.

który pracował i mieszkał we Francji, Anglii, Belgii, Italii, Szwajcarii, Niemczech, a czytany i dyskutowany był w całej reszcie ówczesnego świata europejskiego. To nowe poczucie uczestniczenia w jednej wspólnocie wyrażało się wprawdzie w bezpośrednim wyróżnieniu jako szczególnego *totum* całości czasowej, a nie przestrzennej – zamkniętej określonymi granicami geograficznymi, mianowicie w wyróżnieniu stanu duchowego szesnastego zwłaszcza stulecia, które zdołało się już uwolnić od *Minderwertigkeitsgefühl*, jakiemu ulegali humaniści odrodzenia wczesnego, na rzecz świadomości nowatorstwa przenikającego całą tę epokę. Nie trudno jednak zauważyć, że ta charakterystyka odnosi się wyłącznie do pewnego, tożsamego z Europą, obszaru. Bez trudu można to odnaleźć w zarysowanej przez Le Roy'a gloryfikacji czasów mu współczesnych, gdy pisze: *Stwierdzamy, że nigdy nie było stulecia, w którym kultura i sztuki wyzwolone osiągnęłyby większą niż dzisiaj doskonałość. Ani za czasów Cyrusa I, gdy żyli Tales i Pitagoras, ani za Aleksandra Wielkiego, kiedy to Grecja zrodziła wszystko, co miała najszczytniejszego w literaturze, w orężu i we wszystkich sztukach, ani za czasów Saracenów, kiedy kwitła sława Awerroesa, Awicenny, Awenzoara. W ostatnim stuleciu nie tylko ujawniły się rzeczy ukryte dotąd w mrokach niewiedzy, ale poznano również wiele innych, o których starożytni nic zgoła nie wiedzieli; nowe morza, nowe lądy, nowe typy ludzi, nawyków, praw i obyczajów, nowe zioła, drzewa, minerały, nowe wynalazki jak druk, broń palna, busola i na nowo odkryto starożytne języki*¹⁶. Jest to charakterystyka pośrednio przynajmniej wyróżniająca pewien obszar nie tylko czasowy, lecz także przestrzenny, w którym został osiągnięty stan opisywany w przywołanej wyżej wypowiedzi. Warto zresztą zwrócić uwagę na to, świadomość szczególnej wspólnoty kreowanej przez rozwój poznania i techniki była zjawiskiem przenikającym schyłek renesansu i początki wieku następnego. Oto Campanella pisze na ten właśnie temat: *na przestrzeni ostatnich stu lat jest więcej wydarzeń historycznych niż na całym świecie na przestrzeni minionych czterech tysięcy lat. W tym stuleciu wydano więcej ksiąg niż w ciągu ubiegłych tysiącleci i zadziwiająco poczyniono wynalazki druku, rusznic, zastosowania magnesu – znamienne wynalazki zjednoczenia mieszkańców świata*¹⁷. Oczywiście owo charakteryzowane przezeń zjednoczenie, cokolwiek wprawdzie zaskakujące w odniesieniu do używania broni palnej, miało określone granice przestrzenne – Europę właśnie. O tym, że to o nią chodziło jako o wyróżniony obszar, w którym urzeczywistnia się szczególna jedność kulturowa, świadczy inna wypowiedź cytowanego poprzednio Le Roy'a, związana tym razem z wyrażającym idee katastroficzne lękiem przed utratą stanu osiągniętego przez ówczesną Europę. *Jeśli więc znajomość przeszłości i pamięć o niej są nauką dla teraźniejszości i ostrzeżeniem w stosunku do przyszłości – pisze Le Roy – można się obawiać, że doszedłszy do tak wielkiej doskonałości, potęgi i mądrości, wszystkie dyscypliny, księgi, rzemiosła, dzieła, wiedza o świecie – wszystko to upadnie, podobnie jak w przeszłości – i zostanie zniszczone. Po dzisiejszej doskonałości i porządku nastąpi chaos, po oświeceniu – prymitywizm, po wiedzy – ciemnota, po wytworności – barbarzyństwo. Już dziś przewiduję, że wiele narodów o dziwnym wyglądzie, barwie skóry i ubiorach wtargnie do Europy – podobne jak*

¹⁶ Cyt. za Rossi, *Filozofowie i maszyny. 1400–1700*. Warszawa 1978, s. 79.

¹⁷ Tamże, s. 80.

kiedyś czynili to Goci, Hunowie, Wandale – (...) i zniszczą nasze miasta, zamki, pałace i świątynie. (...) Spalą biblioteki, zniszczą wszystko, co znajdują pięknego, w zdobytych przez siebie krajach¹⁸.

Wielość prawd religijnych i drogi do jej akceptacji

Podstawy jedności średniowiecznej Europy załamały się szczególnie dramatycznie w tym obszarze, który miał stanowić owej jedności fundament. Wraz z reformacją, do której preludium stanowiło już wystąpienie Jana Husa (1371–1415) i wojny husyckie, unicestwione zostały podstawy dotychczasowej wspólnoty, zwłaszcza że w rzeczywistym życiu religijnym i społecznym rozdartym wzajemną wrogością między wyznawcami różnych nurtów chrześcijaństwa i wzajemnie wyniszczającymi wojnami, przestało być istotne to, co je ze sobą mimo wszystko jednak łączyło, absolutyzacji zaś uległy różnice sprawiając, że odmienności wierzeń i interpretacji Pisma świętego stanowiącego wspólną dla tych ruchów podstawę, jawiła się w manichejskich skrajnościach jako wroga obcość – wcielenie zła i służba Szatanowi. Obcość i wrogość w stosunku do „wierzących inaczej” była już wprawdzie, o czym była mowa poprzednio, istotną przesłanką średniowiecznego poczucia jedności Europy, ale tym razem objęła ona przede wszystkim – choć i pod tym względem zdarzały się, jak świadczy o tym casus albigenów, czy Wikliefia – precedensy, samo podzielone na zwalczające się nurty chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo zachodnie, występujące dotąd jako podstawowy fundament duchowej, kulturowej i politycznej integracji średniowiecznej Europy, stało się w okresie Europy rozdartej wojnami i nienawiściami religijnymi głównym sprawcą jej rozkładu. W płaszczyźnie politycznej pewną formą akceptacji wielości wyznań zmierzającą do przeciwdziałania wewnętrznym konfliktom religijnym była już idea przewodnia pokoju augsburskiego (1555) – *cius regio, eius religio*. Formuła ta stanowiła jednak nie tyle akceptację faktycznej wielości wyznań, ile raczej przyznanie prerogatyw wyboru religii państwowej wyłącznie samym władcom, przy jednoczesnym wykluczeniu prawa samodzielnego wyboru ich poddanym. Była to zatem w gruncie rzeczy koncepcja jednej religii, obowiązującej wszystkich obywateli państwa, z tym tylko zastrzeżeniem, że obywatele innych państw mogą mieć, odpowiednio do woli suwerena, równie obowiązujące inne religie państwowe. Zauważyć przy okazji można, że zupełnie inaczej, w duchu większej otwartości na różnorodność i w imię pokoju religijnego¹⁹ rozstrzygała ten stan polska konfederacja warszawska (1573) zapewniająca szlachcie „na wieczne czasy” pełną swobodę wyznawania propagowania swych przekonań religijnych oraz bez względu na nie pełne równouprawnienie obywatelskie.

Natomiast wśród renesansowych humanistów destruktywne konsekwencje wzajemnych nienawiści roznieconych przez pluralizm religijny rodziły dwie

¹⁸ Za: *Filozofia francuskiego Odrodzenia*, Wybór A. Nowicki, Warszawa 1972, s. 323.

¹⁹ [...] obiecujemy to sobie wspólnie *pro nobis et successoribus nostris*, iż którzy jesteśmy *dissidentes de religione*, pokój między sobą zachować... Por. J. Ogonowski, Wstęp do: Jan Crell, *O wolności sumienia*, Warszawa 1957, s. XVIII.

możliwe reakcje wobec potęgującej się wielości wyznań. Pierwszą z nich był irenizm, zmierzający do pokoju religijnego za pośrednictwem minimalizacji różnic międzywyznaniowych w imię wspólnoty objawienia. Była to zatem raczej próba zapobieżenia religijnemu pluralizmowi, nie zaś jego akceptacja. Jak pisze J. Lecler, (...) *tradycja humanistyczna nie sprzyjała pluralizmowi religijnemu. Była ona irenistyczna nie dlatego, by każdy pozostał przy swojej religii, ale dlatego, żeby poprzez szczerą dążenia do pogodzenia się na płaszczyźnie wyznaniowej*²⁰.

Zapoczątkowana przez irenizm droga przeciwstawiania wielości religii faktycznych temu, co jest między nimi wspólne, miała jednak także nieoczekiwane konsekwencje, w których załamała się i próba wyłonienia prawd powszechnych i sama możliwość akceptacji różnorodności. Droga ta bowiem prowadziła do pojawienia się idei „teologii naturalnej”, poszukującej w umyśle ludzkim wrodzonych mu podstaw koniecznych i powszechnych prawd religijnych. Akceptacja w religiach wyłącznie tego, co między nimi wspólne z jednej strony, stanowiła redukcję owych powszechnych prawd do ogólnych formuł filozoficzno-teologiczno-moralnych, z drugiej zaś stanowiła jednocześnie zepchnięcie wszystkich cech swoistych poszczególnym wyznaniom w obszar irracjonalnego przesądu. Było to, dokonane ostatecznie przez deizm Herberta of Cherbury i jego kontynuatorów w siedemnastym już stuleciu, wykluczenie wszelkiej różnorodności jako sprzecznej z zasadami rozumu.

Humanizm renesansowy otworzył jednak także inną niż irenizm i perspektywa późniejszego deizmu teoretyczną drogę przewyciężenia negatywnych konsekwencji pluralizmu religijnego. Była nią akceptacja różnorodności – uznanie, iż wielość religii, skoro nie można jednoznacznie na drodze racjonalnej wykazać prawdziwości jednej tylko z nich, albo gdy wyróżnienie jednej powoduje deprecjację wszystkich pozostałych, jest zjawiskiem naturalnym. Zanim jeszcze doszło do ostatecznego rozsadzenia dawnej jedności przez eksplozję reformacyjnego pluralizmu religijnego, już u progu wczesnego renesansu Mikołaj z Kuzy (1401–1464) w *De pace fidei* rozwija program akceptacji pluralizmu religijnego, akceptacji wielości wiar i prawd. Oto przed tron Najwyższego przybywają przedstawiciele różnych religii i narodów, zabiegając o jedną jedyną prawdę dla wszystkich wyznań, skoro ich różnorodność rodzi konflikty. Bóg jednak odmawia – w jego oczach równo-uprawnione są wszystkie. Prawda o Nim ujawnia się w bogactwie i różnorodności odmiennych religii i dzięki temu wszystkie są jednako uprawnione. Jak pisze komentując jego idee B. Suchodolski, w ten sposób *nie może być innej prawdy religii, jak różnorodność wyznań*²¹. Podobnie też Marcilio Ficino, humanista z kręgu florenetyńskiego platonizmu, jest skłonny uznać, że różnorodność form kultu religijnego *stwarza w całym świecie godne podziwu piękno*²².

Idea ta przewija się również za pośrednictwem częstego w dobie renesansu literackiego motywu dyskusji między wyznawcami różnych religii, mającego zresztą swój faktyczny odpowiednik w żywej w okresie reformacji praktyce bezpo-

²⁰ J. Lecler, *Historia tolerancji w wieku reformacji*, t. 1, Warszawa 1966, s. 110.

²¹ B. Suchodolski, *Narodziny nowożytnej filozofii człowieka*, Warszawa 1963, s. 148.

²² Za J. Lecler, dz. cyt. s. 137.

średnich konfrontacji ze sobą na świątynnych ambonach duchownych i kaznodziejów reprezentujących odmienne konfesje i zmierzających rzadziej do przekonania, częściej zaś do ponizenia oponenta i jego racji, wykorzystywany był w zupełnie innym celu, niż chęć wykazania, która z rywalizujących ze sobą wiar jest prawdziwa. Oto Boccacio przytacza opowieść o Saladynie pytającym kapłanów trzech religii o to, która z nich jest najlepsza, żydowska, saraceńska czy chrześcijańska. Konkluzją jednak jaka wynika z dyskusji między nimi jest tylko stwierdzenie, że *każda z nich mniema, że posiada istotną spuściznę i prawdziwe prawo boże, która jednak ma słuszność, nie wiadomo*²³. Uznanie, iż niemożliwe jest rozstrzygnięcie roszczeń poszczególnych religii do ich wyższości nad pozostałymi sprawia, że stają się one bezprzedmiotowe, a wraz z tym nikną podstawy rodzące konflikty, wojny i nienawiści religijne otwiera się natomiast pole do wzajemnej tolerancji. Do podobnych konkluzji prowadzi też dysputa, jaką sędziwy już J. Bodin każe w *Heptaploremesie* (1593) prowadzić między sobą przedstawicielom siedmiu różnych nurtów religijnych i orientacji – katolikowi, kalwiniście, luterańcowi, muzułmaninowi, sceptykowi oraz zwolennikiem religii naturalnej (najbliższemu zresztą, jak stwierdza Ogonowski²⁴), poglądom samego Bodina. Otóż dysputa ta, oczywiście całkowicie bezskuteczna, gdyby jej celem miało być doprowadzenie jej uczestników do wyróżnienia jednej religii szczególnej, toczona bez zacierzwienia i w przyjaznej atmosferze, prowadzi do wniosku o potrzebie wzajemnej tolerancji.

W myśli renesansowego humanizmu, obok idei irenistycznych zmierzających do eliminacji różnic na rzecz jedności zarysowała się więc wyraźnie perspektywa akceptująca ową różnorodność. Wyrażało się w niej przekonanie, że konsekwencją wielości religii musi być tolerancja oraz że rzeczywista ludzka wspólnota realizuje się na płaszczyźnie zupełnie innej, niż niemożliwa do osiągnięcia wspólnota wyznań. Dwa bez mała stulecia później te konsekwencje lapidarnie wyrazi Wolter zafascynowany, cokolwiek idealizowanym zresztą przezeń, stanem rzeczy po drugie stronie Kanału: „Gdyby w Anglii istniała tylko jedna religia, należałoby się lękać jej despotyzmu; gdyby istniały dwie, wierni powyrzynaliby się wzajemnie; ale skoro jest ich trzydzieści – współżyją zgodnie i szczęśliwie”. Podkreśla przy tym Wolter pojawienie się nowej płaszczyzny, na której budowane jest współdziałanie i ludzka wspólnota. Jest nią sfera współdziałania ekonomicznego. Oto szczególna rola giełdy: *Tu żyd, mahometanin, chrześcijanin rozmawiają zgodnie, jakby wyznawali tę samą wiarę, a niewiernymi bankrutów tylko mienia; tutaj prezbiterianin oddaje się w ręce anabaptysty, anglikanin zaś przyjmuje weksel od kwakra*²⁵.

²³ Boccacio, *Dekameron*, Warszawa 1955, t. I, s. 63.

²⁴ Z. Ogonowski, *Socynianizm a Oświecenie. Studia nad myślą filozoficzno-religijną braci polskich w XVII wieku*, Warszawa 1966, s. 349.

²⁵ Wolter, *iListy o Anglikach*, Warszawa 1952, s. 63.

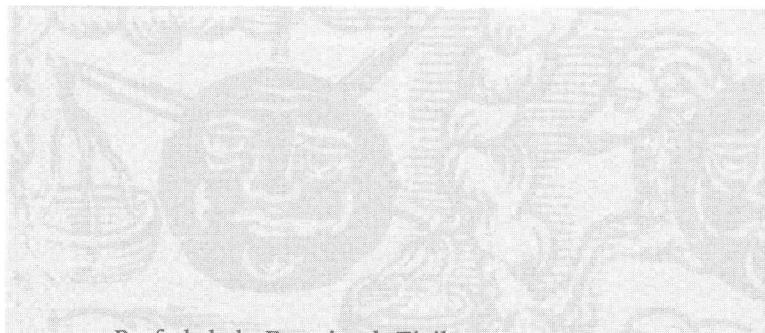
Humanizm renesansowy upodmiotowiający jednostkę ludzką, ale także realne procesy społeczne, w których rezultacie wyłoniły się nowe i suwerenne podmioty polityczne oraz zrodzony przez reformację pluralizm religijny rozsadziły jedność średniowiecznej Europy opartą na tożsamości wiary i nadrzędnej funkcji Kościoła zachodniego. Na pierwszym planie zjawiska te w stosunku do całości, jaka była kultura wieków średnich, odegrały funkcję dezintegracyjną. Miara owej dezintegracji była rzeczywistość Europy szesnastego i siedemnastego stulecia, rozdzieranej jednak wojnami religijnymi i wojnami w imię dynastycznych i ekonomicznych interesów, owładniętej fobiami, w której najtrafniejsza diagnoza kondycji ludzkiej stawała się formuła *homo homini lupus*.

A jednak te same procesy, które rozważane w granicach ówczesnego porządku społecznego oznaczały destrukcję, otwierały zarazem perspektywę reintegracji kultury europejskiej na nowych zasadach. Jak pisze Davies, odrodzenie *było siłą duchową, która skruszyła skorupę średniowiecznej cywilizacji, dając początek długotrwałemu procesowi dezintegracji; dzięki temu rodziła się stopniowo 'nowożytna Europa'*²⁶. Ale trzeba by dodać: te same czynniki, które odegrały najpierw rolę dezintegrującą, otworzyły zarazem perspektywę integracji opartej na innych zasadach. Po pierwsze: – Idea autonomii i podmiotowości jednostki ludzkiej stała się punktem wyjścia społeczeństwa obywatelskiego, czy też mówiąc językiem Poppera – społeczeństwa otwartego, w którym każda jednostka ma prawo do osobistych decyzji; Po drugie: – Stanowiący zarzewie najbrutalniejszych konfliktów pluralizm religijny spowodował reakcję w postaci czy to dążeń irenistycznych zmierzających do osiągnięcia pokoju między wyznaniem chrześcijańskimi, czy też akceptację różnorodności jako stanu nieuchronnego, bądź wręcz pozytywnego. Po trzecie wreszcie: – Idea państw suwerennych, po stuleciach wyniszczających konfliktów, w których państwa bywały stronami antagonizmów religijnych, przełamała praktykę wiążącą jego funkcję z celami religijnymi oraz dała punkt wyjścia do budowania politycznej wspólnoty europejskiej, ale takiej wspólnoty, która respektuje swoista odmienność każdego z nich, zaś sprawę wyznania pozostawia swobodnej decyzji swoich obywateli.

Każdy więc z tych trzech czynników, pierwotnie dezintegracyjnych, wspólnie zaś stanowiących fundament europejskiej tożsamości i podstawę dokonujących się w niej procesów integracyjnych, ma u swoich podstaw zapoczątkowane przez renesansowy humanizm przewyżczenie traktowania tego co odmienne jako tego, co obce i wrogie oraz akceptację różnorodności jako naturalnego stanu kondycji ludzkiej i warunku harmonijnego współistnienia i współdziałania zarówno jednostek, jak i całych ludzkich zbiorowości.

Zdzisław J. Czarnecki

²⁶ N. Davies, op. cit., s. 511.



Prof. dr hab. Franciszek Ziejka
JM Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Historyk literatury polskiej, badacz świadomości zbiorowej Polaków. Urodził się w 1940 r. w Radłowie k. Tarnowa. Studia z zakresu filologii polskiej odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Doktoryzował się w 1971 roku, habilitował w 1982 roku, tytuł profesora otrzymał w 1991 roku, stanowisko profesora zwyczajnego – 1998. W 1996 został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, a od 2001 jest jej członkiem czynnym. Od 1993 r. jest członkiem Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Od 1999 r. jest przewodniczącym Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa i wiceprzewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

Od 1963 roku jest zatrudniony w Uniwersytecie Jagiellońskim. Trzykrotnie był delegowany do pracy w uniwersytetach zagranicznych: w latach 1970–73 pracował w Uniwersytecie Prowansalskim w Aix-en-Provence; w r. ak. 1979–1980 założył lektorat języka i kultury polskiej na Uniwersytecie w Lizbonie; w latach 1984–88 wykładał w paryskim Instytut National des Langues et Civilisations Orientales (Paris III – Nouvelle Sorbonne).

W latach 1990–1993 był dziekanem Wydziału Filologicznego UJ; od 1993 r. do 1999 r. był prorektorem ds. ogólnych UJ. Od 1999 r. jest rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek Komitetów Redakcyjnych czasopism: dwumiesięcznika *Ruch Literacki* (Kraków), kwartalnika *Regiony* (Warszawa), kwartalnika *Studia Slavica Academiae Scientiarum Hungariae* (Budapeszt)

Autor wielu książek, w tym m.in.: *W kręgu mitów polskich* (1977; II wyd. poszerzone pt. *Wesele w kręgu mitów polskich*, 997)); *Studia polsko-prowansalskie* (1977), *Moje spotkania z Portugalią* (1983), *Złota legenda chłopów polskich* (1985), *Panorama Racławicka* (1985; II wyd. zmienione – 1998); *Paryż młodopolski* (1993), *Nasza rodzina w Europie* (1995); *Poeci, misjonarze, uczeni z dziejów kultury i literatury polskiej* (1998). Ogłosił drukami korespondencję Władysława Orkana z matką, Katarzyną Smreczyńską (*Dialog serdeczny*, 1988). Opracował krytyczne wydanie w serii Biblioteki Narodowej *Chłopów W.S. Reymonta*. Wspólnie z M. Delaperrière ogłosił w 1991 obszerną antologię pt. *Panorama de la littérature polonaise des origines a 1822*. Jest autorem sztuk teatralnych zrealizowanych przez teatr faktu TV: *Narodziny legendy* (1988); *Polski listopad* (1989), *Traugutt* (1991) oraz licznych słuchowisk radiowych (m.in. *Kamienna księga dziejów*, *A stało się to w zapusty*; *Ty dla Polski będziesz perłą*). W 1996 roku za życzenie Papieża Jana Pawła II wspólnie z M. Bobrownicką zorganizował w Castel Gandolfo sympozjum naukowe: *Współcześni Słowianie wobec własnych tradycji i mitów*.

Jest laureatem kilkunastu nagród, m.in. Ministra Edukacji Narodowej, Nagrody im. Tomasza Nocznickiego, Nagrody Fundacji im. Włodzimierza Tetmajera, Nagrody literackiej m. Krakowa im. Kazimierza Wyki, nagrody im. Zygmunta Glogera, Medaglia D'Oro Scena Illustrata.

W 1994 roku otrzymał od premiera Republiki Francuskiej *Palmes Academiques*, a w 2002 r. z rąk ministra spraw zagranicznych Austrii *Wielki Złoty Krzyż za Zasługi na rzecz Republiki Austrii*. W 2000 r. otrzymał tytuły: Honorowego Obywatela Miasta Tarnowa, Honorowego Obywatela miasta Sanoka, a także Krakowianina 2000 r. oraz od redakcji i czytelników *Super Expressu* „Złote Skrzydła”.

WSZECHNICA JAGIELLOŃSKA – DROGA W PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEJ NAUKI

Uniwersytety europejskie



a początek warto przywołać kilka podstawowych prawd o uniwersytetach europejskich. Uniwersytet – to wspólnota zawodowa nauczających i nauczanych, korporacja. Od czasów Aleksandra i Wilhelma Humboldtów, a w szczególności – od utworzenia przez nich po długich latach przygotowań w 1810 roku Uniwersytetu Berlińskiego, uniwersytet ma łączyć nierozdzielnie nauczanie i badania naukowe. Struktura uniwersytetu Humboldtowskiego do dziś obowiązuje w świecie. To właśnie w uniwersytecie nadrzędnym imperaty-

wem jest poszukiwanie prawdy i przekazywanie uczniom – studentom tajemnic dochodzenia do niej. Uniwersytet to zakład uprawiający wszystkie podstawowe nauki. Z racji powołania nauczających jak i nauczanych do poszukiwania prawdy uniwersytet jest miejscem, w którym wolność nauki jest fundamentem jego istnienia.

Historycy wspominają o istnieniu tradycji uniwersytetów antycznych, arabskich, a także – powołanego do życia w 425 roku uniwersytetu w Konstantynopolu. Tradycja ta jednak zamarła wraz ze światem starożytnym. W Europie pojawiły się uniwersytety europejskie na przełomie XI–XII w. Zręby idei nowożytnego uniwersytetu zbudowano w Bolonii i Paryżu. Obie uczelnie wykształciły odrębne modele. W Bolonii uniwersytet wyłonił się na zasadzie wolnego cechu uczonych i nauczanych. Sławę zyskał już w XI wieku dzięki wykładom z prawa rzymskiego. W Paryżu w XII w. uniwersytet wyrósł z miejscowych szkół katedralnych i klasztornych. Przyjął też własną, odrębną od włoskich wzorów strukturę: kolegiałną. Trzecim ważnym ośrodkiem uniwersyteckim w Europie stał się Oxford (studia teologiczne, prawnicze i medyczne), który skupił się nade wszystko na uformowaniu umysłowej elity.

W okresie od XI do końca XV wieku powstało w Europie 82 uniwersytety w 15 krajach. Część z nich miała krótki okres życia, inne przetrwały do dziś.

Dowołanie Uniwersytetu w Krakowie

W dniu 12 maja 1364 roku, w dzień Zielonych Świąt, król Kazimierz Wielki wydał akt fundacyjny Akademii Krakowskiej. Pisał w nim m.in.: *w mieście naszym Krakowie [postanowiłem] wyznaczyć i urządzić miejsce, w którym by studium generale w każdym dozwolonym wydziale kwitnęło. (...) Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe. Niech otworzy się orzeźwiający źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący. Niechże do tego Krakowa zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni ze wszystkich stron świata.*

Woli króla stało się zadość. Wiadomo więc, że już w 1364 roku rozpoczęły się zajęcia w krakowskiej Wszechnicy. Najprawdopodobniej odbywały się one na zamku królewskim. Mądry król, który przeszedł do ludowej legendy, jako ten, który *zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną*, przystąpił natychmiast do prac nad wzniesieniem budynków dla uczelni. Wszystko wskazuje na to, że miała się ona znaleźć na Kazimierzu. Wersję taką zostawił nam spisujący w sto lat później swoje *Annales* Jan Długosz. Czytamy u niego: *Król (...) w mieście Kazimierz Studium Generale przy murze, na miejscu obszernym i przetronnym, na przeszło tysiąc kroków na wsze strony rozciągnął bardzo piękne domy, izby, lektoria i rozliczne oficyny z muru ceglanego na mieszkania wspólne doktorów i magistrów nowego uniwersytetu wspaniałą robotą wznosi.* Wiele wskazuje na to, że w tym wypadku poniosła



naszego dziejopisa nieco fantazja. Wspaniałe domy i izby były bowiem jedynie planowane, nigdy nie zostały zbudowane. Jedyną bodaj pamiątką po tym kampusie uniwersyteckim na Kazimierzu jest tablica odsłonięta w dniu 8 czerwca 1900 roku, w czasie obchodów jubileuszu 500-lecia odnowienia Akademii Krakowskiej przez ówczesnego rektora UJ, prof. Stanisława Tarnowskiego, na kamienicy stojącej na skrzyżowaniu pl. Wolnica z ul. Pustą. Nieco zatarty dziś napis na owej tablicy brzmi: *W tej części miasta, „Bawółem” niegdyś zwanej, król Kazimierz W. zakładając w r. 1364 Uniwersytet, rozpoczął wznosić dla niego pierwszą siedzibę. Część fundamentów tej nigdy nie wykonanej budowy odnaleziono w r. 1868 podczas przekopywa-*

nia ulicy. Archeolodzy raczej wątpią dziś, aby w 1868 r. odkopano rzeczywiście fundamenty kaziemierzowskiej wszechnicy, nie sposób jednak podważyć tezy o pierwszej lokalizacji Akademii na Kazimierzu. Najważniejszym dowodem w tym wypadku jest dobrze znana w dziejach Uniwersytetu sprawa podatku zwanego *judajką* (*judaismus*). Pojawił się on w 1493 roku, kiedy to król Kazimierz Jagiellończyk podjął decyzję o przeniesieniu Żydów z Krakowa do Kazimierza. Osiedli oni wówczas na terenach przyznanych w 1364 r. uniwersytetowi, toteż król zobowiązał ich do płacenia na rzecz Uniwersytetu podatku, który otrzymał nazwę *judajki*. Aż do 1724 roku corocznie zбір izraelicki składał na ręce rektora uniwersytetu ok. 500 funtów cukru, korzeni, przypraw. W 1724 r. podatek w naturze zamieniono na pieniężny.

Ostatecznie to jednak nie w Kazimierzu, ale w samym centrum Krakowa powstał uniwersytet. Stało się to głównie dzięki mądrej i pełnej cnót królowej Jadwidze, która przed śmiercią w d. 24 lipca 1399 roku zapisała na rzecz odnowienia Krakowskiej Akademii swoje klejnoty i stroje. Ze sprzedaży tego skarbu uzyskano – jak podają historycy – 688 grzywien, dzięki którym król Władysław Jagiełło nabył od Stanisława Pęcherza dom i place, na których stoi dziś Collegium Maius. Odtąd to tutaj właśnie, w kwartale ulic objętych ulicami: Św. Anny, Jagiellońskiej, Gołębiej i Wiślniej bije serce Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zostawmy jednak sprawy lokalizacji uniwersytetu na boku. Faktem jest, że zgodnie z wolą króla Kazimierza rzeczywiście w Krakowie powstała Akademia, do której ze wszystkich stron Polski i Europy zaczęli podążać studenci i uczeni. Zachowane w zbiorach archiwalnych księgi wpisów dokumentują ogromną liczbę słuchaczy uczelni w czasie sześciu wieków jej nieprzerwanej działalności. Wpisy 205 studentów pierwszego roku działalności odnowionej Akademii poprzedza w tych księgach grono studentów honorowych, na czele z królem Władysławem Jagiełłą, który wpisany został do ksiąg uniwersytetu w dniu 24 lipca 1400 roku jako słuchacz nr 1. Bezpośrednio po nim do ksiąg tych wpisali się: biskup krakowski, Piotr Wysz; biskup włocławski, Mikołaj z Kurowa; kasztelan krakowski – Jan z Tęczyna; podkanclerzy koronny – Klemens z Moskalewa i liczna grupa innych dostojników państwowych i kościelnych. Dopiero po tym wspaniałym gronem dostojników przyszła kolej na zwyczajnych scholarów.

Dod opieką królów

Akademia Krakowska była fundacją królewską. Zastług dla niej Kazimierza zw. Wielkim nie sposób przecenić. Śmiałą myśl powołania do życia uniwersytetu w Krakowie doprowadził do skutku, uposażył też jej katedry oddając na jej potrzeby dochody z kopalni soli w Wieliczce. O szczodrobliwości królowej Jadwigi można byłoby tu dużo mówić. Nie tylko przeznaczyła znaczące kwoty na ufundowanie w Pradze Kolegium Litewskiego, ale przede wszystkim – w testamencie zapisała dla Akademii Krakowskiej majątek, który pozwolił ją Władysławowi na nowo ufundować. Władysław Jagiełło wiernie wykonał ostatnią wolę

swej Małżonki. Przez całe życie dbał też o rozwój uczelni krakowskiej. W 1418 roku pisał w liście do papieża: *Uniwersytet kocham niczym córkę moją i otaczam go tkliwą miłością oraz darzę jakby matkę oddaną wiernością, z jego bólami współczuję i wraz z nim cierpię, a zmartwienia jego odczuwam więcej aniżeli własne. Toteż obowiązkiem moim jest bronić krzywd jego jakby swoich własnych a bodaj i więcej, ubliżenia zaś wyrządzone mu stawiam na równi z obrazą majestatu królewskiego* (cyt. za: H. Barycz, *Uniw. Jag. w życiu narodu polskiego*, Wrocław–Kraków 1964, s. 38). Wiadomo, że na co dzień król ten troszczył się o byt profesorów Akademii (kronikarze odnotowali, że kilka razy w roku przekazywał profesorom wszechnicy upolowaną w puszczy niepołomickiej zwierzynę¹).

Niestety, śladami tego władcy nie poszli jego następcy. Historycy przypominają w tym wypadku dość bulwersujące wydarzenia. Kiedy zatem w 1494 roku, w czasie prac budowlanych odkopano w Collegium Maius skarb, królewicz Jan Olbracht odkupił (po niezbyt wysokiej cenie!) od uniwersytetu 2508 złotych monet, a jego brat, królewicz Fryderyk, dopiero co obdarzony godnością kardynała, zabrał do swego skarbcza 95 złotych pierścieni, wiele złotych łańcuchów, 15 naszyjników, po czym precjoza te ograbił ze szlachetnych kamieni, ale co najdziwniejsze – odmówił zapłacenia uniwersytetowi rekompensaty za zagrabione skarby. Dopiero po licznych monitach, w obliczu groźby procesu sądowego, zapłacił uczelni 50 grzywien oraz ufundował rektorowi berło (do dziś zachowane). Zygmunt I zapisał się w dziejach Akademii Krakowskiej tylko dlatego, że w 1535 roku nadał profesorom Akademii Krakowskiej nie będącymi, szlachciami przywilej, na mocy którego po 10 latach pracy w tej wszechnicy mieli prawo do szlachectwa osobistego, a po 20 latach – do szlachectwa dziedzicznego. Był to jednak gest całkowicie symboliczny, bowiem – jak twierdzą historycy – nikt z mistrzów wykładających na wszechnicy krakowskiej nie skorzystał z tego przywileju. Stefan Batory – człowiek wykształcony, na co dzień posługujący się łaciną (w tym języku porozumiewał się na dworze królewskim z Polakami), zachował wobec Akademii dystans, przede wszystkim ze względu na organizowane przez żaków tumulty. Dużo więcej serca okazywała Uniwersytetowi Krakowskiemu małżonka Batorego, Anna Jagiellonka. W 1584 roku odwiedziła ona uczelnię (w dniu wyboru rektora!), spożyła z profesorami posiłek w Izbie Wspólnej, ofiarowała też im: złoty łańcuch i złoty kubek, kilkaset ksiąg, a w testamencie – 5 tys. złotych polskich na uposażenie instytucji uczelnianych (3 tys. na Bursę

¹ O zasługach tej trójki wielkich fundatorów Akademii Krakowskiej pamiętano, choć nie zawsze je dokumentowano. Warto może tu przypomnieć pikantną historię z tablicą upamiętniającą królów-fundatorów uniwersytetu. Oto bowiem w 1662 roku ks. Marcin Rodymiński, kronikarz uniwersytetu, postanowił uczcić dobroczyńców uniwersytetu odpowiednią tablicą, w której podnosił zasługi Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i Jagiełły. W porozumieniu z ówczesnym rektorem tablicę tę umieścił przy wejściu do Collegium Maius. Natychmiast sprzeciwili się temu teologowie, którzy nakazali usunięcie płyty, bowiem położono ją bez ich zgody, a nade wszystko dlatego, że budynek nazywano „Collegium Aristarum” a nie „Collegium theologarum”. Ostatecznie odkutą płytę złożono w bibliotece, przykrywając nią stary, XV-wieczny rękopis, zwany Księgą Twardowską, Pod takim zabezpieczeniem księga spoczywała przeszło sto lat (dziś należy do cenniejszych zabytków Biblioteki Jagiellońskiej).

Ubogich, 2 tys. – na potrzeby profesorów). Zygmunt III w 1588 roku przybył wprawdzie na uniwersytet, nie zapisał się jednak w jego historii jako opiekun. Nie tylko nie pozostawił uczelni żadnego upominku, ale wspierał swym autorytetem starania jezuitów o utworzenie w Krakowie mającej konkurować z Akademią uczelni zakonnej. Dobrze w historii uniwersytetu zapisał się natomiast wychowanek Szkół Nowodworskich, Jan III Sobieski. W 1683 i 1684 r odwiedził on uniwersytet, obdarowując go licznymi darami.

Śławny swoimi wychowankami

Historycy obliczyli, że tylko w ciągu dwóch pierwszych stuleci istnienia Akademii Krakowskiej przez jej sale wykładowe i lektoria przewinęło się ok. 38 tysięcy żaków. Przybywali oni z różnych stron Polski, ale także z innych krajów, zresztą nie tylko „przyległych”. Godzi się więc podkreślić, że studiowali w krakowskiej wszechnicy słuchacze z Prus i Litwy, z Czech i Branbdenburgii, ze Słowacji, Bawarii, Austrii, Hiszpanii, Szwajcarii, Włoch i Holandii. Najliczniejszą grupę obok Polaków stanowili tu jednak przez co najmniej dwieście lat Węgrzy (tylko w XV i XVI wieku studiowało ich tutaj ponad 4 tysiące). To, iż krakowska akademia była przez wiele lat uczelnią typowo europejską świadczy właściwie tylko jedna wskazówka: 44% jej słuchaczy w XV wieku stanowili cudzoziemcy! Proporcje te zmieniły się nieco w XVI wieku, wciąż jednak była to kuźnia elity intelektualnej Europy Środkowej. Tu naukę pobierali przyszli uczeni i poeci, politycy i teolodzy, mężowie stanu i dostojnicy kościelni. Był pośród nich Mikołaj Kopernik, ale także Jan Długosz. Byli inni: Jan Kochanowski i Szymon Szymonowicz, Andrzej Frycz Modrzewski i Stanisław Orzechowski, Marcin Kromer i Maciej Miechowita, Piotr Skarga i Stanisław Hozjusz, Jakub Wujek i Łukasz Górnicki itd. W późniejszym czasie wiedzę w murach krakowskiej wszechnicy pobierali bracia Jan i Marek Sobiescy, Jan Brożek, a także Hugo Kołłątaj. A jakże nie wspomnieć o licznych zastępach znakomitych Polaków z epoki rozbiorów. Trudno byłoby wymieniać tu nazwiska tych tysięcy wybitnych studentów, którzy przewinęli się przez sale wykładowe UJ w okresie przełomu XIX–XX w., w czasie dwudziestolecia międzywojennego i po II wojnie światowej. Najślawniejszym uczniem UJ w wieku XX był z całą pewnością Karol Wojtyła, (Jan Paweł II), ale obok niego godziłoby się wymienić tu setki (a może nawet tysiące innych, mniej niewątpliwie znanych, ale przysparzających swojej uczelni promieni sławy).

Do Krakowa przyciągał słuchaczy niewątpliwie niepowtarzalny urok miasta. Ale nade wszystko wysoka jakość prowadzonych tu badań oraz uprawianej w niej dydaktyki. Nie oszczędzali się tu profesorowie ani studenci. Ustalonym przez wiekowe przepisy porządkiem zajęcia dydaktyczne w semestrze zimowym rozpoczynano tutaj w d. 19 października, semestr letni zaś – 26 kwietnia. Przez kilka stuleci nie znano tu pojęcia wakacji. Oprócz niedziel świętowano tu m.in. w okresie Wielkanocy (10 dni), Bożego Narodzenia (7 dni), Dni Krzyżowych

(3 dni) i Zielonych Świątek (3 dni). Nadto jeszcze „obserwowano” św. Stanisława, św. Wojciecha czy też św. Floriana. Nauka odbywała się codziennie, z tym jednak, że w każdą sobotę studenci, bakałarze i mistrzowie obowiązani byli wziąć udział w dyspucie publicznej.

Wielcy mistrzowie

Wysoką pozycję Akademii Krakowskiej w rodzinie uczelni europejskich pozwalała utrzymać przede wszystkim znakomita kadra pracujących tu uczonych. W gronie mistrzów krakowskiej wszechnicy byli książęta (np. Jan z Drohiczyzna, książę, był rektorem Akademii Krakowskiej w 1401 r.; Aleksander – książę mazowiecki, siostrzeniec Władysława Jagiełły, był rektorem w 1421 roku). Obok nich byli mistrzami Akademii byli jednak także synowie chłopski (np. Jan Dąbrówka, Michał Twaróg, Stanisław z Zawady, Wojciech Borowski, Antoni z Napachania itd.). Nie brak było synów mieszczan, ale i potomków szlachty. Warto tu wspomnieć o jednym znamienitym gościu króla Zygmunta I Starego wobec mistrzów krakowskiej wszechnicy. Ale też w krakowskim uniwersytecie wykładali ludzie, których nazwiska na zawsze zapisane zostały w dziejach europejskiej kultury. Przypomnijmy więc z cudzoziemców Włochów: Filipa Kallimacha, Piotra Illicino, Jana Silviusa Amatusa czy też Franciszka Stankara, którzy przynieśli nad Wisłę podmuchy humanizmu. W kręgu prawników XVI-wiecznych trwale zapisali się Hiszpanie: Piotr Ruiz de Moros (słynny doktor Hiszpan z fraszek Kochanowskiego) oraz Garcias Quadros. Z Niemców zasłynął przede wszystkim poeta i uczyony Konrad Celtes, organizator założonego w Krakowie pierwszego w Europie stowarzyszenia literackiego: *Sodalitas Litteraria Vistulana*. Wykładał tu także Anglik – Leonard Coxe, poeta, przyjaciel Erazma z Rotterdamu. Lista ta jest długa. A któż jest w stanie zliczyć wszystkich sławnych mistrzów polskich!

Byli pośród nich ludzie tej miary, co wzmiankowani już tutaj twórcy prawa międzynarodowego z XV wieku: Stanisław ze Skarbmierza i Paweł Włodkowicz Marcin Król z Żurawicy, Marcin Bylica z Olkusza, Wojciech z Brudzewa czy Marcin Biem z Olkusza. Ich pracy zawdzięczał Kopernik swoją odwagę stawiania nowych pytań, a także – zdobycie gruntownego wykształcenia. Był Maciej z Miechowa (Miechowita) – lekarz, astronom, historyk i geograf w jednej osobie, autor łacińskich dzieł: pierwszego w Europie, wielokrotnie wznawianego w różnych krajach traktatu o wschodniej części naszego kontynentu (*Tractatus de duabus Sarmatiis* (1517)) oraz pierwszego podręcznika historii Polski pt. *Chronica Polonorum* (1519). Nie można nie wspomnieć tu o Marcynie Kromerze, znakomitym historiografie z epoki renesansu, autorze wielu dzieł polskich ale nade wszystko bardzo popularnej – dzięki licznym wydaniom w różnych krajach i przekładom – w całej Europie dwutomowej historii Polski pt. *Polonia*. O wysokim poziomie prac badawczych prowadzonych w krakowskiej uczelni w wieku XVI świadczą m.in. znajdujący się do dziś w zbiorach tutejszego muzeum tzw. Globus Jagiełłoński (ok. 1510 r.), na którym po raz pierwszy zaznaczono kontynent amerykański.

kański. Czy można pominąć tu nazwiska Sebastiana Petrycego z Pilzna czy Jakuba Górskiego, dwóch znakomitych humanistów polskich? W wieku XVII złotymi zgłoskami w dziejach nauki nie tylko polskiej, ale i światowej zapisali się dwaj krakowscy matematycy i astronomowie – Jan Brożek i Stanisław Pudłowski, obaj utrzymujący stały kontakt z Galileuszem, upowszechniający teorię heliocentryczną Kopernika w czasie swoich wykładów i w pismach. Stanisław Pudłowski na 150 lat



przed wynalezieniem systemu metrycznego proponował wyznaczenie stałej „niezniszczalnej” jednostki długości (miała nią być długość wahadła sekundowego). Z późniejszych mistrzów krakowskiej wszechnicy z całą pewnością nie wolno pominąć Jana Śniadeckiego, Rafała Czerwiakowskiego, Jana Jaśkiewicza, Feliksa Radwańskiego, Michała Wiszniewskiego czy wreszcie Józefa Szujskiego. W szczególności sposób zapisali się w dziejach polskiej i światowej nauki profesorowie UJ z II połowy XIX i początku XX wieku. Pośród nich miejsce pierwsze zajmują ludzie pokroju Józefa Majera, pierwszego prezesa PAU, Antoniego Helcla, Walego Kalinki, Michała Bobrzyńskiego, Stanisława Tarnowskiego, Tadeusza Wojciechowskiego, Franciszka Piekosińskiego. Nadal wielkim uznaniem wśród filologów klasycznych cieszą się prace wielkiego erudyty – Kazimierza Morawskiego. Wciąż fascynują błyskotliwe rozprawy wspaniałego bizantynisty Leona Sternbacha. Prawnicy nadal powracają do dzieł Fryderyka Zolla jun. czy Stanisława Wróblewskiego. Nie tylko młodzież szkolna pamięta o odkryciach naukowych uczonych UJ z owego okresu: o skropleniu tlenu i azotu z powietrza przez Karola Olszewskiego i Zygmunta Wróblewskiego, o ujawnieniu funkcji adrenaliny przez Napoleona Cybulskiego, o odkryciu zarazka duru brzuszego przez Tadeusza Browicza, czy wreszcie o pracach znakomitego fizyka – Mariana Smoluchowskiego, którego prace nad kinetyczną teorią materii, nad zjawiskiem opalescencji krytycznej i nad promieniowaniem cieplnym zapewniły mu stałe miejsce w dziejach nauki światowej (uczony ten, zmarły w 1917 r., dziś nadal należy do najczęściej cytowanych fizyków świata!). Warto pamiętać także i o tym, że w tym samym czasie Leon Marchlewski prowadził na UJ badania nad chlorofilem, które przyniosły mu światowy rozgłos, że na UJ działała wówczas znana w całym świecie szkoła matematyczna ze Stanisławem Zarembą i Kazimierzem Żurawskim na czele. Wytyczonym przez tych uczonych szlakiem poszli w wieku XX ich znakomici następcy. I tutaj należałoby wymienić wielki zastęp nazwisk. Pozostawmy przy kilku. Godzi się zatem wspomnieć o przełomowych wręcz pracach z zakresu historii wychowania pióra Stanisława Kota. Niepodważalne miejsce w dziejach językoznawstwa polskiego zajmuje krakowska szkoła z Janem Rozwadowskim, Janem Łosiem, Kazimierzem Nitschem, Tadeuszem Lehrem-Splawińskim i Zenonem Klemensiewiczem na czele. Nieprzypadkowo do krypty zasłużonych na Skalce trafił Tadeusz Banachiewicz, matematyk i astronom, twórca rachunku krakowianowego. Wspaniałą tradycję krakowskiej matematyki uniwersyteckiej podtrzymali inni: Tadeusz Ważewski (twórca swojej szkoły rów-

nań różniczkowych), Franciszek Leja (twórca szkoły funkcji analitycznych) czy wciąż czynny naukowo Stanisław Łojasiewicz, twórca własnej szkoły naukowej w zakresie geometrii. A jakże nie wspomnieć tu o epokowych dokonaniach z zakresu ekonomii politycznej Adama Krzyżanowskiego, czy o wciąż cenionych rozprawach z zakresu historiografii Polski, Europy i Kościoła katolickiego pióra Konstantego Michalskiego, Władysława Konopczyńskiego, Jana Dąbrowskiego czy Jana Fijałka. Wielką tradycję badaczy dziejów literatury polskiej, zapoczątkowaną na UJ w połowie XIX wieku przez Michała Wiszniewskiego w ostatnich latach wspaniale podtrzymali uczeni tej miary co Ignacy Chrzanowski, Stanisław Pigoń, Juliusz Kleiner, Kazimierz Wyka czy Jan Błoński. Z UJ związany był twórca polskiej atomistyki – Henryk Niewodniczański. Tu prowadził badania i nauczał twórca wielkiego ruchu ochrony przyrody w Polsce, botanik Władysław Szafer. Nadal w obiegu naukowym cenione są prace ojca duchowego polskiej psychologii, Stefana Szumana.

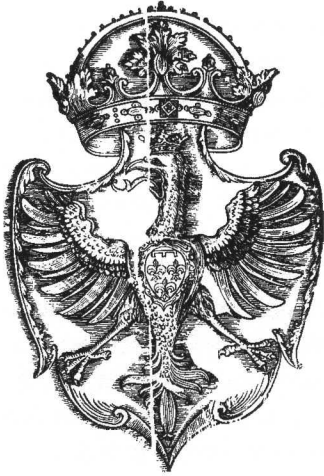
O randze uczelni świadczą jednak nie tylko zatrudnieni w niej profesorowie. Także i ci, którzy zgodzili się objąć profesurę na uczelni, ale którym z racji politycznych odmówiono prawa nauczania na UJ. Pośród nich byli: Adam Mickiewicz – niedoszły prof. literatury polskiej (1849), Józef I. Kraszewski (niedoszły profesor literatury polskiej), Seweryn Goszczyński (również niedoszły profesor literatury polskiej), ale także Ignacy Domeyko (geolog). O randze krakowskiej wszechnicy świadczą także i ci, którzy zdecydowali się odejść z niej, aby w innych miastach budować nowe ośrodki akademickie. Krakowska Alma Mater od zarania swego istnienia zasilala swoimi kadrami nowo powstające ośrodki akademickie. Tak było w 1578 roku, kiedy dość liczne grono krakowskich profesorów udało się do Wilna, gdzie powołano do życia 3-wydziałową Akademię, o równych z krakowską prawach akademickich. Tak było w 1594 roku, kiedy to kanclerz Jan Zamoyski ufundował w Zamościu uczelnię o charakterze świeckim (schola civilis), a którą zorganizował wychowanek Akademii Krakowskiej Szymon Szymonowic. Tak było w 1661 roku, kiedy decyzją Jana Kazimierza powołano do życia Uniwersytet Lwowski. Tak było także w II Rzeczypospolitej. Podnosząca się po 1918 roku z gruzów po 123 latach niewoli Polska potrzebowała nowych kadr w każdej nieledwie dziedzinie życia. Podjęto wówczas decyzję o stworzeniu od podstaw nowych ośrodków akademickich: w Warszawie, Wilnie i Poznaniu. Do powołanych w tych miastach uniwersytetów i innych szkół wyższych w ciągu dwudziestu lat istnienia Rzeczypospolitej odeszło z UJ – jak skrupulatnie wyliczyli historycy – 516 profesorów i docentów. Nie inaczej było po II wojnie światowej, kiedy z odłączonych od Uniwersytetu Jagiellońskiego wydziałów powołano do życia nowe uczelnie (Akademia Rolnicza, Akademia Medyczna, Akademia Wychowania Fizycznego, a także Papiaska Akademia Teologiczna – spadkobierczynie Wydziału Teologicznego UJ). W 1968 roku powołano do życia w Katowicach Uniwersytet Śląski – w oparciu o miejscową WSP i założoną jeszcze w 1963 roku Filię UJ. Proces ten do dziś nie został zamknięty, o czym świadczą powołane w ostatnich latach do życia przy wsparciu Uniwersy-

tetu Jagiellońskiego Wyższe Szkoły Zawodowe: w Tarnowie, Nowym Sączu i Krośnie. Wolno sądzić, że także i w przyszłości ten naturalny proces zasilenia innych ośrodków akademickich kadrami uniwersytecką z Krakowa zostanie podtrzymany. Do tego zobowiązuje naszą uczelnię tradycja, a także aktualny potencjał naukowy jego kadry.

W służbie narodu

Pełnienie przez wszechnicę krakowską postugi myślenia w Polsce obfitowało niejednym razem w dramatyczne momenty. Pierwszy z nich zdarzył się w epoce najazdu szwedzkiego. We wrześniu 1655 roku, na jeden dzień przed opuszczeniem Krakowa przez Jana Kazimierza, syndyk Uniwersytetu, Stanisław Wieczorkiewicz, zdołał wekspediować do Wiednia skarbiec uczelniany. W czasie oblężenia miasta przez Szwedów zmarł rektor uniwersytetu, Mateusz Krośnicki. Na jego miejsce natychmiast wybrano Adama Roszczewicza, prawnika, człowieka o nieugiętym charakterze. To z jego głównie inicjatywy ok. 200 studentów wszechnicy brało udział w obronie miasta. Kiedy w d. 13 października 1655 dowodzący obroną miasta Stefan Czarniecki zwołał w katedrze wawelskiej naradę w celu obmyślenia sposobów uratowania miasta, rektor Roszczewicz – wspierany w tym przez swych kolegów, profesorów – bardzo gorąco sprzeciwił się propozycji kapitulacji. Uniwersytet nie uznał też kapitulacji ogłoszonej w dwa dni później, 15 października. Szwedzi zajęli miasto w dniu 19 października. W ciągu 22,5 miesięcy okupacji grabili Kraków, wywożąc z niego wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Z Collegium Maius wywieźli do Szwecji bezcenne rękopisy i stare druki, dziś przechowywane w bibliotece w Uppsali. Kolegium Nowodworskiego, Bursę Jerozolimską oraz Bursę Filozofów przekształcili w stajnie wojskowe. W czerwcu 1656 roku Szwedzi zażądali od uniwersytetu złożenia hołdu Karolowi Gustawowi. Profesorowie odmówili. Aby uniknąć represji w d. 11 czerwca 1656 r. podjęli decyzję o rozwiązaniu uczelni i opuszczeniu miasta, zlecając rektorowi Roszczewiczowi i czterem innym profesorom pozostanie w mieście dla strzeżenia resztek dobytku Akademii.

Szlachetna postawa grona profesorów Krakowskiej Wszechnicy stała się wzorem zachowań dla studentów Akademii. Historycy przypominają zatem, że około czterystu z nich zawiązało spisek antyszwedzki, gromadząc w budynkach uniwersyteckich broń. To także ich zasługą było przyspieszenie kapitulacji stacjonujących w Krakowie wojsk szwedzkich gen. Wirtza. Nastąpiła ona w d. 24 sierpnia 1667 r. W 3 dni później wojska szwedzkie opuściły Kraków. Rektor Roszczewicz już w d. 8 września mógł ogłosić otwarcie uniwersytetu. Wzorcową postawę wspólnoty akademickiej krakowskiej Wszechnicy z czasu najazdu szwedzkiego wysoko ocenił król polski Jan Kazimierz, w 1661 roku nadając uniwersytetowi przywilej zwalniający go od ponoszenia jakichkolwiek ciężarów finansowych na rzecz gminy miasta Kraków.



Równie dramatyczne chwile przeżywał Uniwersytet Jagielloński u schyłku XVIII w. Najpierw na sejmie grodzieńskim – w 1793 roku – podjęto próbę jego likwidacji na rzecz mającego powstać nowego uniwersytetu w Warszawie. Dzięki stanowczej postawie Jana Śniadeckiego atak ten został odparty. W trzy lata później znowu jednak pojawiło się wielkie niebezpieczeństwo. Tym razem to Austriacy – po włączeniu Krakowa w swoje granice – postanowili zlikwidować krakowską uczelnię. Tylko usilna obrona uniwersytetu w Wiedniu przez profesorów Jana Śniadeckiego i Józefa Bogucickiego, dwóch oficjalnych delegatów senatu uczelnianego do władz wiedeńskich, sprawiła, że Uniwersytetowi Krakowskiemu pozwolono nadal działać.

Piękną kartę zapisał Uniwersytet Krakowski w czasie powstania kościuszkowskiego. Zdecydowana większość profesorów wzięła udział w przygotowaniach do powstania, a następnie – w organizacji życia w czasie jego trwania. Warto tu przypomnieć, że w skład Krakowskiej Komisji Porządkowej, powołanej przez Naczelnika w d. 25 marca 1794 r., wchodziło aż pięciu profesorów uniwersytetu (na ogólną liczbę 18 członków). Jan Śniadecki jako przyjaciel Kołłątaja był odpowiedzialny za przyjmowanie ochotników do powstania pochodzących z województwa małopolskiego i organizowanie aprowizacji dla oddziałów wojskowych. Rafał Czerwiakowski zarządzał lazaretem wojskowym. Mimo iż uniwersytet od dłuższego czasu nie płacił pensji swym profesorom, przekazał na rzecz powstania 12 170 zł polskich (pieniądze przeznaczono głównie na opłacenie poboru). W maju tego roku władze uczelni przekazały na rzecz powstania srebra ze skarbcza uniwersyteckiego (Śniadecki wykupił wówczas za 60 zł czerwonych złoty łańcuch – dar księżnej Aleksandry Mazowieckiej, siostry Władysława Jagiełły, dla uniwersytetu). W tych trudnych miesiącach sprowadzony z Moraw (z Igławy) nauczyciel malarstwa, Dominik Estreicher, protoplasta rodu tak zasłużonego dla UJ, wykonał pierścionki z macicy perłowej z nałożonym na nie od strony zewnętrznej wizerunkiem Kościuszki i wrytym wewnątrz napisem: *Boże zachowaj Polskę*, które stały się jedną z najbardziej poszukiwanych ozdób narodowych. W walkach powstańczych 1794/95 wzięli udział niemal wszyscy studenci uniwersytetu (27 marca wyruszył do powstania oddział złożony z 200 studentów; w następnych dniach ruszyły następne: po 50 i 180 osób każdy). Wiele mogił z czasów powstania kościuszkowskiego kryje też prochy tych obrońców ojczyzny.

Ciężkie dni dla uniwersytetu nadeszły w 1805 roku. W tym właśnie roku połączono Uniwersytet Krakowski z Lwowskim, likwidując ich autonomię, a także wprowadzając język niemiecki jako wykładowy (obok łaciny, obowiązującej na Wydziale Teologicznym i Lekarskim). Zapadła wówczas decyzja rządu

wiedeńskiego o likwidacji uczelni w 1810 roku. Wykonaniu tego planu przeszkodziły wypadki wojskowe, tzn. zajęcie w 1809 roku Krakowa przez wojska księcia Józefa Poniatowskiego i włączenie miasta do Księstwa Warszawskiego.

Chwalebną kartę zapisał Uniwersytet Jagielloński w epoce powstania listopadowego. Już w grudniu 1830 roku na pola bitew ruszył pierwszy oddział złożony z 96 studentów UJ. W styczniu 1831 roku wyruszył do Królestwa następny oddział. Z nim do powstania udała się także gromada profesorów. Był wśród nich prof. Ludwik Bierkowski, któremu władze powstańcze zleciły kierowanie głównym szpitalem powstańczym.

Studenci uniwersytetu znaleźli się w szeregach powstania krakowskiego z 1846 roku. Oni także organizowali manifestacje i barykady w pamiętnym dla Krakowa i całej Europy 1848 roku, roku Wiosny Ludów. Na ogół zapomina się o tym, że wśród 32 ofiar bombardowania miasta przez wojska austriackie 27 kwietnia 1848 r. byli także słuchacze UJ.

Ciężkie czasy dla uniwersytetu nastąpiły po 1851 roku, tzn. po słynnej wizycie cesarza Franciszka Józefa na UJ w październiku 1851 r. Decyzja grona profesorskiego wystąpienia przed cesarzem w togach, a nie w mundurach austriackich urzędników sprowadziła na uczelnię falę represji. Wyrzucono wówczas z pracy grono najbardziej patriotycznie nastawionych profesorów (m.in. Wincentego Pola), wprowadzono także język niemiecki jako obowiązkowy do wszystkich wykładów. Usilne starania władz uczelni o polonizację uczelni odniosły skutek dopiero u progu lat siedemdziesiątych, kiedy to zaczął się prawdziwie złoty okres w dziejach wszechnicy.

Bardzo bolesny okres przeżył UJ w epoce II wojny światowej. W dniu 6 listopada 1939 roku hitlerowcy zdecydowali się dokonać zamachu na uczelnię, którą uznali za główną ostoję polskości. W dniu tym podstępnie aresztowali i wywiezli do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen ponad 160 profesorów i innych nauczycieli akademickich UJ oraz przypadkowo przebywających w tym dniu na terenie Collegium Novum dwudziestu kilku profesorów Akademii Górniczej. Osławiona *Sonderaktion Krakau* miała raz na zawsze zniszczyć elitę intelektualną narodu polskiego. Wskutek interwencji całego niemal świata nauki z Europy po kilku miesiącach zwolniono z obozu część profesorów. Młodszych przewieziono do Dachau. Pobyt w straszliwych warunkach obozowych zebrał jednak wśród więźniów bogate żniwo. Ponad dwudziestu profesorów zmarło w obozie, wielu innych zmarło bezpośrednio po powrocie do Krakowa.

Jeszcze nie przebrzmiały echa tragedii z Sachsenhausen, kiedy do w dalekim Katyniu, Charkowie i Miednoje z rozkazu Stalina NKWD zamordowało około 20 tysięcy polskich oficerów. Wśród ofiar tego nieznanego w dziejach Europy bestialskiego aktu znalazło się także 14 profesorów i docentów UJ. Te tragiczne wieści nie odebrały jednak pozostałym pracownikom UJ woli walki o Polskę. Uznali oni, że ich obowiązkiem jest nadal kształcić – mimo oficjalnego zakazu – polskich studentów. Już zatem w 1941 roku zorganizowali tajne nauczanie uniwersyteckie, które w czasie okupacji ukończyło ponad 800 słucha-

czy. W czasie okupacyjnej nocy przeprowadzono także – w zupełnej konspiracji – kilka przewodów doktorskich. Fakty te dowodziły, że w codziennym życiu *Więcej znaczy rozum niż siła (Plus ratio quam vis)*.

Zamknięta w tej dewizie Uniwersytetu Jagiellońskiego prawda raz jeszcze – w okresie stalinowskim – znalazła potwierdzenie. Uniwersytet Jagielloński, postrzegany przez komunistyczny reżim PRL jako ostoja konserwatyzmu, wystawiony został w latach pięćdziesiątych XX wieku na kolejną ciężką próbę. Z powodów politycznych usunięto w tych latach z uczelni wielu wybitnych profesorów (m.in. filozofa Romana Ingardena, ekonomistę Adama Krzyżanowskiego, historyka Władysława Konopczyńskiego, historyka sztuki Stanisława Gąsiorowskiego². Innym wytyczono procesy polityczne (np. znanego historyka, Karola Buczka, w czasie takiego procesu skazano na na wieloletnie więzienie). Ofiarami reżimu stalinowskiego stali się także studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, z powodów politycznych zsyłani do karnych kompanii wojskowych lub na ciężkie roboty w kopalniach. Mimo to uniwersytet jednak przetrwał. Skupieni w nim uczeni i studenci nigdy bowiem nie zapomnieli, iż służą prawdzie i Polsce, a nie małym ludziom i głoszonym przez nich hasłom.

Uniwersytetu Jagiellońskiego dzień dzisiejszy

Uniwersytet Jagielloński liczy dziś ok. ponad 34 tys. studentów, w tym – blisko 22 tys. na studiach dziennych. Zatrudnionych tu jest 6,2 tys. pracowników, w tym – 3,3 tys. nauczycieli akademickich (na pełnych etatach zatrudnionych jest 440 profesorów tytularnych, 475 doktorów habilitowanych i 1300 doktorów). W strukturze swej posiada 12 wydziałów. Współpracuje na podstawie dwustronnych umów z przeszło 120 uniwersytetami zagranicznymi. Corocznie ok. 3 tys. pracowników wyjeżdża za granicę do innych uczelni, a ponad 3 tys. uczonych zagranicznych przyjeżdża na dłuższe lub krótsze pobyty do Krakowa. Najbardziej ożywione kontakty zagraniczne wiążą nas z uczelniami niemieckimi, francuskimi, włoskimi, brytyjskimi, amerykańskimi. W bieżącym roku akademickim studiuje na UJ ok. 1 tys. cudzoziemców – studentów i doktorantów (w tym 300 osób w angielskojęzycznej Szkole Medycznej dla Cudzoziemców). W ramach programu SOCRATES rozwija się wymiana studentów. Utworzony ostatnio na UJ Fundusz Stypendialny Królowej Jadwigi pozwolił

² Przypadek znakomitego historyka sztuki, prof. Stanisława Jana Gąsiorowskiego, który po II wojnie był nie tylko profesorem, ale i dyrektorem Muzeum Czartoryskich w Krakowie, jest tu bardzo znamieny. W 1953 r. został on zwolniony z pracy na UJ za przekazanie do przechowania kurii biskupiej depozytu powierzonego mu przez księżnę Marię Ludwikę Czartoryską, będącego prywatną własnością księżnej, nie należącego do Muzeum (Marek Rostworowski, który osobiście przekazał depozyt do kurii, pisał, iż chodziło o *drobną plastykę i biżuterię mezopotamską, egipską, grecką i z czasów „wędrowek ludów”*). Mimo iż prof. Gąsiorowski nie był oskarżonym w procesie przeciw kurii biskupiej (z czasów bpa Baziaka), to przecież wskutek nagonki na UJ został przez Ministra Szkolnictwa Wyższego Adama Rapackiego zwolniony z pracy na UJ w d. 19 marca 1953 r. i nigdy nie zrehabilitowany. Pracował do końca życia jako robotnik w MPK.

zaprosić do Krakowa w ciągu dwóch lat akad. 2000/01 i 2001/02 ponad 225 uczonych z 14 krajów Europy Środkowej i Wschodniej na pobyt co najmniej 1 miesiąca. Od roku akademickiego 2001/2002 Fundusz Królowej Jadwigi objął także swoim działaniem studentów, dzięki czemu corocznie w krakowskiej uczelni jeden semestr spędza na UJ 60 studentów z krajów Europy Wschodniej i Środkowej.

Wysokie miejsce Uniwersytetu Jagiellońskiego w rankingach krajowych potwierdza Komitet Badań Naukowych, który przyznał większości jednostek uczelni kategorię I (na cztery możliwe). Corocznie pracownicy UJ ogłaszają ok. 7–8 tys. publikacji. Wysoki poziom kadry naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego dostrzegają młodzi kandydaci na naukowców, którzy corocznie ubiegają się o przyjęcie na studia doktoranckie. Obecnie na 4-letnich studiach doktoranckich studiuje na UJ 2195 młodych ludzi. Tylko niewielka liczba spośród nowych doktorów pozostaje na uczelni. Zdecydowana większość przechodzi do pracy w innych ośrodkach akademickich kraju. Godzi się odnotować, że zwiększa się liczba doktorantów – cudzoziemców (corocznie przygotowuje tu swoje rozprawy prawie stu doktorantów zagranicznych).

Na co dzień uczelnia boryka się z wieloma problemami, przede wszystkim natury finansowej. Ministerstwo Edukacji pokrywa tylko 60% budżetu uczelni. Ok. 20–25% budżetu uczelnia zdobywa z Komitetu Badań Naukowych (granty badawcze i promotorskie, dotacja na działalność statutową i badania własne). Brakujące pieniądze (ok. 15–20%) uniwersytet musi pozyskać sam (przede wszystkim z czesnego od studentów zaocznych, podyplomowych i wieczorowych). Uposażenia nauczycieli akademickich są niskie³, toteż coraz większa liczba nauczycieli akademickich podejmuje dodatkowe zatrudnienie w innych uczelniach, przede wszystkim – prywatnych. Wskutek tego w znaczący sposób wydłuża się droga ich kariery naukowej, ale zjawisko to dotyka nie tylko UJ, w podobnej sytuacji znajdują się wszystkie inne publiczne szkoły wyższe w Polsce. Wszystko wskazuje też na to, że tamę rozwojowi tego zjawiska położyć mogłyby tylko zwiększone dotacje państwa na szkolnictwo wyższe, na co jednak w najbliższym czasie się nie zanoszą.

Program rozwoju Uniwersytetu Jagiellońskiego

W okresie ostatnich 10 lat w Polsce potroiła się liczba studentów. Dziś w kraju liczącym ok. 40 mln ludzi studiuje ponad 1,6 mln młodych ludzi. Działa 123 uczelni publicznych (w tym w 26 Państwowych Wyższych Szkoł Zawodowych) oraz grubo ponad 250 wyższych szkół niepublicznych, przede wszystkim prywatnych. Obserwowane w tym czasie ogromne zainteresowanie studiami

³ W 2001 r. średnie wynagrodzenie pracownika wynosiło 2205 zł/mies. (przy włączeniu umów i honorariów – 2850 zł). Prof. zwyczajny średnio otrzymywał 3470 zł/mies., prof. nadzw. z tyt. – 3 tys./mies., adiunkt z doktoratem – 1950 zł/mies., asystent mgr – 1380 zł/mies.

związane jest z przemianami w świadomości młodych Polaków, którzy zrozumieli, że najlepszą inwestycją na przyszłość jest dziś nauka. Dlatego corocznie u bram uczelni staje ogromna rzesza kandydatów, znacznie wyższa od możliwości, jakie posiadają szkoły publiczne.

Uniwersytet Jagielloński włączył się bardzo aktywnie w przemiany zachodzące w życiu akademickim polskim. W ciągu ostatnich 10 lat potroił liczbę studentów. W ostatnich latach utworzono tu dwa nowe wydziały: Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej oraz Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych. Zakładamy w najbliższych latach znaczące zwiększenie liczby słuchaczy na cieszących się dużą popularnością studiach biotechnologicznych, informatycznych, ochrony środowiska, ale także – w zakresie studiów międzynarodowych (amerykanistyka, europeistyka, rosjoznawstwo, studia niemcoznawcze, studia wschodnie (Ukraina–Litwa–Białoruś), studia latynoamerykańskie, studia skandynawskie etc.). Rozwój studiów przyrodniczych uwarunkowany jest jednak od tempa rozbudowy bazy dydaktyczno-laboratoryjnej. Przygotowany w ciągu ostatnich kilku lat plan rozwoju UJ przewiduje wzniesienie do 2010 roku wielkiego nowego miasteczka uniwersyteckiego pod Krakowem: *Kampusu 600-lecia Odnowienia UJ*. Dzięki rozlicznym zabiegom władz uczelni oraz jej przyjaciół w roku Wielkiego Jubileuszu 600-lecia odnowienia Akademii Krakowskiej Sejm Rzeczypospolitej uchwalił ustawę o wsparciu przez budżet państwa budowy tego kampusu kwotą 600 mln zł (w cenach z 2001 r.) w ciągu najbliższych 10 lat.

W tej chwili odbywają się już zajęcia w Centrum Badań Przyrodniczych i Aparatury Naukowej (budynek ten powstał wyłącznie z funduszy własnych uczelni) oraz w pierwszych segmentach Kompleksu Nauk Biologicznych. Plany nasze przewidują, że na Kampusie 600-lecia Odnowienia UJ powstaną budynki dla wszystkich wydziałów ścisłych i przyrodniczych oraz Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej i Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych, a także domy studenckie dla ok. 4,5 tys. studentów.

Tuż obok nowego Kampusu UJ powstaje pierwszy w Polsce Park Technologiczny. Na terenie tego parku amerykański koncern Motorola buduje zakład mający produkować oprogramowanie softwerowe. Spodziewamy się, że niedługo pojawią się na terenie Parku Technologicznego także inni inwestorzy, którzy przekształcą tamte tereny w polską „dolinę krzemową”.

Plus ratio quam vis

W auli Collegium Maius UJ wryta została przed laty dewiza uczelni: *Plus ratio quam vis* (*Więcej znaczy rozum niż siła*). Tej dewizie UJ zawsze był wierny. Wierny jest także i dzisiaj. Bo ta mądrość – rodem z pism antycznych – pokazuje prawdziwą siłę uniwersytetu. W ciągu trwającej przeszło sześć wieków historii uniwersytet przechodził bardzo różne koleje. Z największych prób wychodził jednak zawsze zwycięsko. Nigdy bowiem nie sprzeniewierzył się swojej dewizie.

W XXI wiek Uniwersytet Jagielloński wchodzi jako nie tylko najstarsza, ale i najlepsza polska uczelnia. Ambicją władz i pracowników UJ jest, aby to była zarazem jedna z najlepszych uczelni europejskich. Nigdy zapewne nie powtórzy się już sytuacja z II połowy XV wieku czy z I połowy XVI w., kiedy cudzoziemcy stanowili ok. 40% kształcących się w Krakowie studentów. Mamy jednak nadzieję, że dzięki wysokiemu poziomowi nauczania i znakomitym wynikom naukowym pracujących tu naukowców do dawnej stolicy Polski płynąć będą znacznie liczniejsza gromada młodych ludzi. Obecnie cudzoziemcy stanowią zaledwie 3% studentów UJ. Myślę, że można spodziewać się zwiększenia tej liczby do ok. 10%. Służyć temu będą coraz aktywniej działające programy wymiany studentów, ale i coraz częściej oferowane przez profesorów UJ wykłady w językach kongresowych, przede wszystkim – w języku angielskim. Na rok akademicki 2002/03 Uniwersytet Jagielloński otrzymał akredytację Departamentu Edukacji rządu Stanów Zjednoczonych, co pozwoli przyjąć znacznie większą liczbę słuchaczy z USA. Marzeniem moim – jako rektora – jest, aby każdy student Uniwersytetu Jagiellońskiego, podobnie jak to się już dzieje ze studentami z zachodnich uniwersytetów, mógł część swoich studiów odbyć na obcym uniwersytecie. W ten sposób w realny sposób będzie można myśleć o budowie w Europie – zgodnie z Deklaracją Bolońską – *nie tylko jednej przestrzeni naukowej, ale i jednej przestrzeni dydaktycznej*. To pozwoli młodym ludziom lepiej się poznać, zaprzyjaźnić. Dzięki temu wspaniałe marzenia naszych ojców i nas – o żyjącej w zgodzie wielkiej rodzinie narodów europejskich – stanie się znacznie bardziej realne.



Franciszek Ziejka



Urodził się 20 lutego 1949 r. w Radomiu, absolwent: Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych im. gen. Jakuba JASIŃSKIEGO we Wrocławiu; Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego; studiów podyplomowych z zakresu Ochrony Środowiska i Muzealnictwa, a także Polityki Obronnej Państwa w Akademii Obrony Narodowej.

Od 3 lat pełni funkcję Dyrektora Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Wydał 4 książki *Spadochron współczesny, Generałowie Polscy, Tradycje orężne w twórczości Wacława Pawliczaka, Cnocie Wojskowej*.

Pod redakcją płk. Jacka Macyszyna ukazał się także album-katalog *I podaje wiek wiekowi. Tradycje chrześcijańskie w dziejach polskiego oręża*.

Jest autorem ponad 40 artykułów, głównie publicystycznych oraz ponad 60 projektów graficznych dotyczących sym-



Jacek Macyszyn

boliki Wojska Polskiego: odznak, medali, sztandarów itp., między innymi 19 projektów wyróżnień honorowych począwszy od odznaki „Wzorowego Żołnierza” poprzez „Znak Honorowy Sił Zbrojnych” aż po buńczuki.

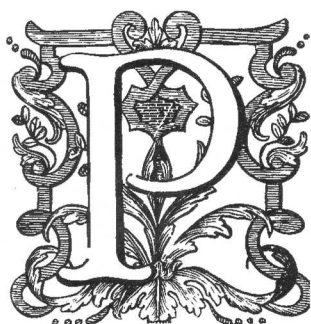
Jest także autorem 14 programów telewizyjnych oraz 5 filmów wideo dotyczących tradycji polskiego oręża.

Płk Jacek Macyszyn brał udział w opracowywaniu dokumentów wykonawczych do Ustawy o Znakach Sił Zbrojnych itp.

Jest członkiem:

- Komisji Historii Wojskowej Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk;
- Komisji do spraw Symboliki Ministerstwa Obrony Narodowej;
- Rady Muzeum przy Łazienkach Królewskich w Warszawie, a także:
- Rady Muzeum przy Ministrze Kultury.

„CONSILIVM RATIONIS BELLICAE” A WSPÓŁCZESNA MISJA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO



olska, stając się członkiem Paktu Północnoatlantyckiego i wchodząc do Unii Europejskiej nie tylko wnosi ogromne wiano ponadtysiącletniej tradycji wojskowej, ale jest znakomitym przykładem do porównań naszego miejsca dawniej i dzisiaj. Zarówno więc polska myśl wojskowa, jak i praktyk świadczą o naszej wielowiekowej obecności na kontynencie, a polskie rozważania teoretyczne i doświadczenia niejednokrotnie stawały się wzorcowymi rozwiązaniami, do których niewątpliwie należałoby zaliczyć traktat „Consilium rationis bellicae” hetmana Jana Tarnowskiego (1488–1561)

absolwenta Akademii Krakowskiej. Zwycięstwo jego odniesione pod Obertynem (1531) nad wojskami hospodara mołdawskiego Piotra IV Raresza należało do największych sukcesów XVI-wiecznego oręża polskiego. W bitwie tej Hetman wykorzystał tabor wozowy i artylerię polową prowadząc wojnę o charakterze obronno-zaczeplnym. Zdobywając Starodub (1535) zastosował po raz pierwszy w Polsce podkop minerski wysadzając w ten sposób mury obronne twierdzy. Był autorem pierwszego w Polsce (w Różnowie) bastionu obronnego. Z powodzeniem rozwijał husarię, wówczas jazdę lekką. Zmodernizował jej uzbrojenie ochronne wprowadzając stalowe szyszaki i kolcze pancerze. Jego traktat o sztuce wojennej stanowi kwintesencję doświadczeń i jest paletą myśli, u podstaw której legły zarówno wiedza, jak i zdobyte w walce doświadczenie.

Położenie Polski na mapie Europy dawało jej pozycję pomostu pomiędzy kulturą Zachodu a Orientu, co było powodem, że na Polsce niejednokrotnie spoczywał obowiązek obrony cywilizacji zachodnioeuropejskiej.

„Consilium rationis bellicae” to jedno z najstarszych dzieł naukowych napisanych w języku polskim. Pod względem literackim nie ustępuje utworom Jana Kochanowskiego. Jest równe utworom Mikołaja Reja.

Zawiera w sobie przypomniane przez Renesans osiągnięcia starożytnych teoretyków myśli wojskowej. Jednak decydująca większość tez zawartych w dziele

hetmana jest wynikiem parowiekowych doświadczeń rycerstwa i wojska polskiego skrzętnie zbieranych przez Polaków na dalekich teatrach wojen oraz własnych licznych zmaganiach z Tatarami i Turkami.

Wśród twórców rozwoju myśli wojskowej Odrodzenia rozpoznać można dwie grupy – cywilną i wojskową. Pierwszą stanowili przeważnie uczeni z kręgów uniwersyteckich, którzy przede wszystkim przypomnieli osiągnięcia nauki wojskowej starożytnych Greków i Rzymian w zakresie strategii i taktyki. Zajmowali się także filozofią wojen, kształtowaną również i pod wpływem Kościoła, przyczyniając się również do rozwoju piśmiennictwa w tym zakresie.

Natomiast wojskowych głównie interesowała praktyka. Zajmowali się doskonaleniem organizacji wojsk, uzbrojeniem, taktyką i sztuką operacyjną. Do opisywania natomiast swoich doświadczeń przystąpili nieco później, poświęcając uwagę przeważnie na formułowanie praktycznych porad dla swoich następców w zakresie organizowania przemarszów wojsk, ubezpieczeń, obozowania, zaopatrzenia, uzbrojenia, dyscypliny, taktyki oblężniczej i rozgrywania bitew w otwartym polu itp. pozostawiając w ten sposób filozofię wojen i wojskowości cywilnym naukowcom.

Szczególną popularnością cieszyło się w tym okresie dzieło Flawiusza Renatusa Wegecjusza tworzącego u schyłku Cesarstwa Rzymskiego, w IV w. n.e., wtedy gdy Rzym utrzymywał tylko wojska zawodowe, stosujące perfekcyjnie wysoce skomplikowaną taktykę, sztukę operacyjną i strategię. Wiedza ta uzmysławiała ówczesnym reformatorom ogromne wręcz zacofanie średniowiecznego rycerstwa wobec osiągnięć starożytnego imperium.

Rycerze bowiem wynagradzani za swoją służbę wojskową dobrami ziemskimi, żyli na wsi w wielkim rozproszeniu. Owo rozproszenie zmuszało do położenia nacisku przede wszystkim na indywidualne wyszkolenie wojownika, przy zupełnym zaniedbaniu ćwiczeń całymi oddziałami, w związku z czym rycerz nie potrafił współdziałać z innymi towarzyszami swojej chorągwi, których na ogół widywał od wyprawy do wyprawy. Powodowało to, że nie umiał trzymać równania, łamał szeregi, nie znał sygnałów, nie był wdrożony do manewrowania. W walce współdziałał jedynie ze swoim poczem, czyli giermkim i lekkobrojnymi. Wytworzył się nawet specjalny szyk bitewny zwany „w płot”, będący luźnym łańcuchem poszczególnych pocztów, z których każdy walczył na swoją rękę, co uniemożliwiało sprawne dowodzenie całością sił. Wodzowie często uczestniczyli bezpośrednio w boju, służąc przykładem odwagi i męstwa. Wyrwanie się z szyku do przodu bez rozkazu było ogólnie pochwalane. Uchodziło za dowód rycerskiej odwagi i honoru. Budziło podziw i przynosiło sławę.

Przypomnienie więc przez humanistów osiągnięć starożytnej sztuki wojennej zwiastowało zatem koniec europejskiego rycerstwa, którego upadek przyspieszyło przywrócenie kuszy znanej już w starożytności oraz wynalezienie i upowszechnienie broni palnej. Pociski wystrzeliwane z hakownic przebijały każdą zbroję, a mury zamkowe rozbijane przez artylerię straciły wszelkie walory obronności.

Jedną z możliwości wyjścia z tego impasu, jaką przyjęło Cesarstwo Niemieckie i królestwa europejskie – było powołanie armii zawodowych, wojsk na-

jemnych, zdolnych do obsługiwaniania nowych broni technicznych i stosowania skomplikowanej taktyki dawnych Rzymian, przypomnianych przez uczonych epoki Odrodzenia.

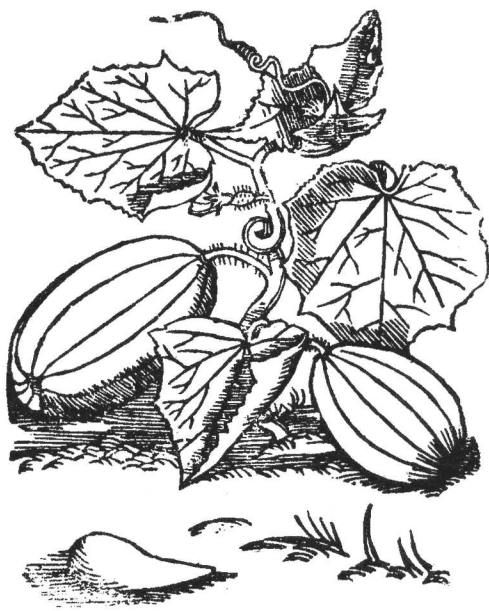
Zgodnie z tymi rozwiązaniami ciężkozbrojna kawaleria, wrażliwa na ogień broni palnej, stawała się coraz mniej skuteczna na polu walki coraz częściej wypierała ją najemna piechota organizowana przez kondotierów, nie związanych z żadną ojczyzną służących każdemu, kto zapewniał godziwą zapłatę. Zdarzało się, że podczas wojen oddziały najemne przechodziły na stronę wroga. Ich wodzowie, kondotierzy stojący po przeciwnych stronach, niejednokrotnie potajemnie między sobą zawierali porozumienia w celu rozstrzygnięcia konfliktu przy najmniejszych własnych stratach. Wskutek tego wojny trwały nawet przez całe dziesięciolecia.

Z dziełami starożytnych teoretyków wojskowości już o wiele wcześniej zapoznali się Arabowie tocząc wojny ze Wschodnim Cesarstwem Rzymskim, z Bizancjum, w okresie lat 650–700 n.e. Za panowania dynastii Abbasydów, w IX w., zorganizowali nawet tzw. Dom Mądrości, w którym dokonywano przekładów najbardziej wartościowych dzieł greckich i rzymskich uczonych w celu ulepszenia swojej wojskowości według wskazówek starożytnych teoretyków w starciach, w wyniku poniesionych dotkliwych strat z Arabami w czasie pierwszej wyprawy krzyżowej (1096 r.), powstała konieczność zmian w dotychczasowym sposobie prowadzenia wojen.

Nowa sytuacja wymusiła tworzenie zakonów rycerskich, a więc wojsk stałych, ćwiczonych zbiorowo i walczących w szykach zwartych – tworzenie zakonów.

Jednak na rozwój taktyki rycerstwa europejskiego owe zakony rycerskie zasadniczego wpływu nie wywarły. W Anglii w ogóle się nie przyjęły. We Francji zostały zniszczone przez króla Filipa Pięknego, który w 1312 r. skonfiskował majątki francuskiego zakonu templariuszy, a ich wielkiego mistrza i zakonnych dostojników oskarżył o herezję i kazał spalić na stosach. Włoski zakon joannitów przeniósł się na wyspy Morza Śródziemnego, by bronić ich przed Turkami. A zakon niemiecki Krzyżacy wycofał się z Palestyny i osiedlił się na pograniczu Polski z pogańskimi Prusami.

Wpływ przypomnianej przez humanistów sztuki wojennej starożytnych Rzymian na wojskowość polską nie był aż tak przełomowy, jak na zachodzie Europy. Kiedy profesorowie Akademii Krakowskiej zaczęli upowszechniać osiągnięcia starożytnych teoretyków wojskowości, to okazało się, że podobne





sposoby walki są Polakom już od dawna znane. Zdecydowało o tym położenie geograficzne Polski, która narażona nieustannie na najazdy ze Wschodu wszelkie nowiny w sposobach wojowania i organizacji wojska śledzili z wielką uwagą. Uczestnik wypraw krzyżowych, książę Henryk Sandomierski dostrzegając konieczność dysponowania oddziałem wojsk zawodowych stałych, ćwiczonych zbiorowo, stosujących szyk kolumnowy już w latach 1154–

–1156 sprowadził do Polski włoski zakon rycerski joannitów, osiedlając ich w Zagości nad Nidą, których komandorie, czyli komturie rozwijały się szczególnie na Śląsku, Pomorzu i w Wielkopolsce, a od XVI w. działając pod nazwą kawalerów maltańskich i objęły również Litwę.

W 1241 r. doszło w Polsce do konfrontacji dwóch sposobów prowadzenia wojny, w których skuteczniejszą okazała się armia mongolska a wynikało to z innej taktyki i dostosowanego do niej uzbrojenia m.in. łuku refleksyjnego, umożliwiającego rażenie przeciwnika z konia w galopie.

Zarówno ta klęska, jak również ciągłe zagrożenie od strony granic wschodnich były powodem zmian uzbrojenia i sposobu prowadzenia walki, głównie na Mazowszu, gdzie przywrócono pancerze kolcze lub płytkowe zamiast stalowych zbroi płytowych, hełmy otwarte zamiast przyłbic, zarzucono także zbroje końskie oraz zamieniono kopie na włócznie, wprowadzono również małe pawęże jazdy umożliwiające wożenie ze sobą (dzięki wzdłużnemu półcylicylnicznemu występowi) dodatkowo paru oszczepów do rzucania. Było to tzw. „uzbrojenie mazowieckie”.

Po zawarciu w 1385 r. unii polsko-litewskiej siły polskie zostały wzmocnione oddziałami lekkozbrojnymi, przypominającymi rycerstwo mazowieckie. Książęta litewscy – podobnie jak tatarscy – dowodzili bitwami z punktów obserwacyjnych, nie brali udziału bezpośrednio w walce, stosowali podstępny, jak np. rozproszenie nieprzyjaciela poprzez udawanie panicznej ucieczki by nagle zaatakować w zwartym szyku.

W 1396 r. pod Nikopolis nad Dunajem, w dniu 22 września garstka polskich rycerzy (być może Zawisza Czarny i jego brat Farurej) uczestniczyła w bitwie krzyżowców z armią turecką sułtana Bajazeta I. Jej tragiczny przebieg, niewątpliwie wywarł wpływ na króla Władysława Jagiełłę, który w bitwie pod Grunwaldem w 1410 r. wykorzystał dotychczasowe doświadczenia z walk z Tatarami. Charakterystycznym dla bitwy grunwaldzkiej, zaliczanej już do jednej z bitew nowożytnych, było – ze strony polskiej – stałe kontrolowanie jej przebiegu przy zachowaniu ciągłości dowodzenia. Ten sposób prowadzenia bitwy przez Władysława Jagiełłę znalazł swoje odbicie w dziele hetmana Tarnowskiego „Consilium rationis bellicae”, szczególnie w rozdziale pt. „Hejtman”. Z analizy bitwy wynika, że król polski dowodził z trzech kolejno zmienianych punktów obserwacyjnych. Sam sposób uszykowania armii w kilku rzutach, jak również zachowane w rezerwie odwoły, stworzyły mu lepsze warunki manewrowania na polu walki, także przy wykorzystaniu możliwości jazdy lekkozbrojnej.

Król Władysław Jagiełło licząc się z agresją turecką wprowadził szereg zmian w uzbrojeniu i organizacji wojsk polskich. Zwiększył ilość jazdy lekkiej o tak zwanych kuszników konnych, których kusze były wprawdzie mniej szybkostrzelne niż tureckie łuki refleksyjne, ale miały większą donośność i większą siłę przebijania. Nowym rozwiązaniem zastosowanym po raz pierwszy w bitwie pod Warną (1444) było wprowadzanie do wojska polskiego czeskiego taboru wozowego, wypełnionego zawodową piechotą, używającą ciężkich kusz i broni palnej – hakownic, rusznic i bombard. Mimo przegranej tabor wozowy zorganizowany na wzór czeski oraz broń palna przyjęły się w wojsku polskim na stałe. Tabor był w nim używany aż do 1624 r. i nie miał on odpowiednika w zachodniej Europie.

Oprócz wprowadzenia wymienionych zmian w uzbrojeniu, taktyce i sztuce operacyjnej – Polacy również bardzo wcześnie w porównaniu z Europą przystąpili do organizowania wojsk zawodowych, które nie miały zastąpić rycerstwa, a tylko je uzupełnić stając się czymś rodzaju sił szybkiego reagowania, zawsze gotowych do natychmiastowego rozpoczęcia działań. Ich powstanie zostało niejako wymuszone przez polskie prawo o pospolitym ruszeniu, według którego rycerz uczestniczył w wojnie cały czas na koszt własny – z własnym uzbrojeniem, końmi, wozem taborowym i pocztym zbrojnym liczebnie proporcjonalnym do wielkości majątku. Ponieważ koszty uczestnictwa w wojnie były bardzo znaczne, a nieobecność właściciela dóbr w jego posiadłości przynosiła wielkie szkody – rycerze byli zobowiązani służyć państwu przez sześć tygodni i tylko w jego granicach. Przy przedłużającej się wojnie – król zmuszony był wypłacać rycerzowi żołd, a w przypadku przeniesienia działań na teren nieprzyjaciela – musiał ów żołd wypłacać zaraz po przekroczeniu granicy.

W wyniku ciągłych wojen na polskiej granicy wschodniej już za panowania Kazimierza Wielkiego (1333–1370) powstała konieczność utrzymywania części rycerstwa tzw. nadwornego (po łacinie – „curientes”) w stałym pogotowiu zbrojnym. Był to załęczek przyszłych wojsk zawodowych, złożony z najbardziej wartościowych rycerzy.

Powstał również w tym czasie problem obrony państwa w oparciu o królewskie fortece, których załogi musiały już sprostać wymaganiom żołnierzy zawodowych.

W odróżnieniu od dotychczasowej obrony grodów przez chłopstwo, zgodnie z prawem o obronie ziemi (defensio terrae) i obowiązku „struży” – król musiał obsadzić około 50 zamków zawodowymi żołnierzami piechoty nazywanymi „pachołkami starościńskimi”, a dowodzonymi przez oficera nazywanego „burgrabią”. Pachołkowie, czyli „drabi” uzbrojeni zostali w kusze oraz broń palną – rusznice, co w Europie środkowo-wschodniej stanowiło *novum*¹.

Nadal również obowiązywało prawo o „obronie ziemi”, zgodnie z którym, chłopci podczas zagrożenia – na wezwanie starosty – razem z zawodowymi „drabami” bronili zamku.

¹ Pierwsze świadectwo historyczne o używaniu w Polsce artylerii pochodzi z 1383 r., na trzydzieści lat przed bitwą grunwaldzką.

W odróżnieniu od państw Europy Zachodniej w Polsce XV i XVI w. nie doszło do powstania wojsk najemnych, kondotierskich, a więc nie obowiązywała zasada wynajmowania kondotiera wraz z całą jego armią. Stosowano jedynie zaciąg do służby pojedynczych rycerzy wraz z pocztami. Od wojny 13-letniej z zakonem krzyżackim – (1454–1466) czyniono to za pośrednictwem urzędnika, oficera, rotmistrza, który zawierał umowy z rycerzami, swoimi „towarzyszami”. W efekcie gromadzono przeciętnie 25 pocztów (100 koni). Ten sam sposób zaciągu obowiązywał w piechocie z tym, że towarzysz przyprawdzał dziewięciu drabów.

W szeregach rycerzy nadwornych służyła przede wszystkim elita rycerstwa polskiego, byli wśród nich nawet wybitni intelektualiści, śledzący z uwagą wszelkie osiągnięcia i nowości w technice uzbrojenia oraz rozwój sztuki wojennej w Europie i Azji ciągle walki z Tatarami, Rusią i Litwinami – powodowały szybki rozwój wspomnianych wojsk zawodowych².

W bitwie pod Grunwaldem część chorągwi ziemi krakowskiej (przede wszystkim przedchorągiewni z Zawiszą Czarnym), chorągiew gończa i chorągiew św. Jerzego były już złożone z żołnierzy zawodowych. Wojnę 13-letnią z zakonem krzyżackim (1454–1466) prowadzili także żołnierze zawodowi. Pod Warną walczyli tylko zaciężni. A od końca XV w. utrzymywano na kresach południowo-wschodnich przeciwko Tatarom małą armię stałą, zawodową, nazywaną „obroną potoczną”, którą dowodził hetman polny.

Wielu nadwornych rycerzy królewskich rekrutowało się z absolwentów Akademii Krakowskiej, uczestniczących niejednokrotnie w misjach dyplomatycznych i piastujących wysokie urzędy państwowe. Poziom wykształcenia tej kadry miał niewątpliwie pozytywny wpływ na poziom sztuki wojennej. W tym środowisku rycerzy nadwornych i profesorów uniwersytetu powstało m.in. pierwsze znane dzieło z teorii wojskowości. Jego autorem – ale na pewno przy współudziale nieznanego polskiego rycerza, którego współautorstwo było konieczne chociażby ze względu na język – był Serb, Konstanty Michailović iz Ostravice.

Kniaź Konstanty Michajłowicz (ur. ok. 1435 r.) opisał w nim nie tylko wojskowość turecką, opracował także wiele porad, jak walczyć z Turkami i ostrzegał narody chrześcijańskie przed turecką inwazją. Zamieścił także informacje o tureckich obyczajach, religii i ich historii. To najstarsze dzieło zredagowane w całości w języku polskim było powszechnie znane i wywarło wielki wpływ na polską sztukę wojenną. Początkowo wydane drukiem (ze względu na bezpieczeństwo krewnych Michajłowicza) jako „Pamiętniki janczara Polaka”, a później już jako „Pamiętniki Konstantego Michajłowicza z Ostrawicy Raca” (czyli Serba).

Z porad Konstantego Michajłowicza niewątpliwie skorzystał kniaź Michał Gliński, marszałek nadworny litewski, który już w 1501 r. zaciągnął pierwsze w Polsce rotę (chorągwie) służącej u Turków lekkiej jazdy serbskiej, czyli raców, z których rozwinęła się później polska husaria. Na ich to właśnie czele, jako

² Ich liczba w latach 1340–1369 wzrosła wzrosła do 1500 „kopiai”, czyli ok. 3000 koni.

naczelny wódz armii litewskiej, odparł najazd Tatarów, odnosząc nad nimi wspa-
niałe zwycięstwo 5 VIII 1506 r. pod Kleckiem.

Osoba kniazia uchodzi za symbol staropolskiej sztuki wojennej, będącej
syntezą największych osiągnięć wojskowości europejskiej i azjatyckiej. Z pocho-
dzenia Tatar, starannie wykształcony we Włoszech, służył w niemieckich woj-
skach nadwornych cesarza Maksymiliana I. Po powrocie (w 1500 r.) na Litwę
objął dowództwo nadwornych oddziałów litewskich króla Jana Olbrachta.

Ważnym elementem rozwoju polskiej myśli wojskowej była ścisła współ-
praca profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego z żołnierzami zawodowymi.
Taką konieczność dostrzegał m.in. Szymon Marycjusz z Pilzna (1551 r.), który
postulował rozwijanie badań naukowych na potrzeby obrony kraju. „Wojsko-
wość poparta naukowym badaniem, a nauka pod bezpiecznymi skrzydłami woj-
ska, wzajemnie się wspierając, prowadzą żywot bezpieczny” – twierdził. Uzna-
wał konieczność wychowania patriotycznego żołnierzy. Według niego rotmistrzo-
wie i towarzysze jazdy wywoływali mniej zastrzeżeń, ponieważ wywodzili się
z rycerstwa i dziedziczyli jego tradycję. Natomiast chłopska piechota zawodowa
budziła niepokój uczonego. „Prostego żołnierza... też nie można zupełnie zwol-
nić od obowiązku filozoficznego wykształcenia” – podkreślał. Niezbędne jest im
„uświadomienie obywatelskie, patriotyczne i światopoglądowe”. „Żołnierz bę-
dzie wierny, mężny i nie będzie mierzył każdej sprawy „łokciem swej korzyści”,
jeżeli filozofia nauczy go, że nie ma nic droższego nad ojczyznę. Dla jej pomyśl-
ności nie zawaha się on wówczas poświęcić swojego życia”. To właśnie z tej
filozofii rodziły się renesansowe zasady służby wojskowej, opartej na historycz-
nej wiedzy, a także poczuciu przynależności narodowej. Interesujące są także
poglądy Andrzeja Frycza Modrzewskiego według którego „wojna obronna jest
rzeczą świętą”, a spory polityczne, grożące wojną, radził próbować najpierw roz-
strzygać pokojowo z udziałem neutralnej komisji rozjemczej. Wobec groźby
najazdu – doradzał zakaz eksportu materiałów wojennych. Postulował przepro-
wadzenie częściowej mobilizacji i skoncentrowania wojska na granicy („bo oka-
zja czyni złodzieja”) jak twierdził. By skłonić nieprzyjaciela do porzucenia za-
miarów najazdu – należało, wg niego poprzez posłów zagrozić mu wojną. Zale-
cał także wojnę prewencyjną („należy się starać o całkowite przeniesienie wojny
na ziemię nieprzyjaciela”).

Ówczesni intelektualści postulowali ponadto rozwijanie kultury wojsko-
wej poprzez czytelnictwo i studiowanie literatury przedmiotu, m.in.:

- Jakub Górski w dziele pt. *Rada pańska* (Kraków 1597) żądał, by żołnierze
zawodowi czytali pilnie literaturę przedmiotu ... *umiejętności wojskowe* –
twierdził – *oparte jedynie na doświadczeniu, są niewystarczające. Powinny być
więc dopełnione za pomocą studiów historycznych. W historii można bowiem zna-
leźć dobrą radę we wszelkich sprawach, a nawet najbardziej doświadczony hetman,
rotmistrz, czy żołnierz nie wie dziesiątej części tego o sprawach wojennych, co ten,
który «czyta historię».*
- Bartosz Paprocki natomiast w dziele pt. *Hetmani* (Kraków 1578) żądał, by
hetmanowi towarzyszył zawsze „sztab uczonych ludzi”: historyki, archi-



tekty, geometry i w innych matematycznych naukach biegle ...którzy więcej doma nad księgami siedząc, rzeczy wojennych świadomi bywają, niż ten co (przez) cały żywot swój tarcze z grzbietu nie spuszcza.

Wielu uczonych zamieszczało w swoich dziełach wykazy lektur starożytnych autorów, które powinni studiować żołnierze m.in. Kallimach zalecał dzieło rzymskiego teoretyka Flawiusza Renatusa Wegecjusza pt. „De re militari”.

Anonimowe natomiast dzieło pt. „De institutione regni pueri” polecało m. in. Cezara, Sallustiusa, Tytusa Liwiusza, Kurcjusza, Justyna Waleriusza Maximusa i Wergiliusza. Również Andrzej Frycz Modrzewski (1554) radził czytać Wegecjusza, Frontinusa, Elianusa.

Polscy żołnierze zawodowi epoki Odrodzenia przyjmowali rady uczonych humanistów tylko częściowo. Najlepiej to wyraził hetman polny litewski Krzysztof II Radziwiłł (1621 r.): *Ma swe starożytność zalecenie, mają domowe przykłady wielką powagę, ale w wojennych rzeczach – mniej niż w inszych; (bo) każdy wiek nowego jakiegoś uczy fortelu. Każda ekspedycja ma swe inwencje. Każda szkoła wojenna szuka nowego lekarstwa.*

Doceniał zatem studiowanie autorów starożytnych i zbieranie miejscowych doświadczeń, ale uważał za najważniejsze doświadczenia najnowsze i uważne śledzenie obcych „szkół wojennych”, bo – jak twierdził – każda następna wojna wprowadza „nowe fortele”. I nowe wynalazki („inwencje”). Jednak dopiero dzieło Jana Tarnowskiego pt. „Consilium rationis bellicae” wydane drukiem w 1558 r. gromadzi, jak w soczewce wszystkie te wątki: kilkuwiekowe doświadczenia wojenne Polaków, zalecenia polskich humanistów, rady teoretyków starożytnych, osiągnięcia sztuki wojennej Tatarów, Czechów, Serbów i Turków, a także najnowsze zdobycze techniki Zachodu – ręczną broń palną (arkebuzy) i artylerię.

Tarnowski podnosi także wielkie znaczenie moralne służby wojskowej. Wojna obronna – według niego – jest, z woli Bożej, obowiązkiem zwalczania zła: „Jeśli bowiem, domowe zło powinno być karane, to na pewno również i zewnętrzne, spowodowane przez wrogów”. Uogólnia bogate, kilkuwiekowe, doświadczenia wojenne Polaków, m.in. walk z czambułami tatarskimi, z używania taboru w walce, z dowodzenia uderzeniami jazdy. Te praktyczne doświadczenia konfrontował następnie z zasadami wojskowości starożytnej, opisanymi m.in. przez Liwiusza i Cezara.

W formułowaniu wniosków zapewne pomogły mu wyniesione z Akademii Krakowskiej zarówno gruntowne wykształcenie, jak również zdobyte doświadczenie wojskowe, a także odbyte podróże naukowe w Europie Zachodniej i Azji Mniejszej.

Omawiając w swoim dziełku konieczną dbałość o ciągły rozwój sposobów wojowania, o wciąż nowe pomysły – przestrzegał przed rutyną i ślepym naśladowaniem obcych. Zalecał także stosowanie różnych sposobów walki w zależności od nieprzyjaciela, twierdził „bo każdy naród inaczej walczy”.



Zalecał organizowanie bitwy o charakterze obronno-zacze-pnym „izby najpierw od strzelby nieprzyjacieli wziąć szkodę musiał”. Następnie domagał się, żeby w przeciwnatarciu użyte zostały wszystkie środki, jakimi dowódca dysponuje, a więc „działa, strzelba ręczna, ludzie zbrojne i lekkie, aby każda rzecz ku pożytku przyszła...”.

Domagał się również stanowczo obecności kapelanów, szczególnie w piechocie, *bo żołnierz pochodzi z ludu – twierdził, a ludem kierują w większym stopniu prorocy, niż wodzowie... zwłaszcza, jak (kapelan) rozwiędzie, iż to walka sprawiedliwa.*

Cała polska wojskowa myśl renesansowa, która odzwierciedlona została w dziele Tarnowskiego, wynikała z oryginalnej polskiej doktryny wojennej, wprowadzonej ze skrzytnie przez światłe rycerstwo zgromadzonych doświadczeń wielowiekowych, z zapożyczenia wszelkich dobrych nowości od obcych i wpasowywania ich do polskiej doktryny oraz ze ścisłej współpracy nauki z doświadczeniem wojskowym, a więc łączenia teorii z praktyką.

Polska w przeszłości brała udział w wielu przedsięwzięciach międzynarodowych sił zbrojnych w obronie Europy, ale zawsze pod własnym dowództwem i z własnym, oryginalnym sposobem walki. Tak było w latach 1443–1444. A najlepszym dowodem sukcesu takiego właśnie oryginalnego, polskiego uczestnictwa są zwycięstwa pod Wiedniem i Parkanami w 1683 r.

Polski dowódca, polska kawaleria w połączeniu z niemiecką piechotą stworzyli najpotężniejszą wówczas armię w Europie, która Europę uratowała. Przypomnieć również wypada sukcesy regionalne, jak na przykład działania z Litwinami, Białorusią i Ukrainą, jak choćby pod Orszą w 1514 r., czy działania wspólne z Węgrami i Czechami. Wypadało by także naśladować tamtych żołnierzy z epoki Odrodzenia w skrzytnym zbieraniu i opisywaniu wojennych doświadczeń, a przecież Polacy w czasie II wojny światowej mieli ich sporo. Walczyli przecież na zachodzie i wschodzie, w Afryce i w Europie. U boków Francuzów, Anglików, Amerykanów i Rosjan. W otwartym polu i w leśnej partyzantce a także na miejskich barykadach. Wykorzystywanie w większym stopniu tych doświadczeń – narodowej doktryny wojennej – mogło by stanowić interesujący materiał poznawczy również i dla państw sojuszu północnoatlantyckiego. Tak samo – ścisła współpraca z polską nauką jest nadal potrzebą oczywistą. Należałoby również przyjrzeć się organizacji polskiej obrony, którą ustanowił Kazimierz Wielki i która była stosowana w Rzeczypospolitej prawie do końca XVII w. Konne oddziały zaciężne i piesze współdziałające z pospolitym ruszeniem konnym i pieszą „obroną ziemi” przypominają układ następujący:

Wojska zawodowe, pełniące rolę sił szybkiego reagowania, współdziałają w obronie kraju wraz z oddziałami Obrony Terytorialnej. Być może taka właśnie organizacja Wojska Polskiego, sprawdzona przez wieki – stanowić może jeden z przy-



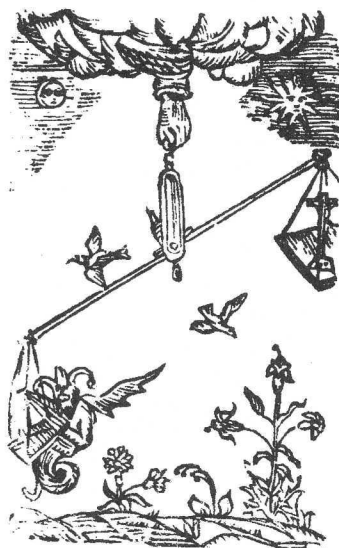
kładów doświadczeń stanowiący nasz wkład do obecnego sojuszu, a także by stosowana w historii Polaków zasada „Za naszą i waszą wolność” przekładała się wprost na piąty artykuł Traktatu Waszyngtońskiego o niesieniu wzajemnej pomocy.

Literatura

1. Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M., Historia państwa i prawa polskiego, PWN, Warszawa 1976.
2. Dąbrowski J., Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech 1440–144, Warszawa 1922.
3. Dworzaczek W., Hetman Jan Tarnowski. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego, Warszawa 1965.
4. Dziewanowski W., rtm., Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce, Warszawa 1935.
5. Dziewanowski W., rtm., Uzbrojenie w rozwoju dziejowym, Lwów 1938.
6. Górski K., Historia artylerii polskiej, Warszawa 1902.
7. Górski K., płk, Historia jazdy polskiej, Kraków 1894.
8. Górski K., płk, Historia piechoty polskiej, Kraków 1893.
9. Herbst S., Dwie kwestie wojskowego piśmiennictwa Renesansu, Przegląd Historyczny, 1956, t. XLVII, zeszyt 4.
10. Herbst S., Stan badań nad fortyfikacją nowożytną w Polsce, Studia i Materiały do Historii Wojskowości, 1966, t. XI, cz. I.
11. Herbst S., Staropolska sztuka wojenna – preliminaria, narodziny, apogeum, w: Potrzeba historii czyli o polskim stylu życia, t. 2, Warszawa 1978.
12. Korzon T., Dzieje wojen i wojskowości w Polsce, t. I, II, III, Lwów–Warszawa–Kraków 1923.
13. Kozakiewiczowie H. i S., „Renesans w Polsce”, Warszawa 1976.
14. Kukiel M. gen., Zarys historii wojskowości polskiej, Londyn 1949.
15. Kutrzeba S., Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII w., Kraków 1937.
16. Laskowski O., mjr, Odrębność staropolskiej sztuki wojennej, Warszawa 1935.
17. Majewski W., Nowak T., Teodorczyk J., Polskie tradycje wojskowe, pod red. J. Sikorskiego, Tradycje walk obronnych z najazdami Niemców, Krzyżaków, Szwedów, Turków i Tatarów, WIH, Wyd. MON, Warszawa 1990.
18. Majewski W., Teodorczyk J., Wojsko (polskie w epoce Odrodzenia) w: Polska w epoce Odrodzenia, Konfrontacje Historyczne pod red. A. Wyczańskiego, Warszawa 1986, wyd. II poprawione i uzupełnione.
19. Mantenffel T., Historia powszechna. Średniowiecze, PWN, Warszawa 1968.
20. Modrzewski A.F., Wybór pism, oprac. Ł. Kurdybacha, PIW, Warszawa 1953.
21. Modrzewski F.A., O poprawie Rzeczypospolitej, przekład C. Bazylika z r. 1577, PIW, Warszawa 1953.
22. Modrzewski F.A., O poprawie Rzeczypospolitej, przekład E. Jędrkiewicz, PIW, Warszawa 1953.
23. Nadolski A., (red.), Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350–1450, PAN Instytut Historii Kultury Materialnej, Łódź 1990.
24. Nadolski A., Broń i strój rycerstwa polskiego w średniowieczu, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1979.
25. Nadolski A., Grunwald 1410, Bellona, Warszawa 1993.
26. Nowak M.T., Polska sztuka wojenna w czasach Odrodzenia, Warszawa 1955

27. Nowak M.T., Przegląd polskiego piśmiennictwa z dziedziny artylerii do połowy XVII w., *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, 1958, t. IV.
28. Oman Ch., *The of War in the Middle Ages*, Wyd III, Ithaca, NY 1953.
29. Razin E. gen., *Historia sztuki wojennej*, t. I – Sztuka wojenna okresu niewolniczego, T. II – Sztuka wojenna okresu feudalnego, Wyd. MON, Warszawa 1959.
30. Rosołowski S., *Z dziejów kultury intelektualnej Wojska Polskiego*, Wyd. MON, Warszawa 1980.
31. Sawicki J., *Wybór tekstów źródłowych z historii państwa polskiego*, t. I, cz. 1, PWN, Warszawa 1952.
32. Sikorski J., (red.), *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t. I – Do roku 1648, Wyd. MON, Warszawa 1965.
33. Sikorski J., *Problematyka walki z Turkami w polskiej literaturze wojskowej i politycznej XVI–XVII w.*, *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. XXVII, 1984.
34. Spieralski Z., *Jan Tarnowski 1488–1561*, Wyd. MON, Warszawa 1977.
35. Spieralski Z., *Kampania obertyńska 1531 r.*, wyd. MON, Warszawa 1962.
36. Tarnowski J., *Consilium rationis bellicae*, Wyd. MON, Warszawa 1987.
37. Tarnowski J., *O obronie koronnej i o sprawie i powinności urzędników wojennych J.M pana Jana Tarnowskiego*, Wyd. Kazimierza Józefa Turowskiego, Kraków 1858.
38. Teodorczyk J., *Zmiany w uzbrojeniu i taktyce rycerstwa polskiego w pierwszej połowie XV w. w: Warnia 1444. Rzeczywistość i tradycja*, pod red. I. Czamańskiej i W. Szulca, *Balcanica Posnanensia. Acta et studia*, Uniwersytet im. A. Mickiewicza, Poznań 1997.
39. Topolski J. (red.), *Dzieje polski*, PAN, Warszawa 1976, w: *Potrzeba historii czyli o polskim stylu życia. wybór pism*, t. 2, część: *Sztuka wojenna i żołnierze niepodległości*, PIW, Warszawa 1978.
40. Żygulski Z., jun., *Broń w dawnej Polsce*, Warszawa 1975.
41. Żygulski Z., jun., *Sławne bitwy w sztuce*, Warszawa 1996.

Jacek Macyszyn





Henryk Bednarczyk

Urodził się w 1943 roku w Sycynie. Doktor nauk technicznych, stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki pracy otrzymał w 1997 roku.

Pracował jako robotnik, mistrz w Zakładach Skórzanych w Chełmku, Bydgoszczy, potem asystent, adiunkt, prodziekan w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. Od 1986 roku zastępca dyrektora Instytutu Technologii Eksploatacji w Radomiu, kierownik katedry Pedagogiki Pracy Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Wiceprzewodniczący Zespołu Pedagogiki Pracy KBN PAN, przewodniczący Stowarzyszenia Oświatowego SYCYNA.

Pracuje nad teoretycznymi i metodologicznymi podstawami pedagogiki pracy. Kierował kilkudziesięcioma projektami badawczymi i międzynarodowymi programami Phare, Leonardo da Vinci, Soctrates, Jean Monet.

Autor ponad 300 publikacji, w tym 14 książek i redaktor ponad 40 prac zbiorowych również w języku angielskim, niemieckim i rosyjskim. Redaktor naukowy kwartalnika Edukacja Ustawiczna Dorosłych oraz serii monograficznych Biblioteka Pedagogiki Pracy i Biblioteka Sycyńska.

Radomianin Roku 2000.

Laureat Nagrody Marszałka Województwa Mazowieckiego – 2001.

SYCYNA

W CIENIU LEGENDY JANA KOCHANOWSKIEGO



ostęp naukowo-techniczny, globalizacja, a szczególnie szybkie tempo zmian powodują często zagubienie człowieka i wyobcowanie całych grup społecznych. Można odnaleźć pewne analogie między wydobywaniem się z mroków Średniowiecza, odkrywaniem i powrotem do wartości już znanych, wolności i godności człowieka a współczesnym zagubieniem i koniecznością odnalezienia się jednostki w nowych realiach współczesnych, wymagających zmian społecznych. Racjonalne stają się więc poszukiwania własnego miejsca, swoich korzeni. Stąd też częste odwoływanie się do źródeł i dorobku epoki Odrodzenia.

Szczególnie bliskie są nam stwierdzenia Jana Kochanowskiego: *Naprzód mądrość, która czego szukać, a czego się chronić, uczy*, a także idee humanizmu zawarte w nowych wtedy koncepcjach kultury, społeczeństwa i człowieka. Dzisiejsze nawoływania do humanizmu, rozwoju osobowości każdego człowieka powoduje w całym świecie zainteresowanie twórczością Renesansu, ale i własną historią, poszukiwaniem własnej tożsamości. Regionalizm, małe ojczyzny, ich rozwój, ale szczególnie poznanie i zachowanie zabytków, śladów własnej historii stały się silnym nurtem społecznym. Powstaje coraz więcej lokalnych stowarzyszeń i mnóstwo inicjatyw.

Polska wieś szczyli się pięknymi tradycjami samoorganizacji i samokształcenia: uniwersytety ludowe, kółka i spółdzielczość rolnicza, kultura ludowa. Ojcowizna jako synonim lokalnej ojczyzny jest nadal wielką wartością w środowiskach wiejskich. Nieodzowny jest powrót do tych tradycji, nie tylko dla osiągnięcia postępu, również dla obrony naszej narodowej tożsamości. Musi pojawić się szansa rozwoju, kariery nie tylko poza miejscem zamieszkania, poza środowiskiem wiejskim. Jak pisze **Wiesław Myśliwski** *Cywilizacja stanęła dziś u wrót polskiej wsi w całej XX-wiecznej okazałości i bezwzględności i żąda gruntowych przeobra-*



zeń. W zamian za co? Ano właśnie. Nie za darmo przecież. Mówią najkrócej: za powstrzymanie dalszej degradacji chłopskiego bytowania, i to we wszystkich planach, za umożliwienie dostępu do nowoczesnych dóbr, nie tylko materialnych, za lżejszą pracę i może wreszcie opłacalną, za otwarcie na świat i uczestnictwo w jego kształtowaniu, za wyzwolenie w ludziach, naznaczonych piętnem glebae adscripti, inicjatywy wyboru. Za wyzwolenie chłopskiej mentalności z odwiecznego fatalizmu” (Koniec wsi – przeszłość wsi).

Wydaje się interesującym przedstawienie problemów i szans współczesnej wsi na przykładzie wsi szczególnej – Sycyny – miejsca urodzenia największego poety polskiego Odrodzenia Jana Kochanowskiego. Będzie to swoisty raport ze szczególnego eksperymentu realizowanego w Sycynie przez Stowarzyszenie Oświatowe Sycyna – jednego z pomysłodawców naszej konferencji i programu Renesans – Integracja 2002–2004.

Misją naszego stowarzyszenia wiejskiego SYCYNA, działającego w powiecie zwoleńskim i województwie mazowieckim jest integracja, samoorganizacja i aktywizacja wiejskich społeczności, poprzez animację oświatową i kulturalną w celu wyrównywania szans społecznych i edukacyjnych młodzieży i dorosłych. Kultuwując legendę i upowszechniając twórczość Jana Kochanowskiego oraz historię Sycyny jako społeczności lokalnej, Stowarzyszenie wspiera współpracę międzyregionalną i międzynarodową (Statut SO Sycyna).

Podjmując zadanie organizacji stowarzyszenia przez nauczycieli, rolników i urzędników związanych z wsią zakładaliśmy przetwarzanie środowiska poprzez jego samoorganizację i aktywizację społeczną.

Przetwarzanie środowiska wiejskiego, według **Heleny Radlińskiej**, to drugie podstawowe zadanie poza rozpoznaniem przyczyn pedagogiki społecznej. W realizacji tego zadania ważne miejsce zajmuje metoda organizowania środowiska jako jedna z najbardziej efektywnych w pracy społeczno-wychowawczej, szczególnie w społeczeństwie demokratycznym, opartym na ładzie samorządowym.

Cele, mechanizmy i środki środowiskowego działania wywodzą się z oceny warunków życia poszczególnych ludzi i środowisk. W szerokim sensie metody środowiskowej, według **Aleksandra Kamińskiego**, *chodzi o całościowe rozumienie problemów środowiska lokalnego, pełną rejestrację tych problemów oraz kompleksowy i komplementarny system działań, a także dominację pozytywnego sensu działalności społecznej ku celom pożądanym.* Celem zasadniczym jest wspomaganie rozwoju poprzez rozbudzenie sił społecznych. Wieloletnie badania **Edmunda Trempały**, **Mikołaja Winiarskiego**, **Stanisława Warzyniuka** wykazały, że wysokiej efektywności organizowania środowiska lokalnego sprzyja stosowanie reguł pedagogiki społecznej, dostosowanych do danych warunków.

W naszym eksperymencie zastosowano sprawdzony schemat przetwarzania środowiska rekomendowany przez Tadeusza Pilcha: rozpoznanie i diagnoza potrzeb i zagrożeń, organizowanie zespołu i pracy, planowanie i koordynacja, systematyczne ulepszanie i poprawianie warunków, kontrola i doskonalenie.

Celem naszej animacji kulturowej, aktywizacji społecznej poprzez realne przykłady wspólnego działania i otwarcia się społeczności lokalnej jest ustawiczna edukacja i wyzwolenie sił zdolnych do wszechstronnego rozwoju społeczności wiejskiej.

Oczywiście w takiej specyficznej miejscowości, jak Sycyna, sprzyjała i sprzyja takim zamierzeniom legenda wielkiego Jana Kochanowskiego.

W opracowaniu z konieczności zasygnalizowaliśmy tylko wybrane wątki z wielu podnoszonych wcześniej problemów. Przedstawimy zarys historii i problemy wsi, efekty animacji kulturowej, środowiskowej, działalności edukacyjnej, regionalnej oraz próby współpracy międzynarodowej, europejskiego otwarcia.

Sycyna – gniazdo ojczyste Jana Kochanowskiego

Pierwsza wzmianka o wsi określanej wówczas mianem Życina pochodzi z 1191 r. Najprawdopodobniej w XIV w. okolice wsi przeszły z rąk książęcych w ręce prywatne. Pierwszym znanym z imienia dziedzicem Sycyny był wzmiankowany w 1418 r. Mikołaj ze Szycina. W 1470 r. w Sycynie należącej do parafii Zwoleń uprawiano 9 łanów kmiecych, były dwa folwarki szlacheckie, karczma i młyn. Dziedzicami wioski byli **Jan** i **Mikołaj Ziemłowie**.

W latach 1522–1525 wieś przeszła w całość w ręce sędziego grodzkiego radomskiego **Piotra Kochanowskiego** i niemal do końca XVII w. pozostała w dziedzictwie Kochanowskich. Tu urodził się sławny poeta Jan Kochanowski, tutaj też jeden z jego krewnych wystawił w 1621 r. obelisk, prawdopodobnie upamiętniający zwycięstwo nad Turkami pod Chocimiem.

W 1569 r. Sycyna obejmowała 8 łanów kmiecych, mieszkali w niej ponadto zagrodnicy i komornicy. Źródła wzmiankują **kmiecia Baryłę** – pierwszego znanego z imienia chłopą sycyńskiego. Wieś liczyła ok. 20 chat, zamieszkanych przez 100–150 mieszkańców. Przy stawie Przerwaniec pracował młyn wodny, a grunty folwarczne obejmowały zapewne kilkadziesiąt hektarów ziemi ornej.

W 1662 r. wieś liczyła 53 domy, a zamieszkiwało ją 290 mieszkańców. Po śmierci kasztelana **Piotra z Konar Kochanowskiego**, jego synowie obciążeni znacznymi długami zrzekli się wsi (1684) na rzecz wierzycieli. Przejął ją **Maciej Łajszewski**, po czym kolejni właściciele i dzierżawcy zmieniali się kilkakrotnie.

W 1854 r. Sycynę nabyli August i Laura Morzkowcy. Sycyna weszła wówczas w spór z nowymi dziedzicami, dotyczącymi dostępu do łąk i lasów. Spór, rozwiązany ostatecznie na korzyść wsi, rozstrzygnął sąd dopiero w 1865 r.

Uwłaszczenie zarządzane przez władze carskie w 1864 r. objęło w Sycynie 62 gospodarz posiadających łącznie 1261 mórg ziemi.

W 1872 r. majątek sycyński wraz z dworem nabył **Wacław Czapliński** (Czaplińscy pozostali w jego posiadaniu aż do 1941 r.) Czaplińscy rozbudowali dwór usytuowany w parku na stawem Przewaniec, byli rzecznikami nowoczesnych metod gospodarowania, a w folwarku zatrudniali ok. 100 osób. Żona Wacława Czaplińskiego **Janina z Morzkowskich** zorganizowała w dworze sycyńskim naukę dla dzieci wiejskich (1890). Szkoła państwowa powstała w 1920 r.

Sycyny nie ominął również tragizm doświadczeń wojennych.

W lipcu 1945 r. rozpoczęto parcelację majątku ziemskiego, sprzedając chłopom 350 działek o powierzchni 1,3 ha.

Na początku lat osiemdziesiątych rozpoczęły się na terenie wsi prace archeologiczne, w trakcie których udało się rozpoznać zarysy fundamentów dworu Jana Kochanowskiego.

Sycyna dzisiaj to 240 zagród, około 700 mieszkańców, publiczna szkoła podstawowa, filia biblioteki, remiza staży pożarnej i trzy sklepy, sieć telefoniczna i wodociągi. Bieda, małe gospodarstwa, bezrobocie.

Społeczność Sycyny wymienionej w podręcznikach nie wyróżniła się szczególnie aktywnością. Raczej w całej historii towarzyszyły jej oczekiwania na pomoc zewnętrzną.

To prawda – miejsce urodzenia Jana Kochanowskiego, ciągle czeka na godne upamiętnienie, aby miejsca, ziemia, po której stąpał wielki poeta mogła być celem pielgrzymowania i przypominania ciągle aktualnej twórczości. Dotychczasowe wysiłki szczególnie ostatniego półwiecza – otwarcia Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie, budowa pomnika w Zwoleniu, remont kaplicy w kościele w Zwoleniu, ustanowienie pomnikiem popiersia poety w Sycynie – winny w kolejnych bliskich rocznicach: 520 rocznicy śmierci (2004 r.) i 475 rocznicy urodzin (2005 r.) być uzupełnione szczególnie nowym odkryciem Sycyny.

Z naszej oceny wynika, że podstawowym zagrożeniem dla społeczności wiejskiej są niskie szanse edukacyjne młodzieży i dorosłych. Z drugiej strony – na wsi i w małych miasteczkach jest duża grupa inteligencji. Słabną jednak więzi społeczności lokalnych. Wyzwolenie potencjału intelektualnego wsi i małych miasteczek jest ogromnym wyzwaniem. Postępując według wyżej przedstawionej procedury, skoro potrzeby są znane, a pomoc możemy przede wszystkim sami sobie, to niezbędna jest samoorganizacja wsi, szczególnie dla wyrównania szans oświatowych i tworzenia warunków sprzyjających wykorzystaniu, zwłaszcza technologii informacyjnych, Internetu. Warunkiem powodzenia jest jednak budowa przyszłości na solidnej bazie kulturowej, a więc również edukacji regionalnej (Biała Księga UE *Nauczanie i uczenie się. Na drodze do uczącego się społeczeństwa* WSP TWP, Warszawa).

Animacja kulturowa, środowiskowa i edukacja

Naszą działalność aktywizowania środowiska rozpoczęliśmy z pomocą nauczycieli próbą włączenia mieszkańców wsi do opracowania monografii *Sycyna – wiek XX* pod red. Henryka Bednarczyka. Oprócz części historycznej przedstawiliśmy wszystkie instytucje, organizacje działające na wsi i szczególnie ludzi. Szanse rozwoju pokazaliśmy zamieszczając 69 biogramów mieszkańców, którzy uzyskali wyższe wykształcenie. W opracowaniu monografii w różnym zakresie uczestniczyły 33 osoby.

Wydaliśmy do tej pory 16 numerów *Więści Sycyny*, lokalnej gazety ukazującej się co trzy miesiące, przedstawiającej lokalne wydarzenia i przedsięwzięcia popularnonaukowe podejmowane przez Stowarzyszenie.

Ważnymi wydarzeniami był pobyt dzieci z Sycyny w Pałacu Prezydenckim i list Prezydenta **Aleksandra Kwaśniewskiego** do Stowarzyszenia z okazji Pierwszych Dni Sycyny. 5 lipca 2001 roku Sycynę – odwiedził Aleksander Kwaśniewski – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Była to pierwsza wizyta głowy państwa polskiego w miejscu urodzenia Jana Kochanowskiego.

Prezydium Komisji Kultury i Środków Przekazy Senatu RP: **Ryszard Sławiński** (przewodniczący, **Dorota Kempka** (wiceprzewodnicząca), prof. **Maria Szyszkowska** i **Wiesława Sadowska** przebywali w Sycynie w marcu 2002 r.

Trzy organizowane konferencje naukowe: *Problemy małych szkół wiejskich* (1999 – Pedagogika Pracy nr 35), *Problemy edukacji ustawicznej dorosłych na wsi* (2000 – Edukacja Ustawiczna Dorosłych nr 2), *Ochrona i prezentacja zabytków Sycyny – miejsce urodzenia Jana Kochanowskiego* (czerwiec 2001 – Urząd Marszałkowski) gromadziły w Sycynie wielu znanych uczonych z większości uniwersytetów w Polsce.

Rozwój technologii informatycznych, edukacji na szeroką skalę umożliwiło przekazanie przez Niemiecki Związek Uniwersytetów Ludowych DVV – Przedstawicielstwo w Polsce (Dyrektor – prof. dr hab. **Ewa Przybylska**) sprzętu komputerowego. Był to początek realizacji powszechnej, rozproszonej wiejskiej, gminnej i powiatowej sieci informatycznej „**eSycyna**”.

Celem projektu jest budowa lokalnej sieci komputerowej, ogólnodostępnej dla dzieci, młodzieży i dorosłych w powiecie zwoleńskim.

Planuje się sukcesywną instalację komputerów w każdej wsi przy jednoczesnym zapewnieniu dostępności w szkołach, bibliotekach, ośrodkach kultury, świetlicach, klubach pracy, remizach strażackich, sklepach i domach rolników. Zorganizowano już 29 takich ePunktów.

Wszechnica Oświatowa Stowarzyszenie otrzymała grant Mazowieckiego Kuratora Oświaty: (Kurs technologie informacyjne ukończyło 81 + 81 nauczycieli (listopad 2000, styczeń, marzec 2001), a 32 studia podyplomowe. Zajęcia prowadzili: **Arosław Jakóbiak**, **Tomasz Pluta**, **Maria Suwała**. Kurs kształcenia zintegrowanego w klasach I–III dla nauczycieli ukończyło 51 osób (kwiecień 2001). Kursy komputerowe dla dzieci, młodzieży i dorosłych ukończyło 70 osób. Szkolenie liderów aktywizacji zawodowej na wsi ukończyło 8 osób (grudzień 2000 i maj 2001). Aktualnie uczy się trzy grupy dorosłych. Jest realizowany Mazowiecki projekt edukacji ekologicznej *Co się dzieje w gniazdach*, finansowany przez Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie.

Seminarium doktoranckie. Wykłady otwarte dla nauczycieli organizowane pod patronatem Instytutu Technologii Eksploatacji w Radomiu oraz Instytutu Badań Edukacyjnych w Warszawie. SeminaRIA są prowadzone w formie wykładów i warsztatów. Tematyka seminariów – metodologia badań, teoria i doświadczenia nauk pedagogicznych. Zadaniem seminarium jest ukierunkowanie



badan, przygotowanie doktoratu i ułatwienie w kontaktach z promotorem i instytucją naukową, w której może być przeprowadzony przewód doktorski. Stowarzyszenie wspomaga zaopatrywanie w literaturę naukową, ułatwia udział w konferencjach naukowych. Planujemy 3-letni cykl pracy. Wykładowcami byli **dr hab. Henryk Bednarczyk** – prof. ITeE, **prof. dr hab. Stefan M. Kwiatkowski** – Dyrektor Instytutu Badań Edukacyjnych MEN, **Richard Solak** – Academic de Reims, Francja, **prof. dr hab. Stanisław Kaczor**, **prof. dr hab. Maria Woźniakiewicz-Dziadosz**, **prof. dr hab. Tomasz Nałęcz** – Wicemarszałek Sejmu RP.

A przecież prawie sześćdziesiąt lat temu, po drugiej wojnie światowej bardzo wielu mieszkańców wsi w dokumentach reżentalnych stawiało krzyżyk – znak analfabetyzmu. W epoce Jana Kochanowskiego tylko kilka procent potrafiło się podpisać. Znajomość poezji naszego przodka jest nadal znikoma. Mówimy więc dalej o ideach

humanistycznych przede wszystkim elit społecznych. Elit w zasadzie nie trzeba zachęcać do ustawicznej edukacji. I dzisiaj pozostaje poważnym problemem zachęcenie do kształcenia, do pokonania zaległości, szczególnie słabo wykształconych grup starszego pokolenia.

Wyrównanie szans edukacyjnych chcemy zapewnić poprzez doksztalcenie nauczycieli, poprawę bazy technicznej szkół, szczególnie komputerowej, budowę ogólnie dostępnej sieci eSycyna i stypendia oświatowe. W ciągu trzech lat stypendia oświatowe otrzymało 28 uczniów, studentów i dorosłych słuchaczy kursów. To nasza droga ustawicznej edukacji, droga do uczącej się społeczności, społeczeństwa informacyjnego, społeczeństwa wiedzy.

Małe ojczyzny w drodze do Europy

Janusz Pulnar we wspaniałej książce *Proteus – Świat Jana z Czarnolasu* przedstawił oryginalne zaproszenie do epoki mistrza poezji, humanisty, człowieka Renesansu, który przed wszystko ukochał gniazdo ojczyste.

*Inszy niechaj pałace murowane mają
I szczerym złotogłowiem ściany objijają,
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe ojczystym,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystym.*

Wędrówka po świecie współczesnym Janowi Kochanowskiemu jest szczególnie aktualnym potwierdzeniem naszej już wielowiekowej i trwałej kulturowej obecności w Europie. Potrzebne jest więc nasze nowe otwarcie na świat z przekonaniem o wartości naszego narodowego dorobku i naszych możliwościach, sprostanie współczesnej konkurencji, odciśnięcie własnego śladu, szczególnej dbałości, wsparcie misji społeczności lokalnych. Jakże aktualne mamy dzisiaj zadanie otwarcia na świat, które niesie rozwój techniki. Czy wykorzystujemy wszystkie szanse, czy czerpiemy z przykładu i wędrówek mistrza Jana. Dzisiejsza wieś, bieda, cywilizacyjne opóźnienia powodują kompleksy i obawy. Jest to jednak społeczność ufna i gotowa do nowego poznawania i uczestnictwa w europejskiej i światowej społeczności.

Każdemu działaniu „Sycyny” towarzyszyło otwarcie na współpracę międzynarodową, uczestnictwo w konferencjach zagranicznych, wizyty w szkołach przedstawicieli europejskich instytucji oświatowych oraz próby – często nieudane – pozyskiwania grantów z programów Phare, Acces, Leonardo da Vinci. Odbyły się wizyty studyjne nauczycieli Zespołu Szkół Rolniczych w Niemczech i Hiszpanii. Zorganizowany przez SO Sycyna staż dla 14 osób w Niemczech z programu Leonardo da Vinci Nr PL/01/A/Exd/140 380 pt. *Kształcenie przedsiębiorczości i zdolności adaptacyjnych do rynku pracy w społecznościach lokalnych wsi i małych miast* – odbył się w dniach 26.04.–05.05.2002 r.

Głównym celem projektu była aktywizacja zawodowa mieszkańców wsi poprzez kształtowanie przedsiębiorczości i zdolności adaptacyjnych do nowych warunków na rynku pracy w wyniku zachęcania do kształcenia, przyuczenia do nowego zawodu.

W czasie realizacji projektu w Niemczech odbyło się szereg spotkań i warsztatów, m.in. zapoznano się z programami kształcenia HVHS **Barendorf**. W Dolnej Saksonii dyrektor okręgu do spraw wiejskiej edukacji dorosłych – Wolfgang Lühns – przedstawił zasady kształcenia dorosłych. Burmistrz Gminy **Ostheide-Rolf Sohla** zapoznał uczestników z gminą i przedstawił programy kształcenia dorosłych. Odbyto również spotkania: w Uniwersytecie Ludowym w Lüneburgu, w Centrum Ochrony Roślin w Hanowerze.

Wielkie nadzieje pokładamy w rozwinięciu sieci eSycyna i budowie wspólnie z podobnymi stowarzyszeniami wielu krajów Europejskiego Wirtualnego Uniwersytetu Ludowego.

Działania Stowarzyszenia są obserwowane i podglądane w bliższej i dalszej odległości od Sycyny. Rozwija się współpraca z Kaszubskim Uniwersytetem Ludowym, Wszechnicą Roztoczańską, Wszechnicą Konecką, Niemieckimi Uniwersytetami Powszechnymi rosyjskim, ukraińskim i rosyjskimi towarzystwami

Po ukazaniu pierwszej monografii w okolicznych 17 miejscowościach samostannie powstały zespoły autorskie spisujące współczesne dzieje swojej ziemi.

Naszą serię wydawniczą nazwaliśmy **Biblioteka Sycyńska** jako nawiązanie do korzeni Renesansu oraz miejsca urodzenia Jana Kochanowskiego. Mamy na-



dzieję, że odrodzi się również – może w innej formie – wydawane jeszcze niedawno czasopismo „Sycyna” redagowanego przez Wiesława Myśliwskiego.

W ramach *Biblioteki Sycyńskiej* ukazały się: *Sycyna – wiek XX* oraz *Sycyna – gniazdo ojczyste Jana Kochanowskiego* pod redakcją Henryka Bednarczyka, *Ciepielów – dawniej i dziś* pod redakcją Henryka Bednarczyka i Heleny Kutery-Kowalskiej, *Wybór poezji Jana Kochanowskiego* oraz *Wybór poezji Marii Konopnickiej*, *W Wielgiem Waclawa Karczewskiego*, *Co się dzieje w gniazdach Adolfa Dygasińskiego*, *Proteus – świat Jana z Czarnolasu* Janusza Pulnara, a także przedkładany tom *Idee humanistyczne Renesansu w integrującej się Europie*.

Nowe odkrycie Sycyny, to sprawa jednak nie tylko społeczności lokalnej, to dług narodu wobec Jana Kochanowskiego. Proponujemy odrodzić się w Europie z naszą pamięcią właśnie o Sycynie, gnieździe ojczystym wielkiego Poety.

Na podstawie przeprowadzonych studiów, opracowanych już wstępnych projektów stwierdzamy konieczność budowy z wykorzystaniem pozostałości zabytków, współczesnego kompleksu **Muzealno-Rekreacyjnego SYCYNA**:

- Powołanie w Sycynie filii Muzeum im. Jana Kochanowskiego,
- Odbudowa **dworku** – zagrody gniazda rodzinnego Jana Kochanowskiego z wykorzystaniem i częściowym odsłonięciem autentycznych fundamentów,
- Odbudowa i adaptacja zabytkowego młyna z przeznaczeniem muzealno-edukacyjnym jako zaplecze Europejskiego Uniwersytetu Ludowego (wirtualnego z wykorzystaniem sieci informatycznej **eSycyna**,
- Utworzenie **parku krajobrazowego**, obejmującego stawy, park w Sycynie i rzekę Sycynkę,
- Wznowienie wydawania czasopisma popularnoliterackiego **SYCYNA** (rocznik),
- Utworzenie stałych ekspozycji, wystaw, rzeźb, zagospodarowania terenów wokół pomników.

W planach rozbudowy niezbędnej infrastruktury konieczne są jednak spore inwestycje:

- Rozbudowa sieci informatycznej **eSycyna**, uruchomienie świetlic internetowych,
- Rozbudowa dróg Zwoleń–Czarnolas, Zwoleń–Sycyna, poboczny, chodników w Sycynie i Czarnolesie. Budowa parkingów, ścieżek rowerowych,

- Uzupelnienie sieci wodociagowej, budowa sieci kanalizacyjnej, oczyszczalni ścieków,
- Wspomaganie turystyki: gospodarstw agroturystycznych, uruchomienie zaplecza gastronomicznego,
- Aktywizacja gospodarcza poprzez stosowanie odnawialnych nośników energii,
- Produkcja zdrowej żywności, małe przedsiębiorstwa, telepraca, usługi.

Wydaje się że taka wieś będzie godnym upamiętnieniem Jana Kochanowskiego i sprostą wizji przyszłości Wiesława Myśliwskiego *Tylko taka wieś może tę przestrzeń dla nas wszystkich uratować, przestrzeń otwartą, zróżnicowaną, alternatywną wobec ciasnoty i standardu wielkich miast. Bo ciasno nam już nie tylko w naszych miejskich szufladomieszkaniach, ciasno nam we własnych samochodach, w sklepach, na ulicach, ciasno nam między sobą. W coraz większym stopniu męczy nas także standard. Standard naszych mieszkań, naszych mebli, naszych ubiorów, naszych zachowań. Męczy nas agesjogenność tej ciasnoty i tego standardu. Wolność od zmęczenia, być może, stanie się w przyszłości najbardziej poszukiwaną przez nas wolnością. A taką wolność będzie mogła nam zaoferować tylko wieś w swojej nowej przestrzeni. Będziemy coraz bardziej potrzebowali takiej wsi (Koniec wsi – przyszłość wsi).*

Literatura

1. Sycyna gniazdo ojczyście Jana Kochanowskiego pod red. H. Bednarczyka. SO Sycyna 2002.
2. Myśliwski W.: *Koniec wsi – przyszłość wsi. W: Dziesięciolecie Polski niepodległej 1989–1999* pod red. W. Kuczyńskiego. Fundacja K.Dz.P.N., Warszawa 1999.
3. Pulnar J.: *Proteus – świat Jana z Czarnolasu*. SO Sycyna, Muzeum Jacka Malczewskiego. Sycyna–Radom 2002.

Henryk Bednarczyk





Dariusz Kupisz

Historyk, absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, pochodzi z Lubelszczyzny. Od dwunastu lat mieszka i pracuje w Radomiu, obecnie na stanowisku adiunkta w tutejszym kolegium UMCS oraz w Wyższej Szkole Handlowej. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, Radomskiego Towarzystwa Naukowego oraz stałym współpracownikiem Stowarzyszenia Oświatowego *Sycyna*. Jego zainteresowania koncentrują się wokół dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej XVI-XVII wieku. Opublikował już kilkadziesiąt artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz kilka książek, m.in. *Pakostaw. Dzieje podiłżeckiej wsi na tle rozwoju regionu*, Radom 1998, *Zbigniew Gorajski (1596-1655). Studium z dziejów szlachty protestanckiej w Małopolsce w pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 2000, *Smoleńsk 1632-1634*, Warszawa 2001.

MŁODZIEŻ POLSKA NA UNIWERSYTETACH EUROPY ZACHODNIEJ W XVI WIEKU. CELE I CHARAKTER RENEŚANSOWYCH PEREGRYNACJI AKADEMICKICH



yjazdy zagraniczne w celu zdobycia wykształcenia znane były już w średniowieczu. Dopiero jednak epoka odrodzenia przyniosła ze sobą niemal powszechne zamiłowanie do peregrynacji akademickich, czyli podróży mających na celu zdobywanie wiedzy¹. Model wykształcenia renesansowego zakładał wszechstronny rozwój człowieka, którego nie mogły zapewnić uczelnie jednego tylko kraju. By zdobyć tak pożądane wówczas wykształcenie humanistyczne należało odwiedzić także zagraniczne ośrodki akademickie². Obok kupców, dyplomatów i pielgrzymów, pojawiły się

na ówczesnych traktach coraz liczniejsze rzesze młodych ludzi zmierzających do centrów kulturowych renesansowej Europy. Dołączyli do nich także mieszkańcy szesnastowiecznej Rzeczypospolitej.

Ożywienie kulturalne, nowe prądy umysłowe i religijne, jakie niosła ze sobą epoka renesansu wpłynęły na systematyczny wzrost liczby polskich studentów na uczelniach Europy Zachodniej. Zrazu słaby zastęp studiującej tam młodzieży zaczęła gwałtownie rosnąć w latach czterdziestych XVI wieku, by osiągnąć swój punkt szczytowy w drugiej połowie stulecia i przybrać charakter ruchu niemal masowego. Przede wszystkim byli to przedstawiciele stanu szlacheckiego, którym sekundowali synowie zamożnych mieszczan. Należy jednak podkreślić, że magnacki i szlachecki mecenat oraz system pomocy stypendialnej stosowany przez niektóre rady miejskie umożliwiał wyjazd na studia także uboższym przedstawicielom stanu plebejskiego, w tym także z rodzin chłopskich. Szansą na zdobycie wykształce-

¹ Termin peregrynacje akademickie wyjaśnia najtrafniej D. Żołędź, *Podróże edukacyjne Polaków w XVI i XVII wieku*, [w:] J. Hellwig, W. Jamrożek, D. Żołędź, *Z prac poznańskich historyków wychowania*, Poznań 1994, s. 29–31.

² M. Chachaj, *Zagraniczna edukacja Radziwiłłów od początku XVI do połowy XVII w.*, Lublin 1955, s. 51; *Jasia Ługowskiego podróże do szkół w cudzych krajach*, oprac. K. Muszyńska, Warszawa 1974, s. 23–24.

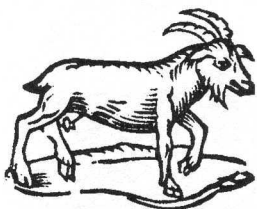
nia dla uboższej młodzieży ze stanu szlacheckiego i plebejskiego było też objęcie stanowiska preceptora, czy też towarzysza podróży i studiów możniejszego studenta, co zalecały ówczesne teorie i co stosowano w praktyce³.

W XVI w. młodzież z całej Europy, w tym także polską, przyciągały przede wszystkim te ośrodki kulturalno-naukowe, które cieszyły się tradycyjną renomą, ale też i nowe, zapewniające zdobycie rzetelnej wiedzy. Wreszcie te, które nie przejawiały widocznych tendencji do fanatyzmu wyznaniowego, co było bardzo istotne w ogarniętej reformacją Europie. Dla pogłębienia wiedzy i zdobycia atrakcyjnego dyplomu uczęszczano tak samo chętnie do katolickiej Padwy, Bolonii, czy Montpellier, jak do ewangelickiej Bazylei i Lejdy⁴.

Pod względem liczby studentów pierwsze miejsce zajmowała Italia – kolebka Renesansu. Przez tamtejsze uniwersytety przewinęło się wówczas kilka tysięcy słuchaczy z Rzeczypospolitej. Prym wiodły **Padwa** i **Bolonia**, gdzie działały tzw. nacje polskie i gdzie do dziś w krużgankach uczelni widnieją herby polskiej szlachty. Według S. Windakiewicza pierwszą z wymienionych tu wszechnic odwiedziło w XVI w. ok. 1000 Polaków⁵. Nacja polska w Padwie założona u schyłku XVI w. przetrwała 150 lat i bywały okresy kiedy walczyła o drugie miejsce z nacją niemiecką. W mieście działał nawet polski zajazd, a w kościele św. Antoniego wzniesiono ołtarz pod wezwaniem patrona Polski św. Stanisława.

Popularnością cieszył się szczególnie padewski wydział prawa, przy którym przybysze z Rzeczypospolitej mieli swego przedstawiciela zwanego konsyliarzem. Jego mury opuścił cały zastęp późniejszych polskich senatorów, posłów, dyplomatów i sędziów. Tu zdobywali swe szlify Tęczyńscy, Tarnowscy, Łascy, Opalińscy, Radziwiłłowie, Firlejowie, Myszkowscy i wielu innych. Tu Jan Zamoyski zdobył doktorat prawa, został rektorem, a wreszcie ogłosił rozprawę o senacie rzymskim. Tu wreszcie kształciła się większość późniejszych pracowników kancelarii Zygmunta Augusta⁶. Nie sposób pominąć też wydziałów medycyny i sztuk wyzwolonych. Na pierwszym z nich doktoryzowało się co najmniej 50 Polaków, w tym Józef Struś, Józef Zimmermann i Anzelm Ephorus. Wykładów profesorów wydziału sztuk wyzwolonych słuchali późniejsi czolowi przedstawiciele polskiego humanizmu (Jan Kochanowski z Czarnolasu, Marcin Kromer, Łukasz Górnicki, Andrzej Patrycy Nidecki, Piot Myszkowski, Filip Padniewski, Mikołaj Tomicki i inni).

Nie zachowały się kompletne spisy studentów uniwersytetu **bolońskiego**, jednak i z fragmentarycznych danych wynika, że najstarsza uczelnia Europy tylko nieznacznie ustępowała miejsca Padwie. Prestiż bolońskich nauk prawnych i humanistycznych utrzymał się w Polsce przez cały XVI i większość XVII w.⁷. Tutejsza nacja polska sięgała swym rodowodem XIII wieku, a zdecydowana więk-



³ W. Czapliński, J. Długosz, *Podróż młodego magnata do szkół. Studium z dziejów kultury XVI i XVII w.*, Warszawa 1969, s. 31.

⁴ M. Pawlak, *Studia uniwersyteckie młodzieży z Prus Królewskich w XVI–XVIII w.*, Toruń 1988, s. 113.

⁵ S. Windakiewicz, *Padwa. Studium z dziejów cywilizacji polskiej*, Kraków 1891, s. 11.

⁶ *Ibidem*, s. 23–26.

⁷ S. Kot, *Wiekowe związki Polski z Bolonią, [w:] tegoż, Polska złotego wieku a Europa*, Warszawa 1987, s. 336–342.

szość polskich studentów wyjeżdżających do Italii odwiedzała zarówno Padwę, jak i Bolonię. Dotyczyło to m.in. Mikołaja Kopernika, Stanisława Hozjusza (doktorat obojga praw w Padwie), Wawrzyńca Goślickiego (doktorat obojga praw w Bolonii) i wielu innych.

Na trzecim miejscu pod względem popularności należało by umiejscowić uczelnie **rzymskie**. Istniało tu szereg szkół, w tym kolegia (Rzymskie, Niemieckie i Greckie) oraz najczęściej odwiedzana uczelnia tzw. Sapienza. Słynęła ona przede wszystkim z prawa i teologii, a jej dyplom otwierał niejednokrotnie drogę do osiągnięcia wysokich godności kościelnych. Absolwentami rzymskiej Sapienzy byli czołowi polscy teologowie i biskupi doby renesansu, że poprzestaną tylko na wzmiankowaniu biskupów Bernarda Maciejowskiego, Jerzego Radziwiłła, Marcina Szyszkowskiego i Henryka Firleja⁸. Przy wyborze Rzymu jako miejsca studiów nie decydował tylko czynnik religijny. Sława wiecznego miasta miała wielowiekowe tradycje, a w okresie renesansu przybysze z Rzeczypospolitej, podobnie jak studenci z całej Europy, szukali tu bezpośredniego kontaktu ze śladami kultury antycznej⁹. Nieco mniejszą, aczkolwiek chyba nie zawsze docenianą rolę, odegrały w kształceniu młodzieży polskiej uczelnie w **Ferrarze, Perugii i Sienie**¹⁰.

Z racji bliskiego sąsiedztwa polska młodzież odwiedzała chętnie uczelnie niemieckie. W XVI wieku na obszarze Rzeszy Niemieckiej działało 15 uniwersytetów, przez które przewinęło się około 3000 studentów z Rzeczypospolitej¹¹. Od połowy stulecia przybywało ich tu średnio pięćdziesięciu na rok. Do najbardziej popularnych uniwersytetów należały wówczas: Wittenberga, Ingolstadt, Lipsk, Frankfurt nad Odrą i Heidelberg.

Sława Marcina Lutra i Filipa Melanchtona przyciągała podróżników do wszechnicy **wittenberskiej**. Reforma tej uczelni przeprowadzona w duchu humanizmu przez Melanchtona ściągnęła doń w połowie XVI stulecia dość liczny zastęp słuchaczy z całej Rzeczypospolitej. Uczelnia w bawarskim **Ingolstad** zdobyła znaczną popularność dopiero w czasach kontrreformacji, kiedy pojawili się tu przedstawiciele Towarzystwa Jezusowego. Z biegiem czasu tutejszy uniwersytet stał się tzw. *Academia Catholica* i przyciągając szczególnie kandydatów do stanu duchownego, w tym wielu polskich jezuitów¹².

Przez długie lata niesłabnącą popularnością wśród Polaków cieszył się prote stancki uniwersytet w **Lipsku**. Początkowo przeważali tu słuchacze pochodzenia mieszczańskiego z Wielkopolski, jednak już w latach sześćdziesiątych XVI w., doścignęli ich pod względem liczebnym szlacheccy studenci z Małopolski i Litwy. Wszyscy skupiali się w działającej tu nacji polskiej¹³.

Uniwersytet we **Frankfurcie nad Odrą** nazywany był *Wiadriną* (podobnie zresztą, jak działająca w obecnych czasach uczelnia polsko-niemiecka). Założony został dopiero w 1506 r. przez elektora brandenburskiego Joachima I, ale już u schyłku szesnastego stulecia należał do grona czołowych europejskich uczelni.

⁸ H. Barycz, *Polacy na studiach w Rzymie w epoce odrodzenia 1440–1600*, Kraków 1938, s. 210–219.

⁹ *Ibidem*, s. 3.

¹⁰ M. Chachaj, *Związki kulturalne Sieny i Polski do końca XVIII wieku*, Lublin 1998, s. 197–198.

¹¹ D. Żołądź-Strzelczyk, *Peregrinatio academica. Studia młodzieży polskiej z Korony i Litwy na akademiach i uniwersytetach niemieckich w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Poznań 1996, s. 106.

¹² *Ibidem*, s. 126.

¹³ *Ibidem*, s. 131.

Szczególną sławą cieszył się w czasach gdy wykładał tu zięć Melanchtona Jerzy Sabinius. Wśród słuchaczy z Rzeczypospolitej przeważali przede wszystkim protestanci, mieszkańcy Prus Królewskich oraz pobliskiej Wielkopolski. Studiowali tu m.in. Leszczyńscy, Orzelscy, Ostrorogowie czy Czarnkowsy, z których aż trzech piastowało kolejno funkcje rektora¹⁴. Z kolei **Heidelberg**, stał się obok Genewy i Lejdy trzecim kalwińskim centrum naukowym Europy. Przyciągał polską szlachtę sławą uczonych i wspaniałą biblioteką („Bibliotheca Palatina”)¹⁵.

Poprzez Niemcy polscy studenci docierali zazwyczaj do Francji. Wędrowni naukowcy na tutejsze uczelnie, zrazu rzadkie, nasiliły się po 1560 r. Drogę do **Paryża** utorowali przedstawiciele rodziny Łaskich, utrzymujący kontakty z najwybitniejszymi umysłami złotego wieku¹⁶. W latach 1556–1559 przebywał tu magnat Jan Tęczyński, wokół którego skupiło się znaczne grono polskich studentów (m. in. Andrzej Dudycz i Erazm Otwinowski). Przybysze z Rzeczypospolitej cenili szczególnie profesora Sorbony, słynnego filozofa Jakuba Charpentiera. Uczęszczali też do rywalizującego z Sorboną Kolegium Królewskiego (**Collège Royal**), gdzie wykładał również sławny profesor Piotr Ramus¹⁷.

Poza dwiema uczelniami paryskimi studenci z Rzeczypospolitej odwiedzali chętnie słynącą z nauk medycznych szkołę w **Montpellier** oraz uniwersytety w **Tuluzy** i **Orleanie**, specjalizujące się przede wszystkim w naukach prawnych. W tym ostatnim przypadku Polaków zapisywano do tzw. nacji germańskiej¹⁸.

Uczelnie szwajcarskie nie cieszyły się przez dłuższy czas uznaniem polskich studentów. Kto chciał doskonalić swoje wykształcenie przyjeżdżał tu, by pobierać lekcje prywatne u uczonych, chroniących się np. w Bazylei przed prześladowaniami w swoim kraju. Największą sławą cieszył się mieszkający tu przez dłuższy czas Erazm z Rotterdamu. Najgorętszym chyba, jego polskim zwolennikiem był Jan Łaski młodszy, organizator ruchu ewangelickiego we Fryzji, Anglii i Polsce. To właśnie on wsparł niderlandzkiego uczonego zakupem jego sławnej biblioteki, którą pozostawił mu w dożywotnie użytkowanie¹⁹. Kiedy w latach sześćdziesiątych XVI w. młodzież z Rzeczypospolitej zaczęła zapisywać się na uczelnie szwajcarskie, na czele najchętniej odwiedzanych wszechnic znalazła się wszechnica w Bazylei. Do końca stulecia przybyło tu ok. 140–150 Polaków, wywodzących się przede wszystkim ze szlachty kalwińskiej²⁰. W sumie u schyłku epoki renesansu, pod względem liczebności Polacy zajmowali trzecie miejsce wśród obcokrajowców studiujących w Bazylei²¹. Młodzież polska odwiedzała też uczelnie w **Lozanie** i **Genewie**. Genewę uznano wówczas za kolebkę nowej reformacyjnej doktryny, toteż pojawiali się tu głównie przedstawiciele szlachty kalwińskiej. Jednakże studia na uniwersytecie genewskim stały się popularne dopiero w latach siedem-

¹⁴ T. Wotschke, *Pische Studenten in Frankfurt*, „Jarbücher für Kultur und Geschichte der Slaven“, t. 5, 1929, s. 78.

¹⁵ D. Żołądź-Strzelczyk, *Peregrinatio academica*, s. 122.

¹⁶ H. Barycz, *Pod urokiem humanistycznego Paryża*, [w:] tegoż, *Z Dziejów polskich wędrowek naukowych za granicę*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1969, s. 212–215.

¹⁷ Ibidem, s. 231–240.

¹⁸ S. Kot, *Polacy na studiach w Orleanie*, [w:] tegoż, *Polska złotego wieku...*, s. 382.

¹⁹ S. Kot, *Bazyleja i Polska (XV – XVII w.)*, [w:] tegoż, *Polska złotego wieku...*, s. 391.

²⁰ J. Kallenbach, *Polacy w Bazylei w XVI w.*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, t. 6, 1890, s. 2.

²¹ E. Bonjour, *Die Universität Basel*, Basel 1960, s. 221.

dziesiątych XVI w., kiedy zaczął na nim wyklądać prof. Teodor Beza, znany polonofil, nieustannie wspierający przybyszów z Rzeczypospolitej²².

Studentów z Korony i Litwy nie zabrakło także w Niderlandach. Niewątpliwym centrum humanizmu niderlandzkiego stał się w XVI w. uniwersytet w **Lowanium**. Już w pierwszej połowie stulecia za sprawą posła królewskiego Jana Dantyszka przybyli tu pierwsi słuchacze z Rzeczypospolitej²³. Kiedy u schyłku epoki renesansu popularność Lowanium spadła na skutek toczonych w Niderlandach działań wojennych, coraz większą liczbę zwolenników zaczęły zdobywać studia na uniwersytecie w **Lejdzie**. Założono go dopiero w 1575 r., jednak poparcie władz miasta, które nie szczędziły środków na kadre oraz infrastrukturę, przyniosły dość szybko spodziewane efekty²⁴. Z Niderlandów polscy studenci udawali się dość często do Anglii. Wyjazdy te miały jednak charakter turystyczny, gdyż studiom na sławnych angielskich uczelniach nie sprzyjał nie najlepszy stosunek wyspiarzy do katolików.

Historycy wyróżniają zwykle dwa rodzaje staropolskich podróży edukacyjnych. Celem pierwszych była nauka w konkretnych szkołach, celem drugich poznanie świata i ludzi poprzez wojaże o charakterze raczej turystycznym. Czasami łączono oba rodzaje peregrynacji, często też po kilkuletniej nauce uniwersyteckiej młody człowiek powracał na jakiś czas do domu, by po kilku latach ponownie wyjechać na Zachód Europy²⁵. Bywało, że podczas drugiej podróży kusił się jeszcze o wysłuchanie choć kilku wykładów na odwiedzanej uczelni lub przynajmniej starał się nawiązać kontakt ze środowiskiem naukowym.

Wyjazdy na studia uniwersyteckie do Europy Zachodniej były podyktowane niewątpliwie chęcią uzupełnienia i poszerzenia wiedzy zdobytej w rodzinnym domu i szkołach krajowych. Chciano tę wiedzę czerpać bezpośrednio z najlepszych źródeł, co prowadziło do przekonania, że nauki nie należy ograniczać do pobytu na jednej uczelni. W okresie renesansu wytworzyło się przekonanie, że student powinien poznać kilka różnych uczelni, co miało mu umożliwić zapoznanie się z najnowszymi zdobyczami tych dziedzin nauki, które były aktualnie specjalnością danej wszechnicy²⁶.

Wiedza zdobyta na uniwersytetach zachodnioeuropejskich miała być dla szlachcica użyteczna w działalności publicznej, miała ułatwić karierę na różnych szczeblach działalności świeckiej i duchownej. Zgodnie z duchem epoki wykształcenie ogólne szlachcica (a także magnata) winno mu zapewnić dobre opanowanie łaciny, poznanie języków nowożytnych, literatury klasycznej, prawa, historii, filozofii i praktycznego zastosowania zasad retoryki. Dochodziła do tego tzw. edukacja rycerska związana z poznawaniem elementów sztuki wojennej, szermierki itp.²⁷.

²² H. Barycz, *Sto lat studiów i podróży kulturalnych do Genewy 1550–1650*, [w:] tegoż, *Z Dziejów polskich wędrówek naukowych...*, s. 282–285.

²³ S. Kot, *Stosunki Polaków z Uniwersytetem Lowańskim*, [w:] tegoż, *Polska złotego wieku...*, s. 347.

²⁴ T. Wotschke, *Polnische Studenten in Leiden*, „*Jarbücher für Kultur und Geschichte der Slaven*”, t. 3, 1927, s. 465–466.

²⁵ D. Zołądz-Strzelczyk, *Peregrinatio academica*, s. 24.

²⁶ Nie należy jednak zapominać, że mimo popularności podróży edukacyjnych nie brakowało w XVI w. głosów podchodzących do nich z krytycyzmem. Nad ich celowością zastanawiał się nawet Jan Kochanowski z Czarnolasu, D. Zołądz, *Podróże edukacyjne...*, s. 35.

²⁷ *Ibidem*, s. 28.

Uzupełnieniem edukacji były często prywatne lekcje u wybitnych uczonych i wizyty na dworach miejscowych władców.

Szlachta nie potrzebowała dyplomów, by sprawować urzędy i funkcje publiczne, toteż jej edukacja ograniczała się najczęściej do uczestnictwa w wykładach i dysputach uniwersyteckich. Aczkolwiek chęć popisania się zdobytą wiedzą powodowała, że często zdarzali się wśród niej młodzi ludzie publikujący uczone dysertacje, uzyskujący dyplomy uniwersyteckie i doktoraty. Natomiast niemal powszechnie zabiegali o dyplomy uniwersyteckie plebejusze, bowiem dopiero one otwierały im karierę w szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Mieszczanie wyjeżdżali na studia zagraniczne najczęściej po wstępnej nauce w szkołach krajowych. Edukacja na zagranicznych wszechnicach była dla nich poszerzeniem wiedzy w konkretnej dziedzinie. Wystarczy tu przytoczyć ustalenia dotyczące młodzieży województwa sandomierskiego studiującej w latach 1480–1580. Na 140 studentów pochodzenia szlacheckiego, doktoraty zdobyło sześciu, natomiast z 24 studentów pochodzenia mieszczańskiego aż 10 wystarczyło się o dyplomy doktorskie²⁸. Tendencję tę potwierdzają także liczne przykłady podawane przez literaturę, z których kilka warto tu przedstawić.

Jednym z bardziej typowych jest edukacja sąsiadów Jana Zamoyskiego, braci Adama i Piotra Gorajskich, przedstawicieli średniozamożnej rodziny szlacheckiej z województwa lubelskiego. Podstawy edukacji zdobyli na dworze hetmana Jana Tarnowskiego, a w podróż zagraniczną wyruszyli, kiedy ich Zamoyski, absolwent Padwy, Collège Royal, Sorbony i Strasburga, robił już wielką karierę polityczną. Trzeba przyznać, iż wiele zawdzięczali swemu wujowi Janowi Osmólskiemu. Postać to niezmiernie ciekawa. Szlachcic intelektualista, w 1575 r., w wieku blisko pięćdziesięciu lat, opuścił Polskę i osiadł na stałe w Bazylei. Nawiązał tu bliskie znajomości z wybitnymi uczonymi, był ich protektorem, wielkim bibliofilem, a także opiekunem przybywających do Szwajcarii studentów z Rzeczypospolitej²⁹.

Tak więc za namową wuja Gorajscy wyjechali w 1579 r. za granicę i jeszcze w tym samym roku zapisali się na uniwersytet w Bazylei. Studiowali tu ponad rok interesując się szczególnie prawem, literaturą starożytną, filozofią, a nawet teologią. Z wielką ochotą Ignęli do nauki pozauniwersyteckiej, interesowali się matematyką i rozwojem ruchów wyznaniowych. Z zaciekawieniem śledzili stosunki polityczne w Europie, interesowali się funkcjonowaniem państw przez które przejeżdżali, wreszcie zaczytywali się wręcz w relacjach z podróży, np. Tiepola z Hiszpanii, Garsoniego z Portugalii, Molina z Sabaudii, czy też opisach Anglii, Turcji, Persji i Moskwy³⁰.

Nawiązali znajomość z licznymi profesorami tamtejszej uczelni: sławnym prawnikiem Auerbachem, medykiem Zwingerem, a przede wszystkim z teologiem Janem Jakubem Grynaeusem. Ten ostatni zadedykował braciom Gorajskim swe dzieło historyczno-teologiczne *Chronologia brevis evangeliciae historiae logicique artyfi-*

²⁸ Z. Pietrzyk, *Młodzież z województwa sandomierskiego na studiach za granicą w latach 1480–1580*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego”, t. 16, z. 4, 1979, s. 73.

²⁹ H. Barycz, *Przyjaciel i protektor zagranicznych uczonych*, [w:] tegoż, *W blaskach epoki odrodzenia*, Warszawa 1968, s. 148–149.

³⁰ H. Heitzman, *Żywot człowieka poczciwego. Piotr Gorajski*, „Teki Historyczne”, t. 3, 1949, s. 158.

*cii in epistola apostoli Pauli ad Romanos declaratio*³¹. Warto też dodać, że przez jeszcze wiele lat po ukończeniu studiów Gorajscy utrzymywali listowny kontakt z Grynaeusem, a kilkadziesiąt lat później szwajcarski uczoney nie odmówił pomocy ich synom, kiedy przybyli na studia do Bazylei.

Obok kontaktów z gronem uczonych Gorajscy nawiązali szereg cennych znajomości z przebywającymi w Bazylei studentami. Najprawdopodobniej razem z nimi przybył tu z Polski Michał Sędziwój, późniejszy alchemik, autor wielu traktatów naukowych. Być może to on „zaraził” starszego z braci – Piotra pasją nauką, która zaowocowała latami badań chemicznych³².

Równie cenne były kontakty z kolegami pochodzącymi z Europy Zachodniej. Przez jakiś czas bracia Gorajscy mieszkali w Bazylei z Anglikiem sir Stephanem Powle, wynajmując wspólnie kilka pokoi w kamienicy mieszczącej. Dzięki zawartej wówczas przyjaźni zdobyli sporą wiedzę o ówczesnej Anglii, a ich kolega o Rzeczypospolitej. Powle sporządzał skrętnie notatki, mając zamiar wykorzystać je później do swych publikacji. Jako osobliwość zapisał objawy siły fizycznej Polaków, obserwując z podziwem łamanie podków przez Adama Gorajskiego. Dyskutowali też o kwestiach politycznych, wymieniali uwagi o czytanych przez siebie dziełach Seneki, a wreszcie odbyli wspólną wycieczkę do Genewy. Nawet po opuszczeniu Bazylei utrzymywali ze sobą kontakt listowny. Powle doradzał Gorajskim, w jaki sposób najbezpieczniej odwiedzić Wyspy Brytyjskie, zaś Adam Gorajski przesłał mu diariusz z wycieczki po Szwajcarii, której celem były m.in. odwiedziny u najbardziej znanych uczonych³³.

Wiosną 1581 r. Gorajscy opuścili Bazyleę i udali się do Francji. Zwiedzili paryskie uczelnie, jednak nie wiadomo, czy podjęli na nich studia. Nie wiadomo też czy zdecydowali się na wypad turystyczny do Anglii, gdyż ostrzegano ich, że tamtejsza ludność nie zawsze przychylnie odnosi się do cudzoziemców. Ostatecznie Adam Gorajski zdecydował się na powrót do kraju, a Piotr w 1583 r. podjął jeszcze studia na uniwersytecie w Wittenberdze³⁴.

W sumie podczas czteroletniego pobytu za granicą Gorajscy studiowali na dwóch lub trzech uczelniach, a swą edukację uzupełniali podróżami i kontaktami ze środowiskiem naukowym Szwajcarii, Francji i Niemiec. Ze studiów wynieśli nie tylko pewien zasób wiedzy i doświadczeń oraz znajomości z uczonymi. Rozbudzone zainteresowania kulturalno-naukowe zaowocowały w przypadku obu braci dążnością do ciągłego pogłębiania wiedzy, co szczególnie w przypadku Piotra przełożyło się wręcz w pasję alchemiczną. Zagraniczne studia wpłynęły też w pewnym stopniu na zamiłowanie obu braci do bibliofilstwa. Obaj wspierali liczne grona pisarzy, wśród których znaleźli się m.in. Adam Gliczner, Sebastian Klonowicz i Bartosz Paprocki. Obaj Gorajscy, wyznawcy kalwinizmu, dali się też poznać jako zwolennicy tolerancji wyznaniowej, obrońcy konfederacji warszawskiej i aktywni parlamentarzyści³⁵.

³¹ H. Barycz, *Przyjaciel i protektor...*, s. 152.

³² H. Barycz, *Z epoki renesansu, reformacji i baroku*, Warszawa 1971, s. 613–614.

³³ S. Kot, *Anglo – Polonica. Angielskie źródła rękopiśmienne do dziejów stosunków kulturalnych Polski z Anglią*, Warszawa 1935, s. 85–87.

³⁴ H. Heitzman, op. cit., s. 159.

³⁵ D. Kupisz, *Gorajscy w XV–XVI w. Studium z dziejów awansu społeczno politycznego rodziny szlacheckiej*, „Almanach Historyczny”, t. 3, 2001, s. 37.

Przykładem zagranicznych studiów syna mieszczańskiego mogą być peregrynacje Marcina Kromera, biskupa warmińskiego, znanego historyka i dyplomaty. Kromer pochodził z Biecza i pierwsze nauki pobierał w szkole parafialnej swego rodzinnego miasta. W 1528 r. zapisał się na uniwersytet krakowski, gdzie zdobył podstawy wykształcenia humanistycznego uwieńczone promocją na bakałarza. Już wówczas zaczął tłumaczyć klasyków greckich i pisać drobne utwory poetyckie. Wkrótce został przyjęty przez podkanclerzego, biskupa Jana Chojeńskiego do pracy w kancelarii królewskiej i otrzymał kanonię pułtuską.

Dzięki mecenatowi podkanclerzego, wyjechał Kromer w 1537 r. na dalsze studia do Włoch. Ponad rok studiował w Padwie, gdzie słuchał m.in. wykładów z filologii łacińskiej i greckiej u Łukasza Bonamica oraz filozofii u Marka Antonia de Passeri. Pierwszy z wymienionych tu profesorów był znanym padewskim opiekunem młodzieży polskiej, przyjacielem biskupa Piotra Tomickiego. Polscy studenci uwielbiali go za niekonwencjonalne podejście do literatury, szczególnie zaś za umiejętności oratorskie, tak przecież cenione przez polską szlachtę. Tutaj też zaprzyjaźnił się Kromer ze Stanisławem Orzechowskim, wraz z którym ćwiczył pisanie uczonych listów i mów oraz dyskutował o filozofii Arystotelesa. Zetknął się także z poetą Klemensem Janickim, z którym utrzymywał później kontakt listowny i recenzował nawet po przyjacielsku niektóre utwory³⁶.

W początkach 1539 r. Kromer i Orzechowski opuścili Padwę, by dotrzeć do Bolonii z zamiarem kontynuowania studiów na tutejszej uczelni. Entuzjaści antyku zamierzali tu doskonalić swe umiejętności w dziedzinie retoryki pod kierunkiem Romula Amazeusza. Był on znanym propagatorem dorobku Cycerona i podobnie jak Bonamicus opiekunem polskich studentów. Długoletnia korespondencja, jaką utrzymywał z Kromerem już po zakończeniu przez tego ostatniego edukacji, świadczy, że student i mistrz znaleźli wspólną pasję³⁷. Oprócz retoryki i filozofii Kromer oddał się w Bolonii gruntownym studiom prawniczym pod kierunkiem Andre Alciato. Były one niezmiernie istotne dla jego dalszej kariery, toteż wystarał się o zakończenie ich zdobyciem doktoratu obojga praw³⁸.

W 1540 r. wraz z Orzechowskim odwiedził jeszcze Rzym szukając tu przede wszystkim śladów kultury antycznej. Nie podjął już dalszych studiów na tutejszych uczelniach i w tym samym roku powrócił do kraju. Przebieg edukacji Kromera potwierdza przyjętą w literaturze tezę, w myśl której studenci pochodzenia mieszczańskiego wyjeżdżali na zagraniczne uczelnie zazwyczaj po osiągnięciu pewnego poziomu wiedzy w szkołach krajowych³⁹. Zagraniczne studia i doktorat uniwersytetu bolońskiego niewątpliwie przyczyniły się do przyspieszenia kariery Marcina Kromera. Z czasem przyjął święcenia kapłańskie, został nobilitowany przez Zygmunta Augusta, a w 1579 r. objął biskupstwo warmińskie. Zastąpił też jako pisarz, autor poczytnej historii Polski i jej opisu geograficznego.

Kromer wyjechał na studia zagraniczne dzięki mecenatowi magnackiemu, warto jednak zauważyć, że wielu uboższych mieszczan korzystało z systemu pomocy stypendialnej, zorganizowanego w niektórych miastach. Dotyczyło to

³⁶ H. Barycz, *Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1965, s. 184.

³⁷ *M. Cromeri ad R. Amaseum epistulae (1537–1550)*, wyd. J. Korzeniowski, Leopoli 1897.

³⁸ H. Barycz, *Kromer Marcin*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 15, Wrocław, Warszawa, Kraków 1970, s. 321.

³⁹ D. Zolańdz, *Możliwości i potrzeby edukacyjne mieszczan polskich w XVI i XVII wieku*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. 33, 1990, s. 27–30.

w szczególności Prus Królewskich, gdzie m. in. rady miejskie Gdańska i Torunia opłacały nawet cztero- i ośmioletnie studia zagraniczne dla przyszłych medyków, prawników itp.⁴⁰.

Jak już wspomniano, na zagranicznych uczelniach w XVI w. pojawiali się także synowie chłopscy. Wyruszały za granicę stosunkowo rzadko, najczęściej jako towarzysze podróży bogatszej młodzieży pochodzenia szlacheckiego lub mieszczańskiego. Swą edukację rozpoczynali zwykle od szkoły parafialnej, ewentualnie kontynuowali naukę w Akademii Krakowskiej. Przykładem może być tutaj Jakub Charwinius ze wsi Karwin w województwie krakowskim. W 1561 r. zapisał się na uczelnię krakowską uzyskując tam stopień bakałarza sztuk wyzwolonych. Przez kilka następnych lat utrzymywał się z udzielania prywatnych lekcji. W nieznanym nam bliżej okolicznościach, pojawił się w 1568 r. na uniwersytecie w Bazylei, a rok później studiował w Heidelbergu jako opiekun młodego szlachcica Mikołaja Myszkowskiego. Podjął też samodzielną podróż na uniwersytet w Kolonii, gdzie w 1570 r. uzyskał tytuł magistra sztuk wyzwolonych⁴¹.

Dzięki zagranicznym studiom Charwinius otrzymał stanowisko wykładowcy filozofii na uniwersytecie krakowskim, przyjął święcenia kapłańskie, wreszcie uzyskał doktorat obojga praw⁴². Podobny przebieg miały w XVI w. podróże akademickie bardziej znanych chłopskich studentów Marcina Czechowica i Klemensa Janickiego.

Trudno oszacować, ilu studentów wywodzących się z Rzeczypospolitej dołączyło w XVI w. do grona podróżników zdążających do najświetniejszych ośrodków akademickich renesansowej Europy. Z pewnością było ich kilka, może kilkanaście tysięcy. Podróżowali zarówno przedstawiciele wielkich rodów magnackich i szlacheckich, synowie bogatych i wpływowych mieszczan, jak i nikomu nieznanymi herbowi oraz plebejuszami. Tak jak szesnastowieczna Rzeczpospolita była państwem wielonarodowym, tak i studia podejmowane były przez przedstawicieli niemal wszystkich zamieszkujących ją narodów. W sumie różnorodny przekrój społeczny, wyznaniowy i narodowy odzwierciedlał różnorodność kulturową państwa. I choć cele wyjazdów szlachty i plebejuszy były nieco odmienne, to przecież chodziło o zdobywanie wiedzy i poznawanie Europy. W obecnych czasach obserwujemy stały wzrost liczby polskich studentów na uczelniach Europy Zachodniej. Warto więc pamiętać, że swoista moda na czerpanie wiedzy wprost ze źródeł cywilizacji „Zachodu” ma swoje korzenie w epoce Renesansu.

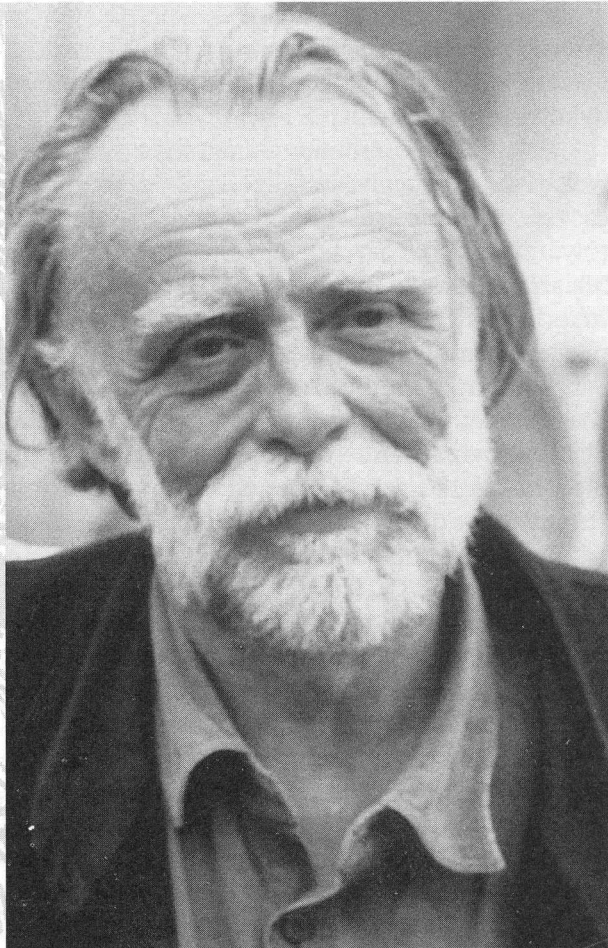
Dariusz Kupisz

⁴⁰ M. Pawlak, op. cit., s. 65. Ciekawy przykład podróży syna mieszczańskiego na zagraniczne studia w oparciu o finansową pomoc Torunia przedstawił Z. Nowak, *Przyczynki do wyjazdów toruńczyków na studia do Francji w połowie XVI w.*, „Zapiski Historyczne”, t. 37, 1972.

⁴¹ Z. Pietrzyk, *Wykształceni synowie chłopscy w Małopolsce w okresie późnego Odrodzenia*, Kraków 1993, s. 163.

⁴² H. Barycz, *Charwinius Jakub*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 3, Kraków 1937, s. 264.





Stefan Szmidt

Aktor teatralny i filmowy, artysta malarz, Fundator i Zarządca Fundacji Kresy 2000.

Urodził się 11 sierpnia 1943 roku w Biłgoraju, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość.

Po otrzymaniu świadectwa maturalnego w 1961 r. wyjechał na studia do Warszawy.

W 1965 r. uzyskał dyplom i stopień naukowy magistra sztuki w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej.

Równolegle ze studiami aktorskimi uczył się malarstwa, by – po latach samodzielnej drogi twórczej i znaczącego dorobku – uzyskać od Ministra Kultury i Sztuki uprawnienia zawodowe artysty malarza.

Jako aktor ma za sobą znaczący dorobek filmowy i teatralny, a także kilkulatni epizod pracy dydaktycznej z młodzieżą uzdolnioną plastycznie.

W latach 90. rodzi się idea Fundacji Kresy 2000, której ukoronowaniem jest ustanowienie, wraz z żoną Alicją Jachiewicz-Szmidt i córką Dominiką, Fundacji Kresy 2000 i powołanie do życia Domu Służebnego Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki i Obrazu w Nadrzeczu k. Biłgoraja.

Honorowy obywatel miasta Biłgoraja.

DLACZEGO FUNDACJA KREŚY 2000?
DLACZEGO DOM SŁUŻEBNY POLSKIEJ SZTUCE
SŁOWA MUZYKI I OBRAZU?
DLACZEGO W NADRZĘCZU KOŁO BIĘGORAJA?



ytanie to stawiam oczywiście nie Państwu, ale sobie i to od pięciu lat, i od pięciu lat – wielokrotnie przez innych o to pytany, nie jestem w stanie wyartykułować prostej odpowiedzi. Rzecz bowiem w tym, iż zakodowana jest ona w całym doświadczeniu mego blisko 60-letniego żywota, w tym – 40-letniej pracy i działań w obszarach teatru i plastyki.

Zamknięta jest ona we mnie bardzo głęboko – w głębi bardzo osobistej i bez krztyny ekshibicjonizmu – trudna do wydobywania. Ale spróbuję ...

Dlaczego „fundacja”?

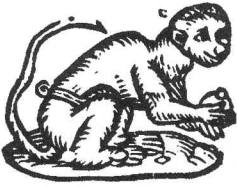
– bo dzieckiem z domu wyniosłem, że „„fundować”, czyli po polsku „dawać” – to wielokrotnie przyjemniej, niż „brać”.

Mój dziad, gdzieś 100 lat temu, dzięki „ufundowanemu” studiom leśnym w cesarskim Wiedniu, przez Ordynację Zamoyskich, osiągnął w życiu wiele.

Odchodził z tego nieprzyjemnego mu świata lat 50., żegnany przez społeczność biłgorajszczyzny jako dobroczyńca i człowiek prawy.

Mój Ojciec i Matka – lekarze społecznicy, ofiarowali 30 lat swojego zawodowego życia, służąc ludziom i swojej ziemi. Do dziś, czego doświadczam na co dzień, starzy biłgorajanie chylą głowy, wspominając swoich Doktorów.

I ja – Stefan Szmidt – aktor, malarz. Kilka znaczących, więcej lub mniej filmów, kilka seriali, kilka wystaw, kilka zdjęć i wywiadów w gazetach, ileś ról na scenach Warszawy, a może ... Krakowa, kto to wie, kto to będzie pamiętał...



Dlaczego „Kresy”?

– bo piękne, głęboko zakorzenione w polszczyźnie, słowo – nie mające swojego równoważnika w żadnym europejskim języku, ze względu na pierwiastek emocjonalny w nim zawarty i polską historię.

O tych Kresach nasłuchałem się najpierw u kolan Dziadka, w jego opowieściach z praktyk odbywanych po studiach w dobrach swoich fundatorów, gdzieś tam w Szychranach. Tam też przyszedł na świat mój Ojciec.

Kresów naoglądałem się też, jako dorastający chłopak, w domu rodzinnym w Majdanie Książpolskim pod Biłgorajem, na reprodukcjach obrazów mego stryjecznego pradziada po babce Marii Szmidtovej z domu Chełmońskiej. Tam też pierwszy raz w życiu oglądałem spłowiełe albumy z reprodukcjami Branta, Wierusza, Malczewskiego, tam też zatapiałem się po uszy w sienkiewiczowskiej *Trylogii*. Matka w moje życie wniosła rodzinne tradycje powstańcze 1863 roku, tradycje lwowskie. Jej ucieczka ze z bolszewizowanego Lwowa w 1940 roku zakończyła się pod Biłgorajem. Aby było bliżej wracać. Żyje do dziś ze Lwowem pod powiekami i w sercu.

Tu, w liceum biłgorajskim, w latach 50. na lekcjach historii z ust ukochanego, lwowskiego profesora, dowiedziałem się, że to tu, na mojej ziemi, niedaleko stąd jest Horodło, pamiętne zawarciem Unii Horodelskiej i jej ukoronowaniem w pojęciu i treści Rzeczypospolitej Obojga Narodów – Unii Lubelskiej. To niedaleko stąd instynkt obywatelski zaowocował niegdyś konfederacją Szczebrzeską, Tarnogrodzką, nieco dalej sienkiewiczowskimi – Gołębiami i Tyszowcami. A więc, mimo iż „Kresy” moich Dziadków i Rodziców zostały gdzieś w tamtej Rzeczypospolitej – mam też tu ja swoje „Kresy”, w mojej Rzeczypospolitej. To tu na „moich Kresach” wznosił swoje miasto-państwo w XVI w. Wielki Hetman Jan Zamojski. Zamość – to jedyny po tej stronie Alp – pomnik renesansowej urbanistyki.

To tu, kiedy Rzeczypospolitej nie stało, na początku XIX w. urzeczywistniło się „państwo zastępcze”, czyli Rzeczpospolita Puławska ksiąząt Czartoryskich w nieodległych stąd Puławach.

Jesteśmy w Nadrzeczu na północnym skraju odwiecznej Puszczy Solskiej. Roztocze. Za „moim” nadrzeczkańskim lasem roztacza się zбочe Panasówki, zwieńczone krzyżem, ze świętą dla kilku pokoleń Polaków datą 1863. To tu, w Puszczy Solskiej, 80 lat później, za mojego już życia, podczas okupacji niemieckiej, rozegrało się Powstanie Zamojskie, w pełni porównywalne, pod względem zaangażowania środków militarnych, tzw. „potencjału ludzkiego” i bezmiaru ofiar, do Powstania Warszawskiego – z tym że bez jego legendy.

Być może dlatego, że było powstaniem chłopów zamojskich i biłgorajskich.

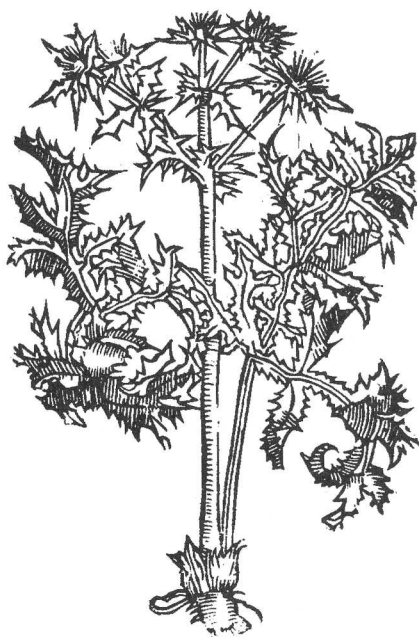
Być może dlatego, że było powstaniem udanym ...

Z Nadrzecza i Biłgoraja, jak batem strzelił prosta droga do Tarnobrodu, Szczebrzeszyna, Zamościa, Tyszowiec, Lublina, Puław ... Blisko ... coraz bliżej do Lwowa, Żółkwii, Stanisławowa, Kamieńca Podolskiego. Ale przede wszystkim bli-

sko do ludzi, którzy przez trwanie i służbę chcieli odcisnąć ślad na swojej ziemi. Na tej ziemi ...

Czas transformacji. Czas wolności i nadziei. Rok 1990. Po trzydziestu latach przyjechałem tu – na chwilę. Z żoną i córką. Wśród biłgorajskich „lasków, piasków i krasków” – powietrze zapachniało mi dzieciństwem, młodością, Kresami. Spotkałem ludzi – ludzi stąd – i zostałem. To wszystko.

Blisko stuletni dom, przywieziony z nieopodal i na nowo postawiony na zakupionym skrawku nadrzeczkańskiej ziemi, zaczęli odwiedzać sąsiedzi, a także przyjaciele i koledzy, z nie znanego i obecnego im świata – świata teatru, filmu, obrazu, muzyki. Obcego dla obu stron. Z dnia na dzień zaczęli jednak podchodzić do siebie wzajemnie, coraz częściej, coraz bliżej.



Rok 1997

Alicja, Dominika i Stefan Szmidtowie ustanawiają Fundację Kresy 2000 i tworzą Dom Służebny Polskiej Sztuce Słowa Muzyki i Obrazu w Nadrzeczu k. Biłgoraja.

Główne cele Fundacji: działalność na rzecz kultury i sztuki współczesnych kresów Rzeczypospolitej, ochrona historycznego dziedzictwa kulturowego, tradycji zwyczajów kresowych, działania na rzecz rozwoju artystycznego ludzi utalentowanych, przede wszystkim dzieci i młodzieży z regionu biłgorajskiego, stworzenie i finansowanie „Domu Służebnego...” jako miejsca działań twórczych, skupiającego wybitnych polskich artystów i ludzi kultury oraz utalentowaną młodzież z ziem południowo-wschodniej Polski.

Dzięki tym, którzy wraz z fundatorami postanowili również zostawić w Nadrzeczu „swój ślad na tej ziemi”, w ciągu 5 lat, zamykających się w datach 1997–2002, w sezonach artystycznych, trwających od maja do października, w comiesięcznych spotkaniach ze sztuką i kulturą w „Domu Służebnym...” – mieszkańcy Nadrzecza, Biłgoraja i okolic, a także coraz liczniejsi Goście z daleka, mogli

uczestniczyć:

- w kilkunastu spektaklach, min. z teatrów: Powszechnego z Warszawy (z Joanną Szczepkowską), z Narodowego z Kijowa (z Bogdanem Stupką), Stołecznego „Ateneum” i Staromiejskiego, teatrów z Lublina, Poznania, Płocka,

- być na plenerowej premierze filmu „Przedwiośnie” z udziałem reżysera Filipa Bajona i głównych bohaterów;

wzruszyć się:

- sztuką słowa Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej w koncercie norwidowskim;
- poezją Ernesta Brylla w wykonaniu Ewy Dałkowskiej, Grażyny Marzec, Sławomiry Łozińskiej, Olgierda Łukaszewicza oraz Gospodarzy, mając przed oczyma „Golgotę Jasnogórską” w obrazach Jerzego Dudy-Gracza;

obejrzieć:

- 16 wystaw współczesnego polskiego malarstwa i spotkać w Nadrzeczcu ich autorów: Jerzego Dudę-Gracza (kilkakrotnie), Franciszka Maśluszczaka, Antoniego Fałata, Stanisława Baja, Janusza Szpyta, Alinę Siberę, Olgierda Bierwiazconka, Waldemara Szysza, Joannę Sierko-Filipowską;

wysłuchać:

- koncertów wielkich wirtuozów klawiatury: Janusza Olejniczaka, Waldemara Malickiego, Władysława Kłosiewicza;

spotkać:

- dwukrotnie na scenie Domu Służebnego Wiesława Ochmana, zachwycić się jego głosem i ... obrazami;

współtworzyć:

- własne przedsięwzięcia inscenizacyjne, zrealizowane tu, z udziałem wybitnych profesjonalnych aktorów, muzyków i biłgorajskich teatrów obrzędowych oraz aktorów – na co dzień sąsiadów z Nadrzeczca i okolic.
 - *Reymont w Nadrzeczcu – 7 obrazów z Chłopów – Jesień*. Rok 2000,
 - *Pożegnanie sitarzy co się nazywa ŻAŁOSNE* – próba odtworzenia realiów XIX-wiecznego Biłgoraja i tradycji sitarskich („w przytomności” ok. 10 tys. mieszkańców miasta i okolic). Czerwiec 2001.
 - *Drzewo Myśliwskiego*, w aranżowanej przestrzeni Nadrzeczca, z udziałem powszechnie znanych aktorów scen Warszawy i Lublina, Zespołu Obrzędowego z Rudy Solskiej oraz jak zwykle mieszkańców Nadrzeczca i okolic. Dwa spektakle pod starą lipą w Nadrzeczcu, jesienią 2001 roku obejrzało ok. 1500 widzów, wśród nich wielu z odległych zakątków kraju.

Mamy za sobą szereg plenerów i warsztatów artystycznych: w tym, z trzyletnią już tradycją, Polsko-Ukraiński Plener Malarski Młodych „Dzieci Europy”, plenery malarskie Mistrzów, plener biłgorajskich rzeźbiarzy ludowych.

Mamy przy sobie życzliwe i mądre władze samorządowe: Urząd Gminy, Urząd Miasta i Starostwo Powiatowe w Biłgoraju. Mecenat AMBRY SA, okazjonalną pomoc wielu znaczących dla regionu firm i instytucji, osób prywatnych.

Dzięki wspólnej inicjatywie Fundacji i Roztoczańskiej Szkoły Ultrasonografii, prowadzonej przez prof. dr. Wiesława Jakubowskiego, w ostatnich dwóch latach, bez formalności, kas chorych i pieniędzy... przebadana została większość mieszkańców Nadrzecza i najbliższych okolic.

Mamy za i przed sobą szereg inicjatyw edukacyjnych, charytatywnych, otrzymujemy często zaskakujące prezenty, m.in. dwa konie, trzy kozy, psa, kota. One też wpisują się w naturalny klimat Nadrzecza.

Lista Gości, w pamięci naszego fundacyjnego komputera, do których wysyłamy zaproszenia, dawno przekroczyła 1000 osób i wciąż rośnie. Rośnie też liczba tych, których sprowadza do nas „wieść gminna”.

To ich obecność w Nadrzeczu nadaje sens naszym działaniom i ta ich obecność wśród nas i z nami jest zarazem odpowiedzią na postawione na początku pytanie: „Dlaczego Fundacja Kresy 2000?” „Dlaczego Dom Służebny Polskiej Sztuce Słowa Muzyki i Obrazu”?

A mnie pozostaje tylko dodać: „Dlatego!”.

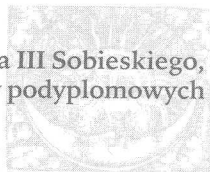


Stefan Szmidt





Mirosława Bek
nauczycielka w VIII Liceum Ogólnokształcącym im. Jana III Sobieskiego, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz studiów podyplomowych „Filozofia i Etyka” na Uniwersytecie Warszawskim, egzaminator „Nowej Matury”.



Aleksandra Nobis

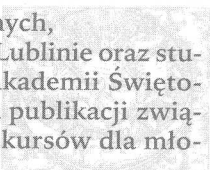
nauczyciel dyplomowany w VIII Liceum Ogólnokształcącym im. Jana III Sobieskiego, doradca metodyczny w Radomskim Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli, egzaminator „Nowej Matury”, edukator, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego oraz studiów podyplomowych w zakresie Wewnętrznej Szkolnego Doskonalenia Nauczycieli,

autorka publikacji dotyczących dydaktyki i metodyki nauczania, współorganizatorka konkursów dla młodzieży związanych z dziedzictwem kulturowym regionu.



Barbara Srocka

nauczyciel dyplomowany w Zespole Szkół Elektronicznych, absolwentka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz studiów podyplomowych w zakresie języka polskiego w Akademii Świętokrzyskiej, egzaminator „Nowej Matury”, współautorka publikacji związanych z reformą szkolnictwa, współorganizatorka konkursów dla młodzieży szkół średnich Radomia i okolic.



Anna Równy

nauczycielka w I Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika, absolwentka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz studiów podyplomowych „Wiedza o kulturze” w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.



Elżbieta Zawodnik

nauczyciel dyplomowany w V Liceum Ogólnokształcącym im. R. Traugutta w Radomiu, doradca języka polskiego w Radomskim Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli,

absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego na wydziale Filologii Polskiej oraz studiów podyplomowych z zakresu zarządzania oświatą.

Egzaminator „Nowej Matury”, edukator, autorka publikacji dotyczących dydaktyki i metodyki nauczania, współautor konkursów i olimpiad przedmiotowych, uczestnik edukacyjnych programów międzynarodowych.



Jolanta Ewa Żurowska

absolwentka Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, studia podyplomowe w Akademii Świętokrzyskiej – „Język polski w zreformowanym liceum”, edukator programu „Nowa Szkoła”, przewodnicząca zarządu radomskiego oddziału Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów.

Nauczyciel dyplomowany w Zespole Szkół Ekonomicznych.



WARTOŚCI HUMANIZMU RENEŚANSOWEGO

w programach nauczania i podręcznikach
do języka polskiego szkół ponadgimnazjalnych



adaniem systemu edukacji jest przygotowanie uczniów do czynnego uczestnictwa w życiu i w kulturze. Przygotowanie takie dokonuje się dzięki wyposażeniu wychowanka w wiedzę, umiejętności, sprawności (intelektualne narzędzia działania), a także dyspozycje (ideały, wartości, postawy), które pozwalają mu działać z pożytkiem dla siebie i innych.

Dotychczasowa praca szkoły skupiała się głównie na kształceniu czynności intelektualnych ucznia, podczas gdy praca nad modelowaniem uczniowskiego systemu wartości była zaniedbywana. We współczesnej szkole proporcje te powinny zostać odwrócone. Akcentują tę konieczność rozliczne dokumenty powstałe w kręgach profesjonalistów, przekonanych o konieczności gruntownych przeobrażeń w dziedzinie edukacji. Dotychczasowe myślenie o potrzebie edukacji dla wszystkich zostało wzbogacone o humanistyczne treści dotyczące głównie kształtowania postaw ludzkich. Wymienione tendencje znalazły wyraz w kilku opracowaniach o charakterze międzynarodowym.

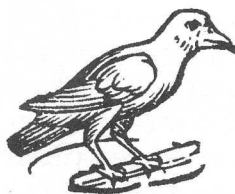
W raporcie E. Faure'a z 1972 r. znajdujemy stwierdzenia krytyczne wobec współczesnej cywilizacji. Chęć zmiany tego stanu prowadzić musi do zmian w edukacji współczesnego pokolenia młodych Polaków. Dzięki wychowaniu określone, wybrane przez nas elementy kultury wysokiej, zostałyby wprowadzone do świadomości uczniów. Można się zastanawiać, czy w epoce rozbudowanych środków masowego przekazu, szerokiego rozwoju sieci kin, technik informatycznych edukacja będzie najlepszym pośrednikiem w przekazywaniu wartości kultury wysokiej. Jeżeli nawet nie będzie ona jedynym nosicielem owych wartości, to na udziale edukacji kultura może tylko zyskać, bowiem masowa szkoła



może w sposób istotny przyczynić się do upowszechnienia ważnych humanistycznych treści. Edukacja zatem wyraźnie zyskuje na znaczeniu we współczesnym świecie, o czym przekonuje nas lektura raportów powstałych z inspiracji UNESCO.

Pierwszy Raport (1973 r.) zatytułowany *Uczyć się, aby być* stwierdza, że jakość życia człowieka zależy od jakości uzyskanej edukacji. Ideałem wychowawczym raportu stał się *homo consors* – człowiek harmonijnie rozwinięty, żyjący zgodnie z innymi, akceptujący wartości „być”, nie „mieć”.

Inne ważne instytucje współczesnego świata, a Klub Rzymski do nich zapewne należy, od lat zajmują się problemem zmian w edukacji w nadziei odwrócenia procesów degradacji i samounicestwienia się społeczności ludzkich. Pierwszy Raport Klubu *Granice wzrostu* zawiera konkluzję, z której wynika, że warunkiem przetrwania współczesnego świata będzie solidarność bogatych z biednymi. Aby to mogło nastąpić, należy kształcić ludzi, by byli solidarni, pomocni sobie. Drugi Raport Klubu Rzymskiego pt. *Ludzkość w punkcie zwrotnym* pokazuje, że w dobie jednoczenia się świata zachodzi konieczność budowania świadomości ogólnoludzkiej wspólnoty, rozwoju etyki ekologicznej czy kształtowania poczucia solidarności z przyszłymi pokoleniami. Wzjętę rozwoju świata przedstawia III Raport Klubu pt. *O nowy ład międzynarodowy*. Za główny cel nowego międzynarodowego ładu uznaje się zapewnienie obywatelom świata życia



w godności, co uniemożliwiają: materializm, degradacja obowiązujących dotychczas zasad etycznych, patologia obyczaju, przekazu, szczególnie telewizyjnego, ksenofobia, terroryzm. Skoro nowego systemu wartości nie wymyślimy, piszą autorzy raportu, zatem należy już istniejący tylko lepiej przystosować do współczesnego świata. Wśród wartości trwałych na plan pierwszy wysuwają się: wolność, odpowiedzialność za siebie i innych, równość, pomoc dla starych i upośledzonych, tolerancja i szacunek, dążenie do prawdy. *Homo fidens*, człowiek ufny i wzbudzający zaufanie innych, to ideał współczesnych czasów.

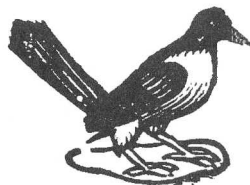
W kolejnym dokumencie *Edukacja. Jest w niej ukryty skarb* sporządzonym przez członków Międzynarodowej Komisji do Spraw Edukacji dla XXI wieku pod przewodnictwem J. Delorsa mowa jest o tym, iż działania edukacyjne zmierzające do propagowania tolerancji i szacunku dla innych muszą być podejmowane ustawicznie. Jednak, jak zauważa autor, postulat tolerancji wygłoszony *ex cathedra* obróci się w swoje przeciwieństwo, jeżeli szkoła nie stworzy warunków do codziennej praktyki tolerancji, jeżeli nie ułatwi się młodzieży prowadzenia dyskusji na temat rozterek moralnych współczesnego człowieka.



Język polski jest takim przedmiotem nauczania, który przekazuje wiedzę o wartościach ukształtowanych w przeszłości, a jednocześnie stara się sprostać owym pytaniom współczesności.

Jakie jest więc prymarne zadanie edukacji szkolnej?

- doprowadzić do sytuacji, kiedy uczeń zobaczy w sobie człowieka, wówczas także zrozumie innych ludzi, a postawa empatii ukształtowana w szkole zaowocuje prospołecznym zachowaniem przez całe życie.



Polska autorka, I. Wojnar, omawiając problemy edukacji w Polsce i na świecie, stwierdza, że i w naszej polskiej rzeczywistości obserwujemy przejawy degradacji humanistycznej idei człowieka, atrofię uczuć, brak szacunku dla wartości wyższych, interesowność.

I znowu pojawia się akcentowany już kilkakrotnie pomysł, by współczesną szkołę uczynić miejscem kształtowania głównie postaw. Wiedza, umiejętności są także ważne, ale przede wszystkim potrzebna jest edukacja moralna, polegająca na próbie wyzwolenia wśród uczniów chęci bezinteresownego działania na rzecz innych. W procesie edukacyjnym istotne jest zatem wykształcenie postawy aksjologicznej, która polega na umiejętności wyboru między wartościami na podstawie przyjętego systemu.

Rozważanie problemów etycznych w szkole na lekcjach języka polskiego pozwoli, choć w części, uniknąć wychowywania poprzez zasady i otworzy możliwość przyjrzenia się drugiemu, innemu w klasie. Dzieło literackie prawdziwie wartościowe pokazuje czytelnikowi inny świat, poszerza wiedzę etyczną odbiorcy o ocenę sytuacji, w których znalazł się bohater, zawsze w jakimś stopniu alter ego autora.

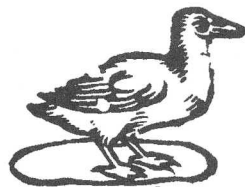


Czytelnik nawiązuje dialog z autorem, spiera się z obrazem rzeczywistości w utworze lub akceptuje propozycje wyjaśnienia sensu świata zawarte w tekście literackim.

Dzieło literackie bowiem można interpretować dwojako.

Pierwsza interpretacja ogranicza zrozumienie dzieła do wskazania jego związku z czasem, w którym się ono pojawiło. Druga interpretacja, bliższa naszemu rozumieniu, pozwala na „twórczą zdradę” w kolejnym odczytywaniu utworu. Dzieło wielkie to taki utwór, który przeszedł metamorfozę. Adresowany do określonego kręgu odbiorców żyjących na określonym terytorium w określonym czasie zostaje przyjęte przez odbiorców z innej epoki lub kultury. Zdolność do takich przekształceń może być miarą uniwersalności dzieła. Takie też dzieła mogą być źródłem dociekań etycznych uczniów szkół średnich. Nie jest dzieło literackie w naszym rozumieniu jedynie prostą ilustracją wychowawczych tez pedagogiki.

W praktyce szkolnej, dość powierzchownej, uznaje się wypowiedź bohaterów, konstrukcje ich losów, czy też bezpośredni komentarz narratora za nośniki wartości wychowawczych literatury i jako takim poświęca się dużo czasu podczas analizy utworu. Jednak przywołanie „posągowego herosa” jako wzoru godnego naśladowania nie wydaje się być skutecznym narzędziem oddziaływania na uczniów, choć w literaturze można znaleźć zbiory nauk moralnych, można też wysnuć nieprzebrane bogactwo wzorów postępowania i określeniu się wobec świata wartości.





Jednak podanie gotowej formuły charakteryzującej bohatera w niczym nie ułatwi jego akceptacji przez młodego człowieka. Może on zastosować formułę znaną z realiów polskiej szkoły: zakuć, zapamiętać, zapomnieć. Idea biernego naśladownictwa kłóci się też z ideałem wychowawczym współczesnego modelu szkolnictwa – jest nim człowiek, będący osobowością samodzielną, zdolną do wyboru wartości. Skoro zatem nie chcemy bezmyślnego naśladownictwa, żadnych świętych formuł, które skutecznie zabijają krytyczne myślenie ucznia, a tekst czynią nudnym i nic nie znaczącym fragmentem edukacji szkolnej, musimy nauczyć młodych ludzi samodzielnego myślenia, pozwolić im na ryzyko odróżniania rzeczy wartościowych od ułud współczesnego świata, a tym samym formułowania wielu kontrowersyjnych sądów. Inaczej znajdziemy się w sytuacji Gombrowiczowskiego profesora, na próżno chcącego przekonać młodych do kunsztu poezji Juliusza Słowackiego. Wielu nauczycieli polonistów zresztą zdaje sobie sprawę, że znajduje się w sytuacji przywołanego belfra i rezygnuje z przedstawienia pewnej hierarchii wartości, licząc, że znaj-

dą się inni, którzy wyręczą ich w tym działaniu. Ale tych „innych” często brakuje, albo są równie bezskuteczni. Czy zatem we współczesnej szkole problematyka wartości nie istnieje? Okres nauki w szkole średniej nie powinien być stracony dla kształtowania osobowości i indywidualnego systemu wartości uczniów, a lektura wybitnych dzieł literatury polskiej i obcej powinna odkryć wartości, ważne dla humanistycznego kształcenia.

Ze wszystkich epok literackich właśnie renesans zawiera, naszym zdaniem, treści uniwersalne, które mogłyby zaakceptować młody człowiek.

Renesans w lekturach i podręcznikach szkolnych

Jaki obraz człowieka Renesansu tworzy lektura tekstów literackich i filozoficznych uwzględnionych w programach i zamieszczonych w podręcznikach?

Odpowiedź na te pytania ukazują przykłady:

- porównanie podstaw programowych obowiązujących i stworzonych dla zreformowanego liceum.

| „Program liceum ogólnokształcącego i technikum. Język polski. Wersja I” | „Program liceum ogólnokształcącego, lic. zawod. i tech. Wersja II” | „Podstawa programowa kształcenia ogólnego dla lic. ogólnokształc., liceum profil. i techników |
|--|---|---|
| M. Rej „ <i>Żywot człowieka poczciwego</i> ” (fr.) | → | |
| J. Kochanowski „ <i>Fraszki</i> ” (wybór) „ <i>Pieśni</i> ” (wybór) „ <i>Treny</i> ” (wybór) „ <i>Psalmy</i> ” (wybór) | → | J. Kochanowski – pieśni i treny (wybór) |
| M. Sep-Szarzyński „ <i>Sonety</i> ” (wybór) | → | |
| P. Skarga „ <i>Kazania sejmowe</i> ” (wybór) | → | |
| W. Szekspir „ <i>Makbet</i> ” lub „ <i>Romeo i Julia</i> ” | → | |
| W zestawie lektur uzup. | A. Frycz Modrzewski „ <i>O poprawie Rzeczypospolitej</i> ” (fr.) | |
| M. Rej „ <i>Krótką rozprawa...</i> ” (fr.) J. Kochanowski „ <i>Odprawa posłów greckich</i> ” (fr.) A.F. Modrzewski „ <i>O poprawie Rzeczypospolitej</i> ” (fr.) Ł. Górnicki „ <i>Dworzanin polski</i> ” (fr.) S. Szymonowicz „ <i>Sielanki</i> ” (wybór) G. Boccaccio „ <i>Dekameron</i> ” (wybór) M. Cerwantes „ <i>Don Kichot</i> ” (wyd. skr.) F. Petrarca „ <i>Sonety do Laury</i> ” (wybór) F. Rabelais „ <i>Gargantua i Pantagruel</i> ” (fragmenty) | | |

- zestawienie tekstów literackich, powstałych w Renesansie lub odwołujących się do tej epoki, zawartych w obowiązujących podręcznikach do języka polskiego dla szkół średnich.

| | |
|--|---|
| <p>„Starożytność – Oświecenie” Podręcznik literatury dla klasy I szkoły średniej Autorzy: Maria Adamczyk Bożena Chrząstowska Józef Tomasz Pokrzywniak Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1993</p> | <p>„Starożytność – Oświecenie” Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych Autor: Krzysztof Mrowcewicz Wydawnictwo Piotra Marciszuka Stentor, Warszawa 1996</p> |
| Utworki: | |
| <p>„Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprosnym” Tłum. Jan z Koszyczek</p> | |
| | <p>Mikołaj Hussowski „Pieśń o żubrze”</p> |
| | <p>Klemens Janicki „Elegia VII. O sobie samym do potomności”</p> |
| | <p>Biernat z Lublina Bajki: „W cnocie ślactwo zależy” „Pochlebnikom nie wierzyć” „Panów mnóstwo czyni ubóstwo”</p> |
| <p>Mikołaj Rej „Krótka rozprawa” „Żywot człowieka poczciwego” „Zwierzyniec”: „Jan Kochanowski”; „Mnich”; „Baba, co w pasyją na płakała” „Pleban pieska na cmyntarzu pochował”</p> | <p>„Krótka rozprawa” „Żywot człowieka poczciwego” „Zwierzyniec”: „Jan Kochanowski” „Baba, co w pasyją płakała” „Co niedźwiedzia skórę szacowali”</p> |
| <p>Jan Kochanowski Fraszki Ks. I „Na swoje księgi” „O żywocie ludzkim” „Raki” „Na Matusza” „Na sokalskie mogiły” „O miłości” „O żywocie ludzkim” Ks. II „Ku Muzom” „O kapelanie” „O kaznodziej” „Do fraszek” „Do snu” „Do Hanny” „Do dziewczki” „Na most warszewski” Ks. III „Do gór i lasów” „Na lipę” „Na dom w Czarnolesie” „Do fraszek”</p> | <p>„Hymn” („Czego chcesz od nas Panie...”) „O żywocie ludzkim” „Raki” „Na sokalskie mogiły” „O żywocie ludzkim” „O doktorze Hiszpanie” „Na nabożną” „Do gór i lasów” „Na dom w Czarnolesie” „Do fraszek” „O miłości”</p> |

| | |
|--|---|
| <p>Pieśni Ks. I</p> <p>„Pieśń IX”</p> <p>Ks. II „Pieśń V „Pieśń IX” „Pieśń XII” „Pieśń XIX” „Pieśń XXIII” „Pieśń XXIV”</p> <p>„Pieśń świętojańska o Sobótce” (Panna XII) „Psałterz Dawidów”</p> <p>Psalm 130 „Treny”</p> <p>I V VI</p> <p>XI</p> | <p>Ks. I</p> <p>Pieśń II</p> <p>Pieśń XIV</p> <p>„Pieśń V” „Pieśń IX”</p> <p>„Pieśń XIX”</p> <p>„Pieśń XXIV”</p> <p>„Pieśń świętojańska o Sobótce” (Panna XII) „Psałterz Dawidów”</p> <p>Psalm 91 Psalm 130 „Treny”</p> <p>VII VIII IX X XI XIX</p> |
| <p>Andrzej Frycz Modrzewski</p> <p>„O poprawie Rzeczypospolitej” (fragm.)</p> <p>Ks. I Rozdz. XI</p> <p>Ks. II Rozdz. III</p> <p>Ks. III Rozdz. II</p> <p>Ks. V Rozdz. II</p> | <p>„O poprawie Rzeczypospolitej” (fragm.)</p> <p>Ks. I „O obyczajach”</p> |
| <p>Piotr Skarga</p> <p>Kazania sejmowe (fragmenty)</p> <p>Kazanie II</p> <p>Kazanie VIII</p> | <p>Kazanie II („O miłości ku ojczyźnie”)</p> |
| <p>Mikołaj Sep Szarzyński</p> <p>Sonet IV „O wojnie naszej...”</p> <p>Sonet V „O nietrwałej miłości...”</p> | <p><i>W podręczniku twórczość M. Sępa Szarzyńskiego i Sz. Szymonowica umiejscowiona została w baroku.</i></p> |
| <p>Szymon Szymonowicz</p> <p>„Żeńcy”</p> | <p>Łukasz Górnicki</p> <p>„Dworzanin polski” (fragm.)</p> |
| <p>Literatura powszechna</p> | |
| <p>Francesco Petrarca</p> <p>„Sonety do Laury”</p> <p>sonet 132. „Jeśli to nie miłość...”* tłum. D. Naborowski</p> <p>sonet 132. „Jeśli to nie miłość...” tłum. Jalu Kurek</p> | <p>Giovanni Pico della Mirandola</p> <p>„Mowa o godności człowieka” (fragm.)</p> <p>„Sonety do Laury”</p> <p>sonet 1. „Był to dzień...” tłum. Jalu Kurek</p> <p>sonet 132. „Jeśli”** tłum. Daniel Naborowski</p> <p>sonet 134. „Pokoju mieć nie mogę” tłum. Daniel Naborowski</p> |
| <p>Francois Rabelais</p> <p>„Gargantua i Pantagruel”</p> <p>Ks. II Rozdz. XXXII</p> <p>tłum. Tadeusz Żeleński-Boy</p> | |

| | |
|--|--|
| Konteksty interpretacyjne | |
| Erazm z Rotterdamu „Pochwała głupoty” (fragm.) | „Pochwała głupoty” (fragm.) |
| Michel Eyquem de Montaigne „Próby“ Ks. III Rozdz. XIII. | „Próby” (fragm.) |
| Paweł Jasienica „Ostatnia z rodu” | |
| Jerzy Ziomek [Jana Kochanowskiego] „Odprawa posłów greckich” (fragm. z „Renesansu”) | |
| Jan Błoński „Mikołaj Sęp Szarzyński a początek polskiego baroku” | |
| Kontynuacje i nawiązania | |
| Zbigniew Herbert „Wit Stwosz: Uśnięcie NMP” | |
| Leopold Staff „Przedśpiew” | |
| Julian Tuwim „Rzecz czarnoleska” | |
| Mieczysław Jastrun „Poemat o mowie polskiej” (fragm.) | |
| <i>W obu podręcznikach na końcu rozdziałów poświęconych renesansowi wyróżnione zostały pewne pojęcia i terminy</i> | |
| Zapamiętaj! Oto charakterystyczne dla epoki pojęcia: humanizm, reformacja, irenizm, epikureizm, stoicyzm, hedonizm, styl renesansowy w sztuce, dialog, wizerunek, fraszka, pieśń, tren, tragedia, sielanka, sonet, retoryka, antyteza, apostrofa, pytanie retoryczne, obraz poetycki, peryfraz, wiersz sylabiczny, przerzutnia, średniówka. | Problemy do powtórzeń i dyskusji A. Sprawdź, czy rozumiesz następujące pojęcia, terminy i nazwy: humanizm, synkretyzm, reformacja, protestant, arianizm, utopia. B. Sprawdź, czy rozumiesz następujące terminy literackie: fraszka, pieśń, tren, esej, autotematyzm, parafraza, parenetyka, sonet, facecja C. Sprawdź, czy pamiętasz: – poglądy najwybitniejszych renesansowych filozofów neoplatonickich: Marsylia Ficina i Giovanniego Pico della Mirandola: – poglądy wielkich reformatorów: Marcina Lutra i Jana Kalwina. |
| <i>Wybrane pytania z końców rozdziałów odnoszące się do wartości humanistycznych</i> | |
| Czy wiesz... jakie były inspiracje filozoficzne humanizmu renesansowego? Jakie wzorce osobowe upowszechniano w renesansie? | Rozwiń następujące tematy i problemy: 8. „Elegia o sobie samym do potomności” Klemensa Janickiego jako wyraz renesansowego kultu indywidualności ludzkiej 16. Jaką koncepcję człowieka można odczytać z utworów Jana Kochanowskiego? 19. Ideały humanistyczne we „Fraszkach” Kochanowskiego. |
| Czy umiesz, odwołując się do tekstów, odtworzyć wartości cenione przez Kochanowskiego? | |
| Czy umiesz, sporządzić plan rozprawki: „Poeta renesansu – dumny odkrywca własnej odrębności” albo „Renesans – odrodzenie antyku czy wdzięczna pamięć o całym dorobku przeszłości?” | |
| Czy umiesz przygotować głos w dyskusji na temat: „Renesans – epoka harmonii, zgody i piękna czy niespokojnych poszukiwań i dramatycznego napięcia?” albo: „Renesans – pochwała radości życia czy odwaga?” | |

* Tytuły podane zgodnie z podręcznikiem

Obydwa podręczniki zawierają dużą liczbę tekstów renesansowych, choć w innym zestawieniu. Trzon zasadniczy lektur jest jednak ten sam – w sumie 22 utwory lub ich fragmenty autorstwa Francesco Petrarcki, Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Piotra Skargi.

Zacytowane pytania, występujące w podręcznikach w częściach podsumowujących wiedzę o epoce, odnoszą się do renesansowego systemu wartości, jednak bez wyodrębnienia konkretnych jego elementów. Praktyka nauczycielska dowodzi, że uczniowie nie potrafią ich wskazać – w swych wypowiedziach odnoszą się do ogólnych definicji systemu filozoficznego humanistów.

Niewątpliwą zaletą podręcznika K. Mrowcewicza jest prezentacja fragmentu *Mowy o godności człowieka* Giovanniego Pico della Mirandoli. Stwarza to nauczycielom sposobność do przedstawienia wartości humanistycznych. Autor podręcznika nie komentuje jednakże tego utworu i nie stawia do niego pytań, dlatego nie wszyscy poloniści wykorzystują tekst w czasie lekcji. Nie świadczy to bynajmniej o nauczycielskiej niekompetencji.

Walorem podręcznika trojga autorów jest włączenie do książki kontekstów interpretacyjnych. Jeden z nich – wiersz Leopolda Staffa pt. *Przedśpiew*, który występuje także w podręcznikach do nauczania literatury Młodej Polski, jednoznacznie kojarzy się z wartościami humanistycznymi poprzez nawiązanie do hasła Terencjusza. Trudno jest wskazać inne utwory, zawarte w podręcznikach do nauki języka polskiego, budzące bezpośrednie asocjacje z renesansowym humanizmem. Programy nauczania nie akcentują takiej potrzeby i nie ma takiej tradycji. W interpretacjach utworów, także współczesnych, podkreśla się związki z dziedzictwem starożytności. Renesans zatem traktuje się jako jeden z okresów literackich, w którym widoczne są wpływy antyku, a nie jako epokę, która stworzyła własny katalog wartości.

• **przegląd materiału literackiego związanego z epoką w nowych programach i podręcznikach.**

| | PROGRAM (autor, tytuł, wydawnictwo) | UKŁAD PROGRAMU (kolejność omawiania epok literackich) | ZAGADNIENIA, WARTOŚCI i materiał literacki z zakresu epoki renesansu |
|---|--|---|--|
| 1 | A. Biała, I. Bobrowski, A. Krawczyk, A. Łopata „Język, literatura, kultura”, Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP Kielce | chronologiczny | Rozdział poświęcony epoce renesansu zatytułowany „Wielkim cudem jest człowiek”, zawarty w podręczniku do klasy I. Uwzględnia wartości: - poszukiwanie harmonii: Bóg- świat- człowiek (Dante „Boska komedia”) - humanizm (pieśni J. Kochanowskiego) - indywidualizm - miłość (fraszki J. Kochanowskiego) - natura (M. Rej „Zwierciadło”, J. Kochanowski „Pieśń świętojańska o Sobótce”) - patriotyzm (J. Kochanowski „Pieśń V” („O spustoszeniu Podola”)) |
| 2 | K. Chlipawski, M. Rud „Przez labirynt”, Wydawnictwo JUKA | omawianie poszczególnych motywów | W <u>podręczniku do klasy I</u> („Tysiąc twarzy bohatera”), w części trzeciej pt. „Czyny bohaterów” wyodrębniono motyw <i>człowieka jako istoty rozumnej</i> i przywołano teksty J. Kochanowskiego (wybór liryki). W części czwartej „Nieuchronności losu” – <i>wybór między dobrem i złem</i> („Makbet” W. Szekspira) W części piątej „Tajemnice miłości” – Dante „Boska komedia”, F. Petrarca „Sonety do Laury”, G. Boccaccio „Sokół”, J. Kochanowski „Fraszki”. W problematyce tej części pojawia się także hasła : <i>Odrodzenie i humanizm – nowa wizja świata i człowieka</i> , : <i>Sztuka jako cel najwyższy</i> (sonety W. Szekspira). |

| | | | |
|---|---|--|--|
| | | | <p>W podręczniku do klasy II („Rozum i utopia”), w części pierwszej pt. „Paradoksy rozumu” przywołuje się tekst M. Reja „Człowiek rozumem wszystko opanował”. W części drugiej pt. „Utopie i antyutopie” pojawia się motyw: <i>człowiek jako istota społeczna</i> (A. F. Modrzewski „O poprawie Rzeczypospolitej”, P. Skarga „Kazania sejmowe”). W części trzeciej „Wobec zła” – <i>Różne postawy i zachowania człowieka wobec zła w świecie i w sobie samym</i> (Dante „Boska komedia”).</p> <p>W podręczniku do klasy III „Inne światy”, w części trzeciej pt. „Inne stany świadomości” przedstawiono zagadnienie <i>znaczenie i tradycja doświadczenia snu</i> i przywołano tekst J. Kochanowskiego „Do snu”.</p> |
| 3 | <p>E. Brandenburska, B. Wnuk- -Gełczewska, E. Wierzbicka- -Piotrowska „Wśród znaków kultury”, MAC Edukacja Kielce</p> | <p>chronologiczny</p> | <ul style="list-style-type: none"> - Bóg-Architekt, świat (dom), człowiek, centrum, wolna wola, mądrość, piękno – Giovanni Pico della Mirandola „Mowa o godności człowieka”, J. Kochanowski „Pieśń XXV” „Księgi wtóre” - wieś-arkadia, ziemianin-pasterz, człowiek poczciwy – M. Rej „Żywot człowieka poczciwego”, J. Kochanowski „Pieśń świętojańska o Sobótce” („Pieśń panny XII”) - ojczyzna - ojcowizna, dom- J. Kochanowski „Pieśń V” „Księgi wtóre” („Wieczna sromota”), „Na dom w Czarnolesie”; pieśń anonimowa „Jedzie żołnierz borem, lasem...” - ojczyzna, gniazdo, Matka, okręt, zakorzenienie – P. Skarga „Kazania sejmowe” („Kazanie o miłości...”) - cnota, nagroda, sława, dobro wspólne – J. Kochanowski „Pieśń XII” „Księgi wtóre”, „Pieśń XIX „Księgi wtóre - przemijanie, zabawa, rozum, szczęście, twarz, maska, poza, teatr świata, marionetki, Boże igrzysko, zamęt – J. Kochanowski „Pieśni”(XX, XXII, XXIII) „Księgi pierwsze”, „O żywocie ludzkim”, „Człowiek, Boże igrzysko” - arkadia, ogród, zabawa, maska, miłość, światło(słońce), zdrada, zamęt, ład odzyskany – W. Szekspir „Wiele hałasu o nic” - płacz, lament, śmierć, sen żelazny, posąg (bryłka ziemi), mądrość (progi, schody), upadek, sen, cień, raj, wyspy szczęśliwe, cnota, Bóg, Fortuna – J. Kochanowski „Treny” (np. I, VII, IX, X, XI, XIX) - sen, wędrówka, harmonia sfer – J. Kochanowski „Do snu” - wzlot, poeta – Pegaz, non omnis moriar, ars poetica – J. Kochanowski „Pieśń XXIX” „Księgi wtóre” |
| 4 | <p>J. Klejnocki, B. Łazińska, D. Zdunkiewicz- -Jedynak „Język polski. Literatura i nauka o języku”, Wydawnictwa Szkolne PWN</p> | <p>problemowy *teksty źródłowe ułożone są w porządku chronologicznym; główne zadanie programu to pokazywanie tekstów kultury w ich aspekcie historycznym, który uaktualnia się w akcie odbioru</p> | <p>Epoka renesansu została przywołana w podręczniku do klasy I w zagadnieniach 18 – 20:</p> <ul style="list-style-type: none"> - pkt 18 „<i>Jak być szczęśliwym ? Przyroda jako wzorzec ładu moralnego</i>” – M. Rej „Żywot człowieka poczciwego” (fragm.), J. Kochanowski „Pieśń XXV. Czego chcesz od nas Panie”, „Pieśń o dobrej sławie”, „Pieśń o cnotcie”, „Pieśń XX. Miło szaleć, kiedy czas po temu” (afirmacja świata, ideał ziemiańskiej szczęśliwości) - pkt 19 „<i>Śmierć jako wyzwanie</i>” tradycja trenu w literaturze współczesnej; tajemnica śmierci – J. Kochanowski „Treny”(całość) - pkt 20 „<i>Szekspir. Nowożytne formy tragizmu</i>” W. Szekspir „Hamlet” – pojęcie hamletyzmu; dramat namiętności; namiętność władzy. |

| | | | |
|---|--|--|---|
| 5 | <p>P. Opaliński, A. Karolczuk, A. Kowalczykowska, K. Mrowcewicz, E. Paczoska „Przeszłość jest dziś”, Wydawnictwo „Stentor”</p> | <p>Chronologiczny; jednoczesne kształcenie językowe, literackie, kulturowe</p> | <p>- Zagadnienia: <i>Renesansowa koncepcja człowieka jako twórcy samego siebie.</i> <i>Godność i wolność człowieka jako temat literatury renesansowej.</i> <i>Wspólność jako fundament ludzkiej godności.</i> <i>Nowy typ bohatera literackiego (zwykły człowiek).</i> <i>Świat jako pole ekspansji człowieka.</i> <i>Egzystencjalna problematyka renesansu: miłość i śmierć w kulturze epoki.</i></p> <p>- Pojęcia renesans, humanizm, godność człowieka, neoplatonizm renesansowy, antropocentryzm, synkretyzm, horacjanizm, petrarkizm, reformacja, makiawelizm, utopia, racja stanu.</p> <p>- Teksty kultury: J. Kochanowski: „Pieśni”, „Fraszki”, „Treny”(wybór), „Odprawa posłów greckich” (fragm.); M. Rej „Żywot człowieka poczciwego” (fragm.); F. Petrarca „Sonety do Laury” (wybór); G. Boccaccio „Dekameron” (fragm.); T. Morus „Utopia”(fragm.), Machiavelli „Książę”(fragm.); wybór fragmentów tekstów filozoficznych.</p> <p>- Toposy i symbole: Deus artifex (Bóg artysta); Utopia; Fortuna; Człowiek-Boże igrzysko; świat-teatr.</p> |
| 6 | <p>M. Niemczyńska „Język polski”, OPERON</p> | <p>Program dla kl. I zakłada układ chronologiczno-skrótowo przybliża wszystkie epoki, natomiast w kl. II i kl. III wyodrębniono kręgi tematyczne</p> | <p>W <u>podręczniku do kl. I</u> pt. „Człowiek w świecie tradycji” uczeń „definiuje . humanizm”. Lektury: J. Kochanowski „Pieśń o nocie” (XII)– uczeń wykazuje związki z filozofią starożytną, wyjaśnia rangę patriotyzmu, ocenia uniwersalność poglądów; W. Szekspir „Hamlet” – uczeń m.in. dyskutuje o dylematach moralnych bohatera, wyjaśnia związki utworu z literaturą renesansu i doktryną humanizmu.</p> <p>W <u>podręczniku do kl. II</u> pt. „Człowiek w świecie wartości” w rozdziale „W poszukiwaniu prawdy najwyższej” autorka w <i>Motywach antycznych</i> przywołuje „Tren I” J. Kochanowskiego a w podrozdziale <i>Odpowiedzialność – „Pieśń o spustoszeniu Podola”</i> J. Kochanowskiego (uczeń wskazuje problem odpowiedzialności obywateli za byt państwa i za moralność narodu).</p> <p>W <u>podręczniku do kl. III</u> pt. „Człowiek w świecie uczuć” w rozdziale <i>Dom i rodzina</i> wykorzystano „Treny”(VI, IX, X, XI) i „Pieśń świętojańską o Sobótce” („Pieśń Panny XII”) J. Kochanowskiego, a w rozdziale <i>Ojczyzna – „Pieśń o dobrej sławie”(XIX)</i> J. Kochanowskiego.</p> |

| | | | |
|---|--|---|--|
| 7 | W. Bobiński, A. Janus-Sitarz, B. Kołacz „Barwy epok. Kultura i literatura”, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne | chronologiczny | <p>Wstęp do epoki renesansu oparty został nie na formie wykładowej, ale na przywołaniu odpowiednich tekstów źródłowych, np. F. Petrarca „Italia spogląda w przeszłość i przyszłość”.</p> <p>Tematy:</p> <ul style="list-style-type: none"> - chrześcijański humanizm (Erazm z Rotterdamu „Pochwała głupoty” -fragm.) - życie i wartość ludzi (Michel de Montaigne „Próby”) - portret władcy idealnego – wizerunek polityka(N.Machiavelli „Książę” – fragm.) - miłość (F. Petrarca „Sonety do Laury”, G. Boccaccio „Dekameron”, np. „Sokół”, „Pątniczka”- wizerunek kobiety) - karnawał, śmiech, magia, niezwykłość (F. Rabelais „Gargantua i Pantagruel” fragm.) - zbrodnia, narodziny zła, motyw winy i kary (W. Szekspir „Makbet”, „Hamlet”) - afirmacja życia (M. Rej „Krótka rozprawa między trzema osobami...”, „Żywoć człowieka poczciewego”) - humanista w obliczu śmierci (K. Janicki „Elegia VII O sobie samym ku potomności”) - renesansowa filozofia życia (J. Kochanowski „Pieśni”, np.„Pieśń IX” ks. I) - ojczyzna- matka (P. Skarga „Kazania sejmowe”, np.„Kazanie wtóre. O miłości ku ojczyźnie...”) |
| 8 | A. Z. Makowiecki, A. Markowski, W. Paszyński, T. Wroczyński „Pamiętajcie o ogrodach...Kultura. Literatura. Język”, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne | chronologiczny, uwydatnione najważniejsze zjawiskach w obrębie teorii literatury i kultury, jednoczesne kształcenie językowe, literackie i kulturowe | <p>Rozdział poświęcony epoce renesansu zatytułowany : „Przeniknąć obłoki. Wiek XV i XVI”. We wstępie przywołuje pojęcie „humanizm”.</p> <p>Teksty wybrane do tego rozdziału :</p> <p>M. Rej „Krótka rozprawa...”, „Żywoć człowieka poczciewego”, „Zwierzytnicz”; J. Kochanowski „Fraszki”, „Pieśni”, „Treny”; Sz. Szymonowic „Żeńcy”; F. Petrarca „Sonety do Laury”, G.Boccaccio „Dekameron”; Pierre de Ronsard (wybór); W. Szekspir „Hamlet”, „Makbet”, „Romeo i Julia”; J. Kochanowski „Odprawa posłów greckich”; P. Skarga „Kazania sejmowe”</p> |

| | | | |
|---|---|----------------|---|
| 9 | A. Regiewicz „Dialog ze światem”, Wydawnictwo Literackie | chronologiczny | <p>Zagadnienia:</p> <ul style="list-style-type: none"> - renesans – humanizm – reformacja – pojęcia, okres, idea - pojęcia renesansowej cnoty, arkadii, sielanki (M. Rej „Żywot człowieka poczciwego”; J. Kochanowski „Pieśń świętojańska o Sobótce”, „Hymn”, „Na dom w Czarnolesie”) - renesansowa relacja Boga i człowieka : wiara a antropocentryzm (J. Kochanowski „Psalterz Dawidów”, „Hymn”, „Treny”) - Humanitas i Amor (J. Kochanowski „Pieśni”, „Fraszki”; F. Petrarca „Sonety do Laury”) - erotyka i cielesność (G. Boccaccio „Dekameron” – wybrana nowela) - Humanitas jako gorzka prawda o człowieku (J. Kochanowski „O żywocie ludzkim”, „Pieśni”; M. Sep-Szarzyński „Sonet II”) - humanizm wobec śmierci (J. Kochanowski „Treny”) - humanistyczna mądrość a wychowanie (P. Skarga „Kazania sejmowe” – wybór), A. F. Modrzewski „O poprawie Rzeczypospolitej” – fragm.), -renesansowe pojęcie patriotyzmu; Humanitas a obywatelstwo (T. Morus „Utopia” – fragm.) <p>Podsumowanie (wg autora programu):</p> <ul style="list-style-type: none"> - polskość i europejskość literatury odrodzenia - renesansowy dialog z tradycją - obecność tradycji renesansowej w kulturze współczesnej. |
|---|---|----------------|---|

W „Podstawie programowej” wyraźnie jest widoczna tendencja do ograniczania ilości utworów przeznaczonych do interpretacji na lekcjach poświęconych odrodzeniu, ale twórcy programów oraz autorzy nowych podręczników poszerzają zakres treści renesansowych. Zwiększają ilości dzieł i wzbogacają problematykę związaną z epoką. To oznacza, że dostrzegają wagę renesansowego katalogu wartości i doceniają dorobek kulturowy „złotego wieku”.

Jednakże na jakość kształcenia humanistycznego największy wpływ ma osobowość nauczyciela. To od niego zależy, które wartości humanistyczne zostaną zaproponowane młodemu człowiekowi. I to nauczyciel decyduje o sposobie ich prezentacji, warunkującym trwałość ich zapisania się w świadomości. Aby wypełnić to ważne zadanie potrzebny jest nauczyciel-humanista.

Oto jaki obraz epoki, widzianej przez pryzmat wartości, chcielibyśmy przekazać uczniom:

Renesans pokazuje, że los człowieka tkwi w jego rękach. Człowiek może być niczym zwierzę, niczym anioł. Jego wielkość wynika bowiem z wolności, którą został obdarzony. Człowieczeństwo w koncepcji epoki jest zadaniem. Istota ludzka ma zatem obowiązek doskonalenia się. Renesans przynosi rehabilitację człowieka w jego ziemskim życiu, nie musi być już mędrce ani świętym, bowiem wartościowe są wszelkie jego zdolności. Ma prawo cierpieć, kochać, współodczuwać... Według filozofów epoki człowiek jest stwórcą i rzeźbiarzem samego siebie.

Celem życia na ziemi jest budowanie wspólnoty w rodzinie, wśród przyjaciół, w ojczyźnie, stąd nastąpił w tym okresie renesans cnót społecznych i politycznych.

„Lepiej być żebrakiem niż nieukiem: tamtemu bowiem brakuje pieniędzy, temu człowieczeństwa” – ta myśl epoki ukazuje wagę nieustannego kształcenia. Dzięki wiedzy człowiek może być lepszy, o ile będzie przestrzegał dobrych obyczajów.

W jakim stopniu renesans obecny jest w pismach metodycznych przeznaczonych dla nauczycieli szkół ponadgimnazjalnych?

Aby odpowiedzieć na to pytanie zapoznano się z zawartością trzech, najpopularniejszych na rynku wydawniczym, podręczników metodycznych: *Polonistyki i Warsztatów Polonistycznych* oraz *Języka Polskiego w Szkole Średniej*.

W numerze I *Polonistyki* z 1997 roku Barbara Kryda w artykule *Zaproszenie do ogrodu* powtarza znaną już w historii literatury interpretację twórczości najbardziej znanych pisarzy polskiego renesansu jako największych ogrodników. W artykule, w którym autorka śledzi motyw ogrodu w literaturze przywołano twórczość Mikołaja Reja, autora *Żywota człowieka poczciwego*, jako największego ogrodnika w literaturze polskiej. Podkreśla przy tym, iż wizja gospodarstwa pochodzi bezpośrednio z przesłania Biblii, a obowiązkiem człowieka jest „oddać panu ziemię porządnie sprawioną”. O Janie Kochanowskim autorka pisze niewiele – w centrum szczęśliwego świata poety rośnie domowa lipa, a wszyscy wiedzą, jakie są z niej pożytki.

Obszerne teksty poświęcone twórczości Jana Kochanowskiego zamieszczone zostały w numerze V tego periodyku z 1997 roku, zawierającym rozważania na temat *Tradycja a współczesność w szkole podstawowej*. Najpierw w eseju pt. *Poeta czarnoleski* Tadeusz Kubiak przypomniał znaczenie spuścizny literackiej Jana Kochanowskiego. Chcąc przekonać ucznia, iż twórczość autora pieśni i fraszek stanowi ważne ogniwo w naszej tradycji, autorka B. Kasprzykowa w artykule *Radość czytania Kochanowskiego* proponuje, by omawianiu poezji mistrza z Czarnolasu towarzyszyły nagrania melodii dobrze znanych, np. poloneza *A jak przyjdzie słońce i pogoda*, kujawiaka *Czerwone jabłuszko*. Autorka zaznacza, iż taki scenariusz lekcji byłby przydatny do realizacji w szkołach artystycznych. Przyjrzyjmy się z kolei pomysłowi na lekcję poświęconą Janowi Kochanowskiemu, a opracowaną przez panią B. Welter. Temat lekcji brzmi: *Jak renesansowy artysta widzi piękno kobiety*, a scenariusz został zamieszczony w numerze I *Polonistyki* z 1996 roku. Autorka na wstępie stwierdza, że analiza dzieł tradycyjnie przynależnych do kanonu lektur szkolnych jest często powielaniem powszechnie znanych tez interpretacyjnych. Aby więc na lekcji nie wiało nudą, proponuje na wstępie lekcji wykorzystanie formy dramy – uczniowie malowaliby słowem obraz urodziny koleżanek. Potem autorka konspektu odczytuje tekst Panny VI *Z pieśni świętojańskiej o Sobótce*, pyta o wrażenia i pierwsze skojarzenia po lekturze. Następnie dzieli klasę na dwie grupy, które tak pracują, by odczytując fragmenty utworu, dostrzegać zawarte w nich figury stylistyczne, opisać funkcję użytych tropów, np. „ręka biała” – epitet – oddaje barwę. Uczniowie na lekcji oglądają jeszcze *„Dagę z łasiczką”*, potem pracują z fragmentem *Uczty* Platona, by na końcu lekcji wysnuć wnioski dotyczące relacji między tekstem filozoficznym, obrazem a słowem.

Inna autorka w tym samym numerze pisma zachęca, by po omówieniu utworów Mikołaja Reja z podręcznika zaproponować młodzieży napisanie parodystycznego tekstu rozpoczynającego się od słów: *Na swoich nadobnych wrociech przybił domofon.*

Choć nie jest naszym zadaniem recenzowanie pomysłów metodycznych, stwierdzamy jedynie, że na temat renesansu w latach 1996–2002 w *Polonistyce* pisano bardzo niewiele. Dlaczego tak się dzieło? Pośrednio odpowiedzi na to pytanie udzielają Ewa Korzeniowska i P. Perz w III numerze z 1996 roku *Warsztatów Polonistycznych* w artykule: *Gdyby to ode mnie zależało (młodzież o lekturach szkolnych)*. Wymieniony tekst zawiera sądy młodzieży na temat doboru lektur szkolnych. Jej preferencje czytelnicze są następujące: bardzo małe jest zainteresowanie młodych ludzi literaturą dawną: starożytną, staropolską, oświeceniową. Większość ankietowanych osób, a byli nimi maturzyści bydgoskich liceów ogólnokształcących, opowiedziała się za zwiększeniem w kanonie lektur liczby tekstów współczesnych. Nauczyciele wolą więc przedstawiać konspekty lekcji z wykorzystaniem tekstów literackich późniejszych epok..

Przeprowadzona przez nas analiza zawartości *Warsztatów Polonistycznych* z lat 1996–2002, innego pisma metodycznego dla polonistów, wskazuje, iż autorzy kwartalnika wydawanego przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny we Wrocławiu mimo wszystko próbują przybliżyć twórczość Jana Kochanowskiego młodemu odbiorcy.

Ciekawą lekcję odnajdziemy w numerze II z 1997 roku. *Jak przybliżyć uczniowi poezję Jana Kochanowskiego* – brzmi tytuł artykułu. Swoje rozważania autorka ograniczyła do fraszki *Na dom w Czarnolesie*. Zanim przystąpiła do omówienia wspomnianej fraszki, poprosiła uczniów o zapisanie przemyśleń na temat tego, co stanowi dla nich szczególną wartość. Następnie uczniowie porządkowali swój system wartości, przedstawiając go graficznie od wartości najważniejszej. Odpowiedzi były różne, np.:

Bóg, przyjaźń, zgoda.

Książka, przyjaźń, rodzina.

Piłka, rodzina, przyjaciele.

Potem nastąpiła lektura utworu poety, a kolejnym etapem lekcji była praca w grupach, polegająca na samodzielnym dotarciu do katalogu wartości Jana z Czarnolasu.

Celem tak przeprowadzonej lekcji było zestawienie tekstu poety z własnymi przekonaniem ucznia, włączenie utworu w sferę osobistych doświadczeń wychowanków.

W podobnym duchu utrzymana jest analiza dokonana przez Z. Lisiecką w artykule metodycznym pt. *Szlachetne zdrowie, jak o nim rozmawiać z uczniami?*

Najwięcej materiałów metodycznych związanych z renesansem przynosi numer II *Warsztatów Polonistycznych* z 1998 roku, dotyczący obcowania z literatu-



ra i tradycją. W tym numerze w cyklu ciekawych lekcji I. Kotwiczka zajęła się tematem *Lekcje z pomysłem, czyli jak wnikać w poezje Jana Kochanowskiego*. Autorka na wstępie sporządziła własny katalog wartości, który uznała za charakterystyczny dla omawianej epoki. Katalog ów uwzględniony został w ankiecie na temat: *Czy mógłbym być człowiekiem Renesansu?*

Oto pytania:

1. Czy uważasz, że zmieniająca się cyklicznie przyroda jest piękna?
2. Czy źródłem prawdziwej wartości jest czyste sumienie?
3. Czy tajemnica ludzkiego szczęścia tkwi w skromnym życiu?
4. Czy towarzystwo i zabawa są człowiekowi potrzebne?

Uczniowie zakreślali odpowiedzi wyrażające ich stanowisko i porównywali je z tymi, których udzieliłby człowiek XVI wieku. Autorka z góry zakłada rozbieżność między postawą życiową utrwaloną w pieśniach Jana Kochanowskiego a oczekiwaniami młodych ludzi.

Nieodparcie nasuwa się wniosek, iż wbrew intencji nauczyciela renesansowa wizja świata musi być odbierana dzisiaj jako anachroniczna. Ta sama autorka proponuje, po omówieniu w szkole hymnu *Czego chcesz od nas, Panie?*, napisanie wypracowania na temat: *Jaka może być treść monologu, który kieruje do Boga człowiek końca XX wieku?*. Widzimy więc, że nauczycielce towarzyszy przekonanie, iż uczeń tym głębiej wniknie w tekst, im częściej będzie miał możliwość odkrywania związków (analogii i przeciwieństw) między tym, co czyta, a tym, czego doświadcza w życiu.

W periodyku *Język Polski w Szkole Średniej* na temat twórców renesansu ukazały się w okresie 1996–2002 tylko dwa artykuły. Pierwszy podejmował problem oryginalności pieśni Jana Kochanowskiego i był punktem wyjścia do dyskusji na temat plagiatu.

Drugi dotyczył rozważań o nas, Polakach. Temat lekcji brzmiał: *Jacy jesteście, czyli sondujemy ulice*. Autorka próbowała wykazać, że postawy Antenora i Aleksandra są ciągle obecne w naszym życiu politycznym, a *Odprawa posłów greckich* to dramat wciąż aktualny.

Oto pytania, które zrodziły się w trakcie przygotowywania materiału:

1. Czy ideały Renesansu są bliskie współczesnemu młodemu człowiekowi? Czy w czasach „młodych wilków” wartości renesansowe nie są już przypadkiem z lamusa?
2. Co czyta młodzież? Czy literatura Renesansu nie jest dla niej anachronizmem?
3. Czy warto zrywać z polską tradycją chronologicznego nauczania historii literatury?
4. Czy poznając literaturę poprzez motywy i obszary tematyczne, uczeń nie wyniesie chaotycznego obrazu literatury i kultury?



5. Czy uczeń przygotowany do czytania tekstu ze zrozumieniem będzie potrafił zinterpretować go w kontekście dorobku kultury, czy „widząc drzewo, nie straci obrazu lasu”?
6. Czy uczeń będzie umiał poruszać się w świecie kultury, posługiwać się specyficznym dla różnych jej obszarów językiem?
7. Na ile zespoły nauczające (nauczyciele uczący w danej klasie) będą współpracować ze sobą, wykorzystując szansę integrowania treści?
8. Czy z ogromu propozycji programów nauczania i podręczników do języka polskiego wyłoni się jednolity katalog wartości?
9. Jak uczyć i czego uczyć, aby absolwent polskiej szkoły odnalazł się we wspólnej Europie?

*Mirosława Bek, Aleksandra Nobis,
Barbara Srocka, Anna Równy,
Elżbieta Zawodnik,
Jolanta Ewa Żurowska,*





Marcin Olifirowicz

Urodził się w 1970, historyk, humanista. Absolwent Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; mediewista. Redaktor, autor i recenzent publikacji z zakresu pedagogiki i historii kultury, wydawnictw regionalnych. Kierując pracami Redakcji w Wydawnictwie Instytutu Technologii Eksploatacji w Radomiu prowadzi współpracę z wieloma ośrodkami naukowymi i instytucjami w kraju.

„LUDZIE BARDZIEJ TĘSKNIĄ DZISIAJ DO OJCZYZNY...”

Wer den Dichter will verstehen,
muss in Dichters Lande gehen

Johann Wolfgang Goethe



astanawiając się nad znaczeniem przywrócanego do życia od kilku lat terminu „mała ojczyzna” warto przywołać sentencję z folderu promującego konkurs *Mała ojczyzna – tradycja dla przyszłości*¹, w myśl której *mała ojczyzna to najbliższy nam świat, w którym żyjemy na co dzień, to najbliższy krajobraz, wszystko to, co obecne: przyroda, ludzie i stworzona przez nich kultura. Można by – w dalszym ciągu cytując autorów folderu – powiedzieć nasz „ojczyznobraz”, nasze małe państwo, nasza mała „patria”. Jest ona czę-*

ścią większej całości, graniczy z innymi małymi ojczyznami, wspólnie tworząc krainy i regiony, a potem jeszcze – dużą ojczyznę.

Podkreślenie znaczenia małej ojczyzny w cytowanym tekście następuje poprzez przeciwstawianie jej dużej ojczyźnie utożsamianej z państwem, *którego nie daje się poznać i objąć w całości i które może być obce i niejasne.* Stąd też następuje odwołanie do słów Czesława Miłosza, które stały się tematem tego wystąpienia: *„...ludzie tęsknią dzisiaj do ojczyzny, a zamiast niej przyznaje im się tylko państwa. Ojczyzna jest wrośnięta w przeszłość, zawsze nieduża, grzejąca serce, bliska, jak własne ciało. Państwo jest mechaniczne...”*

W okresach kryzysów i gwałtownych przemian społecznych (czego dzisiaj jesteśmy po części świadkami i uczestnikami) poczucie bliskości więzi z innymi ludźmi daje nam poczucie bezpieczeństwa, ułatwia aktywne i twórcze uczestni-

¹ J. Malinowski, *Mała ojczyzna – skarbnicą kultury*, „Wychowanie na co dzień”, nr 1–2, 1998.

czenie w owych przemianach. Niepewność co do swego miejsca wśród innych lub niemożność odnalezienia się w społeczeństwie rodzą zaś poczucie alienacji oraz bierne i obronne nastawienie wobec życia i wobec społeczeństwa.

Liczne sygnały budzą obawę, że młode pokolenie nie posiada *społecznego zakorzenienia, nie odnajduje siebie i swojego miejsca ani w świecie tradycyjnych wartości, ani w świecie istniejących grup i organizacji społecznych.*

Młodzi ludzie często dystansują się od wartości narodowych i tradycyjnie pojmowanego patriotyzmu. Niewielu z nich ma poczucie więzi i wspólnoty wartości z rówieśnikami, należącymi do organizacji lub stowarzyszeń; rzadko można spotkać ludzi zainteresowanych zachodzącymi u nas przemianami politycznymi, nie mówiąc już o chęci aktywnego w nich uczestniczenia².

Trudności z określeniem własnej tożsamości poprzez identyfikację i więzi społeczne mogą również powodować koncentrowanie się młodego człowieka na sobie samym i na atrybutach własnego „ja”, bez dostrzegania otaczającego środowiska, regionu, czyli tego, o czym mówimy – „małej ojczyzny”.

Odrodzenie lokalizmu, które socjologowie odnotowują już w latach 80., a do którego odnieść można znaną metaforę *małe jest piękne*, ma swoje źródła również w spadku zaufania do dotychczas obowiązujących koncepcji globalnych, obejmujących całość systemu społecznego w państwie. Wydaje się, iż ten problem stopniowego wzrostu zainteresowania problemami swojego środowiska, wzmocniony został w pewnym sensie wydaną w 1990 roku w Polsce ustawą o samorządzie terytorialnym.

Idea regionalizmu wspiera się na założeniu istnienia tzw. ojczyzny prywatnej, której świadomość rozwija się w człowieku, w miarę, jak coraz to nowe doświadczenia budują i pogłębiają ten związek emocjonalny z terenem jego życiowej aktywności. Związek ten tworzący się z reguły w dłuższym okresie stopniowo wspiera się na przekonaniu, że *z tym właśnie ojczystym środowiskiem jestem związany w specjalny sposób, że ta więź jest predystynowana i że angażuje ona głęboko moją osobowość.* Ponadto owo poczucie związku z prywatną ojczyzną, co podkreśla w swoich studiach Ossowski, stymulowane jest często swoistym nakazem moralnym, który miłość do stron ojczystych traktuje jak obowiązek, gdyż stanowią one właśnie ojczyznę osobistą i jako części ojczyzny ideologicznej przysługują im święte słowo „Ojczyzna”³.

Należy zgodzić się z tezą prof. Kazimierza Denka, że *edukacja w nowym rozumieniu to także proces chronienia, zachowania tradycji, sposób utrzymywania dziedzictwa. Swoistość, oryginalność, specyfika narodowa, regionalna, lokalna są istotnymi składnikami tak określonej edukacji. Podstawowymi wartościami tej edukacji są: duża i mała ojczyzna⁴.*

² *Dzisiejsza młodzież. Stereotypy i rzeczywistość po 1989 roku*, pod red. B. Fatygi i A. Tyszkiewicz, Warszawa 1997, s. 117 i n.

³ S. Ossowski, *Dziela*, t. III, Warszawa 1967, s. 76 i n.

⁴ K. Denek, *Ojczyzna – podstawowa wartość edukacji, kultury, krajoznawstwa i regionalizmu*, „Wychowanie na co dzień”, nr 1–2, 1998.

Odrodzenie i utrwalenie wartości lokalnych nieodłącznie wiąże się z edukacją. Należy zauważyć, że w obszarze zainteresowania edukacji lokują się procesy mające na celu wprowadzenie człowieka, zwłaszcza młodego, w świat, w którym przyszło mu żyć. To swoiste wprowadzenie w życie poprzez edukację powinno obejmować zarówno przyswojenie wartości uniwersalnych, jak i przygotowanie do pełnienia w zgodności z owymi wartościami potencjalnych ról życiowych, społecznych i zawodowych. W tak pojmowanej edukacji dającej zrozumienie innego człowieka oraz świata stojącego u progu trzeciego tysiąclecia jest również znaczące miejsce dla tak jakże „tradycyjnych” wartości, jak ojczyzna – „duża” i „mała”, region, dziedzictwo kulturowe.

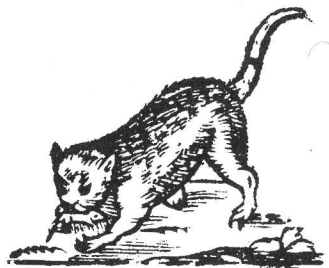
Edukacja powinna dążyć do uświadomienia jednostce jej korzeni, aby mogła mieć punkt odniesienia pozwalający usytuować się w świecie, a jednocześnie do uczenia szacunku dla innych kultur. Niektóre przedmioty mają zasadnicze znaczenie pod tym względem. Na przykład historia, ukazując różnice, często służyła do przeciwstawiania tożsamości narodowych i rozbudzania poczucia wyższości, przede wszystkim dlatego, że była jej nadawana orientacja pozanaukowa. Przeciwnie, wymóg prawdy, który nakazuje uznać, że nie wszystkie grupy ludzkie, ludy, narody, kontynenty są podobne, przez ten fakt zmusza nas do przekroczenia naszego bezpośredniego doświadczenia, do akceptacji różnicy, do uznania i odkrycia, iż inne ludy mają swoją historię, która jest również bogata i pouczająca. Znajomość innych kultur przyczynia się do uświadomienia z jednej strony – specyfiki swej własnej kultury, z drugiej zaś – istnienia wspólnego dziedzictwa całej ludzkości. Zrozumieć innych, to zrozumieć lepiej samego siebie. Każda forma tożsamości ma złożony charakter, albowiem każda jednostka w sposób dynamiczny określa się w stosunku do innej, innych i wielu grup przynależności.

Odkrywanie tej wielorakiej przynależności, wykraczającej poza mniej lub bardziej ograniczone grupy, jakie tworzą rodzina i wspólnota lokalna, a nawet wspólnota narodowa, skłania do poszukiwania wspólnych wartości tworzących fundament solidarności moralnej i intelektualnej ludzkości.

Niełatwo jest mówić o powrocie do pojęcia małej ojczyzny w regionie, jaki stanowi ziemia radomska. Radom znajduje się obecnie w dość trudnym okresie, następuje modernizacja struktury zatrudnienia, a rynek wymusza intensyfikację wykorzystania siły roboczej. Konsekwencją tych procesów jest, między innymi, niestety, bezrobocie.

Radom jest obecnie miastem ćwierćmilionowym. Jego obecny potencjał nie jest wykorzystywany wskutek załamania się poprzedniego systemu politycznego i niewykształcenia się jeszcze prorozwojowych mechanizmów gospodarki rynkowej. Nowy system jest dopiero w trakcie tworzenia.

Największą, jak się zdaje, szansą rozwoju miasta jest rozwój szkolnictwa w kierunkach szczególnie poszukiwanych na rynku. Doświadczenia wielu miast i regionów pokazują, że najważniejszym czynnikiem ich wzrostu był potencjał demograficzny.



Trudne warunki socjalne, wzrastające bezrobocie, obniżający się współczynnik młodych ludzi, rozpoczynających pracę po ukończeniu szkoły – to zaledwie wierzchołek społecznej i międzyludzkiej apatii, która nie może pozostać obojętna również dla rozważanych tu zagadnień kształcenia regionalnego. Czy stan taki jednak nie stanowi bodźca dodatkowego, aby szczególnie zintensyfikować teraz wysiłki zarówno w organach decyzyjnych, ośrodkach kształcenia i doskonalenia, jak również bezpośrednio w szkołach, w celu ocalenia świadomości regionalnej i pohamowania, być może, narastającej fali wyjazdu wielu przedstawicieli młodego pokolenia do większych i bardziej atrakcyjnych ośrodków miejskich. Kształcenie ma służyć przecież m.in. usprawnianiu i niekiedy ocalaniu rzeczywistości.

Tak więc na edukacji spoczywa szczególna odpowiedzialność za budowanie świata bardziej solidarnego. Edukacja powinna przyczyniać się więc do powstania niejako nowego humanizmu, w którym będzie dominował komponent etyczny, a wiedza o kulturach i wartościach duchowych różnych cywilizacji i szacunek dla nich zajmą należne miejsce jako niezbędna przeciwwaga globalizacji, która nie ogranicza się tylko do aspektów czysto technicznych i gospodarczych. Świadomość wspólnoty wartości i wspólnoty losu stanowi nade wszystko podstawę wszelkiego projektu współpracy międzynarodowej.

Autorzy *Białej Księgi* Komisji Europejskiej podkreślają, że właśnie w Europie powstanie społeczeństwo postępu, zdolne jednocześnie modyfikować rzeczywistość lokalną i globalną. Cel ten zostanie osiągnięty, gdy stworzymy, najszybciej, jak to możliwe, europejskie społeczeństwo uczące się. To jednak wymaga pewnych koniecznych przekształceń. W rezultacie system kształcenia i doskonalenia wywołuje zbyt często efekt, jakoby wszelkie drogi zawodowe zostały zdeterminowane w jeden ostateczny sposób.

Kształcenie i doskonalenie zapewniają punkt odniesienia konieczny do afirmacji całej tożsamości indywidualnej i zbiorowej, pozwalając jednocześnie na postęp w dziedzinie technologii i wiedzy. Autonomia dawana jednostce, jeśli jest udziałem wszystkich, wzmacnia poczucie jedności oraz sentyment przynależności. Różnicowanie kulturowe Europy, jej przeszłość, mobilność pomiędzy różnymi kulturami, są poważnym atutem w przystosowaniu do nowego świata, który rysuje się na horyzoncie.

Ojczyzna zarówno ta „duża”, jak i „mała” będąc skarbnicą, z której wręcz niewyczerpanych zasobów powinno czerpać się w procesie edukacji, stanowiła „od zawsze” źródło niepowtarzalnych inspiracji twórczych. Są one udziałem nie tylko uczonych oraz artystów reprezentujących różne dziedziny sztuki, ale i uczestników procesów edukacyjnych, o ile w ich istotę wkomponowano elementy edukacji twórczej.

Naturalną sposobność ku temu stwarza edukacja regionalna oraz pozostająca w ścisłym związku z nią krajoznawstwo, będące nie anarchizmem, przeżytkiem, lecz szansą na wzbogacenie oferty programowej instytucji edukacyjnych, zwłaszcza szkoły.

Dlatego też z satysfakcją został przyjęty w kręgach regionalistów, krajoznawców oraz pedagogów związanych ze szkolnym ruchem krajoznawczym

(K. Denek, 1997, 1998) opublikowany w październiku 1995 roku przez Ministerstwo Edukacji Narodowej program *Dziedzictwo kulturowe w regionie*.

Wprawdzie program ten wzbudza też i zastrzeżenia, gdyż, jak pisze Kazimierz Kossak-Główczewski nie jest on programem edukacji regionalnej, lecz programem regionalizacji nauczania, zasadzającym się na *modernistycznym dziewiętnastowiecznym projekcie etnograficznym i ujmowaniu kultury „w regionie” jako rezydualnej i folklorystycznej, nie zaś emergencyjnej*. Program ten w ocenie K. Kossak-Główczewskiego pomija całkowicie społeczny kontekst tworzenia kultury oraz *żywe ideologie samorządności i regionalności*.

Odnotowując różniące się oceną opinie o ministerialnym programie *Dziedzictwo kulturowe w regionie* należy jednak zauważyć, że przełamał on swoiste tabu, jakie przez ostatnich kilkadziesiąt lat stanowiła edukacja regionalna.

Stwarza to perspektywę oparcia na małych ojczyznach edukacji szkolnej, łączącej się z wielokierunkowym poznawaniem własnego środowiska, tym bardziej że mała ojczyzna i tożsamość regionalna postrzegana jest w niej jako istotne źródło postaw obywatelskich i patriotycznych. Stanowi to zarazem szansę dla szkół, które realizując założenia programu *Dziedzictwo kulturowe w regionie* mogą poszerzyć ofertę dydaktyczno-wychowawczą polskiej oświaty.

Założenia regionalnej ścieżki edukacyjnej określone zostały w projekcie Ministerstwa Edukacji Narodowej z dnia 15 lutego 1999 roku w ramach ogólnego projektu „Ścieżki edukacyjne”. Projekt ministerialny rozróżnia charakter ścieżki regionalnej dla 6-letniej szkoły podstawowej i dla gimnazjum.

Na podstawie przedstawionych założeń MEN w sprawie opracowania ścieżki edukacyjnej: edukacji regionalnej – dziedzictwo kulturowe w regionie należy podkreślić założoną szczególną wartość edukacyjną „małej ojczyzny”, która wyraża się w tym, że towarzyszy człowiekowi od pierwszych dni jego życia, dostarczając przebogatej wiedzy o otaczającym go świecie i o rządzących nim prawach.

Już niejako w jej istotę zostały wbudowane wartości kultury tak materialnej, jak i niematerialnej – duchowej, tworząc jedyne w swoim rodzaju dziedzictwo, bez asymilacji którego trudno wyobrazić sobie procesy socjalizacji i edukacji, prowadzące do ukształtowania człowieka odznaczającego się postawą uniwersalizmu europejskiego. Postawie tej jednak nie może być obca troska o zachowanie i kultywowanie odrębności kulturowych, mających swoje źródła w kulturze ojczystego kraju, regionu, czy jeszcze mniejszego – pod względem terytorium obszaru, jaki zajmują małe ojczyzny.

W odpowiedzi na ministerialny projekt *Ścieżki edukacyjne – edukacja w regionie*, w Wydawnictwie Ośrodka Kształcenia i Doskonalenia Kadr Instytutu Technologii Eksploatacji w Radomiu powstał przewodnik: *Radomskie wędrow-*



ki regionalne, a w ślad za nim „Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie radomskim i Radomskie innowacje w edukacji regionalnej – doświadczenia i propozycje.

Zjawisko aktywności społecznej na rzecz bliskiego sobie środowiska znajduje swoje oparcie w idei regionalizmu i społecznikostwa i jest w swej istocie systemem działań inicjowanych z zasady przez jednostki o nastawieniu prospołecznym, które charakteryzuje silne poczucie odpowiedzialności za sprawy bądź całego środowiska, bądź tylko za jakieś jego elementy. Podstawowym celem tych działań jest z reguły ochrona i pielęgnowanie specyficznych dla danego środowiska dóbr kultury, jak również dóbr przyrodniczych. Gdy analizujemy fenomen ruchu miłośniczego i szerzej społeczno-kulturalnego z perspektywy liczb, to niewątpliwie wprowadzenie ustawy o samorządzie terytorialnym przyczyniło się do wzrostu stowarzyszeń promujących dany region lub zbiorowość⁵. To również domena działalności Stowarzyszenia Oświatowego SYCYNA.

Miejsce utworzenia Stowarzyszenia – mała miejscowość Sycyna w powiecie zwoleńskim – to miejsce narodzin ojca poezji polskiej – Jana Kochanowskiego. Dziś dawno zapomniano tu o świetności dawnych czasów, a mieszkańców, tak jak większości wsi naszego kraju, dotknął marazm i wszechobecny brak nadziei. W projekcie statutu Stowarzyszenia uwzględniono następujące cele działania: prowadzenie działalności oświatowej, kulturalnej na rzecz środowisk wiejskich i małych miast, osób, grup pracowniczych, przedsiębiorstw i instytucji; prowadzenie działalności wydawniczej w zakresie upowszechniania oświaty, kultury i edukacji ustawicznej; rozwój środowiska lokalnego, regionalnego, wspieranie współpracy międzynarodowej w zakresie działalności oświatowej i wydawniczej; świadczenie usług oświatowych, kulturalnych, wydawniczych; prowadzenie innej działalności społecznej, gospodarczej, oświatowej, kulturalnej, zgodnie z obowiązującymi normami prawnymi na rzecz instytucji, organizacji, podmiotów gospodarczych i osób prywatnych.

Bardzo ambitnym zadaniem Stowarzyszenia jest organizacja corocznych DNI SYCYN, a także bardzo imponująca już lista wydanych publikacji: *Sycyna – wiek XX*; *Wybór poezji Jana Kochanowskiego*; *Wybór poezji Marii Konopnickiej*; *Sycyna – gniazdo ojczyste Jana Kochanowskiego*; *Ciepielów – dawniej i dziś*; *Co się dzieje w gniazdach Adolfa Dygasińskiego*; *W Wielgiem Wacława Karczewskiego*; *O dzban czarnoleskiego miodu*; *Diagnozowanie potrzeb edukacyjnych powiatowego rynku pracy*. To tylko niektóre, ale niezwykle ważne pola aktywności Stowarzyszenia. Przytoczone tu działania promujące region, skrawek „małej ojczyzny” stanowią znakomity przykład i zachętę do kształcenia regionalnego.

Nowa struktura edukacji pociąga za sobą zmiany w zarządzaniu oświatą. Dzięki projektowi decentralizacji, szkoły i inne placówki oświatowe mogą rozwijać swoją autonomiczność, dostosowując model edukacyjnego działania do warunków lokalnych (Edukacja Małych Ojczyzn). Sprzyja to więzi z regionem oraz poznaniu najbliższego otoczenia. Zależność szkół od organów lokalnego

⁵ J. Semków, *Spółeczna aktywność obywatelska w sytuacji gwałtownej zmiany ustrojowej*, w: *Pedagogika i edukacja wobec nadziei i zagrożeń współczesności*, pod red. J. Gniteckiego i J. Rutkowiak, Warszawa–Poznań 1999, s. 68–69 in.

zarządzania wzmacnia odpowiedzialność za losy i jakość edukacji w danym regionie.

Kształcenie regionalne przyczyni się z całą pewnością do podniesienia samoświadomości młodego pokolenia mieszkającego na ziemi radomskiej; wzrośnie jego poczucie więzi z regionem i być może w dalszej perspektywie nabierze sensu życie i praca (oby była) właśnie tutaj. Edukacyjna ścieżka regionalna wpłynie znacząco na aktywizację dorosłych, instytucji edukacyjnych oraz organizacji oświatowych. Regionalizm przysłuży się również społeczności nauczycielskiej – nauczyciele przestaną uczyć tylko „o innych” i z dumą zaczną mówić o najbliższym otoczeniu.

Oby rozpoczęte niedawno dwudzieste pierwsze stulecie stało się dla integrującej się Europy wiekiem otwarcia na człowieka i jego ojczyznę.

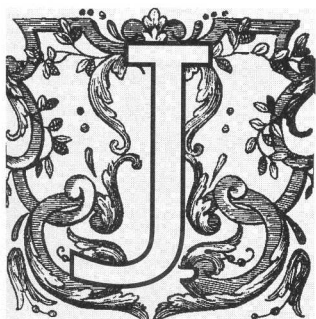
Literatura

1. Bednarczyk H., *Samoorganizacja środowiska wiejskiego*, „Pedagogika Pracy” nr 35, 1999, s. 89–94.
2. *Biała Księga. Nauczanie i uczenie się. Na drodze do uczącego się społeczeństwa*, Warszawa 1997.
3. Denek K., *Dylematy edukacji w Polsce i próby ich przewyciężania*, „Wychowanie na co dzień”, nr 6, 1997.
4. Denek K., *Wycieczki we współczesnej szkole*, Poznań 1997.
5. Denek K., *Ojczyzna – podstawowa wartość edukacji, kultury, krajoznawstwa i regionalizmu*, „Wychowanie na co dzień”, nr 1–2, 1998.
6. *Dzisiejsza młodzież. Stereotypy i rzeczywistość po 1989 roku*, pod red. B. Fatygi i A. Tyszkiewicz, Warszawa 1997.
7. *Edukacja – jest w niej ukryty skarb*, Raport dla UNESCO Międzynarodowej Komisji do spraw Edukacji dla XXI wieku, tłum. W. Rabczuk, SOP, Warszawa 1998.
8. Jankowski D., *Wartości – aktywność artystyczna – paradygmaty działalności kulturalnej*, w: D. Jankowski (red.) *Edukacja kulturalna i aktywność artystyczna*, Poznań 1996.
9. Klima F.L., *Poznajemy Ojcowiznę. Zadania krajoznawcze dla młodzieży wiejskiej*, Warszawa 1987.
10. Kossak-Główczewski K., *Edukacja regionalna a regionalizacja nauczania jako odmiany racjonalności (pytania o szansę dekolonizacji poprzez edukację)*, w: T. Lewowicki, B. Grabowska (red.), *Spółeczność pogranicza. Wielokulturowość. Edukacja*, Cieszyn 1996.
11. Malinowski J., *Mała ojczyzna – skarbnicą kultury*, „Wychowanie na co dzień”, nr 1–2, 1998.
12. Pilch T., *Zasady badań pedagogicznych*, Wydawnictwo Żak, Warszawa 1995.
13. Petrykowski P., *O edukacji regionalnej*, „Wychowanie na co dzień”, nr 7–8, 1997.
14. J. Semków, *Spółeczna aktywność obywatelska w sytuacji gwałtownej zmiany ustrojowej*, w: *Pedagogika i edukacja wobec nadziei i zagrożeń współczesności*, pod red. J. Gniteckiego i J. Rutkowiak, Warszawa–Poznań 1999, s. 68–69 in.
15. Szczepański M.S., *Ludzie bez ojczyzny prywatnej i edukacja regionalna*, w: T. Lewowicki, B. Grabowska (red.), *Spółeczność pogranicza. Wielokulturowość. Edukacja*, Cieszyn 1996.
16. Wilska-Duszyńska B., *My i oni – młodzież wobec etnicznie obcych*, w: *Tolerancja i uprzedzenia młodzieży. Raport z badań*. Warszawa.

Marcin Olifirowicz



POSŁOWIE



esiennie się zrobiło – listopadowo. Mokro, szaro, trochę nijako. Przez ciężkie, zwaliste chmurska próbuje się przecisnąć parę promieni zachodzącego słońca. Wieczory teraz przychodzą szybko. Nagle zapada czarna noc. Siedzimy tutaj w zacisznym gabinecie – wspominamy. Teraz tutaj cicho i poza nami prawie nikogo nie ma. Można spokojnie rozmawiać.

Czerwcowe dni uciekały tak szybko. Nie mogliśmy ani ich zatrzymać, ani choćby o parę godzin przedłużyć. Setki telefonów, przyspieszonych, nerwowych rozmów, ustaleń, uzgodnień, skreśleń. Przecież to wielkie wydarzenie, przecież to wspaniali ludzie mają do nas przyjechać, tutaj do Radomia.

Dodawaliśmy sobie wzajemnie otuchy, próbowaliśmy spokojnie, coraz spokojniej interpretować pozytywnie porażki. No bo jak to wszystko pogodzić? Wyjazdy: Paryż, Bruksela, Oxford, Genewa, Kair! Niezbędne wyjazdy, zaplanowane wcześniej wykłady, spotkania, sesje naukowe, egzaminy, doktoraty, obowiązki codzienne i te nadzwyczajne, których całe roje wysypywały się na nasze obolałe już mocno głowy. A termin naglił, zbliżał się nieubłagalnie. Chcieliśmy zdążyć przed Nocą Świętojańską, aby złożyć hołd Mistrzowi z Czarnolasu, aby go tak godnie uczcić, przypomnieć!

Rozmowy, które prowadziliśmy z naszymi wykładowcami, upewniały nas o słuszności naszej idei, o potrzebie i konieczności zorganizowania konferencji. I to właśnie było wspaniałe! Tak, dam referat! Przyślę materiały, na pewno należy to wszystko przeprowadzić, róbcie – to bardzo potrzebne!

Wiedzieliśmy, że tam, w różnych ośrodkach naukowych Polski, w Uniwersytetach, Instytutach, gabinetach, a nawet salach operacyjnych są wspaniali ludzie, wybitni uczeni, którzy są z nami. I to dawało skrzydła. Nie jesteśmy sami! Wystarczyło, aż nadto.

No i udało się wszystko – nadspodziewanie dobrze. Żar czerwcowy lał się z nieba żywym ogniem. Codziennie trzydzieści stopni z solidnym okładem. Dusz-



no, potliwie. Chciało się uciec w pola, nad rzekę, do lasu! Odpocząć. Schować się w cieniu, choćby jeden dzień bez ludzi, tłumu, wydarzeń, nerwów!

Ale konferencja przecież nie pozwoliła. Trzymała w napięciu. Po prostu: było ciężko, ale chciało się żyć, chciało się wytrwać.

Pierwszy dzień konferencji płynął wartko i składnie. Nasi wspaniali wykładowcy pojawiali się dokładnie w umówionym czasie.

A to pociągami, a to samochodami, jak kto mógł, ale zawsze niezmiernie punktualnie, akuratnie.

Było naprawdę renesansowo, było dobrze! Atmosfera podniosła, pełna powagi, dostojeństwa, majestatu nauki!

Wszyscy już przyjechali? Witaliśmy się serdecznie, ciepło, przyjaźnie jak dobrzy, starzy znajomi.

Referat za referatem, wielki koncert wiedzy, doświadczenia. A w tym wszystkim duch potężny, siła wyrazu, cudowna polszczyzna. Ileż serdecznej życzliwości dla ludzi, dla miłej Ojczyzny, dla świata całego wreszcie. Ileż najpocziwszej humanistyki.

W przerwie była kawa, rozmowy, szybkie, pospieszne. Wymiana uwag, wzajemne gratulacje! Serdeczność, szczerłość, atmosfera polskiej rodziny, polskiego starego domu.

Po przerwie miał mieć wystąpienie profesor Zbigniew Religa. Przerwa dobiegała końca, a profesora jeszcze nie było. Szybko zmieniliśmy kolejność wystąpień. Obrady ruszyły dalej swoim tokiem.

Wykład profesora Juliana Chrościckiego przykuł uwagę uczestników konferencji. Słuchali, zapatrzeni wszyscy w wielkiego maga europejskiej sztuki.

Siedziałem i ja, urzeczony erudycją, wizją, wyszukany kunsztem języka. Powoli poddawałem się zauroczeniu – wysublimowanej piękna.

Ale zły robał zwątpienia zakradł się zwolna do mojej duszy. Odpędzałam natręta całą siłą woli. A jednak powracał mozolnie, powoli i stale. Jak to, myślałem szybko pomiędzy da Vinci a Rafaellem, profesor Religa nie przyjedzie? Przecież zapewniał solennie, że będzie! Obiecał! Robał paskudny rozrastał się wszechobecnie. Był pokraczny, rozlaźły i obślizgle mokry.

Nagle oderwano mnie do telefonu. Profesor J. Chrościcki dobiegał już do manieryzmu. Tu żal odejść, a tam konieczność pójścia. Wybrałem obowiązek. Biegłem długim korytarzem Instytutu. Szkło i metal, olbrzymia, sterylna niemal przestrzeń, a za szybami rozszalały żarem czerwiec. Potliwo, duszno i rozpełzły robał.

W słuchawce telefonu serdeczny, ciepły głos: *Skończyłem operację, jestem w drodze i tłumaczę swemu zacnemu kierowcy, kim był Struś właśnie! Będę, czekajcie jeszcze trochę, bardzo przepraszam!*

Czyż można więcej? *Przepraszam, bo musiałem uratować człowiekowi życie. Jak mogłem zwątpić? Uczyc się. Uczyc się do końca pokory i wierzyć, że ludzie to cząstka doskonałości.*

Potem był wykład, z marszu niemal. Mocna filiżanka kawy, kilka potężnych haustów wonnego dymu. Mocne, proste, wyraziste zdania. I zakończenie wreszcie: *przrzekam wam wszystkim, że będziemy zawsze obok Was i zrobimy wszystko, abyście mogli żyć długo i w dobrym zdrowiu.*

Wieczorem, przy ognisku, na dziedzińcu starego, firlejowskiego zamczyska w Janowcu spotkaliśmy się wszyscy, aby pogadać, aby ochłonąć, aby odpocząć. Ale co tu było odpoczywać. Zmęczenie całe gdzieś tam odbiegło, uleciało w stronę roziskrzonego gwiazdami świętojańskiego nieba. Do jesieni musimy zrobić książkę! Zgromadzić fundusze, opracować teksty, dopracować program. Popłynęły marzenia, propozycje, plany, zamierzenia. Nasze ognisko dopalało się zwolna do końca. Spopielaly główne. Od Wisły powiał dobry, świeży wiaterek. Gdzieś daleko w granatowej nocy rozbłyskiwały kolejno światełka Świętojańskiej Nocy.



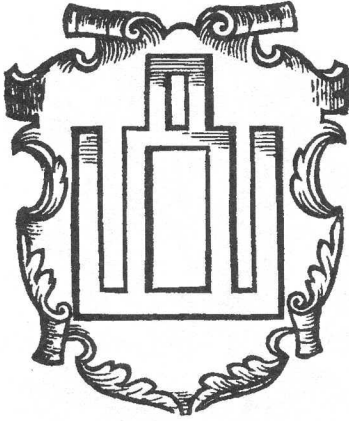
*Siostry, ogień napalono
I placu nam postąpiono:
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?*

Janusz Pulnar



ANEKSY

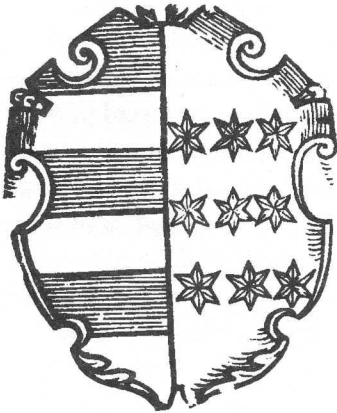
Herby polskie



Kolumny. Herb Widotta



Wojew. Poznańskiego



Wojew. Sandomiers. i Z. Sandec.



Wojew. Sieradzk.



Wojew. Kujawsk.



Wojew. Łęczyckie



Ziemi Liwskiej



Wojew. Podolsk.



Wojew. Kijowsk.



Wojew. Nowogrodzk.



Wojew. Rusk.



Wojew. Krakowsk.



Wojew. Pomorsk.



Wojew. Białost.



Ziemi Lubl.



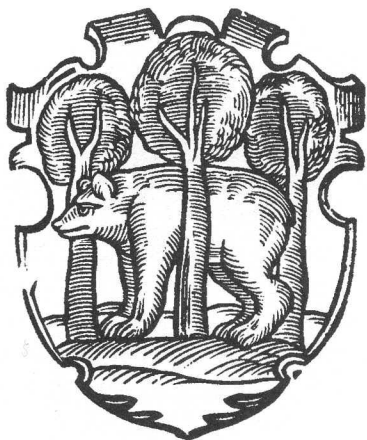
Księstwa Prusk.



Z. Wołosk. (Mohyla)



Ziemi Dobrzyńsk.



Ziemi Chełmsk.



Ziemi Żmudzki.



Miasta Przemyśla



Miasta Poznania



Miasta Smoleńska



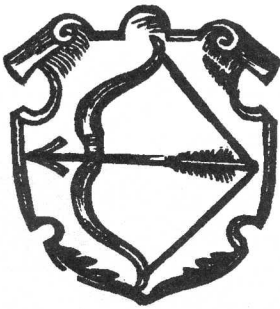
M. Łęczycy



M. Lwowa



M. Sandomierza



M. Brześcia



M. Gdańska



M. Warszawy



M. Lwowa,
nadany p. Pap. Syxtusa V

Drzeworyty z książki „Rozmowy Salomona z Markolfem czyli Marchołem”

Rozmowy Salomona z Markolfem u nas Marchołem nazywanego, które, według świadectwa **Notkera Labeo**, już od XI stulecia są znane i czytającą powszechność w średnich wiekach wielce zajmowały, oraz z łacińskiego na różne języki przetłumaczone lub wiérszem przerobione zostały, stanowią w owych czasach przejście od religijnych do komicznych powieści. Są one osnowane na tle religijno-historycznym, do którego posłużył za wątek 30 i 31 rozdział Salomonowych przypowieści. Powiastka ta w XV wieku i następnych po łacinie i w innych językach wielokrotnie drukowana, a w przekładzie na język polski przez bakalarza **Jana z Koszyczek** ogłoszona, dotąd uważana jest za najpierwszą książkę całkowicie po polsku drukowaną. Prócz ośmiu kart urywkowych, z których cztery pierwsze w Wizerunkach naukowych a cztery środkowe w Księgach biblijograficznych są opisane, nie znamy zupełnego ich exemplara. Oryginał w r. 1488 drukowany zawiera dwanaście kart w czwartce, a przekład polski, według podanego w Wizerunkach opisu w ósemce wielkiej był ogłoszony. Biblioteka uniwersytetu jagiellońskiego, prócz dwóch, co do treści nieco odmiennych, łacińskich rękopisów tych rozmów, jednego z XIV, drugiego zaś z XVIIgo stulecia, posiada jeszcze jedenaście w niniejszym zbiorze umieszczonych drzeworytów (845–855) do osnowy téj książki odnoszących się. Zdaje się, że one nie są też same, o których w Wizerunkach wspomniano. Sądząc bowiem z podanego tam opisu, iż znajdujący się w rzeczonym ułamku drzeworyt wysokością swoją odpowiada 23 wiérzszom, wnoszę, że tamten większy jest od bibliotecznych. Tytuł polskiego przekładu jest:

Rozmowy które myał Król Salomon mądry z Marchołem grubym a sprosnym, a wssa-koż iako o nyem powyedaią barzo z wymownym, z figurami y z gadkami smyessnymi. w Krakowie. u Hieronyma Wietora. 1521 r.

Osnowa tych rozmów jest następująca: Salomon, siedząc na tronie ojca swego Dawida, ujrzał pewnego człowieka imieniem Marchołta wraz z żoną jego; a oboje byli brzydkiego i niemiłego wejrzenia. Ale odrażającą powierzchowność Marchołtową nagradzał bystry dowcip, przebiegłość i wymowa. Zapytany od króla, ktoby był, i ktoby go rodził, odparł Marchołt, że on raczej powinien wprzód wykazać swe pochodzenie. Skoro monarcha swój rodowód ukończył, przychodzić, opowiadając, swe i swéj żony początki, tak rzecz o sobie zakończył: „Potyrała porodził Kuchtę, a Kuchta porodził Trzęsiogona, Trzęsiogon porodził Opiołkę, Opiołka porodził Warchoła, a Warchoł porodził Marchołta, a ja jestem Marchołt”. Następnie tak Salomon jak i Marchołt mówią kolejno zdania czyli przypowieści, tamten poważne i moralne, ten zaś płaskie i rubaszne, wzięte z gminnego życia, np. „Sal. Nie jest prawdziwy przyjaciel, który nie długo trwa w przyjacielstwie. March. Nie długo się gu... kurzy, które w cielęcój du... burzy. S. Niewiasta, która się Boga boi, będzie chwalona. M. Kotka, która dobrą skórę ma będzie obłupiona. S. Rad zły ucieka, choć go nikt nie goni. M. Kiedy koziołek bieży zawodem, tedy mu się bieli pod ogonem i t. p.”.



845



846



847

W dalszym ciągu tych rozmów czytamy, jak Salomon i Marchołt razem siedzieli w komnacie: jak tego spiącego i chrapiącego brzydala król sześciokrotnie przebudzał; jak na pytania czy spi, odpowiadał, że nie, ale myśli: że zając tyle ma stawów w ogonie ile w chrzypcie (grzbiecie); że sroka tyle ma piór białych, ile i czarnych; że nic nie masz świetlejszego nad dzień, ani cudniejszego; że kobiécie wierzyć nie trzeba; że nakoniec więcéj waży przyrodzenie, niż wychowanie. Za każdym z tych zadań oświadczał mu król, iż jeżeli tego nie dowiedzie, to będzie winien śmierci. A kiedy Salomon, znużony czuwaniem, udał się na spoczynek, Marchołt wychyliwszy się z komnaty, pobiegł do swéj siostry Fudazy, a udając smutnego, zwierzył się jéj, że, dla pomśzczenia się swych krzywd i prześladowań, króla zamorduje; przytém zaklinał ją, by jego zamiaru nikomu nie objawiała, co mu téż Fudaza najuroczyściéj zaręczyła.

Z drzeworytów w niniejszym zbiorze umieszczonych **845**ty przedstawia Marchołta wraz z żoną przed królem stojących. Na **846** widzimy go spiącego. Na **847** król w swéj ciemnéj łóżnicy obala pełny garniec mléka milczkiem przez Marchołta postawionego, a tak przekonywa się, że mylnie utrzymywał, iż mleko jest świetlejsze, niż dzień; w widnym zaś pokoju Marchołt oblicza pióra sroki. Drzeworyt liczbą **848** oznaczony przedstawia go, jak przed królem oskarża swą siostrę, i jak ta uniesiona złością, mimo uroczystego zaręczenia, objawia królowi zamach brata na jego życie. Dla okazania, że przyrodzenie więcéj waży, niż wychowanie, Marchołt widząc nauczonego kota, iż podczas królewskiej wieczerzy w dwóch łapkach trzymał świecę, najprzód jedną, następnie drugą, a na-

koniec i trzecią mysz wypuścił, które był z sobą przyniósł. Widok biegających myszy stłumił w kocie pamięć obowiązku tak dalece, iż idąc za popędem natury, rzucił świecę i puścił się za myszami (849). Rozgniewany król kazał marchołta wypędzić z pałacu i zalecił służbie, żeby go, gdyby się jeszcze raz pokazał, psami wyszczwanono. To postanowienie królewskie bynajmniej nie odstraszyło przebiegłego Marchołta, który chcąc się bez szwanku dostać do królewskiego pałacu, kupił żywego zająca i wypuścił go z zanadru w chwili, gdy spuszczone psy z wściekłością nań godziły (850). Gdy tak Marchołt swą wielką przebiegłością uniknął dotąd wymierzonych przeciw sobie zamachów, król, by go już niewątpliwie mógł pochwytać, zakazał mu stojącemu przed sobą w komnacie, której posadzka, ściany i sufit kobiercami były okryte, żeby się nie ważył pluć na pokojach, jak tylko na gołą ziemię. Po tym zakazie zakalsznawszy Marchołt, splunął na łysinę stojącego przy sobie człowieka. A gdy ten, obrażony tą zelżywością, rzucił się do nóg królewskich i o pomstę za obelgę upraszał, Salomon zapytał się brzydala, dla czegoby splugawił czoło tysego? Ten odpierając rzekł, że nie splugawił go, ale je umierzwiał; gdyż nieżyzna ziemia mierzwienia potrzebuje, by obfity plon wydała. Widząc tyse czoło, mówił on dalej, sądziłem, że to jest nieżyzna ziemia i naplułem na nią. Uczyniłem to dla jego dobra, gdyby bowiem czoło jego było często tak zwilżone odrosłyby mu włosy. Drzeworyt 852 wyobraża, jak przypatrując się i zastanawiając nad tém, iż jednej z dwóch niewiast spierających się o niemowlę, król je przysądził, Marchołt



848



849



850



851



852



853

czyni uwagę, że łzom niewieścim wierzyć nie trzeba, że *dum femina plorat oculis, corde ridet* i t. p. A gdy król mimo licznych jego na kobiety wyskoków, ciągle je chwalił i statecznie ich bronił, brzydal oświadczył mu, że nim się na spoczynek uda, ganić je będzie. Obrażony tą mową Salomon, każe mu się oddalić z pałacu. Wtedy Marchołt, dla okazania, prawdziwości swego twierdzenia, rozżalonej niewieście na króla, co jęj własne odjął niemowlę, z udanem ubolewaniem opowiada, jak Salomon z radą swą postanowił, żeby każdy mąż w przyszłości miał po siedm żon; jak przez tę ustawę szczęście i spokój domowy zatrute zostaną. Aby temu zapobiedz, radził, żeby kobiety w liczнім zebraniu udały się do króla i wymogły na nim usilnemi prośby odwołanie tak zgubnego postanowienia. Na wieść o tój ustawie strapione żony tłumnie wpadają do królewskiego pałacu. Tu przeraźliwemi krzyki i narzekaniami wielki gniew w Salomonie wzbudzają tak dalece, iż ten zniecierpliwiony wyrzekać zaczyna na płeć niewieścią. Słyszcząc to Marchołt w ustroniu stojący, przypomina królowi, że niedawno chwalił kobiety, a teraz znowu je gani. Tą uwagą rozgniewany monarcha każe go z zamku wydalić, oraz zapowiada mu, żeby się więcej na jego oczy nie pokazywał. Zasmucił Marchołta ten surowy zakaz i dla tego nad tём przemyśliwał, coby mu czynić wypadało. Gdy więc w nocy spadł śnieg, przebiegły brzydal wziął w jedną rękę przetak w drugą zaś niedźwiedzią łapę, a włożywszy obuwie na wspak, jakby jaki zwierz na bałuku wyszedł za miasto. Tu natrafił na piec piekarski i wlaźł weń skurczony. Dworzanie spostrze-

głszy zrana ślad jakiegoś osobliwego zwierza donieśli o tém królowi. Ten ze swoim orszakiem i sworą psów udaje się śladem, który go za miasto przed piec zaprowadził. Tu spostrzegają w czeluści skurczonego człowieka z obnażonym tyłem na zewnątrz wychylonym. Na ten widok król pyta się, kto by tam siedział. Marchońt odpowiada, że on jest, a zapytany dla czego by to uczynił, skoro, prawi, nie chcesz oglądać méj twarzy i t. d. *Tu praecepisti mihi ne amplius me videres oculis. Si autem non vis me videre in mediis oculis, videas me in medio culi.* Ta zelżywość, spowodowała króla, iż kazał go porwać i powiesić. Wtedy Marchońt, chcący wyjść z téj zgubnej toni, prosi Salomona, żeby mu tę jedyną wyświadczył łaskę i dozwolił wybrać sobie drzewo, na którémby go powieszono. Gdy król na to zezwolił, wprowadzono go za miasto, a następnie po różnych miejscach obwodzono, dla wyszukania drzewa, któreby sobie obrał na szubienicę. Ale na próżno; bo, mimo iż z nim przebieżano całą Palestynę, nigdzie nie znalazł zgubnego dla siebie drzewa; a tak, wymknąwszy się z rąk sprawiedliwości, wrócił do swej zagrody, gdzie ostatnie dni żywota w spokojności przepędził. Taka jest osnowa téj nader wziętej w dawniejszych wiekach powieści, która swą prostotą i rubasznością dziwnie ów czas maluje.



854



855



856



Znaki graficzne użyte w naszej książce pochodzą ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Spis treści

| | |
|---|-----|
| Longin Pastusiak: Idee humanistyczne Renesansu w integracji europejskiej | 7 |
| Dyszard Ślawiński, Wiesława Śadowska: „Renesans – Integracja 2002–2004”, czyli przyszłość z przeszłości | 11 |
| Leszek Kołakowski: Czy może Europa zaistnieć? | 15 |
| Tadeusz Ulewicz: Włoskie związki duchowe i klasyczne poezji Jana Kochanowskiego | 29 |
| Maria Szyszkowska: Hierarchia wartości w czasach renesansu a w Polsce współczesnej | 45 |
| Genowefa Grabowska: Dzieje polskiego konstytucjonalizmu | 57 |
| Wacław Depo: „Czego chcesz od nas, Panie?” | 75 |
| Zdzisław Żygulski: Idea rycerska jako motyw integracji europejskiej w czasach Renesansu | 83 |
| Piotr Kuncewicz: Bohaterskie, niesforne narody | 93 |
| Juliusz A. Chrościcki: Idee humanizmu w sztuce Europy XV–XVI wieku | 113 |
| Zbigniew Religa: Od Śtrusia do Religi | 123 |
| Tadeusz Lewowicki: Uniwersalne idee humanizmu a edukacja – szkic historyczny i współczesny casus edukacji międzykulturowej | 131 |
| Zdzisław J. Czarnecki: Humanizm renesansowy jako droga do akceptacji różnorodności | 139 |
| Franciszek Ziejka: Wszechnica Jagiellońska – droga w przyszłość polskiej nauki | 153 |
| Jacek Macyszyn: „Consilium rationis bellicae” a współczesna misja żołnierza polskiego | 169 |
| Henryk Bednarczyk: Śycyna w cieniu legendy Jana Kochanowskiego | 181 |
| Dariusz Kupisz: Młodzież polska na uniwersytetach Europy Zachodniej w XVI wieku. Cele i charakter renesansowych peregrynacji akademickich | 191 |
| Stefan Śmidt: Dlaczego Fundacja Jresy 2000? Dlaczego dom służebny polskiej sztuce słowa muzyki i obrazu? Dlaczego w Nadzeczcu koło Biłgoraja? | 201 |
| Mirosława Bek, Aleksandra Nobis, Barbara Śrocka i in.: Wartości humanizmu renesansowego w programach nauczania i podręcznikach do języka polskiego szkół ponadgimnazjalnych | 207 |
| Marcin Olifirówicz: „Ludzie bardziej tęsknią dzisiaj do ojczyzny...” | 225 |
| Janusz Dulnar: Postówie | 233 |
| Aneksy | 236 |
| Herby polskie | 236 |
| Drzeworyty z książki „Rozmowy Salomona z Markolfem czyli Marchottem” | 241 |

***Organizatorzy Konferencji
serdecznie dziękują Uczestnikom Konferencji,
Senatorom Rzeczypospolitej Polskiej
Ryszardowi Sławińskiemu i Wiesławie Sadowskiej,
a nade wszystko Marszałkowi Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
prof. dr. hab. Longinowi Pastusiakowi
za wsparcie Programu Renesans – Integracja 2002–2004
oraz przyjęcie Wysokiego Patronatu***



Senat
Rzeczypospolitej
Polskiej

ISBN 83-914918-7-0